

# Nadwislócze

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 1 (18) 2008

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT)

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA



**IKONY w** **art. studio**  
**galeria**  
artykuariat



# Skup złomu metali

Skup samochodów do wyrejestrowania

Dojazd do Klienta

Najlepsze ceny w regionie

**ZADZWOŃ  
I SPRAWDŹ !!!**

KOMORÓW 194, TEL. 015 847 11 94, 0 605 536 430

F.U.H. **ERS**

**KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE  
WOD-KAN, C.O.**

39-300 MIELEC, UL. KORCZAKA 1

TEL./FAX (0-17) 585-40-88, TEL. KOM. 0 605 61 48 51

# BIBMOT

## STACJA KONTROLI POJAZDÓW

ul. Drzewieckiego 1  
tel. 0-17 583 44 45

ul. Przemysłowa 61  
tel. 0-17 583 44 19



RENAULT

**FIAT**

FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. z o.o.

**BTE**

39-331 Chorzeliów, Chrzastów 10B www.bte.com.pl

Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

**PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO**

Instalacji elektrycznych przemysłowych i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

Instalacji odgromowych.

Linii energetycznych niskich i średnich napięć napowietrznych i kablowych z zastosowaniem słupów ZN i wirowanych.

Stacji transformatorowych napowietrznych i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.

Pomiary elektryczne instalacji i linii

Domofony, videodomofony, automatyka do bram wjazdowych i garażowych. Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.

**ELDOMEX**

39-300 Mielec  
ul. Kilińskiego 17 - części zamienne tel. 017 585 37 22  
ul. Przemysłowa 63B - serwis AGD, Klimatyzacja tel. 017 788 20 88  
ul. Przemysłowa 63B, produkcja, księgowość tel. 017 788 20 88

**naprawa AGD  
części zamienne**



**KLIMATYZACJE SAMOCHODOWE - CHŁADNICTWO**

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Blawer, Światowit i inne  
Montaż klimatyzatorów: SANYO, McQUAY, WHIRLPOOL, FUJITSU, LG i innych

## ZAKŁAD ŚLUSARSKI

PRODUKCYJNO - USŁUGOWO - HANDLOWY

**Marek Mordec**

39-331 Chorzeliów

Chrzastów 141

tel./fax (017) 584 16 18

tel. kom. 0 506 084 180

<http://slusarstwo-mordec.rze.pl>

e-mail: marekmordec@o2.pl

- ✓ **Maszyny i urządzenia ogrodnicze:**
  - siewnik taczkowy do warzyw
  - pielniki ręczne
  - spulchniacze ręczne
- ✓ **Usługi w zakresie obróbki skrawaniem i ślusarskie**
- ✓ **Usługi koparko-ładowarką**
- ✓ **Malowanie proszkowe**



Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa



# TRANSTAL

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej  
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ  $\varnothing 6 - \varnothing 20$
- PRĘTY GŁADKIE  $\varnothing 10 - \varnothing 50$
- KWADRY  
GORĄCOWALCOWANE  $\varnothing 10 - \varnothing 20$
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane  $\neq 0.5 - \neq 3$  mm  
gorącowalcowane  $\neq 3 - \neq 12$  mm
- BLACHY POWLEKANE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne  
ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar  
T18 - T35 od 0-15 mb.

Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów  
w doskonałych cenach!  
Dealer HUTY "FLORIAN"



**ZAPEWNIAMY:**  
ZALADUNEK + DOGODNY  
TRANSPORT  
WYSOKIE RABATY -  
ATRAKCYJNE CENY  
Jesteśmy bliżej niż myślisz...





**Spis treści:**

**Mielecjana i Regionalia**

str. 4 - **Władysław Ortyl**, „*Senator dr Andrzej Mazurkiewicz (1963-2008). Pro memoria.*”

str. 5 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Mówiące „nieme Słowo”; Oddajcie Jadernówkę Mielcowi.*

str. 6 - **Janina Korpanty**, *Rodzina Korpantych. (3). Wspomnienia z okresu I wojny światowej i po jej zakończeniu.*

str. 8 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Notki bibliograficzne: Mieczysław Przebiegłec, Z mieleckiego sanhedrynu; Edmund maziarz, Sieroty Sybiru.*

**Dębickie Nadwistocze**

str. 9 - **RK**, *650 lat miasta Dębicy.*

**Ropczyca**

str. 10-11 - **Grażyna Woźny**, *Wojciech Aleksander Durek. Życie i Twórczość; Stanisław Kopała. Kowal - artysta; Powstanie styczniowe w naszym regionie (fragment referatu Andrzeja Żylicza).*

**Historia i ludzie**

str. 12 - **Jacek Krzysztof Danel**, *O generale broni Władysławie Sikorskim. Artykuł recenzyjny.*

str. 16 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Hitlerowski obóz w Bełżcu.*

str. 19 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Gdzie był obóz żołnierzy radzieckich a potem volksdeutschów w Mielcu. Pomagali jeńcom radzieckim.*

str. 22 - **Edward Winiarski**, *Dramaty ludzi w polowych mundurach.*

str. 24 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Walka z kulakami i przymusowe omloty w gminie Borowa (cz. II).*

str. 26 - **Kazimierz Gdula**, *Wspomnienia (Nie tylko okupacyjne). Ab ovo, czyli od początku.*

**Patriotyczno-historyczne**

**Nadwistocze**

str. 30-31 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Uniwersytet latający w Mielcu; O polską wolną i niezawistą. Mieleckie struktury AK i WiN. Sala Królewska - Ruch Patriotyczny w Mielcu spotkanie z prof. dr hab. Grzegorzem Ostaszem.*

str. 32 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Jędrusiowa dola...*

**Wspomnieniowe Nadwistocze**

str. 32-33 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Śp. Proboszcz Ducha Świętego. Ks. Władysław Marcinowski.*

str. 34 - **KB**, *Ksiądz Michał Winiarz nie żyje. Pożegnanie proboszcza i misjonarza.*

**Historia i wiara**

**śląskie Nadwistocze**

str. 36 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Postacie*

*z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Opat żagański Paweł ze Lwówka - zwolennik luteranizmu. Samobójstwo Mikołaja Ruperi'ego - opata krzeszowskiego.*

str. 38 - **Ks. Janusz Królikowski, Włodzimierz Gąsiewski**, *Statua Pana Jezusa Nazareńskiego z Krywicz.*

**Niemieckie Nadwistocze**

str. 40 - **Antoni Rejman, Włodzimierz Gąsiewski**, *Niemcy w „Konarskim”. Wrażenia niemieckich gości; Niemieccy uczniowie w ILO.*

**Afrykańskie Nadwistocze**

str. 42 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Mielec i Dębica dzieciom Afryki.*

**Bałkańskie Nadwistocze**

str. 43 - *Wieczór serbski w Mielcu - ogłoszenie o spotkaniu promocyjnym.*

str. 43 - **Ljiljana Milosavljević**

**Konkursowe Nadwistocze**

str. 43 - *II. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. „św. Jana z Dukli”.*

**Poezja cenzurowana**

str. 44 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Ta polityka to nierządna kobieta; Rozmowa z panią cenzor.*

str. 45 - **Paweł Jerzy Jaxa Dębicki**, *8 marca 1968, Dzień Kobiet; Późne piątkowe gołębie.*

**Poezja i literatura Stalowa Wola**

str. 46 - **Marta Gdula - Żukowicz**

str. 46 - **Monika Kusztal**

str. 47 - **Wiktoria Serafin**

str. 47 - **Ewelina Hanula**,

**Poezja i literatura**

str. 48 - **Zdzisława Górka**, *Świąteczne tradycje w Centrum „Polonus” UR.*

str. 49 - **Marek Jagliński**, *Fatamorgana.*

str. 49 - **Wiesław Janusz Mikulski**

str. 50 - **Mirosław Osowski**, *Poeta z Jeżowego; Portret archaiczny; Beata Jagiela.*

str. 51 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Notki bibliograficzne - „Nasz Dom Rzeszów (Magdalena Ataman); „Kultura i Pieśń” - Maria Rudnicka).*

str. 52 - **Bronisław Dryja**, *Szanowny Panie „Poeto” (Odpowiedź Panu Kazimierzowi Obłojowi).*

str. 53-54 - **Piotr Durak**, *Wiatrołomny; Spotkanie z Katarzyną Pajdak; W barwach samotności - kilka słów o twórczości Katarzyny Pajdak.*

str. 55 - **Jolanta Strycharz**, *Tabletki ze słów.*

str. 55 - **MS**, *„Snuć miłość....” - poezja w ILO.*

str. - 56 - **Jolanta Strycharz**, *Uwodził nas słowem.*

str. 57 - **WG**, *Wysyp poezji w Mielcu.*

str. 57 - *IV Ogólnopolski i Polonijny Turniej Poetycki o „Srebrne Pióro Prezydenta Miasta Mielca”*

**Bibliofilskie Nadwistocze**

str. 58 - **Bronisław Dryja**, *Bibliofil z Sandomierza. Rozmowa z podróżnikiem, kolekcjonerem, miłośnikiem książek - Janem Borkowskim.*

**Kultura i Sztuka**

str. 62 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Władysław Żurawski zapomniany przez muzeum regionalne... odkrywany przez „Wieści Regionalne”; Wspomnienie o dziadku Władysławie Żurawskim (wnuczki Renaty Chajec).*

str. 63 - *70 lat COP - mieleckie lotnictwo w sztuce - ekspozycje w art-studio galerii.*

str. 64 - *Sztuka ikonografii i ikonopisania. Wywiad z Katarzyną Stawarską - Kula - ikonografem i ikonopisarką.*

str. 66 - *Ikony w mieleckiej art-studio galerii.*

„Nadwistocze” Mielecko-Podkarpacki Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.

Wydawca: Agencja Wydawnicza

„Promocja”. Honorowa współpraca wydawnicza: Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu oraz Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówce.

Redaktor naczelny:

Włodzimierz Gąsiewski.

Sekretarz Redakcji:

Krystyna Gargas-Gąsiewska,

Współpraca redakcyjna:

Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja, Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Edward Guziakiewicz, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofiak, Józefa Kwiatkowska, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Ewelina Radion, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek Szot, Edward Winiarski, Grażyna Woźny.

Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: Autograf - Mielec. Kolportaż: RUCH SA Warszawa O/Rzeszów. Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH.

Biuro redakcji i reklam:

39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7,

tel./fax 017 5831498,

www.awprom.com.pl

e-mail: promocja@nb.com.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.

## MIELECJANA I REGIONALIA

25 lutego 2008 r. na Wydziale Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej Włodzimierza Gąsiewskiego pt. Kolonizacja niemiecka na Ziemi Mieleckiej. W komisji zasiadali m.in.: prof. UKSW dr hab. Hanna Podedworna – Prodzikan ds. Nauki, prof. UKSW dr hab. Janusz Odziemkowski i prof. Politechniki Rzeszowskiej Zakład Nauk Humanistycznych dr hab. Grzegorz Ostasz. W obronie jako członkowie komisji uczestniczyli też inni profesorowie UKSW oraz prof. dr hab. ks. Józef Mandziuk - profesor UKSW, jako promotor pracy. Wśród gości byli też członkowie rodziny doktoranta oraz dr hab. ks. Janusz Królikowski – prof. Wyższego Seminarium w Tarnowie. Obrona przebiegała według przewidzianych w przewodzie doktorskim reguł, a po jej zakończeniu Komisja jednogłośnie ogłosiła, że obrona została zakończona pomyślnie, co także 3 marca br. jednogłośnie potwierdziła Rada Wydziału UKSW.

\*\*\*

Szanowni Czytelnicy, Współpracownicy i Sympatycy Kwartalnika „Nadwisłocze”, jesteście już w piątym roku wydawania naszego czasopisma. Jak zwykle nadchodzi do nas wiele materiałów do druku, za które serdecznie dziękujemy. Także i bieżący numer jest wypełniony „po brzegi” różnorodnymi treściami, i także nadal mamy artykuły, wiersze i opowiadania, które czekają na publikację. Będziemy się starać zamieścić je w następnych numerach.

Będąc w okresie wielkanocnym, życzymy dużo radosnych, ciepłych i wiosennych chwil.

Redaktor Naczelny  
Włodzimierz Gąsiewski

Zdrowych, pogodnych  
i pełnych radości  
niedzieli

Święt Zmartwychwstania  
Pańskiego  
Mieszkańcom  
Gminy Borowa żyć

Przewodniczący Rady  
Gminy Borowa  
Józef Piątek

Wójt Gminy  
Włodzisław Ortyl



Radosnych  
Zdrowych  
i Spokojnych  
Świąt  
Zmartwychwstania  
Pańskiego  
składają Mieszkańcom  
Gminy Wadowice Górne

Przewodniczący  
Rady Gminy  
Janusz Piechota

Wójt Gminy  
Stefan Rysak



### Senator dr Andrzej Mazurkiewicz (1963 – 2008)



### Pro memoria

W Wielki Piątek (21 marca 2008 r.) nad ranem zmarł nagle w wieku zaledwie 45 lat senator dr Andrzej Mazurkiewicz, wiceprzewodniczący Klubu Parlamentarnego PiS.

Senator Andrzej Mazurkiewicz był człowiekiem bardzo pracowitym i wszechstronnym. W okresie komunistycznym działał w podziemnych strukturach Konfederacji Polski Niepodległej w wyniku czego był wielokrotnie aresztowany i represjonowany. Jako działacz niepodległościowy był współwydawcą prasy podziemnej m.in. takich tytułów jak: „Pobudka”, „Gazeta Polska KPN”, „Czarno Na Białym”.

W Niepodległej Polsce był aktywnym i czynnym politykiem oraz działaczem samorządowym. W latach 1994 – 2002 był radnym Rady Miasta Jarostawia, a w okresie 1994 – 1997 pełnił obowiązki wiceburmistrza Jarostawia. Z pracy w samorządzie odszedł w 1997 r. w związku z wyborem do Senatu. Jako samorządowiec przyczynił się w sposób znaczący do powstania Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Jarostawiu i rozwoju szkolnictwa wyższego na Ziemi Przemyskiej i Krośnieńskiej.

Był czterokrotnie wybierany do Parlamentu. Zasiadał w latach poselskich w latach 1991 – 1993 oraz w Senacie w latach 1997 – 2001 i ponownie od 2005 do chwili obecnej. Jako parlamentarzysta był niezwykle aktywny i pracowity. Zasiadał w licznych komisjach i ciałach przedstawicielskich z ramienia polskiego Sejmu i Senatu. Był współautorem kilku ważnych inicjatyw legislacyjnych, wśród których wymienić warto: projekt Konstytucji RP, projekt ustawy o Restytucji Niepodległości, ustawy o monopolu tytoniowym, czy ustawy o zwalczaniu skutków bezrobocia.

Jego doświadczenie i wiedza były wykorzystywane w pracach Rady Programowej Polskiego Radia, w której zasiadał w latach 1993 – 1997 i w Radzie Programowej TV Polonia, której od 2001 r. był członkiem, a od 2006 r. przewodniczącym. W roku 1989 ukończył studia prawnicze na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a w 2005 r. uzyskał na KUL stopień doktora nauk prawnych.

Napisał kilka książek o tematyce historycznej („Piotr I”, „Katarzyna I – historia nieznaną”, „Czarny Piotruś” oraz powieści science fiction („Upadek Aniołów”, „Śmierć Aniołów”, „Zemsta Aniołów”). W swoim literackim dorobku ma też kilkadziesiąt artykułów zamieszczonych w prasie krajowej i zagranicznej.

Pozostawił żonę Joannę. Osierocił dwóch malutkich synów Konrada i Wiktora, z narodzenia których tak niedawno jeszcze się cieszył.

Jeśli w takiej chwili coś mogę o Andrzeju napisać to tylko to, że był bardzo dobrym człowiekiem. Choć żył tak krótko pozostawił po sobie tak wiele dobra...

Włodzisław Ortyl  
Senator RP



## MÓWIĄCE „NIEME SŁOWO”

„Nieme Słowo Teologia w Sztuce”, ks. Janusza Królikowskiego, to niezwykle zbiór rozpraw i esejów, łączących w sobie uniwersalizm chrześcijańskiego i teologicznego pojmowania sztuki, która „mówi” poprzez obrazy, ikony, wizerunki, rzeźby - nie mówiąc słyszalnie, będąc jakby „niema” przekazując SŁOWO w rozumieniu teologicznym, ale także ludzkim.

Ks. dr hab. J. Królikowski łączy też w tej obszernej książce swoje powołanie kapłańskie, wiedzę teologiczną, znanstwo sztuki europejskiej, polskiej także w wymiarze regionalnym. Książkę tę można polecać w rubryce Mielecjana, nie tylko z powodu podmieleckich korzeni autora, tudzież jego

działalności na Ziemi Mieleskiej, ale też i dlatego, że niektóre z zaprezentowanych rozpraw poddawał już wcześniej pod ocenę Czytelników na łamach „Nadwisłocza” i „Więści Regionalnych”.

Książka wydana jest niezwykle starannie i jak na publikację o sztuce ze smakiem i gustem, choć bez krzykliwej kolorowej okładki czy ilustracji. Można powiedzieć, że o jej wartości decyduje właśnie „słowo”, które pozwala nam zrozumieć teologię w sztuce.

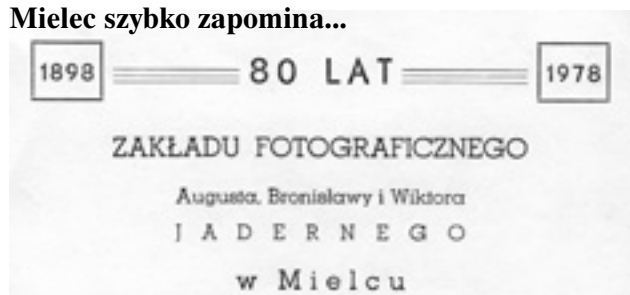
**W. Gąsiewski**

Ks. Janusz Królikowski, „Nieme Słowo. Teologia w Sztuce”, format B-5, 316 str. Wyd. BIBLOS, Tarnów 2008.



## ODDAJCIE

Mielec szybko zapomina...



## JADER-

W tym roku mija 110 rocznica powstania Zakładu Fotograficznego Jadernych w Mielcu, którego budynki rodzina ta przekazała miastu na cele muzealne. Tymczasem „Jadernówka” popada w ruinę i ostatni raz była remontowana chyba właśnie przez Jadernych. Miasto nie chce wydać na to pieniędzy, choć koszt wydania miejskich i muzealnych książek, które promują kilka osób, zapewne pokryłyby wydatki na przywrócenie świetności temu unikalnemu obiektowi. Także otoczenie „Jadernówki” to obraz rozpaczy, połamane chodniki i wyboje - nie są wizytówką Mielca.

**W. Gąsiewski**



Fot. ze zbiorów Janusza Bobryka

Janina Korpanty

## Rodzina Korpantych (3)

Poniżej publikujemy trzecią część wspomnień Janiny Korpanty, które nadesłał nam prof. dr hab. Józef Korpanty z Krakowa. Profesor Korpanty w liście do naszej Redakcji zapowiada kolejne części tych wspomnień.

REDAKCJA

### Wspomnienia z okresu I wojny światowej i po jej zakończeniu

Wcześniej już wspomniałam, że dziadek Tadeusz Wanatowicz i jego syn Tadeusz (mój ojciec chrzestny) i córka Dzikka (ciocia Mila) mieszkali w naszym domu. Dziadek był średniego wzrostu, chudy, ascetyczny, czarne włosy i oczy, ciemna cera, nos garbaty. Był bardzo pobożny, przeżywali go „Jezusek”, z zawodu stolarz, robił łóżka, skrzynie na ubrania, kołyski, kanapy z desek, które na noc się rozkładało, jak dzisiejsze wersalki, a na dzień służyły do siedzenia, ale nie były wyściełane. Bratem dziadka był Stanisław Wanatowicz, też stolarz. Obaj co czwartek na ulicy sprzedawali meble.

Żoną dziadka była Agnieszka z Niedbałów z Cyranki. Babcia Wanatowicz była osobą bardzo ładną, czesała się gładko z rozdziałkiem na środku głowy, nosiła korale czerwone, prawdziwe. Chorowała na płuca, pamiętam jej krwotoki. Widziałam ją chorą podczas pożaru miasta, leżała w sadzie u Szafera. Pamiętam też babcie zdrową; kiedy do niej przychodziłam, sadowiła mnie na stole i dawała mi rosół z makaronem w małej miseczce w czerwone półksiężycy. Pozostał w mej pamięci pogrzeb babci w r. 1914; leżała w trumnie w pokoju, a wieko trumny stało w sieni.

Wujciu Tadeusz Wanatowicz pracował u rejenta Ignacego Krasieńskiego, który mieszkał w domu parterowym na skrzyżowaniu przy ul. Mickiewicza; mieli jednego syna Józefa, który zmarł po II wojnie światowej. Wujciu Tadeusz był mężczyzną wysokim, przystojnym i bardzo dobrym dla siostry Mili i nas, dzieci Korpantych. Zawsze nam urządzał Św. Mikołaja, kupował bańki na choinkę, przynosił smakołyki. W domu o wujcia dbano, np. mięso rosółowe zawsze miał przysmażone. Jeszcze będę wiele razy o nim pisała. Ciocia Mila jest zawsze w mojej pamięci jako osoba już nie pierwszej młodości, ładna, zawsze ufryzowana przy pomocy rurek, które grzało się nad zapaloną świeczką. Chodziła z wujciem Tadeuszem na bale, a na Sylwestra zawsze przypinała sobie do sukni kwitnący w ziemie kaktus, który do naszego domu przywiozła mamunia Maria Strohner (Sztroner), która uchodziła za członka rodziny. Pochodziła z Rogulskich z Tarnobrzegu i była krewną Feliksowej Wanatowiczowej, naszej sąsiadki. Siostra Maria miała ją za chrzestną matkę, ojcem był dziadek Wanatowicz. U nas mieszkała w tym osobnym pokoju, ale kiedy się sprowadziła, nie wiem. Mamunia była piękną kobietą, raczej niską, tęgą. Miała ładne suknie jedwabne z koronkami, wełniane, a nawet futra. Mojej Mamusi dała rotundę, futro bez rękawów, rodzaj futrzanej peleryny. Mamunia miała bogatą zastawę stołową ze srebra, pozostało po niej kilka przedmiotów, m.in. młynek do palenia kawy, używany podczas wojny do palenia jęczmienia, który zastępował kawę. Mamunia była naszą nadworną szwaczką, miała maszynę do szycia ręczną, umiała łątać. Lubiła dobrze jeść, umiała gotować, robić na szydełku, chowała kanarki. Pamiętam Kubusia, dla którego zbieraliśmy liście z babki; dawała mu cukier, jabłko, liście

sałaty, mieszankę kupowaliśmy u Łojczyka na rogu. Miała też pieska Karusia, jamnika brązowego. W czasie I wojny światowej wpadł do naszego domu pocisk, przebił ścianę w jej pokoju, przy której stała szafa, a na niej klatka z kanarkiem. Klatka spadła, ale ptaszekowi nic złego się nie stało; Karuś ze strachu schował się pod łóżko. Mamunia miała też komode rozkładaną, a na niej stała figura Matki Boskiej, która jest u nas do dnia dzisiejszego. Mamunia znała śliczne bajki, np. o Śnieżątku, o cudownym lustrze, i opowiadała je nam. Czesła nas także, ubierała, od niej nabyliśmy wiele dobrych cech. Mamunia umiała wróżyć z kart i zamawiać „rózyczkę” (choroba skórna). Ciągle powtarzała, że cyganka przepowiedziała jej, iż umrze w wielkie święto, i rzeczywiście odeszła z tego świata w Wielką Niedzielę roku 1935. W nocy spałam w kuchni, lampa się świeciła, gdy zegar wybił północ, przyszła i chwyciła mnie zimną ręką. Mamunia była pobożna, chodziła do kościoła, a ponieważ miasto nie było oświetlone, brała ze sobą latarkę, w której paliła się świeca. Przychodziła po nią ciocia Szczerbina (wujek Szczerba był szewcem), która miała przy naszej ulicy mały domek, w którym mieszkała także ciocia Chlebińska. Wychowywała dzieci u wujcia Tadeusza Wanatowicza, wujenka Wanatowiczowa pamięta o jej duszy i daje na wypominki. O grób dbałam, teraz już przekopany, ale i tak w Dzień Zaduszny chodzę w to miejsce na cmentarzu i świecę, modłę się codziennie za Marię i Józefa Sztroner, fotografie ich są w Rzeszowie u szwagra Aleksandra Nędzy, bo siostra Maria wzięta z domu. W pobliżu domku tych cioc, na placu koło Kradynów (dziś Hyjków), był domek Pancerczów. On był drobnym kupcem świńskim, mieli dwie córki, jedna była krawcową, bardzo ładnie szyla, pamiętam np. takie sukienki dół z kraty czerwono-niebieskiej, a góra z granatu. Druga córka była bardzo ładna, wyszła za mąż i żyje jeszcze w Warszawie, jeden syn Karolek był kolejarzem, mieszka w Nowym Sączu, drugi syn Stanisław, rówieśnik naszego Kazka, był oficerem, podczas wojny na zachodzie. W tym domu był jeszcze stary wujek, który chodził do lasu i przynosił na plecach gałązki suche do palenia. Za domem mieli ładny ogródek, sadzili ziemniaki i były zawsze kwiatki, pachnąca maciejka i inne oraz krzak bzu, pod którym była ławeczka. Dom był drewniany, bielony, w domu też bielone, w pokoju podłoga, a w sieni ubita glina, to samo było u cioci Szczerbiny, w sieni był węgiel. Zawsze u cioci Szczerbiny koło figury Matki Boskiej stały suche „łzy Judasza”, takie białe blaszki teraz bardzo rozpowszechnione.

Jeszcze trzeba wspomnieć o cioci Berbenckiej, która mieszkała na łące, była wdową po listonoszu, który pracował w Czechach. Chowała kozy, obie z siostrą chodziłyśmy rano pić kozie mleko. Umiała stawiać bańki, przychodziła do nas, bo Mamusia często się przeziębiała. Pięknie opowiadała o Czechach, bo dopiero po śmierci męża zamieszkała w Mielcu, przy ul. Małej, koło łąki, dziś mieszka tam Janka Gzówna tej cioci krewna.

Obok naszego domu było „Kasyno” - stowarzyszenie inteligencji mieleckiej. Dziś Przedszkole Nr 1. Na froncie był piękny dom z kolumnami (styl klasycystyczny), sala balowa i pomieszczenia klubowe. Wzdłuż granicy naszej stała kręgielnia; moi bracia i chłopcy z „Górki”, bo tak nazywano ten zakątek Mielca, podawali kule i zarabiali. Adwokat Szczygieł bardzo dbał o ogród z krzewami ozdobnymi. Był też kort tenisowy. W czasie I wojny gmach został zburzony w wyniku ostrzału artyleryjskiego, jak i wieża czworokątna na kościele; ludzie mówili, że na wieży ukryli się szpiedzy. Odbudowano wieżę w formie kopulastej, bo taka harmonizuje z romańskim stylem kościoła.

Z północnej strony naszego domu była droga Gołuchowski, tak się mówiło, a nie ulica, przy której stał dzisiejszy gmach Banku Narodowego, willa „Bagatelka”, kamienica po lewej stronie podobno była własnością naszego pradziadka Józefa Korpaniego, o którym już pisałam. Był taki bogaty, że gdy wsiadał do powozu, to poddawano mu stołek. Na końcu tej ulicy dom Brożonowicza, który był sekretarzem w magistracie, chował krowy i miał pastucha umyślowo chorego, którego dzieci bardzo się bały i przezywały „Rozpruwaczem”. Na tej drodze jako dzieci bawiliśmy się, a wodzem był Paweł Wanatowicz, późniejszy lekarz.

W czasie I wojny światowej spalił się budynek Kasyna położony przy ulicy, w którym była też sala teatralna, inteligencja zbierała się w dzisiejszym Banku Polskim, jest jeszcze ta duża sala. Tu odbywały się przedstawienia. Do inteligencji należeli adwokaci, sędziowie, urzędnicy, lekarze, np. Kutrzebowie i Harasiewicz, którzy mieszkali po przeciwnej stronie ul. Mickiewicza, dziś tam mieszka rodzina Kłosów. Po wojnie przenieśli się do Rzeszowa; z tej rodziny wyszedł słynny zwycięzca Konkursu Chopinowskiego - Adam Harasiewicz. Obok nich mieszkali Haładejowie, on inżynier od melioracji pochodził ze wsi, w salonie wisiał portret jego matki chłopki. Chodziłam tam, bo ich córka, Zofia Haładej, zamężna za sędzią Figwerem, po wojnie często zapraszała nas do domu na próby przygotowywanych uroczystości szkolnych.

Dzisiejsza ulica Sienkiewicza nazywała się dawniej Tar-nobrzaska, były przy niej domy drewniane stojące poniżej chodników. W jednym mieszkali Filbergowie; ona piękna, eteryczna pani, zawsze wytwornie ubrana, on gruby oficer pułkownik, to był jej drugi mąż. Przyczynili się do powstania kaplicy w dużej zakrystii naszego kościoła, bo ufundowali ołtarz Matki Boskiej Częstochowskiej, niech im Pan Bóg wynagrodzi! Koło nich mieszkali Łojasiewicz, z ich córką chodziłam do szkoły. Po przeciwnej stronie ulicy, gdzie jest parking dla samochodów, stał wielki stary dom drewniany, w którym była piekarnia, a w niej Żydówka Bajla, która piekła bardzo smaczne „ajerkuchen” (Eierkuchen), czyli okrągłe placki na jajkach i oliwie, których brzęgi podczas pieczenia podwijały i były niczym miseczki. Mamusia nauczyła się i nam piekła przy okazji pieczenia chleba. Ile razy jestem na tej ulicy, to mi wszystko staje przed oczyma jak żywe.

Nasze zabawy w dzieciństwie to: pukanka, podchody, gra w klasy, skakanka, urządzanie przedstawień w szopie u wujka Stanisława Wanatowicza. Występowały kwiaty i jeszcze dzisiaj pamiętam te wierszyki, np. „Pośród łąk i pól, jestem pan i król. Czerwony mak, czegoż mi brak” lub: „Tuż ponad strugą, co wije się kręta, niezapominajka otwiera oczęta”. Dziewczyny zawsze się przebierały w rośliny. Np. z liści chrzanu robiłyśmy torebki, z jakiegoś wysokiego chwastu parasolki. Jedliśmy liście szczawiu rosnącego na łące, a także kwaśną kapustę zajęczką – to roślina o liściach podobnych do koniczyny. Chodziło się boso od wiosny do zimy; mieliśmy także drewniaki. Na wiosnę wybieraliśmy ziemniaki z dołków, które były głębokkie, bo na górze nie podchodziła woda. Zabawa była taka: jedno dziecko było w dołku i starało się za nogę wciągnąć inne; śpiewaliśmy wtedy „koło dołka grymassołka”. Każde dziecko miało przewisko i każda rodzina także. Do nas mówili: „Korpac tululu, dam ci chleba z cebulą.” Jeszcze jeden obraz z czasu pierwszej wojny: pamiętam pierwsze samoloty, które latały nad Mielcem, ale nie bombardowały. Ludzie mówili, że rzucają bomby tylko na kamienice, więc my dzieci uciekaliśmy z naszego domu aż do cioci Jaroszewej (gdzie dziś Fijałkowski) i stawaliśmy pod ścianą, żeby się ukryć, bo jej dom był drewniany.

Do szkoły szło się w 6. roku życia. Ja chodziłam do szkoły koło kościoła i do szkoły barona Hirsza na naszej ulicy. W pierwszej klasie miałam elementarz i tabliczkę z łupką oprawioną w ramki sosnowe, na sznurku wisiała gąbka prawdziwa z morza i szmatka do ścierania tego, co się napisało. Na jednej stronie tabliczki były linijki szersze i węższe do pisania polskiego, na drugiej stronie linijki do rachunków na jednej połówce, a na drugiej połówce nie było linijek, tu się rysowało. Co sobotę ramki takiej tabliczki szorowaliśmy, tak że nabierały koloru żółtego. Pisało się rysikiem, który był chowany w papierowej tulejce, ale jak spadł na ziemię, to się zaraz tłukł. Tabliczkę i wszystkie książki „odziedziczyłam” po braciach.

Mamusia bardzo nas pędziła do nauki. W trzeciej klasie zaczęliśmy się uczyć języka niemieckiego i pisma zwanego „gotykiem,” które dla mnie było bardzo trudne. Lekcje odrabialiśmy przy stole, który stał w kuchni przy oknie od Kasyna. Mamunia biła nas nawet po głowie. Była wojna i Ameryka przysyłała dzieciom polskim dary. Np. podczas dużej przerwy dostawaliśmy ryż na sypko, który mi nie smakował, lub kakao. Najlepsze były bułeczki, takie zlepiane, buchtę. Zajmowały się tym panie ze Stowarzyszenia Wincentego a Paulo. Zimy wtedy były ostre, wielkie śniegi; gdy przychodziłam ze szkoły, to dziadek Wanatowicz rozcierał mi zmarznięte ręce.

W trzeciej klasie jesienią byłam ze szkołą w kościele, pewnie to była niedziela, stałam w pierwszej parze i miałam na sobie biały futrzany kołnierz i na białym sznurze duży biały futrzany mufek na ręce, to było bardzo modne, także po wojnie. Po nabożeństwie organista zaczynał śpiewać hymn austriacki zaczynający się od słów: „Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj,” w kościele nikt nie śpiewa prócz pani Wydro, której rodzina miała sklep z wędlinami w miejscu, gdzie dziś restauracja „Myśliwska.” Wychodzimy z kościoła, a ludzie krzyczą: „Polska powstała!”, zrywają godło Austrii - orła dwugłowego czarnego na żółtym polu. Działo się to 11 listopada roku 1918, chwila historyczna, w tym dniu skończyła się pierwsza wojna światowa.

W roku 1918 mój Tatuś wrócił z niewoli rosyjskiej, w której był przez cztery lata. Pamiętam tylko tyle, że skądś przyszedł, patrzę, a na progu drewnianym siedzi łysy mężczyzna oparty o ścianę. Dostałam piórnik ręcznie rzeźbiony przez zesłańców, siostra Marysia lalkę. Musiało to być pod koniec września, lub na początku października, bo Tatuś dostał sześć tygodni urlopu. Tymczasem odrodziła się Polska i został w domu.

Co opowiadał Tatuś o pobycie w niewoli? Był w wielu miastach Syberii (Tomsk, Omsk, Irkuck), mówił o rzekach Irtysz, Jenisej i innych. O pogodzie bezwietrznej przy czterdziestu stopniach mrozu, kiedy nie odczuwa się zimna. Pracował w kuchni oficerskiej, kupował żywność na rynku. Kiedy szedł na sprawunki, oficerowie zawsze pożyczali mu rękawiczek. Gdzie spał, to nie wiem, ale domyślałam się, że w prywatnym domu, bo zawsze opowiadał o gospodyni, o „chazajce”, jak to ona gotowała mleko i sprzedawała na rynku. Był u niej brud, wszy. Tatuś przywiózł na pamiątkę srebrne pieniądze rosyjskie, kopiejki.

Po przyjeździe Tatusia rodzina dziadka wyprowadziła się i zostaliśmy sami. W r. 1920 urodził się brat Józef, czarne oczy i włosy, nie był zdrowy, miał po ciele czyraki. Baba z lasów przynosiła zioła, w których Mamusia go kąpała i wyzdrowiał. Kiedy był już dużym chłopcem, zrobił mu się pod kolanem guz. Wyleczył go Józef Kradyna, który pięknie śpiewał barytonem, w kościele też. W r. 1925 urodził się brat Janek, ostatnie dziecko. Wkroczyłam w okres dwudziestolecia międzywojennego – lata 1918 – 1939.



Szkolę podstawową ukończyłam z wynikiem ogólnym bardzo dobrym. Katecheta, kierowniczką, nauczyciele - to były wielkie autorytety, one urabiały dusze uczennic na całe życie, bo takie powinno być wychowanie, czyli przekazywanie wartości ponadczasowych młodemu pokoleniu przez pokolenie starsze. Nikt nie mówił o walce pokoleń, młode pokolenie szanowało starszych, od nich uczyło się, bo nie było jeszcze nawet radia. Kierowniczką szkoły była pani Zofia Machalska, stara panna, zawsze na ciemno ubrana, długa do ziemi spódnica i bluzki pod szyję z koronkami. Do nas mówiła: „ukłoń się dziecko!” Języka polskiego uczyła mnie pani Jaworowa, ona wzbudziła we mnie miłość do mowy ojczystej, ona mnie ukształtowała moralnie. Była to osoba bardzo mądra, uczuciowa, skłonna do łez. Często do nas przychodziła. Tatusz naprawiał jej buty i brała mleko, bo mieszkała w kamienicy, w której teraz p. Mróz ma restaurację. Miała córkę Jadwigę, która w Mielcu ukończyła gimnazjum i studiowała w szkole aktorskiej. Za przekonania prawicowe po zakończeniu II wojny światowej aresztowano ją, torturowano, zmarła przedwcześnie. Niech Im Pan Bóg da niebo! Pani Jaworowej koleżanki nauczycielki postawiły nagrobek na cmentarzu w Mielcu.

Pani Filipowska uczyła matematyki i fizyki, pani Szolajko geografii, przyszła do Mielca ze Lwowa, dopiero w połowie lat 70. wyjechała do Wadowic do domu starców. Robótek i haftu uczyła mnie pani Głowacka. Nauka języka niemieckiego po odzyskaniu wolności przez Polskę rozpoczynała się dopiero w piątej klasie. W drugiej klasie była Pierwsza Komunia Święta. Sukienkę miałam uszytą z sukni ślubnej Mamusi. Pamiętam, jak w pokoju u Mamuni mnie ubierali, włosy miałam poprzedniego dnia zakręcone; Mamunia smarowała te włosy słodką wodą, by się papiloty dobrze trzymały. Religii uczył mnie ks. Jan Dec, pochodził z Kolbuszowej. Był to mężczyzna wysoki, postawny, o pięknym głosie, miał wielkie zdolności kaznodziejskie. Kiedy wygłaszał kazania pasyjne podczas Gorzkich Żalów, to cały kościół płakał. Nie lubił chorobliwie kobiet; ludzie mówili, że miał narzeczoną, ale zachorował na ospę i odrzuciła go z powodu oszpecaenia. Uczył religii bardzo ortodoksyjnie, zresztą taki duch był w tamtych czasach w kościele, z żelazną konsekwencją egzekwował zadany materiał. Pamiętam, jak nas przygotowywał do I Komunii Świętej, jakie robił próby generalne, jak po lekcji religii

brał nas za ręce i prowadził do kościoła, jak w kościele śpiewaliśmy np. „Pójdź do Jezusa”, jak miał z nami adorację Najświętszego Sakramentu podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, które w naszym kościele jest obchodzone podczas zapustów. Był człowiekiem bardzo energicznym, miał zmysł organizacyjny, zajął się młodzieżą biedną, rzemieślniczą, miał wychowanków, którym pomagał materialnie. Z jego inicjatywy wybudowano pod laskiem „Dom Chrześcijański”, który stoi do dziś. Z tą młodzieżą chodził i jeździł na wycieczki, założył bibliotekę parafialną, która mieściła się na wikarówce w kamienicy, w której jest dziś liceum medyczne. Tę część zajętą na wikarówkę ks. proboszcz Madej sprzedał i parafia wybudowała obok kościoła nową wikarówkę z salami katechetycznymi. Pod koniec życia ks. Dec chorował, zmarł w Kolbuszowej i tam jest pochowany. Gdy przyszedł maj, każda klasa miała kapliczkę z Matką Boską, klasy rywalizowały, by mieć ładniejszą. Zawsze ta kapliczka była ubrana w niebieskie i białe kolory, przynosiłyśmy kwiatki, a ja z naszego pola, z rowu, który przecinał nasze pole, przynosiłam niebieskie niezapominajki.

Ks. Dec sprawił obraz św. Stanisława Kostki, który dziś jest umieszczony w ołtarzu św. Mateusza. Sprawił również wielką figurę Matki Bożej, która była wystawiana w ołtarzu maryjnym przez cały maj. Ta sama figura Matki Boskiej była wystawiana podczas roratów przed Bożym Narodzeniem. Paliło się siedem świec, bo nas uczył, że w dawnej Polsce było tyle stanów. Tę figurę Matki Boskiej sprzedał ks. proboszcz Madej.

Każdy musiał streszczać kazania rekolekcyjne, ks. Dec to poprawiał. Był to człowiek o wielkim sercu, choć szybko wpadał w złość, nas dziewczynki bił, brał za warkoczki i tłukł głową o głowę. Nauczył mnie religii tak, że wiem co dobre, a co złe. Tragedię osobistą wykorzystał po to, aby zrobić z siebie księdza społecznika i przeorać dusze parafian. Boże daj wieczny odpoczynek ks. Decowi i wszystkim katechetom, którzy w Mielcu pracowali!

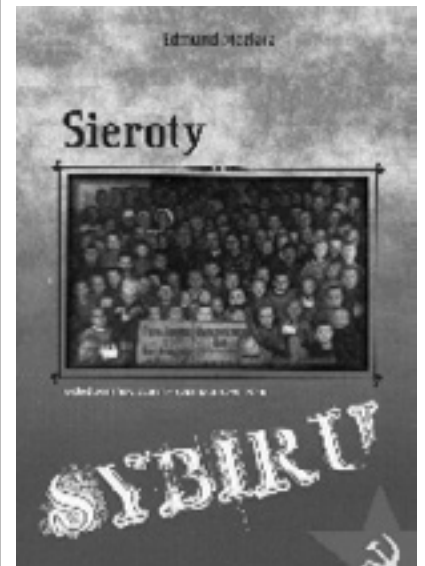
Do kościoła w niedzielę chodziliśmy parami z nauczycielkami, dyżurne miały obowiązek przynieść stołki, których było dużo w kościele. Parami chodziliśmy także na procesje błagalne o urodzaj i w dniu Wszystkich Świętych. Pani kierowniczką Zofia Machalska zawsze żądała, bym ją ze szkoły barona Hirsza prowadziła do kościoła pod rękę, bo byłam wysoka; za każdym razem powtarzała: „masz mocne nogi!” (Cdn.)

## Warto przeczytać



**Mieczysław Przebiegłec, *Z mieleckiego sanhedrynu*.** Felietony niepokorne. Biblioteka „Wizjera Regionalnego” nr 8, Mielec 2008 r. Format A-5, stron 108. Zbiór tekstów i felietonów zamieszczanych w „Wizjerze Regionalnym” w latach 1998-2008.

Niezwykle ciekawa i pasjonująca lektura felietonów Mieczysława Przebiegłeca o Mielcu z przełomu lat 90. i 2000. Ostro i cięty język, wychwytywanie afer i „przekrętów”. Krytyka wielu nieprawidłowości zarówno w sferze ekonomicznej, społecznej, samorządowej i kulturalnej, w której autor porównuje niektóre działania do osławionego Kulturkampfu. (WG)



**Edmund Maziarz, *Sieroty Sybiru*.** Mielec 2007. Relacje dzieci wywiezionych na Sybir w 1940 r., opatrzonych informacjami i komentarzem autora oraz archiwalnymi zdjęciami. Format A-5, 48 stron, projekt okładki Barbara Pulak, korekta Marta Lupa, druk Zakład Poligraficzny Mielec. Nakład 100 egz.



# 650 LAT MIASTA DĘBICY



Prof. Feliks Kiryk (fot. R.K.)

## Urodziny miasta

**7 marca 2008 r. minęło dokładnie 650 lat od chwili, kiedy król Kazimierz Wielki nadał Świętosławowi Gryflicie akt lokacyjny osady miejskiej na prawie średzkim. Odtąd datują się dzieje, 50 - tysięcznej dziś Dębicy.**

Obchody jubileuszu rozpoczęły się od uroczystej sesji Rady Miasta. Wzięli w niej udział m.in. wszyscy - z wyjątkiem Edwarda Brzostowskiego - burmistrzowie Dębicy, pełniący swój urząd od czasu odrodzenia samorządności w 1990 r. Godzinę później przez biskupa pomocniczego parlamentarzyści oraz tłumy mieszkańców miasta wzięły udział w jubileuszowym nabożeństwie dziękczynnym w najstarszej dębickiej świątyni - kościele św. Jadwigi, koncelebrowanym przez biskupa pomocniczego diecezji tarnowskiej Wiesława Lachowicza.

Przed południem w Domu Kultury Mors, kilkaset osób wysłuchało wykładów o dziejach miasta a wśród prelegentów znaleźli się m.in. historyk, profesor krakowskiej Akademii Pedagogicznej Feliks Kiryk oraz ostatni dowódca dębickich saperów a obecnie prezes stowarzyszenia „Tarnowianie”, płk Bogusław Placek. Uczestnicy obejrzeli również widowisko o nadaniu lokacji miasta, przygotowane przez dębickie Bractwo Historyczne „Wisłoczanie”. Po konferencji w Muzeum Regionalnym otwarto wystawę „Dębica i jej dzieje”. Z kolei Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Dębickiej rozpoczęło dystrybucję kart poczy-

Miasto Dębica jest ok. 100 lat starsze od miasta Mielca i podobnie jak nasz gród nad Wisłoką było lokowane dwa razy. Jednak zarówno władze miejskie, środowiska historyczne i społeczeństwo Dębicy, jednoznacznie wybrało wcześniejszą datę, jako narodziny miasta. Dębiczanie usłuchali też prof. Kiryka, który badał dzieje kilkudziesięciu miast Małopolski i jest w tej dziedzinie niekwestionowanym autorytetem. Niestety rok temu w 2007 r. władze Mielca nie podjęły obchodów 550 rocznicy narodzin miasta, które po raz pierwszy w 1457 uzyskały królewskie pozwolenie lokacyjne, jest to poważny błąd, który położy się w przyszłości cieniem na miejskości Mielca. (WG)

towych z okolicznościowym stemplem. Pojedynczą sztukę można było nabyć za 2,50 a komplet za jedyne 8 złotych. To dopiero początek obchodów jubileuszu, które potrwać do końca roku. Będą m.in. koncerty znanych dębiczan - Krzysztofa Pendereckiego, Mariana Kiliana i Adama Prucnała z zespołem Brathanki. Przed miejscową publiką zaprezentują się także aktorzy szczecińskiego teatru, którym kieruje rodowita dębiczanek Anna Augustynowicz.

W maju i czerwcu Dębicę czeka najazd znanych i powszechnie lubianych wykonawców, czego szczególnym - jak zapewniają władze miasta - poznamy już niebawem.

\*\*\*

Dzieje Dębicy sięgają co najmniej końca XIII stulecia, kiedy to książę krakowski Leszek Czarny obdarzył osadą - zwaną wówczas Dembicha - znany ród Gryfitów. Dzieje Dębicy jako miasta zaczynają się jednak niespełna pół wieku później. Dostkonalnie położenie osady na szlaku ruskim przyczyniło się do wzrostu jej znaczenia. 7 marca 1358 roku, w Krakowie król Kazimierz Wielki wystawił Świętosławowi Gryflicie dokument zezwalający na lokację miasta na prawie średzkim. Dębica przegrywała jednak konkurencję z sąsiednimi Ropczycami i Pilznem. Dlatego też w 1372 r. Świętosław powierzył urządzenie miasta Mikołajowi z Lipin, który został pierwszym wójtem Dębicy a miasto „lokowano ponownie”. Tym razem - podobnie jak sąsiedni konkurenci - opierając się na korzystniejszym prawie magdeburskim.

Szybki rozwój grodu przerywany najazd Tatarów pod koniec XV wieku. Ówczesni właściciele miasta - Jan z Podgrodzia i Katarzyna z Latoszyna zwalniają mieszczan na 14 lat z podatków, dając im również prawo do pobierania budulca z okolicznych lasów. W dobie renesansu rozwój Dębicy hamuje rozbięcie miasta między kilku właścicieli. Na domiar złego, miasto pustoszą pożary. W jednym z nich spłonął dotychczasowy kościół parafialny. Mieszczanie postanawiają wzniesić nową, tym razem już murowaną świątynię. Nie obyło się bez przeszkód, nad Wisłokę zagościł bowiem ruch reformacyjny, który znalazł tu sporą grupę zwolenników a wśród nich... miejscowego proboszcza. Ostatecznie budowę kościoła św. Jadwigi zakończono w 1650 r. i dziś jest on najstarszym obiektem w mieście.

Końcówka XVIII stulecia to powstanie tzw. Nowej Dębicy, zlokalizowanej w okolicy dzisiejszego Rynku. Wówczas też w mieście zaczynają osiedlać się Żydzi, którzy przybywają tu przede wszystkim z Pilzna, Tarnowa i Ropczyc. W tym czasie Dębica staje się własnością Radziwiłłów a w kolejnym stuleciu Raczyńskich, rezydujących na zamku w Zawadzie.

Do jednego z najważniejszych dla rozwoju Dębicy wydarzeń dochodzi w 1856 r., kiedy oficjalnie otwarto połączenie kolejowe z Krakowa, przedłużone potem do Rzeszowa i Lwowa. 30 lat później szyny połączyły Dębicę z Tarnobrzegiem, tworząc tym samym z miasta nad Wisłoką węzeł kolejowy. Drugim obok budowy kolei



potężnym impulsem rozwojowym było utworzenie centralnego Okręgu Przemysłowego w latach trzydziestych minionego stulecia. Powstały wówczas m.in. dzisiejsza Firma Oponiarska oraz TB (Polifarb). Wcześniej, bo w 1927 roku powołano do życia Państwową Wytwórnnię Bekonów czyli dzisiejsze Zakłady Mięsne.

W czasie II wojny światowej Dębica stanowiła ważny ośrodek ruchu oporu. Po wprowadzeniu „komunistycznych porządków”, to właśnie stąd oraz sąsiednich Ropczyc i Rzeszowa wywodziła się większość przywódców niepodległościowego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

W latach 1945 - 89 rozbudowano większość zakładów, powstałych w ramach COP. Na mapie miasta pojawiły się także nowe, znane daleko poza jego granicami, m.in. Kombinat Rolno-Przemysłowy „Igloopol”, kierowany przez późniejszego burmistrza miasta Edwarda Brzostowskiego.

W latach osiemdziesiątych miasto było silnym ośrodkiem „solidarnościowej” opozycji. Wcześniej mało znanym w powszechnej świadomości epizodem była manifestacja, zorganizowana przez uczniów dębickich szkół średnich w marcu 1968 r. Dziś Dębica to 50 - tysięczne miasto, które po kilkunastu latach trudnej transformacji gospodarczej powoli odzyskuje swoje dawne znaczenie. (rk)

**Uwaga! Drugą część zapisu wykładu prof. F. Kiryka o 550 rocznicy miasta Mielca opublikujemy w następnym numerze.**



## Wojciech Aleksander Durek Życie i twórczość

Taki tytuł nosi najnowsza książkę Katarzyny Rakowskiej wydana przez Bibliotekę Powiatową w Ropczycach. Prezentowana publikacja jest wynikiem kilkuletnich badań Autorki, tym cenniejszych, że trudno było dotrzeć do źródłowych informacji o głównym bohaterze opracowania prof. Wojciechu Aleksandrze Durku. Stosunkowo niewiele fachowych opracowań traktuje, o dorobku tego niepośledniego artysty i pedagoga. Wywodzący się z Ziemi Ropczyckiej - uznany artysta okresu II Rzeczypospolitej, na skutek zawrótań w historii, został po 1956 r. zmarginalizowany, a w efekcie zapomniany.

Książka Katarzyny Rakowskiej „Wojciech Aleksander Durek. Życie i twórczość” to pionierska publikacja na polskim rynku wydawniczym i księgarskim. W sposób atrakcyjny i monograficzny omawia poszczególne etapy twórczości W. Durka, najważniejsze dzieła rozsiane po całej Polsce. Warto dodać, że popularność artysty wzrosła po przeprowadzonym przez „Nowiny” plebiscycie Siemdem Cudów Podkarpacia, w którym „Pomnik Chrystusa Króla” w Małej (gmina Ropczyce), dłuta Durka został okrzyknięty Pierwszym Cudem Podkarpacia. Prezentowana książka wydana przy współpracy z Agencją Wydawniczą „Promocja”

w Mielcu, zawiera 120 stron, w tym 8 z kolorowymi fotografiami prac artysty. Projekt okładki wykonała Grażyna Woźny, korektę Andrzej Żylicz, a obszerny Wstęp napisał dr Władysław Tabasz.

**Grażyna Woźny**  
Kustosz PiMBP  
w Ropczycach



## KATARZYNA RAKOWSKA

Z domu Mazur, ur. 9 lutego 1980 r. w Stargardzie Gdańskim. Po ukończeniu szkoły podstawowej dalsza nauka w Liceum Ogólnokształcącym im ks. Janusza Stanisława Pasierba w Pelplinie. W 1997 r. Absolwentka czteroletniego Studium Organizatorskiego w Pelplinie. Matura w 1999 r. W 2005 r. ukończone studia w zakresie muzealnictwa na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu pod kierunkiem prof. Zygmunta Kruszelnickiego i prof. Józefa Poklewskiego.

Od 2006 r. młodszy kustosz Diecezjalnego Muzeum im. Biskupa Stanisława Okoniewskiego w Pelplinie. Autorka wystawy „Pelplin zaginiony”. Twórczość okresu międzywojennego Wojciecha Aleksandra Durka” zorganizowanej w maju 2006 r. z okazji obchodów 75 - lecia nadania praw miejskich Pelplinowi.

GW

## STANISŁAW KOPALA KOWAL - ARTYSTA

**Stanisław Kopala** to tegoroczny laureat ropczyko-sędziszowskich „Złotych Głosów”, plebiscytu „Głosu Powiatu”.

**Stanisław Kopala** to znakomity plastyk, kowal-artysta, wieloletni pracownik kultury. Jest absolwentem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych

w Sędziszowie Małopolskim ze specjalnością metaplastyka. Pierwszą kuźnię założył w 1983 r. w Niedźwiedzie, a od 2001 r. pracuje w swojej kuźni w Ropczycach. Zaprojektował i wykonał statuetkę Nagrody Kantorowskiej, wręczanej laureatom spotkań „Teatry Poszukujące”



Stanisław Kopala (fot. W. Gąsiewski)

# Ruszaj z nami...

  
Ropczyce24.pl  
MIEJSKI PORTAL INTERNETOWY

[www.ropczyce24.pl](http://www.ropczyce24.pl)

informacje  
przewodniki  
sport

katalog firm  
ogłoszenia  
rozrywka



w Wielopolu Skrzyńskim. Jest jednym ze współautorów Ogólnopolskiego Jarmarku Kowalskiego w Ropczycach - imprezy, w której uczestniczą artyści kowale z kraju i z zagranicy (Węgry, Słowacja, Ukraina). W 2000 roku zdobył II miejsce w Ogólnopolskich Spotkaniach Kowali w Wojciechowie, brał udział w międzynarodowym zjeździe kowali w Nyiregyhazie (Węgry). Swoją dorobek artystyczny prezentował w Ochsenfurcie w Niemczech.

Pomysłodawca i główny twórca „Galerii Kowalstwa” znajdującej się na najwyższym piętrze Centrum Kultury w Ropczycach, gdzie zgromadzono ekspozycje wykonane w czasie Jarmarków Kowalskich w latach 1995-2006.

Wykonuje kute meble, meble ogrodowe, akcesoria kominkowe, ogrodzenia i kraty tradycyjnymi metodami kucia „na gorąco”. Wykonuje akcesoria metalowe do kościołów, ratuszów i urzędów. Wytwarza też wyroby dekoracyjne, min. patery, godła, napisy, elementy dekoracyjne domu, bramy, balkony, świeczniki, itd. Dla zwiedzających Kuźnię organizuje pokaz kucia na gorąco, prezentacje wykonania wyrobów z miedzi, mosiądzu (patery, napisy, godła), pokaz technik oksydowania blach, czyszczenia, polerowania itp. W kontaktach z mieszkańcami pełen życzliwości.

Doskonalenie warsztatu S. Kopalni oraz jego zaangażowanie ma niewątpliwie duży wpływ na rozwój tego zawodu w regionie. Można mieć nadzieję, że kowalstwo jeszcze w najbliższych latach nie będzie zupełnie ginącym zawodem.

Opracowała:  
**Grażyna Woźny**  
**Kustosz PiMBP**  
**w Ropczycach**

*Spotkanie z cyklu: W cieniu historii ziemi ropczyckiej*

## **Powstanie styczniowe w naszym regionie**

Z tej okazji w czytelni Biblioteki Powiatowej w Ropczycach, odbyła się otwarta lekcja historii, którą poprowadził Prezes Światowego Związku Żołnierzy AK Koło w Ropczycach – Pan Andrzej Żylicz. W klimat tamtych dni słuchaczy wprowadziła młodzież ropczyckiego liceum, która pod kierunkiem mgr Sylwii Panek, zaprezentowała montaż słowno – muzyczny, na który złożyły się recytacje patriotycznych utworów oraz pieśni powstańców. Uczestnicy lekcji obejrżeli również film dokumentalny poświęcony tamtym wydarzeniom „Wilki w owczarni”. Obszerne fragmenty referatu Pana A. Żylicza prezentujemy poniżej.

**Grażyna Woźny**

(...) Akurat w naszym regionie uderza jednak stosunkowo niski procent chłopów ochotników idących do powstania (w Królestwie było ich znacznie więcej - to z nich rekrutowali się kosynierzy). Być może jest to wynik uprzedzeń klasowych wynikających z doświadczeń rabacji, w której przed kilkunastoma laty poszkodowani byli głównie ziemianie, ich oficjaliści i księża. Teraz właśnie ci byli poszkodowani wspierali czynnie powstanie i dysponowali bronią. Na szczęście te złe doświadczenia historyczne okazały się już nieważne w czasach obu wojen światowych, kiedy nastąpiła wyraźna konsolidacja narodu wobec wrogów. Władze austriackie w czasie powstania liczyły pewnie na te opory w naszym społeczeństwie i dlatego popierały tzw. strażę chłopskie, które miały kontrolować ludzi i transporty opuszczające wieś.

W książce pt. **ROPCZYCE, ZARYS DZIEJÓW** (KAW 1991) podano sporo dodatkowych szczegółów na temat podziemnego państwa w czasie powstania. Trzeba pamiętać, że w każdym powiecie byli wyznaczeni „podziemni” naczelnicy powiatów (działały też komitety), których zadaniem było kierowanie na północ ochotników, pilnowanie magazynów i transportów oraz zbiórka pieniędzy (podatku i daniny) na powstanie. Ważne funkcje spełniali także inspektorzy z pasa granicznego, którzy kierowali ruchem ludzi i dostaw. Wspomniano też o staroście ropczyckim, z pochodzenia Austriaku, Wilhelmie Mehofferze ojcu sławnego malarza, po cichu sprzyjającym powstaniu. W książce tej naliczono 29 znanych powstańców z różnych miejscowości powiatu. Pewnie o wiele więcej było nieznanych ludzi, którzy często oddawali życie i zdrowie za wolność ojczyzny.

W **WENCYKLOPEDII RZESZOWA** podano, że do pułku żuawów poszło z tego miasta 7 ochotników, a 50. gimnazjalistów zbiegło do powstania później. Z Ropczyc podobno do powstania poszło 11. uczniów. Prawdopodobnie jednak nie wszyscy uczniowie docierali do strefy walk. Można sądzić, że wiele oddziałów dopiero zaczynało tu się formować.



*Grażyna Woźny i Andrzej Żylicz podczas ropczyckiego spotkania (fot. W. Gąsiewski)*

Blisko naszego powiatu przez Wisłę przepłynęły się w czerwcu 1863 r. dwa oddziały po ok. 300 dobrze wyposażonych ludzi - dowodzone przez Dunajewskiego i Popiela. Miał to być pierwszy atak galicyjski dowodzony w całości przez gen. Jordana. Za tymi pierwszymi naszymi oddziałami, mającymi współdziałać po przeprawie z partiami sandomierskimi, planowano przerzucenie dalszych większych związków galicyjskich. Operacja zupełnie się nie udała. Oba oddziały zostały rozbite - pierwszy w Gacy. W drugim - koło Komorowa - walczyli ludzie z grupy prowadzonej i wyekwipowanej przez Władysława Jabłonowskiego z Olchowej, który tam poległ w bezpośrednim starciu z Rosjanami.

Wiadomo także, że w Ociece we dworze Romerów zatrzymywał się i sposobił do akcji znany dowódca płk. Dionizy Czachowski ze swoimi ludźmi, a w bliskiej Woli Ocieckiej ukrywała się Anna Henryka Pustowójtówna - adiutantka generała Langiewicza (córka Rosjanina i Polki). Ochotnicy z naszego regionu wstępowały też do oddziałów Langiewicza, Kurowskiego Haukego i Czarneckiego. Część z nich dostała się do niewoli i na Sybir. Kilku w późniejszych latach pochowano na cmentarzu w Sędziszowie. Wielu na pewno poległo bezimiennie.

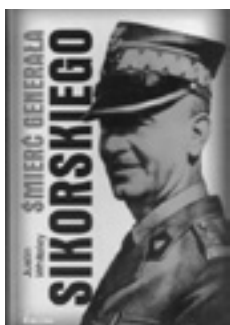
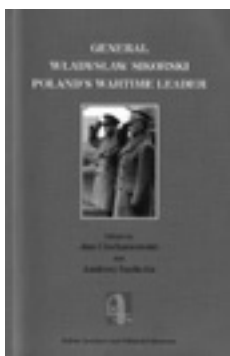
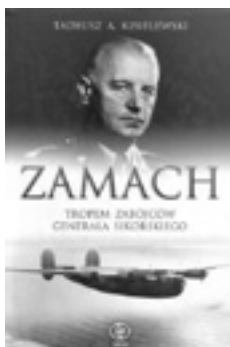
Powstanie Styczniowe trwało najdłużej ze wszystkich powstań polskich. Przyniosło olbrzymie straty w najbardziej wartościowych ludziach i w dobrach materialnych, ściągnęło falę rusyfikacji w Królestwie i germanizacyjną presję w Wielkopolsce. Udowodniło jednak upór Polaków ze wszystkich zaborów, którzy nie wyrzekli się wolnej ojczyzny. Ten upór, poświęcenie a często też bohaterstwo podtrzymały tradycję jedności narodu. W oparciu o analizę licznych błędów tego powstania Józef Piłsudski, korzystając z bardziej sprzyjających okoliczności i startując ze swoim wojskowym programem właśnie w naszej Galicji, przyczynił się istotnie do odrodzenia Polski po pierwszej wojnie światowej.

**Andrzej Żylicz**

Jacek K. Danel  
(Zamość)



Jacek K. Danel  
(fot. W. Gąsiewski)



W świecie nauk humanistycznych w Polsce znana jest powszechnie zasada, że żaden zawodowy historyk, nie wygrał nigdy w dyskusji na argumenty z historykami amatorami zajmującymi się historią regionalną. Bowiem historycy – regionaliści uważają, że zawsze lepiej wiedzą o tym co się działo i dlaczego - niż zawodowi historycy. Choćby tysiące źródeł i relacji świadczyło, że jest inaczej niż to co przedstawiają regionalni historycy zakochani w swojej małej Ojczyźnie, dla nich nie ma to zupełnie znaczenia. Od dziesiątków lat regionaliści w Wielkopolsce piszą w prasie artykuły i publikują książki, w których „udowadniają”, że Powstanie Wielkopolskie, które wybuchło w 1918 r. jest jedynym zwycięskim powstaniem w dwudziestowiecznych dziejach Polski. Choć historia odnotowuje dwa powstania narodowe w dwudziestym wieku, które zakończyły się zwycięstwem. Drugim zwycięskim zrywem narodowym obok Powstania Wielkopolskiego było Trzecie Powstanie Śląskie z 1921 r. Dla regionalistów w Wielkopolsce to nie ma najmniejszego znaczenia. Oni już zdecydowali jak ma być przedstawiany zryw narodowy z końca 1918 roku – jako jedynie zwycięski czyn zbrojny...

## O GENERALE BRONI WŁADYSŁAWIE SIKORSKIM

(Artykuł recenzyjny)

Ostatnie pięć lat 2003 – 2007 - okazały się okresem bardzo pomyślnym dla publikacji na temat Generała Władysława Eugeniusza Sikorskiego. Ukazało się kilka książek dotyczących osoby Generała.

Stało się tak między innymi dlatego, że w latach tych minęła sześćdziesiąt rocznica śmierci generała w Gibraltarze, sto dwudziesta piątą rocznica jego urodzin oraz sześćdziesiąt piątą rocznica powstania jego pierwszego gabinetu rządowego na emigracji w Paryżu.

Poniżej omawiam jedynie część publikacji, do których udało mi się dotrzeć. Reprezentują one różnych poziom merytoryczny.

### Tuszuwska wizja Generała

Podobna sytuacja jak w Wielkopolsce ma miejsce od kilkunastu lat w Tuszowie Narodowym, który jest częścią powiatu mieleckiego, a jednocześnie miejscem urodzenia gen. Władysława Sikorskiego.

Dzięki staraniom władz gminy, Archiwum Gminnej Biblioteki Publicznej oraz Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego im. gen. Wł. E. Sikorskiego ukazują się tam liczne publikacje poświęcone osobie generała, jego życiu i działalności polityczno – wojskowej.

Niestety wszystkie te publikacje obciążone są tzw. „kompleksem regionalnym”, który charakteryzuje się tym, że przedstawiana postać historyczna, związana z danym regionem w którym się urodziła, jest nadmiernie gloryfikowana. Należałoby napisać, że przedstawiana jest w sposób hagiograficzny, według najlepszych wzorców średniowiecznych.

W latach 2003 – 2007 w Tuszowie Narodowym ukazały się trzy publikacje poświęcone gen. Sikorskiemu, autorstwa Renaty Paterak (dyrektor Archiwum i Biblioteki Gminnej w Tuszowie Narodowym).

Pierwsza z nich zatytułowana *Na tej Ziemi urodził się Generał Władysław Eugeniusz SIKORSKI 20.05.1881 r. 60. rocznica śmierci (1943-2003)*, ukazała się w Tuszowie Narodowym w latach 2003 i 2004 oraz ponownie w 2007 r. staraniem

Urzędu Gminy Tuszów Narodowy i Gminnej Biblioteki Publicznej jak również Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego im. gen. Wł. E. Sikorskiego (wszystkie trzy publikacje nie różnią się od siebie treścią, a jedynie ikonografią).

Renata Paterak przedstawiła w nich walory turystyczno – krajoznawcze gminy, dzieje biblioteki gminnej i izby pamięci gen. W. Sikorskiego. Znalazł się tam również artykuł w, którym napisała o życiu i działalności Sikorskiego.

W artykule tym roi się od błędów merytorycznych, ponieważ autorka tekstu nie sięgnęła do licznych publikacji na temat działalności generała jakie ukazały się przed wybuchem drugiej wojny światowej oraz po 1990 roku czy też artykułów w prasie ogólnopolskiej. Pisząc tekst oparła się przede wszystkim na publikacjach z okresu PRL, które są obciążone ingerencjami komunistycznej cenzury oraz tzw. autocenzury. Autorce tych prac, a raczej tej pracy, bowiem wszystkie trzy wydania mają tę samą treść, brak jest podstawowej wiedzy na temat publikacji i źródeł jakie ukazały się o Władysławie Sikorskim na przełomie dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku.

Tym samym przedstawia w swojej pracy tezy, które już dawno zostały zakwestionowane i podważone przez historyków w Polsce i poza jej granicami. Przykładem tego jest ciągle powielanie błędnej informacji, że Sikorski w 1908 r. był współzałożycielem Związku Walki Czynnej, choć tak nie było. Bowiem kiedy organizowano pierwsze spotkanie zawiązujące ZWC, Sikorski zdawał egzaminy na Politechnice Lwowskiej. Pisał o tym jego przyjaciel, generał Marian Kukiel w swoich *Dziejach Polski Porobiorowej 1795-1921*<sup>1</sup>, oraz na łamach „Polski Zbrojnej” w 1924 r.<sup>2</sup> oraz Józef Stachiewicz na łamach „Niepodległości” w 1933 roku<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> M. Kukiel, *Dzieje Polski Porobiorowej 1795-1921*, Londyn 1993, s. 495;

<sup>2</sup> M. Kukiel, *Polskie Organizacje Wojskowe przed wojną*, „Polska Zbrojna”, Warszawa 1924, nr 214;

<sup>3</sup> J. Stachiewicz, *Początki Związku Walki Czynnej*, „Niepodległość”, Warszawa 1933;



Innym błędem jest również bezmyślne powielanie informacji podanej przez M. Kukieła w jego pracy o gen. Sikorskim, że młody Sikorski w 1907 r. wykładał na kursach wojskowych PPS elementy taktyki, co obaliłem na podstawie źródeł w artykule na łamach „Rocznika Mieleckiego” i na łamach „Nadwiślocza”<sup>4</sup>.

Pisząc o generale Sikorskim w okresie drugiej wojny światowej, autorka wykazuje się również brakiem podstawowej wiedzy na ten temat, nie znając najnowszych publikacji naukowych dotyczących tego okresu, które ukazały się staraniem prof. Mirosława Dymarskiego z Wrocławia i dr Andrzeja Suchcitz z Londynu<sup>5</sup>.

W ostatniej części tekstu autorka stara się wyjaśnić sprawę tajemniczej śmierci generała w Gibraltarze, przedstawiając liczne publikacje jakie się na ten temat ukazały po 1945 roku, a które w większości nie mają wartości naukowej, a jedynie dziennikarsko – publicystyczną.

Na dodatek autorka tekstu stara się manipulować źródłami historycznymi i publikacjami jakie ukazały się na temat generała w latach 2003 – 2004, nie tylko nie uwzględniając ich części w swoim tekście, ale również nie umieszczając ich w bibliografii zamieszczonej na końcu publikacji z 2007 roku. Dotyczy to przede wszystkim tekstów i publikacji jakie ukazały się w latach 2003 – 2004<sup>6</sup>.

### Pokrętnie przedstawianie dziejów

Publikacja autorstwa Stefana Bałuka i Eugeniusza Niebelskiego *Życie dla Niepodległej. W hołdzie generałowi Władysławowi Sikorskiemu* jaka ukazała się w 125. rocznicę urodzin generała przypadająca w 2006 r. staraniem Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego gen. Wł. E. Sikorskiego w Tuszowie Narodowym oraz Gminnej Biblioteki Publicznej w Tuszowie Narodowym (w skład komitetu redakcyjnego publikacji wchodził: R. Paterak, Stanisław Kardysz, Jerzy Rzepka i Stanisław Ciejka. Korektę literacką dokonała Małgorzata Wieczerek) jest kolejną publikacją zafałszowującą postać gen. Sikorskiego.

<sup>4</sup> J. K. Danel, *Mity i półprawdy o Generale Sikorskim...* „Rocznik Mielecki 2002”, Mielec 2003, s. 307 – 325;

<sup>5</sup> M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939-1945*, Wrocław 1999; M. Dymarski, *Notatnik rumuński gen. Władysława Sikorskiego, wrzesień 1939 r.* „Teki Historyczne”, Londyn 1999, s. 264 – 271; M. Dymarski, *Władysława Sikorskiego model „trójlojalizmu” – Austria, Francja, Wielka Brytania*, [w:] *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku*, Lublin 2007, red. W. Paruch, K. Trembicka;

<sup>6</sup> J. K. Danel, *Mity i półprawdy o Generale Sikorskim...* „Rocznik Mielecki 2002”, Mielec 2003, s. 307 – 325; J. K. Danel, *Spory wokół powrotu prochów Generała Sikorskiego do Polski 1943 – 1981*, Gorzów Wielkopolski 2004;

Książka składa się z części I opracowanej przez Stefana Bałuka „*General Władysław Sikorski. Życie i działalność*” liczącej 100 stron (s. 13 – 114) oraz części II autorstwa dr hab. Eugeniusza Niebelskiego, prof. KUL, „*Życie dla Niepodległej. W hołdzie generałowi Władysławowi Sikorskiemu*”, liczącej 18 stron (s. 115 – 133).

Nie wiadomo dlaczego wydawcy zdecydowali się zamieścić oba teksty, które od siebie różnią się tylko wielkością. Oba dotyczą też tego samego okresu w życiu gen. Sikorskiego.

Tekst autorstwa Stefana Bałuka nic nie wnosi nowego do biografii generała, powiela błędy jakie znajdują się w tekstach R. Paterak. Powraca do sprawy kursów z 1907 r., gdzie jakoby Sikorski miał wykładać taktykę wojenną i uczyć jej m. in. Józefa Piłsudskiego - co piszę raz jeszcze nie znajduje potwierdzenia w żadnym innym źródle poza książką gen. M. Kukieła. Autor nie porusza spraw kompromitujących Sikorskiego takich jak utworzenie obozów koncentracyjnych, w Cerizay na terenie Francji i w Rothesay i Tighnabruaich na wyspie Węży, położonej niedaleko Glasgow w Wielkiej Brytanii. Choć na ten temat jest już bogata literatura przedmiotu<sup>7</sup>. Nie wiadomo czy wynika to z niewiedzy autora czy też manipulacji biografią generała. Bałuk nie pisze również, że podписание układu Sikorski – Mąjski z 1941 r. spotkało się z sprzeciwem dużej części emigracji politycznej w Londynie i w Waszyngtonie.

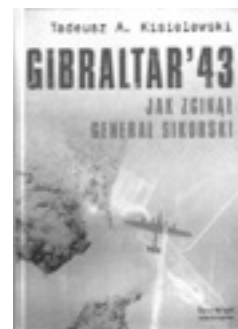
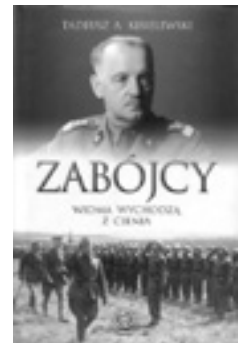
Natomiast jeżeli chodzi o tekst dr hab. Eugeniusza Niebelskiego dziwi fakt, że samodzielny pracownik naukowy KUL, manipuluje faktami i stara się za wszelką cenę zrobić z postaci generała – symbol niezłomności i nieugiętości.

Podobnie jak w poprzednich swoich publikacjach<sup>8</sup>, Niebelski pisze że to Sikorski był inicjatorem powstania ZWC, choć wszelkie źródła przedwojenne i powojenne wskazują na osobę gen. Kazimierza Sosnkowskiego.

Mitologizuje Sikorskiego pisząc, że konflikt między nim, a Piłsudskim w okresie legionowym był spowodowany metodą walki. Jego zdaniem Piłsudski dążył do wywołania powstania w Królestwie, a Sikorski dążył do utworzenia regularnej armii. Choć faktycznie w 1916 r. Piłsudski i Rada Pułkowników składa-

<sup>7</sup> D. Baliszewski, *Obozy Sikorskiego*, „Wprost”, Warszawa 23 III 2008, nr 12/1317; J.K. Danel, *Czy generał Sikorski wiedział o Cerizay i Rothesay?* „Korso”, Mielec 8 XII 1994; J.K. Danel, *Prawda o Rothesay*, „Korso”, Mielec 27 VI 1996; S. MękarSKI, *Zapiski z Rothesay 1940 – 1942*, Londyn – Piotrków Trybunalskie 2003, opr. A. Adamczyk; J. Piotrowski, *Na Wyspie Węży*, „Gazeta Wyborcza”, Warszawa 28 – 29 IX 2000, nr 253; J. Zuziak, *Obozy izolacyjne Rothesay i Tighnabruaich. Z historii Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii*, „Mars”, Londyn – Warszawa, 1995;

<sup>8</sup> E. Niebelski, *Dobrze zasłużony Ojczyźnie. W 120 rocznicę urodzin generała Władysława Sikorskiego*, „Rocznik Mielecki 2001”, Mielec 2002, s. 159-180;



## HISTORIA I LUDZIE

jących się z oficerów I i II Brygady Legionów przygotowała memorandum, w którym żądano od Austriaków dokonania zmian polityczno – wojskowych w Legionach, m. in. oddania dowództwa Legionów w polskie ręce, likwidację Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego prowadzonego przez płk Sikorskiego. Rada Pułkowników zarzucała Sikorskiemu, że reprezentuje w Departamencie interesy Austrii, a nie Legionów. I to było tło konfliktu Piłsudskiego z Sikorskim, a nie konflikt o zasadność istnienia armii polskiej, o czym jest bogata literatura historyczna<sup>9</sup>.

W końcowej części tekstu Niebelski pisze o publikacjach prasowych na temat śmierci gen. Sikorskiego w Gibraltarze przedstawiając różne hipotezy, które nie mają nic wspólnego z nauką i nie zostały do dziś potwierdzone przez wiarygodne źródła i poparte przez historyków zajmujących się dziejami najnowszyimi. Tekst ten Niebelski opublikował rok później na łamach „Rocznika Mieleckiego 2006”, nie zmieniając jego treści<sup>10</sup>.

Wadą publikacji jest to, że została bardzo źle opracowana graficznie, użyta czcionka jest nieczytelna, nie zachowano powszechnie przyjętych odstępów między wierszami. Na dodatek mimo korekty literackiej (pierwszy raz spotykam się z taką korektą) w pracy roi się od błędów stylistycznych, trafiają się błędy ortograficzne. Teksty są niechlujnie napisane, ich autorzy nie mogą się zdecydować czy pisać mają: Związek Sowiecki, czy Związek Radziecki, a wypadałoby to ujednoczyć.

### Spojrzenie rzeszowskiego historyka

W 2007 r. w serii rzeszowskiego wydawnictwa Libra ukazała się praca Jerzego Majki, historyka, kierownika Działu Historycznego Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, który doktoryzował się na Uniwersytecie Jagiellońskim i zajmuje się zawodowo historią Małopolski w XIX i XX wieku.

Książka *General Władysław Sikorski*<sup>11</sup> stara się przedstawić życie Władysława Sikorskiego, doskonałego organizatora, dowódcy i teoretyka wojskowości ale niestety polityka popełniającego błędy. Jest to jedna z nielicznych książek, która stara się dotrzeć do prawdy o czynie legionowym Sikorskiego. Autor pisząc o śmierci generała w Gibraltarze, nie zajmuje się nie sprawdzonymi i niewiarygodnymi źródłami, jakie w ostatnich latach są publikowane w licznych gazetach oraz kolejnych „sensacyjnych” publikacjach o śmierci generała Władysława Sikorskiego.

Autor przed publikacją książki dotarł do najnowszych prac na temat generała Sikorskiego również tych niskonakładowych wydawanych przez Stowarzyszenia Naukowe oraz publikacje wyższych uczelni w Polsce.

Czytając książkę wiadomo, że pisał ją fachowiec, doskonale znający bibliografię dotyczącą generała Władysława Sikorskiego. Co nie znaczy, że w pracy nie zdarzają się wpadki. Jedną z nich jest stwierdzenie - podobnie jak

<sup>9</sup> J. K. Danel, *Mity i półprawdy o Generale Sikorskim*, „Rocznik Mielecki 2001”, Mielec 2002; W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905 – 1918*, Warszawa 1935; W. Pobóg – Malinowski, *Najnowsza Historia Polityczna Polski 1864-1945*, t. I, 1864 – 1919, Paryż 1953; J. Stachiewicz, *Początki Związku Walki Czynnej*, „Niepodległość”, t. II, Warszawa 1933, s. 43; *Zarys dziejów wojskowości polskiej w latach 1864 – 1939*, opr. J. Nadzieja, Warszawa 1990;

<sup>10</sup> E. Niebelski, *Życie dla Niepodległej. W hołdzie generałowi Władysławowi Sikorskiemu*, „Rocznik Mielecki 2006”, Mielec 2007, s. 67-88;

<sup>11</sup> J. Majka, *General Władysław Sikorski*, Rzeszów 2007;

w przypadku wspomnianej pracy R. Paterak oraz innych krajowych publikacji - że Sikorski wykładał taktykę na kursach PPS we Lwowie w 1907 r. co jak wspomniałem nie znajduje potwierdzenia w żadnym innym źródle poza książką gen. Mariana Kukiela.

### Owoce londyńskiej konferencji

Ważną publikacją dotyczącą działalności polityczno – wojskowej gen. Sikorskiego jest książką *General Władysław Sikorski Poland's Wartime Leader*<sup>12</sup>, która ukazała się w języku angielskim staraniem Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, w 2007 r. w redakcji prof. Jana Ciechanowskiego i dr Andrzeja Suchcitz.

Publikacja jest owocem konferencji jaka się na temat generała Sikorskiego odbyła w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, w dniu 4 listopada 2003 roku. Brali w niej udział historycy Polscy z kraju i emigracji oraz historycy angielscy.

Książka zawiera pełne teksty referatów jakie były na tej konferencji wygłoszone autorstwa: prof. J. Ciechanowskiego (emerytowany profesor z USA), prof. A. Dobrońskiego (Uniwersytet w Białymstoku), prof. E. Duraczyńskiego (Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk), Prof. M. Foot (University of Manchester), J. Hanson (Member of the Anglo – Polish Historical Committee), E. Maresch (Member of the Anglo – Polish Historical Committee), prof. A. J. Prażmowski ((University of London), dr A. Suchcitz (Keeper of Archives of the Polish Institute and Sikorski Museum in London), płk Wojska Polskiego P. Szudek (zmarły na początku 2008 r.), B. Tendyra (BBC World Servis).

Referaty wygłoszone na konferencji dotyczyły m.in. postawy gen. Sikorskiego jako lidera sprawy polskiej w okresie drugiej wojny światowej, spojrzenia na generała z perspektywy dziesięcioleci, które już mamy za sobą, stosunku Brytyjczyków do Sikorskiego, stosunku Sikorskiego i Churchilla do sprawy katyńskiej, wizerunku gen. Sikorskiego w brytyjskiej literaturze historycznej oraz bibliografia angielskich prac o gen. Sikorskim.

### Wydawniczy „gniot”

Za wydawniczy „gniot” należy uznać pracę Justina Whiteleya, *Śmierć Generała Sikorskiego*<sup>13</sup>, jaka ukazała się w ubiegłym roku w Polsce. Autor jest wnukiem brygadiera Johna Whiteleya, który wraz z gen. Sikorskim poniósł śmierć w Gibraltarze.

We wstępie wydawca, którym jest Wydawnictwo Bellona napisał, że praca zawiera osądy kontrowersyjne, które są odmienne od przyjętych przez polskich historyków. Słowo od wydawcy jest delikatnym stwierdzeniem, że w pracy jest wiele bzdur, pisanych bez znajomości podstawowych źródeł dotyczących najnowszych dziejów Polski po 1918 r. nie mówiąc już o pracach dotyczących gen. Władysława Sikorskiego.

Przykładem niech będzie opinia autora o Marszałku Józefie Piłsudskim, który jego zdaniem przyjaźnił się z gen. Władysławem Sikorskim, choć powszechnie wiadomo, że stosunki Sikorskiego z Piłsudskim były złe, już od 1916 r., a pogorszyły się po 1924 roku, kiedy to obaj poróżnili się w sprawie organizacji Wojska Polskiego, gdy gen. Sikorski

<sup>12</sup> *General Władysław Sikorski Poland's Wartime Leader*, London 2007, opr. J. Ciechanowski, A. Suchcitz;

<sup>13</sup> J. Whiteley, *Śmierć Generała Sikorskiego*, Warszawa 2007;



był premierem, a Marszałek Piłsudski odsunięty od polityki przebywał w Sulejówku.

Przykładem innej bzdury jest stwierdzenie autora, że: (...) *odkrycie grobów katyńskich umocniło pozycję tych Polaków, którzy uważali Niemców za mniejsze zło i których zdaniem największą, jeśli nie jedyną, szansą Polski na osiągnięcie po wojnie niepodległości było porozumienie z Hitlerem, a nie ze Stalinem* (s. 15).

W „polskim Londynie” w czasie wojny żaden z polskich polityków, również tych co nie pałali sympatią do Naczelnego Wodza nie opowiadała się za współpracą z hitlerowskimi Niemcami i nie liczył na zwycięstwo Adolfa Hitlera.

W dalszej części książki autor najpierw sugeruje, że za śmierć Sikorskiego, winę ponoszą Polacy, wrogo nastawieni do premiera Sikorskiego, potem, że mogą za nią być odpowiedzialni Rosjanie, aby w końcu napisać: (...) *Nigdy nie wyszły na jaw żadne dowody wskazujące na cokolwiek podejrzanego. Niestety, dla obdarzonych bujną wyobraźnią twórców teorii spiskowych brak dowodów to jednoznaczny dowód na to, że muszą istnieć dowody. Prawda jest jednak taka, że generał Sikorski oraz towarzyszące mu osoby zginęły w wyniku tragicznego wypadku* (s. 181).

Cała książka to zlepek sensacyjnych wątków, nie opartych na wiarygodnych źródłach. Są to plotki jakie publikowała brukowa prasa brytyjska, hipotezy podpierane wątpliwymi autorytetami naukowymi czy też wspomnieniami, których nie ma jak zweryfikować.

Moim zdaniem szkoda było tę książkę tłumaczyć i wydawać. Nie wnosi nic ważnego do badań na temat śmierci Naczelnego Wodza PSZ. A robi jedynie mętlik w głowie, czytelnikom nie znającym podstawowych źródeł na temat osoby gen. Sikorskiego.

### Historyczno – polityczny thriller Kisielewskiego

Trzy kolejne publikacje są autorstwa Tadeusza Antoniego Kisielewskiego, który w ostatnich trzech latach 2005 – 2007 wydał prace dotyczące tajemniczej śmierci Naczelnego Wodza PSZ w Gibraltarze tj. *Zamach. Tropem zabójców Generała Sikorskiego*<sup>14</sup>, *Zabójcy. Widma wychodzą z cienia*<sup>15</sup> oraz *Gibraltar’ 43. Jak zginął Generał Sikorski*<sup>16</sup> (ta ostatnia książka jest skróconą wersją dwóch poprzednich publikacji).

Pracę Kisielewskiego, który z wykształcenia nie jest historykiem tylko politologiem (ukończył Instytut Nauk Politycznych w Warszawie, w okresie PRL), są napisane czytelnym i zrozumiałym językiem. Dobrze się je czyta. Są doskonałą lekturą na zimowe wieczory. Jest w nich sensacja, groźba, tajemnicze sprawy związane z mordem dokonany na generale Sikorskim. Autor zebrał wszelkie informacje jakie w ostatnich latach ukazały się w prasie polskiej oraz angielskiej, a które dotyczyły śmierci gen. Sikorskiego w Gibraltarze. Stawia hipotezę, że śmierć nie była spowodowana wynikiem katastrofy, ale zaplanowanego zabójstwa. Często powołuje się na badania redaktora Dariusza Baliszewskiego, który od kilku lat pracuje nad książką o śmierci gen. Sikorskiego.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że żaden polski historyk zajmujący się sprawą śmierci gen. Sikorskiego nie chce się podpisać pod publikacjami D. Baliszewskiego i T. A. Kisielewskiego, gdyż ich hipotezy nie są podparte żadnymi wiarygodnymi źródłami. Choć trudno nie przyznać obu autorom, że są to prace logiczne i dają czytelnikowi wiele do myślenia.

Ale dopóki historycy nie będą mieli w rękach stuprocentowych dowodów, że generał Sikorski został zamordowany, wszelkie hipotezy i publikacje T. A. Kisielewskiego pozostaną w sferze fantazji naukowej z pogranicza polityki i historii.

Tak jak na wstępie wspomniałem są to książki dobrze napisane, są ciekawe. Jeżeli ktoś interesuje się politycznymi thrillerami powinien je przeczytać.

Podsumowując przedstawione publikacje, należałoby sobie życzyć, aby książka *General Władysław Sikorski Poland’s Wartime Leader*, która ukazała się w Londynie, została jak najszybciej przetłumaczona na język polski. Wnosi bowiem wiele więcej do świadomości społecznej o roli gen. Władysława Sikorskiego podczas drugiej wojny światowej niż mało poważna praca Justina Whiteleya, *Śmierć Generała Sikorskiego*, za którą nie warto zapłacić prawie czterdziestu złotych.

<sup>14</sup> T. A. Kisielewski, *Zamach. Tropem zabójców Generała Sikorskiego*, Poznań 2005;

<sup>15</sup> T. A. Kisielewski, *Zabójcy. Widma wychodzą z cienia*, Poznań 2006;

<sup>16</sup> T. A. Kisielewski, *Gibraltar’ 43. Jak zginął Generał Sikorski*, Warszawa 2007;



W tygodniku WPROST - Numer: 12/2008 (1317) z 17.03.2008 r. ukazał się artykuł Dariusza Baliszewskiego, pt. „Obozy Sikorskiego”, który potwierdza wcześniejsze publikacje J. K. Danela na ten temat. Oto fragment artykułu:

(...) *Polski obóz koncentracyjny*

*Polski epizod w historii wyspy Bute, który do dzisiaj budzi groźę wśród miejscowych, w naszej historii został starannie ukryty. Niewielu słyszało o Wyspie Wężów i polskich obozach karnych dla niewolonych Polaków w latach drugiej wojny światowej. Formalnie były to obozy izolacyjne Rothesay i Tighnabruaich usytuowane na wyspie Bute, położonej niedaleko Glasgow. Ich pomysłodawcą i właściwym twórcą był polski premier i naczelny wódz, generał Władysław Sikorski. „Nie ma sądownictwa polskiego i ci, którzy robią intrygi, znajdują się w obozie koncentracyjnym” – powiedział, co zostało zapisane w protokole obrad Rady Narodowej w Londynie 18 lipca 1940 r. Pół roku wcześniej podobny obóz dla niechcianych, podejrzanych polskich oficerów urządzono w Cerizay, we Francji. O ile jednak w obozie francuskim przebywało ledwie kilkadziesiąt ludzi, o tyle przez obozy brytyjskie przewinęły się setki, a nawet tysiące polskich oficerów.*

*Gdy Sikorski we wrześniu 1939 r. zwrócił się do Francuzów z prośbą o wydzierzawienie w Paryżu więzienia dla oficerów i polityków winnych klęski wrześniowej, rząd francuski odmówił. Był również przeciwny działalności komisji poszukujących winnych klęski wrześniowej. Francuzi uznali, że na te działania przyjdzie czas po wojnie. Sikorski uważał inaczej. Do francuskich więzień, bez wyroku, trafiali ludzie osądzeni przez naczelnego wodza. Tak znalazł się za kratkami szef sztabu armii wrześniowej gen. Wacław Stachewicz. Tak ściągnięto z Węgier i aresztowano generała Stefana Dąb-Biernackiego. Tak do obozu w Cerizay trafiło 69 legionowych oficerów z inspektorem lotnictwa gen. Ludomilem Rayskim, prezesem Ligi Morskiej i Kolonialnej gen. Stanisławem Kwaśniewskim czy emerytowanym generałem Mikołajem Osikowskim. Wszyscy, którzy w II Rzeczypospolitej pełnili jakąkolwiek funkcję i sprawowali choćby najmniej ważny urząd, mieli pozostawać pod kontrolą rządu, z dala od armii.*

Ks. Józef Mandziuk

# HITLEROWSKI OBÓZ ŚMIERCI W BEŁŻCU

Historia Żydów jest nierozdzielnie związana z Polską, ponieważ społeczność żydowska od wieków żyła i realizowała swoje rozliczne cele na ziemiach polskich. W 20-lecie międzywojennym w wielonarodowej Drugiej Rzeczypospolitej skupisko żydowskie stanowiło jedną z największych zbiorowości na świecie i tworzyło jeden z głównych ośrodków kultury żydowskiej. W 1931 r. sama Warszawa miała tyle ludności żydowskiej co cała Anglia (352 000 na 1 171 000 ogółu mieszkańców), o 140 000 więcej niż Francja, o 33 000 więcej niż Czechosłowacja, kilkakrotnie więcej niż Holandia czy Belgia.

W Lublinie ludność żydowska stanowiła 34,7%, we Lwowie – 31,9%, a w Krakowie – 25,8%<sup>1</sup>. Nie było więc przypadkowe umiejscowienie przez hitlerowców obozów zagłady Żydów na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką. Powstały obozy hitlerowskie w Auschwitz-Birkenau, Stutthofie, Majdanku, Chełmnie, Treblince, Sobiborze, Płaszowie i w Bełżcu. Ogromna jest literatura na temat tych „fabryk śmierci”, a jednak ciągle jeszcze zbyt mało wiemy co ludzie zgotowali ludziom w latach drugiej wojny światowej. Dotyczy to zwłaszcza obozu w Bełżcu, będącym hitlerowskim ośrodkiem natychmiastowej zagłady ludności żydowskiej. To w tym miejscu dokonano wymordowania, wytrucia i zagazowania w komorach blisko 600 000 Żydów. Dobrze się stało, że w 2004 r. otwarto wzniesione Mauzoleum, które uczy, przypomina i ostrzega. Niniejsze opracowanie jest małą cegiełką w wielkiej budowlu pamięci o tych, którzy niewinnie zginęli.

### 1. Budowa obozu zagłady w Bełżcu

O wyborze Bełżca na obóz zagłady Żydów przesądziło położenie geograficzne niewielkiej miejscowości w pobliżu Tomaszowa Lubelskiego, dogodna sieć komunikacyjna, oddalenie od większych aglomeracji miejskich, a przede wszystkim stosunkowo blisko położone miejscowości zamieszkałe przez ludność przeznaczoną do zagłady. Przy tworzeniu obozu zagłady wzięto pod uwagę koszty i czas transportu ludzi przeznaczonych na śmierć. Ponadto okupant planował jak najszybsze oczyszczenie Lubelszczyzny z ludności różnej narodowości, by na jej terytorium utworzyć pierwszy okręg osiedleńczy dla Niemców na wschodzie. Dlatego na tym terenie zlokalizowane zostały trzy wielkie obozy masowej zagłady: w Bełżcu, Sobiborze i na Majdanku.

Na obóz przeznaczono obszar o powierzchni 6-7 ha w kształcie kwadratu. Granicą zachodnią była bocznicą kolejowa, od strony zachodniej i południowej – las sosnowy, a od strony północnej granicę stanowił przeciwzołgowy wał graniczny, usypany po wytoczeniu w 1939 r. wschodniej granicy między Trzecią Rzeszą a Związkiem Sowieckim.

Późną jesienią 1941 r. pojawiło się w Bełżcu 12 esesmanów, którzy zajęli kwatery w domach obok stacji kolejowej. Ich zadaniem było rozpoznanie terenu pod lokalizację obozu natychmiastowej zagłady Żydów. Budowę rozpoczęto na początku listopada 1941 r. od wzniesienia baraków wzdłuż bocznic kolejowej. Pracę wykonywało 20 miejscowych rzemieślników, którymi kierował niemiecki majster, sprowadzony w tym celu

specjalnie ze Śląska. Do Bożego Narodzenia zbudowano pierwsze baraki i wykopano pierwszy wielki dół o wymiarach: 50X20X6 m, w którym początkowo grzebano pomordowanych, a później zakopywano popiół ze spalonych zwłok. Teren otoczono wysokim ogrodzeniem z siatki na żelbetonowych słupach i drutu kolczastego. Osadzone drzewa w ogrodzeniu miały na celu zamaskowanie obozu z trzech stron. Dalsze prace wykonywali Żydzi, sprowadzeni głównie z pobliskiej Lubyczy Królewskiej, którzy po wykonaniu robót zostali zagazowani jako pierwsze ofiary w komorze straceń.

Obóz dzielił się na część gospodarczo-administracyjną i część zagłady. W części pierwszej znajdowały się baraki dla załogi, oddzielne dla komendanta obozowego, magazyny zrabanowanego mienia i inne pomieszczenia gospodarcze oraz dwa baraki przeznaczone na tzw. rozbieralnie i fryzjernię. Część przeznaczoną do zagłady tworzyły budynki z komorami gazowymi i doły stanowiące masowe groby ofiar. Na niewielkiej powierzchni zbudowano 10 drewnianych baraków. Nad całością górowały 3 wieże z zainstalowanymi reflektorami, a na środkowej umieszczono ciężki karabin maszynowy. Wejście do obozu zamykała brama wjazdowa, przez którą od strony stacji kolejowej doprowadzono do obozu bocznicą kolejową, zakończoną rampą wyladunkową. Po lewej stronie bramy znajdowała się wartownia, a dalej rozciągał się duży dziedziniec w głąb obozu. Najdalej na południe wysunięty barak połączony był z następnym 6 m szerokości korytarzem, ogrodzonym drutem kolczastym i zamaskowanym od strony toru kolejowego gęsto posadzonymi drzewami. Barak ten był z kolei połączony korytarzem o 2 m szerokości i 10 m długości z trzecim barakiem, w którym mieściło się 6 komór gazowych. Nie miał on okien i był nieco wyżej usytuowany. Od jego strony północnej zbudowano rampę i ułożono tor kolejki wąskotorowej, który prowadził do dołu, wykopanego przy wschodniej granicy obozu. Do komór rurami wtfaczał spaliny zainstalowany na stałe 250-konny silnik dieslowski. Początkowo zwłoki zakopywano. Od jesieni 1942 r. palono je na specjalnie przygotowanych paleniskach. Prochy rozsypany po terenie obozu<sup>2</sup>.

W drugim okresie istnienia obozu od połowy 1942 r. rozmieszczenie budynków było inne. Mianowicie nowe komory straceń były usytuowane za środkową kępą drzew, na lewo od pierwszego baraku, w którym mieściła się rozbieralnia i nieco dalej barak, w którym ścinano kobietom włosy. Za nim stały następne baraki, przeznaczone dla robotników żydowskich, zatrudnianych czasowo w obozowym komandzie. Obok baraku rozbieralni było niewielkie podwórko, ogrodzone 3-metrowym płotem z desek, który wyznaczał drogę do komór gazowych, a jednocześnie przesłaniał pędzonych tą drogą nagich ludzi. Zamaskowano również piaszczystą drogę, po której Żydzi z komanda obozowego wlekli trupy do dołów grzebalnych. Rozciągnięto nad nią siatkę z drutu, na której ułożono gałęzie z drzew, by nikt nie mógł widzieć, co się dzieje poza płotem. Poza terenem obozu mieściła się komendantura i kancelaria obozu. SS-Sonderkommando obrało na swoją siedzibę okazały budynek zawiadowcy stacji kolejowej, położony w pobliżu obozu tuż przy drodze oraz kilka pobliskich domów. Poza obrębem obozu umieszczono magazyn rzeczy po ofiarach ludobójstwa. Między parowozownią i kolejową wieżą ciśnieniową usytuowano parking dla samochodów ciężarowych, które były do dyspozycji esesmanów<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> P. Wład, M. Wiśniewski, *Roztocze wschodnie. Przewodnik nie tylko dla turystów*. Lubaczów 1999, s. 108.

<sup>3</sup> S. Pióro, *Promocja jako narzędzie marketingowe wspierające świadomość historyczną – aspekt teoretyczny i praktyczny na przykładzie Mauzoleum w Bełżcu*. Rzeszów 2007, mps. s. 72-73.

<sup>1</sup> Z. Spaczyński, *Torami śmierci część IV*. „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 8, s. 9.



Inaczej wyglądała również budowa komór gazowych w drugim okresie istnienia obozu. Opisuje ją dokładnie więzień Rudolf Reder ze Lwowa, który jako jedyny przeżył opisywany obóz zagłady. „Budynek komorowy zbudowany był z betonu i pokryty płaskim dachem[...]. Stał nad podwyższeniu, tak, że od strony małego podwórka wychodziło się doń po schodach, a po obu dłuższych ścianach miał rodzaj podwyższonych ramp wyładowniczych. Schodami od strony małego podwórka wchodziło się w drzwi, nad którymi wisiała tablica z napisem: „Bade und Inhalationsraume” oraz wielki wazon z kwiatami, tak, że dekoracja wejścia imitowała istotnie wejście do zakładu kąpielowego. Od drzwi wejściowych biegł przez całą długość budynku korytarz, mający po każdej stronie troje jednoskrzydłowych i szczelnie zamykających się drzwi. Drzwi prowadziły do izb bez okien, posiadających po drugiej stronie, tzn. od strony opisanej przeze mnie poprzednio ramp wyładowniczych, drzwi, składające się z dwóch skrzydeł, rozsuwanych na boki po szynach. Po stronie przeciwnej budynkowi, tzn. za ścianą, przed którą kończył się korytarz, znajdował się mały pokój, w którym [...] motor o napędzie benzynowym [...] obsługiwany był stale przez dwóch maszynistów[...], zużywał on dziennie 4 karnistry benzyny, ponieważ tyle benzyny przywożono codziennie do obozu. Budynek komorowy i najbliższe jego otoczenie było zamaskowane. Na wysokich słupach, w wysokości dość znacznej nad dachem komory rozciągnięta była siatka, na którą rzucono liście i gałęzie [...]. Z maszynowni prowadziła do każdej z komór gazowych rura o średnicy przekroju około 1 cala. Wyloty tych rur kończyły się w poszczególnych komorach”<sup>4</sup>.

Komendantem obozu w Bełżcu był Hauptmann Wirth, działający w otoczeniu 12 esesmanów, stanowiących kierownictwo obozu. Mieli oni do pomocy 40 Selbstschutzów<sup>5</sup>.

## 2. Droga do obozu śmierci

W pierwszych miesiącach istnienia obozu w Bełżcu Niemcy kierowali tam Żydów, którzy według prowadzonej przez nich segregacji byli nieprzydatni do pracy. Wśród deportowanych dominowały kobiety, dzieci i starcy. Wkrótce kryteria hitlerowskie zmieniły się i do obozu zaczęto kierować wszystkich złapanych Żydów. Większość deportowanych początkowo nie wiedziała dokąd jedzie, wierząc zapewnieniom o czekającej pracy, która zapewni wolność. Skazańcy w następnych transportach wiedzieli już, że jadą do komór gazowych. Franciszek Włoch, pracownik dworca kolejowego w Rawie Ruskiej zeznał: „Na początku ludzie byli ubrani i posiadali jeszcze rzeczy wartościowe, za które przez okna nabywali od obsługi dworca przede wszystkim wodę. Żydzi pracujący na dworcu uprzedzali ich, że w odległości 22 kilometrów jest obóz śmierci. Ludzie w wagonach nie wierzyli i śmiali się, mówiąc, że Niemcy wiozą ich do roboty. W późniejszych miesiącach transporty przychodziły w coraz gorszym stanie. Okna były zakratowane. W pustych wagonach wracających przez Rawę po wyładowaniu znajdowaliśmy wygryzione zębami dziury, przez które ludzie wyrzucali dzieci, względnie sami starali się wyskoczyć”<sup>6</sup>.

Złapanym Żydom pozwalano zabrać niewielki bagaż. Transportowano ich w bydłowych wagonach. Ludziom przez kilka nawet dni dokuczało pragnienie, głód, przejmujące zimno i uwłaczające człowieczeństwu warunki sanitarne. W rezultacie

podczas jazdy zdarzały się często przypadki śmierci małych dzieci, starców i osób chorych. W transportach jednostki energetyczne i zdeterminowane inicjowały ucieczki. Pomimo bowiem częstych rewizji, przeprowadzanych przy załadunku więźniów do wagonów, niektórym udało się ukryć jakieś ostre narzędzia. Wycinano nimi lub odrywano deski w podłodze ewentualnie z boku wagonu i próbowano ratować się ucieczką, wyskakując podczas biegu pociągu. Wielu ginęło od kul niemieckich strażników. Inni musieli przejść pośród mieszkańców miejscowości przytorowych. Wzdłuż linii kolejowej kręcili się chciwcy, gotowi zdradzić lub zabić dla zysku. Zwłaszcza na terenach wschodnich grasowały bandy ukraińskich nacjonalistów. Niektórzy mieli więcej szczęścia i spotkali wybawców, którzy z narażeniem własnego życia udzielali im doraźnej pomocy i najczęściej kierowali ich do Puszczy Solskiej i w lasy susieckie.

Uciekali nie tylko mężczyźni, ale i odważne Żydówki i to w różnym wieku. Oto fragment przejmującej relacji młodej dziewczyny żydowskiej ze Lwowa, Giny Petramker, której udało się zbiec z transportu: „Gdy tylko pociąg ruszył, zaczęła się nasza praca[...]. Rozbijałyśmy każdą deskę w ścianie, zasłoniłyśmy dziury kocami, żeby nie zauważyli i gdy dziura w ścianie była dostatecznie wielka, zaczęłyśmy po kolei skakać. Prawie wszystkie wyskoczyły[...]. Wyskoczyłam z pociągu, strzelił za mną Niemiec, przestrzelił mi rękę[...]. Z małą dziewczynką z Żółkwi, bose i półnagie, poszłyśmy do Żółkwi”. Gina wspomina też w swojej relacji o 65-letniej kobiecie z Buczacza, niezwykle energicznej, która zorganizowała tę ucieczkę<sup>7</sup>.

Warto tutaj przytoczyć epizod wojennego losu 18-letniej Żydówki, którą uratowali partyzanci Konrada Bartoszewskiego, ps. „Wir” z rejonu AK Józefów. 26 maja 1942 r. z przejeżdżającego transportu wyskoczyła w pobliżu stacji kolejowej w Długim Kącie Dani Goldwum ze wsi Biała, powiat Przemyślany, w województwie lwowskim. Znaleźli ją dwaj partyzanci z Majdanu Nepryskiego: Jan Marzec i Feliks Bodys. Ranna dziewczyna leżała przy samym torze, była przytomna i prosiła o pomoc. Partyzanci z wielką odwagą postanowili odwieźć ją do szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Dziewczynę włożyli na wóz pełen słomy i nad ranem przyjechali do lecznicy. Po drodze, przewidując, że w szpitalu może być przesłuchiwana przez Niemców, prosili ją, aby zapamiętała dane o swoim alibi: „Nazywałeś się Katarzyna Lewicka, pochodzisz ze wsi Maziarze, gmina Łukowa, powiat Biłgoraj. Poranili cię partyzanci, podczas rabunku”. Szybko załatwili formalności w szpitalnej izbie przyjęć i zapłacili za leczenie swojej pacjentki. Pielęgniarki zabrały raną na nosze i umieściły w sali. Wkrótce Dani rzeczywiście była przesłuchiwana przez gestapowców, lecz niczego nie pamiętała. Z opresji wybawił ją dr Janusz Peter, dyrektor szpitala. Wy tłumaczył on Niemcom, że chora jest w gorączce i prosił, aby przesłuchanie odłożyli na czas późniejszy. Partyzant Jan Marzec odwiedził swoją podopieczną w szpitalu i przypomniał jej „nowy życiorys”<sup>8</sup>. Podany przykład świadczy wymownie o wielkim bohaterstwie polskich partyzantów, niosących pomoc ludności żydowskiej.

Wśród wyskakujących z pociągu były również dzieci. Oto relacja 8-letniej Mani Leider z Przemyślan: „Jechałyśmy do Bełżca, mamusia po drodze wyskoczyła, mnie mieli zaraz wyrzucić, ale był ścisk i nie mogli mnie wyrzucić. Mamusia krzyczała, żeby mnie wyrzucić, jeden Niemiec usłyszał, strzelił i mamusie zabił. Ale ja wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Potem mnie wyrzucili, bardzo płakałam, bo byłam sama i dużo lasów było wszędzie, spotkałam jeszcze jedną dziewczynkę, taką jak ja. Ona też wyskoczyła: takie dwie panie były. Poszłyśmy razem...”<sup>9</sup>

<sup>7</sup> Z. S p a c z y Ń s k i, *Torami śmierci część I*, „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 5, s. 8.

<sup>8</sup> S. P i ó r o, *Promocja...*, s. 69.

<sup>9</sup> Z. S p a c z y Ń s k i, *Torami śmierci część I*, s. 8.

<sup>4</sup> R. R e d e r, *Bełżec*. Kraków 1999, s. 49-53.

<sup>5</sup> I. C e b a n, Z. M a k o w s k i, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944*. Cz. 2. Dokumenty. Lublin 1971, s. 34-35.

<sup>6</sup> G. J ó z e f c z u k, *Ułamki pamięci Bełżca*. „Gazeta Wyborcza” 2004, nr 129, s. 6, wkł. lubelska.

## HISTORIA I LUDZIE

Pierwsze transporty do Bełżca nadeszły z Lublina, gdzie 16 marca 1942 r. hitlerowcy rozpoczęli akcję „wysiedlenia” Żydów. Od połowy lipca do października 1942 r. nadchodziły transporty z Lubelszczyzny, Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Równego, Przemysła, Jarosławia, Sokala, Stryja, Przeworska, Krakowa, Tarnowa, Bochni, Rzeszowa, Wieliczki, Nowego Sącza, Zakopanego i wielu innych miejscowości. Ponadto miały miejsce transporty ludności żydowskiej z ZSRR, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Holandii, Niemiec, Norwegii, Rumunii i Węgier. Polaków przywożono na zagładę z pobliskich miejscowości i ze Lwowa, głównie za udzielanie pomocy Żydom, bądź za przynależność do organizacji konspiracyjnych. Od 17 marca do 13 kwietnia 1942 r. do obozu przybyły 52 transporty, liczące 18-35 wagonów towarowych, średnio 1500 osób. Transporty przybywały o jednej porze. Dzieleno je na stacji w zależności od liczby wagonów, na zestawy przeważnie po 20 jednostek, gdyż tyle jednorazowo mogło pomieścić się na bocznicę objazdowej. Do obozu wprowadzał je niemiecki maszynista Rudolf Gockel. Po wyładowaniu więźniów czynność powtarzał. Wagon otwierali strażnicy tzw. askarysi. Wyładunek odbywał się w pośpiechu i przy nieustannym wrzasku esesmanów. Według zapisu tomaszowskiego lekarza Janusza Petera zdarzały się wypadki samoobrony skazańców: „Młodzi rzemieślnicy i robotnicy często wzbraniali się opuścić wagony po zorientowaniu się, że znaleźli się w Bełżcu[...]. Wielu po wyjściu z wagonu rzucało się na konwojentów i strażników obozowych. Między innymi przy takiej sposobności został ranny groźny oprawca Schwarz”<sup>10</sup>.

Skazańców dowożono do obozu głównie transportem kolejowym, posługując się linią prowadzącą z Lublina i Zamościa do Lwowa. Natomiast z pobliskich miejscowości, przede wszystkim z Zamościa, Tomaszowa Lubelskiego, Krasnostawu, Komorowa, Tyszowiec, ofiary dowożono samochodami. Z małych miasteczek i osad przewożono do Bełżca Żydów, których hitlerowcy skoncentrowali wcześniej w gettach większych miast.

Do obozu w Bełżcu nie dostarczano żywności, przywożono natomiast wapno. Przed przybyciem następnego transportu z obozu wywożono ubrania, które następnie składano w magazynie kolejowym.

### 3. Krótkie czekanie na śmierć

Po opuszczeniu wagonów, skazańcy stłoczeni na placu przy rampie kolejowej musieli wysłuchać krótkiego przemówienia SS-Oberscharführera Fritza Irmanna. Według wspomnianego wyżej tomaszowskiego lekarza Janusza Petera jego treść była mniej więcej następująca: „Opowiadano wam, że jedziecie do obozu zagłady na niechybną śmierć. My tu jesteśmy od początku istnienia obozu pracy i żyjemy. I wam nie stanie się nic złego. Trzeba się tylko podporządkować zarządzeniom i ściśle je wykonywać. Za chwilę oddacie walizki, plecaki i inne rzeczy przywiezione ze sobą, złożycie posiadaną walutę, przedmioty wartościowe ze szlachetnego kruszcu, potem ubranie i bieliznę. Pójdziecie do kąpieli, po której podzieli się was według specjalności i zostaniecie przydzieleni do pracy, każdy w swoim fachu”<sup>11</sup>. Przywitanie Żydów w obozie przez Irmanna opisał również Rudolf Ruder w swojej książce: „Zaraz po wyładowaniu ofiar z pociągu, zgromadzono je na dziedzińcu uzbrojonymi askarami i tu Irmann przemawiał. Była śmiertelna cisza. Stawał blisko tłumu. Każdy chciał słyszeć, nadzieja nagle w nas powstała. On zaś mówił bardzo głośno i wyraźnie. «Ihr geht jetzt Baden, nachher werdet ihr zur Arbeit geschickt». Wszyscy cieszyli się,

<sup>10</sup> Z. S p a c z y ń s k i, *Bełżec – zapomniane cmentarzysko holocaustu*. „Kronika Tygodnia” 1994, nr 16, s. 7.

<sup>11</sup> S. P i ó r o, *Promocja...*, s. 76.

byli szczęśliwi, że jednak idą do robót. Bili brawa”<sup>12</sup>.

Przez megafony podawano komunikat: „Uwaga! Całkowite złożenie odzieży! Wszystkie przywiezione przedmioty, z wyjątkiem pieniędzy, rzeczy wartościowych, dokumentów i obuwia, należy pozostawić na miejscu rozbierania się. Pieniądze, rzeczy wartościowe i dokumenty należy aż do oddania przy okienku zachować przy sobie i tychże z rąk nie wypuszczać. Obuwie należy parami związać i na wskazane miejsce złożyć. Łącznie całkowicie rozebrany przystąpić do kąpieli i inhalacji”<sup>13</sup>. Powyższy komunikat był też wypisany na specjalnej tablicy, wykonanej z płyty pilśniowej o wymiarach 100x130 cm. Płyta owa ocalała jako dowód zbrodni, mimo zacierania wszelkich śladów popełnionych przez ludobójców niemieckich<sup>14</sup>.

Jako pokwitowanie za złożone kosztowności i pieniądze prawdopodobnie początkowo oddający je otrzymywali betonowe krążki z numerami. Można je było potem wynieść z komory gazowej i ponownie wykorzystywać. Więźniom obiecywano, że po kąpieli otrzymają czystą odzież i będą mogli odpocząć w przygotowanych barakach. W pewnym okresie dawano im nawet po kawałku mydła, wytwarzanego z ciał ludzkich w fabryce mydła we Wrzeszczu k. Gdańska. Był to straszliwy kamuflaż zbrodniczego procederu prowadzony przez przedstawicieli „narodu geniuszy kultury ludzkiej”.

Następnie przeprowadzano sortowanie przywiezionych ofiar. Od mężczyzn oddzielano kobiety i dzieci. Mężczyzn prowadzono wprost do budynku z napisem „Bade und Inhalations-räume”. Kobiety kierowano najpierw do baraku, gdzie maszynką strzyżono im włosy do samej skóry. Mniej więcej po dwóch godzinach nagi tłum niewiast pędzono jak bydło z krzykiem „schnell, schnell” do rzekomej łaźni, a w rzeczywistości do komór gazowych. W tym czasie mężczyźni już ginęli od spalin gazowych. Po wpędzeniu do budynku, dzielono ofiary na grupy składające się z 750 osób, przeznaczonych do każdej komory. Za ofiarami zamykały się szczelnie drzwi. SS-Unterscharführer Lorenz Heckenholt, wraz ze swoim pomocnikiem, uruchomili zainstalowany przy komorach silnik spalinowy. W tym czasie na dziedzińcu grała orkiestra obozowa, a maszynista Rudolf Gockel gwizdem lokomotywy często zagłuszał przerażający krzyk konających ludzi w komorach gazowych. Po 20-30 minutach robotnicy z obozowego komanda wyciągali z komór skłębione zwłoki. Gdy drzwi komór były otwierane, ciała ofiar stały lub były poskręcane. Następnie ciała ładowano na wagoniki kolejki wąskotorowej i odwożono do masowych grobów o wymiarach 100x20x12 m. Po drodze ciała przeszukiwane były przez tzw. „dentystów”, którzy usuwali z ust złote zęby i mostki, jeszcze raz szukali ukrytych kosztowności<sup>15</sup>. Stosy pomordowanych ludzi były nieraz tak wielkie, że widziano je z okien „normalnych pociągów”, czyli takich, które jechały do obozów przymusowej pracy. W jednym z nich jechała Polka, nazwiskiem Kanińska, która później zeznała: „Kiedy dojeżdżałam do stacji Bełżec, trupi zapach był tak ostry, że ludzie panicznie zasuwali okna, z daleka widziałam jakieś kopce, ogromne wały. Ludzie w Bełżcu opowiadali, że są to stosy trupów”<sup>16</sup>.

W obozie powołano grupę robotników żydowskich, którzy zajmowali się segregowaniem rzeczy pozostałych po ofiarach. Odzież i obuwie odstawiano do magazynu, znajdującego się nieopodal w pomieszczeniach dawnej stajni. Stąd transporto-

<sup>12</sup> R. R e d e r, *Bełżec*, s. 47-48.

<sup>13</sup> Z. S p a c z y ń s k i, *Torami śmierci część IV*, s. 9.

<sup>14</sup> W. D z i e d z i c, *Bełżec – laboratorium zagłady (IV)*. „ReWizje tomaszowskie” 2002, nr 5, s. 7.

<sup>15</sup> R. R e d e r, *Bełżec*, s. 49.

<sup>16</sup> P. R e s z k a, *Taki ostry, trupi zapach*. „Rzeczpospolita” 2001, nr 63, s. 8.



wano je do Lublina i składowano je w opancerzonych piwnicach przy ul. Chmielnej. Pieniądze i kosztowności przekazywano do komendantury, a następnie wysyłano je do magazynu sztabu akcji „Reinhard” w Lublinie przy ul. Szopena 27. Ostatecznie zagrabione i składowane tam mienie zamordowanych ofiar konwojowano opancerzonymi samochodami do Berlina.

#### 4. Likwidacja obozu

Pod koniec 1942 r. Niemcy rozpoczęli stopniowe likwidowanie obozu zagłady. Rozkopywano masowo groby, wydobywając z nich zwłoki, które palono na stosach, a prochy rozsypywano po okolicznych lasach. Wkrótce zaczęto je palić na specjalnych rusztach, gdyż nie mieściły się już w wykopach. W ciągu doby udało się spalić 2-3 tysiące ciał, z których wydobywał się fetor w promieniu 8 kilometrów. Do dołów wsypywano wapno, a nawet według niektórych relacji usiłowano je zalewać warstwą cementu<sup>17</sup>. Rozebrano kolejno baraki łącznie z fundamentami, komory gazowe, rampę, wieże strażnicze, ogrodzenie, zakopano spalone i zmielone kości ofiar, splantowano cały teren i obsadzono drzewami. Wywieziono urządzenia komór gazowych.

Ślady zbrodni starano się całkowicie zatrzeć. Bełżec miał zniknąć z oczu ludzkich. Na terenie obozu wzniesiono budynek mieszkalny z pomieszczeniami gospodarczymi. W tym utworzonym gospodarstwie osiedlono jednego z członków ukraińskiej załogi wartowniczej wraz z rodziną<sup>18</sup>.

W fazie likwidacji obozu nasiliły się przypadki dezercji askarów, jako świadków zbrodni, obawiających się likwidacji ze strony zbrodniarzy niemieckich. Uciekinierzy tworzyli w Puszczy Solskiej dzikie oddziały partyzanckie, gdyż do istniejących już formacji tego typu nie przyjmowano ich jako zdrajców, którzy poszli na współpracę z Niemcami i skompromitowali się współuczestnictwem w zbrodni na Żydach<sup>19</sup>.

Latem 1943 r. hitlerowcy po likwidacji obozu wywieźli specjalnym transportem ostatnich świadków ludobójstwa – ok. 500 robotników żydowskich, zatrudnionych w obozowym komandzie, do czynnego obozu w Sobiborze. Obawiając się buntu najsilniejszych mężczyzn, oprawcy na rampie w Sobiborze kolejno otwierali pojedyncze wagony i rozstrzelali przybyłych.

\* \* \*

Obóz w Bełżcu był miejscem zagłady w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Nie pełnił w zasadzie żadnych funkcji koncentracyjnych, służył wyłącznie machinie uśmiercania ludzi. W porównaniu z innymi hitlerowskimi obozami koncentracyjnymi zajmuje zupełnie odrębne i wyjątkowe miejsce. Więźniowie Bełżca przywożeni tu byli tylko w jednym i wyłącznym celu, aby jak najszybciej zginąć w komórce gazowej. Obóz ten miał też w pewnym sensie charakter doświadczalny – ilu ludzi i w jakim czasie można skutecznie uśmiercić. Zginęło w nim od 17 marca 1942 r. do wiosny 1943 r. co najmniej 600 000 osób. Można więc obliczyć, ilu zagazowano w ciągu jednego dnia. To ogromna fabryka śmierci, będąca na usługach Rzeszy Niemieckiej. To miejsce wyjątkowej zbrodni ludobójstwa w XX stuleciu. Obóz miał całkowicie zniknąć z oczu ludzkich, ale nigdy z pamięci. Dobrze, że po latach Polacy, którzy tak często z narażeniem życia ratowali Żydów, po latach wzniesli Mauzoleum – upamiętniającą zagładę.

<sup>17</sup> Z. L e n t o w i c z, *Stacja Bełżec*. „Rzeczpospolita” 1998, nr 131, s. 4.

<sup>18</sup> S. P i ó r o, *Promocja...*, s. 79.

<sup>19</sup> W. D z i e d z i c, *Bełżec – laboratorium zagłady (V)*. „ReWizje tomaszowskie” 2002, nr 7, s. 7.

Obozy zagłady, jenieckie i pracy w Mielcu

## GDZIE BYŁ OBÓZ ŻOŁNIERZY RADZIECKICH A POTEM VOLKSDEUTSCHÓW W MIELCU?

Mielec i okolice podczas okupacji niemieckiej były wręcz nasycone obozami zorganizowanymi przez okupantów. Należały do nich zarówno obozy o charakterze wojskowym, jak chociażby Lager Mielec będący częścią Poligonu Południe oraz poligon raketowy w Bliźnie, która wówczas wchodziła w skład powiatu mieleckiego. Oprócz tego istniały obozy mające charakter koncentracyjny i zagłady, głównie dla ludności żydowskiej, obozy pracy dla Żydów i Polaków, np. Baudienst w Wojślawiu oraz obozy jenieckie, m.in. dla Francuzów oraz żołnierzy radzieckich.

Także i po wyzwoleniu nadal funkcjonowały obozy, choć o dziwo są o wiele mniej udokumentowane, niż te hitlerowskie. Nadal mrokiem tajemnicy okryty jest Lager Mielec, który został zajęty przez wojska sowieckie. Niewiele też wiemy o obozie dla jeńców niemieckich i volksdeutschów, który istniał na przełomie 1944/45 roku. Na wyświetlenie też czekają tajemnice katowni UB w Mielcu.

Dlatego też, m.in. poprzez tą i kolejne publikacje zwracamy się do wszystkich o wszelkie informacje zarówno o obozach hitlerowskich, jak też i stalinowskich, komunistycznych i UB w Mielcu. Historyczna wiedza o nich będzie hołdem dla tych, którzy zostali tam zamęczeni i przestrogą dla potomnych o okrucieństwo systemów totalitarnych.

Redakcja



Marian Kordyś (od lewej) i Stanisław Tabor, przed tablicą pamiątkową poświęconą jeńcom radzieckim w Mielcu (fot. W. Gąsiewski)

## POMAGALI JEŃCOM RADZIECKIM

Pod koniec lutego br. do naszej redakcji zgłosili się panowie: Marian Kordyś (na zdj. od lewej) s. Franciszka i Karoliny, ur. 29 X 1932 r. w Woli Pławskiej, zam. w Chrzastowie; Stanisław Tabor, s. Kazimierza i Antoniny, ur. 11 III 1931 r., zam. w Chorzelowie oraz Stanisław Ząbek, zam. w Mielcu.

Panowie, którzy podczas okupacji mieli ok. 8-13 lat

przedstawili informacje o obozie jeńców radzieckich, a także innych narodowości (francuskich?) w Mielcu. Twierdzą oni zgodnie, że obóz ten rozciągał się na dość dużym terenie pomiędzy rampą kolejową, istniejącą w prawie niezmięnionej postaci obecnie, budynkiem dawnej mleczarni (obecnie jest tam prywatna firma), ciągnącym się do ulicy Sienkiewicza i do

## HISTORIA I LUDZIE

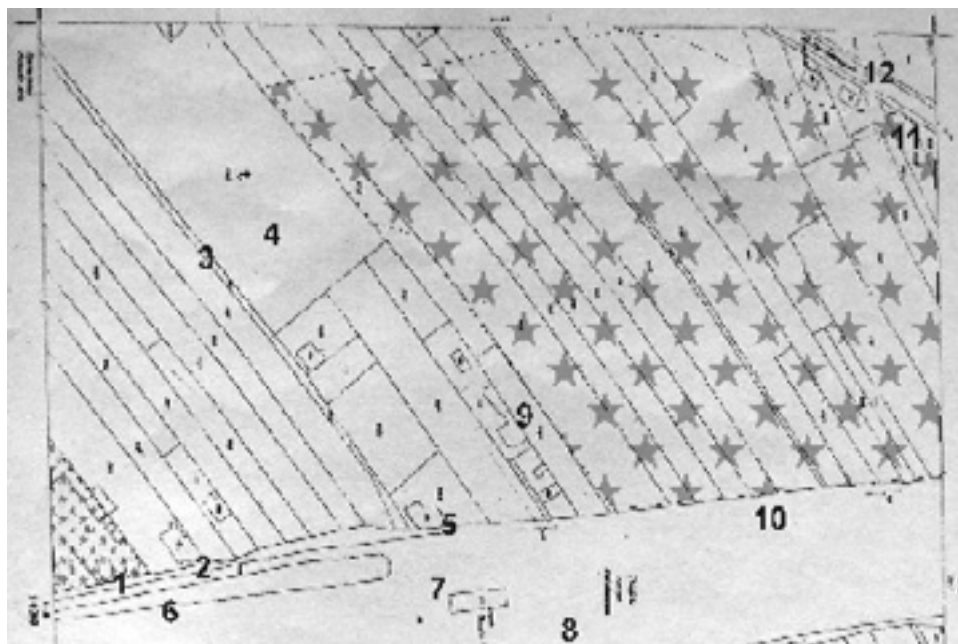
końca rampy kolejowej (w stronę Chorzelowa). Obóz ten mógł też częściowo przylegać do cmentarza parafialnego. Brama wjazdowa do obozu miała znajdować się od strony ul. Sienkiewicza, obok istniejącego do dziś wolnostojącego domu.

Z relacji tej wynika również, że jeńcy radzieccy nie mieszkali tam w barakach, lecz w namiotach i panował tam ogromny głód. Marian Kordyś i Stanisław Tabor opowiadają, że wielokrotnie przynosili Rosjanom chleb, kiedy rodzice wysyłali ich po zakupy. Potem tłumaczyli się że jeden bochenek zjedli, bo byli głodni. Potwierdza to Stanisław Ząbek, który wówczas mieszkał obok obozu na końcu rampy od strony Chorzelowa.

Artykuł ten traktujemy jako wstępny i prosimy o wszelkie informacje na ten temat, które pozwolą na ustalenie szczegółów lokalizacji obozów, jak też i na uhonorowanie osób, które niosły pomoc jeńcom.

W tym miejscu dziękujemy też panu Januszowi Bobrykowi, który wraz z rodzicami od 1945 r. mieszkał na terenie bazy GS, gdzie raczej na pewno mieścił się na przełomie 1944/1945 r. obóz dla jeńców radzieckich i volksdeutschów. Należy zatem zweryfikować relacje o istnieniu obozu dla jeńców radzieckich i dokładnie go zlokalizować. Kolejne informacje na ten temat ukaże się w najbliższym wydaniu „Wieści Regionalnych”. Wszelkie informacje można składać na adres:

**dr Włodzimierz Gąsiewski**  
redaktor naczelny  
Wieści Regionalnych  
39-300 Mielec,  
ul. Mickiewicza 7  
tel./fax 017 5831498  
tel. kom. 602 776197  
e-mail:  
promocja@nb.com.pl  
**Istnieje możliwość  
odkupienia zdjęć lub  
dokumentów.**



**Plan orientacyjny terenu przy obecnej ul. Głowackiego w Mielcu, na podstawie mapy katastralnej z 1947 r. Źródło: Powiatowy Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej w Mielcu, ark. 13.**

**Legenda:** Teren oznaczony dużymi gwiazdkami - tu według relacji miał być obóz dla żołnierzy radzieckich, teren oznaczony małymi gwiazdkami - tu miał też się znajdować obóz dla żołnierzy radzieckich, później dla niemieckich i volksdeutschów, a potem magazyny GS. 1. Teren obozu przy obecnej ul. Głowackiego; 2. Budynek Hasego, po wojnie mieścił się tu m.in. PKS; 3. Przycmentarna obecna ul. Długosza; 4. Cmentarz parafialny, narożna kamienica przy obecnej ul. Drzewieckiego i Głowackiego, mieściła się tu m.in. Przychodnia Kolejowa. 6. Obecna ul. Głowackiego oddzielona była od torów kolejowych pasem zieleni; 7. Dworzec kolejowy; 8. Tory kolejowe; 9. Budynki dawnej mleczarni, a później piekarni; 10. Wyładunkowa rampa kolejowa; 11. Tu była brama wjazdowa obozu jenieckiego od ul. Sienkiewicza; 12. Ulica Sienkiewicza.

*To był straszny obóz i nawet nie było wolno się tam zbliżyć, ale ja i inne chłopaki tam podlatywaaliśmy, to nawet niektórzy Niemcy nie zwracali uwagi, a był nawet taki jeden Niemiec bogobojny, że jak podbiegaliśmy do ogrodzenia, żeby dać jeńcom chleb, to on się odwrócił w drugą stronę i udawał, że nie widzi. A inny złapał za kołnierz i pasem złapał po tyłku.*

*(...) Nikt nam nie kazał pomagać tym jeńcom radzieckim, ale matka czasem dawała chleb, a mieliśmy także własne pieniądze, bo zbieraliśmy rumianek w polu, wiązaliśmy go w pęczki i sprzedawaliśmy razem z Stanisławem Ząbką, stojąc przy drodze do Mielca. Potem razem z Ząbką i Stanisławem Taborem zanosiliśmy chleb dla jeńców.*

*Jeńcom pomagali też inni chłopcy z Mielca, ale oni chyba już nie żyją. Pewnego wieczoru podbiegliśmy blisko do obozu, a Niemcy coś ładowali do wagonów. Wtedy zaczął się krzyk, Niemcy zaczęli do nas krzyczeć, a my zaczęliśmy uciekać na pobliskie pola, gdzie rosło zboże. Jednak Niemcy zaczęli też strzelać i jedna z kul trafiła mnie w rękę. Ranny dotarłem do domu. Tam, gdzie jest obecnie stacja benzynowa przy ul. Sienkiewicza w Mielcu był niemiecki ośrodek zdrowia. Z tego ośrodka Niemcy przychodzili do nas kupować mleko i masło. Dzięki temu mama mnie tam zaprowadziła i tam wyleczono mi tę ranę, po której pozostała mi jeszcze blizna.*

Z relacji ustnej Mariana Kordysia, spisanej w dniu 13 II 2008 r.

*Obok miejsca, gdzie podczas okupacji niemieckiej była mleczarnia, a za nią dalej w stronę Chorzelowa i torów kolejowych były same pola. Przy torach była rampa kolejowa, do której prowadziła ulica przy budynku dworca. Mniej więcej w tym miejscu gdzie teraz jest Szkoła Podstawowa nr 9, aż do ulicy Sienkiewicza, do której biegła polna droga, wszystko było zagrodzone. Tam też ogrodzenie biegło obok domów mieszkalnych. Mieszkał tam m.in. Czeka, a obóz podchodził tam niemal pod same stodoły. Dalej obóz rozciągał się w stronę Chorzelowa aż do końca wyładowni. Natomiast od strony rampy kolejowej ogrodzenia nie było, teren był otwarty. Teren obozu przylegał też do muru cmentarza parafialnego.*

*Baraków tu było bardzo mało, bo większość jeńców mieszkała pod celtami (namiotami). Ale niedaleko mleczarni był duży barak. Bramy do tego obozu były dwie, od strony ulicy Sienkiewicza. Później pamiętam, że ludzie wieszali tam worki z chlebem dla jeńców radzieckich, bo już później zezwolili na to Niemcy.*

*Natomiast po wojnie Niemców i volksdeutschów trzymano w takim dużym baraku, który się później spalił. Potem zdrowszych wywieźli do roboty, do huty w Stalowej Woli. Mówiły mi o tym osoby z Obecnej Orłowa, które właśnie w tym obozie były więzione.*

Z relacji ustnej Stanisława Tabora  
spisanej w dniu 13 II i 10 III 2008 r.  
Spisał: **W. Gąsiewski**

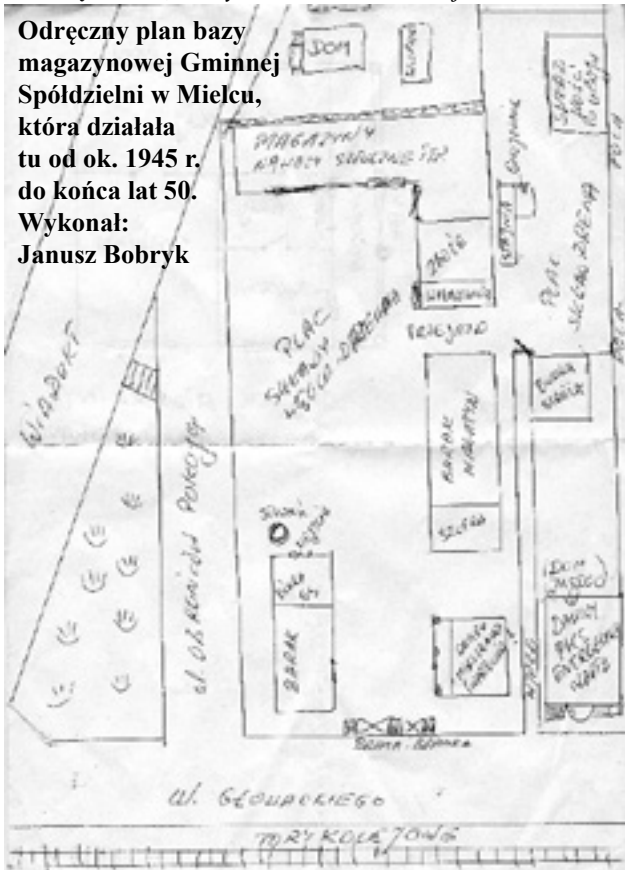


**OBÓZ JENIECKI W MIELCU** - powstał w 1942 r. i zlokalizowany był w Mielcu przy ul. Głowackiego (obecnie plac zabudowany pod siedzibę RUCH S.A.) i mieścił się w barakach, które wykorzystywane były jeszcze po wyzwoleniu do lat 60. przez Gminną Spółdzielnię „Sch” w Mielcu. W obozie przebywało ok. 500 jeńców radzieckich, którzy zatrudniani byli do pracy na stacji kolejowej. Kilkunastu z nich zmarło z wycieńczenia i chorób. Obóz zlikwidowany został w 1943 r., a jeńcy ewakuowani do obozu jeńców radzieckich w Majdanie Królewskim, gdzie ponieśli śmierć.

**OBELISK** - w miejscu obozu pracy jeńców radzieckich (1942-43), przy ul. Głowackiego, wykonany z piaskowca z kopalni Śmiłków, w formie nieregularnego graniastosłupa, z tablicą w górnej części, na której widnieje napis: „MIEJSCE OBOZU PRACY JEŃCÓW RADZIECKICH W OKRESIE OKUPACJI HITLEROWSKIEJ”. Autor pomnika art. plastik Henryk Momot, wykonanie Alfred Bielec. Pomnik odsłonięto 3 IX 1984 r. z inicjatywy ZM ZBoWiD oraz Urzędu Miejskiego w Mielcu. Miejscem pamięci opiekuje się przedsiębiorstwo RUCH S.A.<sup>1</sup>

<sup>1</sup> W. Gąsiewski, *Leksykon Ziemi Mieleckiej*

**Odręczny plan bazy magazynowej Gminnej Spółdzielni w Mielcu, która działała tu od ok. 1945 r. do końca lat 50. Wykonał: Janusz Bobryk**



**Erich Franke**, podoficer 2 regimentu pancernego. Szlak bojowy oraz jenieckie koleje losu odnaleźć można na stronie: [www.kunefke.de/Verm-Soldaten45/Kameradschaften/Gedanken\\_am\\_Versoehnungskreuz.htm](http://www.kunefke.de/Verm-Soldaten45/Kameradschaften/Gedanken_am_Versoehnungskreuz.htm)  
PS

A może ktoś ma zdjęcia, bądź informacje o jeńcach radzieckich lub innych, którzy byli więzieni w tym obozie?

**OBÓZ PRACY DLA NIEMCÓW I VOLKSDEUTSCHÓW** w Mielcu był założony w już w końcu 1944 r.<sup>2</sup>, administrowany przez Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Mielcu. Przez Departament Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego uznawany za tzw. dziki obóz. Był to obóz o pojemności 150 osób, ale mogło być ich kilkuset.<sup>3</sup> Po zlikwidowaniu obozu (druga połowa 1945 r.) 88 więźniów wywieziono do Zakładu Południowego w Stalowej Woli, 39 do więzienia w Tarnowie, 26 pozostawiono w Mielcu. Wydaje się jednak, że obóz funkcjonował dłużej, do końca 1946 r., a nawet początku 1947 r., o czym świadczy jedna z notatek służbowych.<sup>4</sup> Więźniowie pracowali przeważnie dla wojska radzieckiego. Obóz ten znajdował się w miejscu byłego obozu dla jeńców radzieckich, przy obecnej ul. Głowackiego. Brak jest danych o komendanturze obozu.<sup>5</sup> Obozu pilnowała Milicja Obywatelska w Mielcu, ale chyba nie najlepiej, gdyż mimo niedużej liczby osadzonych zdarzały się ich ucieczki, jak np. Józefa Künstlera, byłego kolonisty z Józefowa, który uciekł podczas likwidacji obozu.<sup>6</sup> W obozie tym przebywali mężczyźni i kobiety i zdarzały się przypadki wykorzystywania seksualnego zatrzymanych kobiet.<sup>7</sup>

<sup>1</sup> Byli tu więzieni także jeńcy niemieccy, np. w styczniu i lutym 1945 r. był tu przejściowo osadzony Erich Franke, podoficer 2 regimentu pancernego, który w pierwszych dniach ofensywy sowieckiej w rejonie Baranowa Sandomierskiego został wzięty do niewoli przez Rosjan 15 I 1945 r. Zasoby Internetu: [www.kunefke.de/Verm-Soldaten45/Kameradschaften/Gedanken\\_am\\_Versoehnungskreuz.htm](http://www.kunefke.de/Verm-Soldaten45/Kameradschaften/Gedanken_am_Versoehnungskreuz.htm)

<sup>2</sup> W grudniu 1944 r. w obozie znajdować się miało 120 volksdeutschów, których miano przekazać do obozu pracy w Stalowej Woli. Instytut Pamięci Narodowej oddział w Rzeszowie (IPNRz), *Raport sytuacyjny kierownika WUBP w Rzeszowie za okres 10-27 XII 1944 r.* Sygn. 04/34, s. 29.

<sup>3</sup> Pisuliński J., *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Mielcu i jego działalność w latach 1944-1956*. W: *Mielec i powiat mielecki w latach 1944-1956*. Red. Nawrocki Z., Skrzypczak J. Mielec 2005, s. 157-169.

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie Oddział Tarnów (APKr. OT), *Pismo w sprawie ucieczki VD Józefa Künstlera z dnia 4 I 1947 r. Akta nr 610/45*, sygn. Prokuratura Sądu Okręgowego w Tarnowie 2 (PSOT2), b. p.

<sup>5</sup> W. Gąsiewski, *Leksykon Ziemi Mieleckiej*. Mielec 2006, s. 65.

<sup>6</sup> O bałaganie świadczył też fakt, że nie potrafiono podać, który z funkcjonariuszy pełnił wówczas służbę. APKr. OT, *Pismo w sprawie ucieczki VD Józefa Künstlera...*, sygn. PSOT2, b. p.

<sup>7</sup> J. Pisuliński, *Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Mielcu...*, s. 169; IPNRz. *Raport Naczelnika Wydziału ds. Funkcjonariuszy WUBP w Rzeszowie z 14 VIII 1946 r.* Sygn. 0045/1040, s. 11-12.



*Nie istniejąca brama obozu jeńców radzieckich podczas okupacji niemieckiej, a na przelomie lat 1944/45 Obozu Pracy dla Niemców. Źródło: J. Krzysztofik, O potrzebie badań nad dziejami lat II wojny światowej i okupacji. „Mieleskie zapiski”. R. 2000-2001, nr 3-4, s. 80.*

Edward Winiarski

## Dramaty ludzi w polowych mundurach

Udana logistycznie operacja wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. oraz obiecujące – jak się wówczas wydawało – poczynania wojskowych grup operacyjnych w zakresie przywracania efektywności w gospodarce i sprawności w administracji, wytworzyło w ówczesnych kręgach decyzyjnych państwa przeświadczenie, że „wojsko wszystko może”. Idąc dalej tym tropem myślenia – postanowiono zrealizować niezwykle wyrafinowany polityczny cel. By czas stanu wojennego mógł przeciętnemu obywatelowi PRL kojarzyć się również z wyraźnym, odczuwalnym spadkiem przestępczości, co jakoś potwierdzałoby zasadność i pożytek społeczny z jego wprowadzenia, zdecydowano izolować w ramach wojska potencjalnych sprawców występków i wykroczeń. Licząc też po drodze na spełnienie celu wychowawczego, że realia życia wojskowego – rygor i dyscyplina – zdołają ich nawrócić na właściwe koleje postępowania!

Obydwa aspekty, choć w różnym stopniu, stały za faktem pojawienia się w strukturach wojska polskiego wiosną 1982 nietypowej formacji na przestrzeni chyba całych jego dziejów, zwanych „kompanie polowe”. W kwietniu '82 zostałem oddelegowany do pełnienia obowiązków dowódcy drużyny w takiej kompanii przy jednostce Nr 1587 w Sandomierzu. Już pierwszy rzut oka na jej żołnierzy napawał trwogą i smutkiem zarazem. Byli to bowiem ludzie, którzy nigdy, w żadnej armii nie powinni się znaleźć. Upośledzeni fizycznie i [psychicznie (niektórzy w stopniu głębokim!), nie posiadający zazwyczaj żadnego wykształcenia ani zawodu (w kartach ewidencyjnych określani krótko jako bz. (bez zawodu), co rychło dało asumpt do nazywania ich mianem „pszczelarz”). Spory odsetek stanowiły osoby mające poważny kłopot z czytaniem i nie potrafiące przelać na papier najprostszymi myślami. Symptomatyczny jest list, jaki matka żołnierza pochodzącego z okolic Węgrowa skierowała do dowódcy kompanii. Prosiła go, by od czasu do czasu, opisywał jej jak syn sprawuje się w wojsku, gdyż on sam – jak zaznaczyła – sklecić żadnego listu nie potrafi...

W kompanii polowej pomieszano wyrosłych, starych recydywistów, co nie z jednego więziennego pieca chleb jedli ze zwolnionymi świeżo z pierwszej w życiu „odsiadki”. Mistrzów więziennej grypsery, znających artykuły Kodeksu Karnego nie gorzej niż zawodowy prawnik, umieszczono obok młodzieńców, którzy co dopiero zdążyli wejść w kolizję z prawem. Wytatuowanych obficie, mających kotwice na czole, kropki na powiekach, orły na piersiach, jastrzębie czy sokoły na plecach, dystynkcje „kapitana”, „majora”, „pułkownika” na ramionach razem z takimi, którym mleko jeszcze nie do końca zeszło spod nosa!

Na co właściwie liczone w tym przedsięwzięciu? Z pewnością, ufając w charyzmatyczną moc wojska, zakładano, że wszyscy razem – jak to normalnie od wieków tam bywało – „utrzyma się” do kształtu psychicznego i charakteru określającego standard żołnierza, pełniącego funkcję zależnego trybika w zgodnie działającej maszynierii. Niestety, zamiar ów okazał się całkowicie chybiony. To nie struktury woj-

skowe „utarty”, wytworzyły nowe, pożądane nawyki u żołnierzy kompanii polowych, lecz na odwrót: ci ostatni, zdominowani całkowicie przez grupę „weteranów” siedzenia pod celą, zaszczepili wojsku całą gamę więziennych obyczajów, grypsowania i parzenia czaju nie wyłączając. Armia ze swoimi wypróbowanymi metodami wychowawczymi okazała się całkowicie bezradna. Dowódca sandomierskiej jednostki z przerażeniem odnotowywał pogorszenie się stanu dyscypliny w pozostałych pododdziałach, odkąd tylko powstała kompania polowa. Zły przykład okazał się być niezwykle zaraźliwy, rozchodząc się niczym morowe powietrze. Wraz ze swoim sztabem, różnymi metodami usiłował dopingować kadrę zawodową feralnej kompanii, by jakoś próbowała zaradzić narastającemu niebezpieczeństwu. Ta jednak zupełnie nie wiedziała jak się w powstałej sytuacji odnaleźć!

Albowiem kompania polowa do reszty obnażyła i skompromitowała mechanizm kreowania wojskowej dyscypliny. Okazało się, że jej kluczowy element stanowi kompanijny oferma „Jaś – zielone ucho”, który nieustannie podpada, co rusz to „moczy tyłek”, jest pełnym życiowym niedorajdą. Dlatego stale czyści latryny, szoruje cegłą kostkę korytarza, urlopów nie otrzymuje, na przepustki nie wychodzi! Będąc stałym obiektem żartów i szyderstw, stanowi doskonały antyprzykład dla reszty kolegów, którzy kalkulując trzeźwo, uznają, że oplaca się podjąć znaczący wysiłek, by nie stoczyć się do jego poziomu. Dlatego wyciskają z siebie pot, znoszą udręki i upokorzenie, powściągają emocje i naturalne odruchy, byle tylko oddalić się odeń na bezpieczny dystans. W ferworze rywalizacji nie zdają sobie nawet sprawy, że kadra śrubuje im wymagania właśnie poprzez dyskretne forowanie „Jasia”, który będąc wciąż złym, robi jednak jakieś postępy. Zmuszając resztę do uczynienia kolejnego kroku w przód. Większa sprawność „Jasia” skazywała ich na większy wysiłek: sięganie po nowe standardy. Innego wyjścia nie było! Ten samonapędzający się mechanizm eskalowania ambicji i dbałości o własny interes w normalnym wojsku funkcjonował bez zarzutu.

W kompanii polowej nie zadziałał w ogóle. Tu nie udało się stworzyć „Jasia-ofermi”. Próby kreowania kogoś takiego nie wytworzyły zjawiska dystansowania się od niego pozostałych, poprzez ucieczkę do przodu, lecz – przeciwnie – zaowocowały zbiorową z nim solidarnością, na poziomie przezeń aktualnie prezentowanym. W jednej chwili doskonały, ponoć, dotąd wojskowy system kar i nagród rozsypał się, rozleciał niczym domek z kart. W kompanii polowej bowiem ten, który często podpadał, łamał regulaminy, wymogi dyscypliny i bywał za to karany, wzbudzał podziw, uznanie, aplauz i gorącą chęć naśladownictwa ze strony pozostałych. Na nagrodach nie zależało nikomu... Ukarać zaś całą kompanię pracą poza kolejnością czy zakazem opuszczania miejsca zakwaterowania, znaczyło tyle, że nie ukarano nikogo. W ten sposób błędne koło wojskowej niemożności zamykało się szczelnie. Ku utrapieniu i rozpaczki kadry dowódczej.

Mimo, że w ówczesnie obowiązującej Konstytucji PRL jeden z artykułów głosił, że służba wojskowa jest zaszczytnym obowiązkiem obywatela, to ci akurat ludzie znaleźli się w wojsku za karę. I doskonale o tym wiedzieli, co niezmiernie drażniło ich ambicję, rodziło poczucie upośledzenia, wywoływało gniew. Wszak, co to za wojsko, gdzie broń wydaje się tylko do przysięgi, strzelania i musztry nie uczy, do służby wartowniczej nie angażuje, za to zatrudnia do kopania rowów na poligonach, robót przeładunkowych



i porządkowych. Więcej paraduje w ubraniach roboczych niż w mundurach. Czując się niby-żołnierzami, nie widzieli sensu, by w tej sytuacji być wyróżnianymi. Choć do ich uzyskania wystarczyło niewiele, wszak na początku w wielkim uporem kuszoneo zręcznie podsuwaną „marchewką”. Cóż to jednak za atrakcja trzy dni urlopu łatwo zdobytego, gdy na samowolnym oddaleniu przebywali oni kilkanaście, od-wiedząc gdzieś w Polsce swoje kobiety i nieślubne dzieci (dezercja zaczynała się po upływie dwóch tygodni i była ści-gana z urzędu). Z takich wojaży przybywali do jednostki „za pięć dwunasta” upływu terminu samowolnego oddalenia, niektórych dostarczał na miejsce patrol WSW (Wojskowa Służba Wewnętrzna – odpowiednik dzisiejszej Zandarmierii Wojskowej), innych widziano pierwszy i ostatni raz.

Dowódca jednostki wymierzał kary aresztu, jednak z coraz mniejszym, gasnącym zapalem. Sytuacja bowiem stawała się groteskowa i dalszy jej rozwój w tym kierunku groził totalną kompromitacją samej instytucji wojska. Kara – jak wiadomo – ma wtedy sens, gdy odczuwana jest jako dolegliwość, rodzi postanowienie poprawy u ukaranego, na pozostałych działa odstrasząco. W kompanii polowej wszystko było na odwrót: nagrodzeni nie cieszyli się z nagrody, lecz śmiejąc się w głos, kpili z niej, zaś ukarani nie objawiali skruchy ale dumę bohatera! Normalnie, gdy do wojska wcielony zostanie młodzieniec wychuchany, wypie-lęgowany „pod kloszem” w domowych pieleszach, to słowo areszt budzi weń najgorsze skojarzenia, wstydzi się go i boi zarazem; perspektywa czasowego w nim umieszczenia jawi mu się niemal jak dotknięcie kalectwem. Dlatego jest w stanie wiele uczynić, by ewentualność taką od siebie od-wrócić. Cóż zaś oznacza kilkunastodniowy areszt dla kogoś, kto w więzieniu spędził kilka lat. Tyle co dla słońca ukłucie muchy! Przyjmował go z twarzą uśmiechniętą i okrzykiem „ku chwale ojczyzny”. W konsekwencji areszt w kompanii polowej stał się swojski jak kiosk z gazetami na dworcu kolejowym. Przestał robić jakiegokolwiek wrażenie nawet na najmłodszych, którzy najmniej poznali ciemnych stron ludzkiego żywota. Efekt: wkrótce zapełnił się wyłącznie ukaranymi z kompanii polowej, pojawiła się nawet kolejka oczekujących na odbycie kary. Żołnierze z innych podod-działów pozbawieni zostali możliwości „odsiadki”, co przy-sporzyło w sandomierskiej jednostce chwały „polówce”, zrodziło sporo wymyślnych żartów i dobrego humoru.

Gdyby tylko na tym skończyły się utrapienia przysporzo-ne wojsku przez kompanie polowe, kadra zawodowa mogłaby jeszcze sypiać względnie spokojnie. Jednak zaledwie po pół roku ich istnienia, wystąpiło w tej formacji coś, co stanowiło cios w samo serce wojska i było pełnym ewene-mentem na przestrzeni jego dziejów: zjawisko kontrdowo-dzenia, co brzmiało groźnie i było niezwykle niebezpieczne dla struktur wojskowych. Okazało się bowiem, że urzędo-wo mianowany dowódca z gwiazdkami na pagonach może rządzić formalnie podległymi żołnierzami jedynie z faski tych spośród nich, co posiadają umiejętność grypsowania, a gwiazdki mają wytatuowane wprost na ramionach. Jego sytuację najeźnliwie mogłoby określić biblijne porzekadło „nie znacie dnia ani godziny” – zachowania się swoich pod-władnych. Ci bowiem, wyznaczeni do pracy mogli robotę ostrożnie rozplanowaną na cały dzień roboczy, wykonać w dwie godziny, resztę czasu poświęcając beztróskiemu wy-poczynkowi („umowa jest umową”), co rasowego dowódcę wojskowego doprowadzało do pasji, lub też nie zrobić za cały dzień dosłownie nic, poza połamaniem wszystkich styl-isk od rydli i łopat. Bywały dni i momenty, że zachowywali

się jakby byli przewodnikami pracy, kwalifikując się do na-gród i wyróżnień, lub też gromadnie naruszali elementarne reguły dyscypliny i organizacji pracy. Na samowolne odda-lenie, szczególnie ulubiony w tym środowisku sposób naru-szania norm życia wojskowego, bywało, że nie udawał się nikt (rzadko!) lub też nagle znikano pół kompanii. I bądź tu mądry sławny przodku wojskowy.

Żołnierzom kompanii polowych całkowicie „wisiały” ogólnowojskowe regulaminy, zarządzenia, instrukcje o wy-dajności pracy, poszanowania mienia, jak też osoby formal-nie nimi dowodzące. Słuchali się swoich dowódców i jeśli ci postanowili komuś z kadry zawodowej dać stosowną nauczkę, to los rychło sprowadzał mu mniej lub bardziej dokucz-liwy „wypadek”. Osoba sprawcy (sprawców?) stanowiła publiczną tajemnicę, ale nikt – rzecz jasna – nic nie pisał. Wyniesionej z więzień solidarności grupowej zazdrościła im – w skrytości ducha – kadra zawodowa od plutonowego do generała.

Ona również, szczególnie ta bezpośrednio obcująca z tak niezwykle środowiskiem, stanęła przed najbardziej doniosłym w swojej karierze egzaminem, do którego nie przygotowały ich szkoły wojskowe ani lata dotychczasowej służby. Problem wyrósł nagle, wystrzelił z mocą płomie-nia, przybierając nieoczekiwane oblicze. Dlatego też nikt nie wiedział jak wyglądać ma racjonalne doń podejście. Wszyscy – generalnie – przygnębieni byli swym niezwykle statusem i boleśnie odczuwali fakt bezprecedensowego ograniczenia w wykonywaniu swych funkcji dowódczych, co nie znajdowało wytłumaczenia w żadnej teorii orga-nizacji wojska. Niektórzy popadali z tego tytułu w apatię i stan całkowitej rezygnacji, inni pragmatycznie próbowali – mimo doznanych upokorzeń – jakoś układać się z tak nie-codziennymi podwładnymi. Byli też tacy, których ambicją popychała do walki z tym środowiskiem, wyzwałała prag-nienie ujęcia go w karby, nauczenia moresu, zaprowadze-nia standardowej dyscypliny. Oni wybrali najgorszą drogę postępowania, co okazało się jednak po nieczasie. Próby dzielenia tego kręgu, skłócania go, czynienia wyłomów, przeciągania na swoją stronę słabszych czy upośledzonych jednostek rodziły nieobliczalne tragedie. Napotykały bo-wiem ostrą kontrę grypsów, którzy nie znali litości dla kogoś w swoim otoczeniu, w przypadku pojawienia się chociaż cienia podejrzeń o bycie „konfidentem trepów”. Niestety, rzadko to rozumieli oficerowie-wojownicy, ufni w swoją urzędową przewagę, wykształcenie, przygotowanie zawodowe, ogólną dominację nad wyraźnie nie dorasta-jącymi do tego poziomu. Wydawało się, że w tym starciu nieuchronnie skazani są na sukces. Rozwój następujących po sobie makabrycznych wypadków rychło wyprowadził ich z błędu. Jeśli sami nie stali się ofiarą nieopacznie rozpo-czętego proceduru, to sprowadzili nieszczęście na najmłod-szych i najsłabszych.

Dziś już chyba nikt nie odtworzy pełnego zła przyczyn wielu zagadkowych śmierci, samobójstw, samookaleczeń, dezercji zakończonych sądowymi wyrokami, jakie miały miejsce w kompaniach polowych, ale zapewne szereg z nich sprawiło nierozsądne, z gruntu nierozważne postępowanie części kadry, co szukali z tym środowiskiem jakiegoś mo-dus vivendi, poświęcając – z bólem – część swojego prestiżu i służbowych uprawnień. W tych, tak bardzo specyficznych warunkach było to jednak lepsze niż ich bezwzględne eg-zekwowanie. Przynajmniej tonowało nastroje i nie pro-wokowało konfliktów, mogących mieć nieprzewidywalne następstwa. Bywało, że na tym odcinku zawiązywała się

## HISTORIA I LUDZIE

nić porozumienia, nawet sympatii, przejawiającej się m.in. tym, że pod komendą takiego dowódcy „polówka” zachowywała się względnie poprawnie, gotów go nawet bronić w momencie zagrożenia. Zjawisko kontrdowodzenia nie było bowiem narzędziem ślepych, lecz z dużym wyrachowaniem stosowanym. Faktycznie dowodzący świetnie wiedzieli przeciw komu skierować jego ostrze, kogo zostawić w spokoju, kogo zaś osłaniać, jeśli była taka potrzeba i interes środowiska.

Kompanie polowe rozwiązano wczesną jesienią 1983 r., na fali postępującej normalizacji i łagodzenia rygorów stanu wojennego. Jednak do końca dotrwały w szczątkowej formie, wykruszone przez tragiczne zdarzenia losu. Gros jej uczestników trafiło z powrotem do więzień za dezercję, przestępstwa popełnione na samowolnym oddaleniu lub w wojsku (częste były np. przypadki pobicia kaprali), część zwolniono ze względu na stan zdrowia, wielu utraciło życie w okolicznościach nie do końca wyjaśnionych.

Jakby nie patrzeć: bilans „kompanii polowych” wypada zdecydowanie ujemnie. Podejrzewam, że poza czasową izolacją od społeczeństwa osób naruszających jego porządek, nikogo nie zdołały przywrócić do normalnego w nim funkcjonowania, co – chociaż na drugim planie – zakładali inicjatorzy ich powołania. Z całą pewnością zaś wielu młodych skazały na brnięcie drogą, na której – często przypadkowo – nie z własnej winy się znaleźli. W warunkach presji tak niezwykle środowiska nie mieli najmniejszych szans, by skorygować swoje postępowanie i odnaleźć się w dalszym życiu. Wielkim idiotyzmem było powoływanie czegoś takiego w strukturach wojska, zaś na prawdziwy kretynizm zakrawa zgromadzenie razem silnych i zdrowych „weteranów” przestępczego żywota z osobami niepełnosprawnymi fizycznie i psychicznie oraz młodszymi o wiele chłopcami, stojącymi dopiero u progu dorosłego samodzielnego życia. Ci ostatni bowiem przeżyli prawdziwą gehennę. I nikt i nic nie przywróci im zniszczonej młodości i wykołejonej reszty życia.

Protokoły ówczesnej WSW, która prowadziła liczne śledztwa w sprawach zagadkowych śmierci, tajemniczych zaginięć, samobójstw, samookaleczeń, dezercji, występujących w kompaniach polowych, mogłyby przybliżyć wiele z tego, co faktycznie działo się tam, za drzwiami izb żołnierskich. Ukazując niebywale makabryczne i wstrząsające aspekty zagadnienia. Czy politycznie odpowiedzialni wyciągnęli z tego – choćby po upływie lat – jakieś wnioski? Przyznając się do kolosalnego błędu i fatalnej pomyłki w ocenie rzeczywistości i czynionych rachubach? Niestety, nie!

Po dziś dzień postępują, udają, jakby wszystko było, działo się w zupełnym porządku. Generał Wojciech Jaruzelski, ówczesny Zwierzchnik Sił Zbrojnych, w wydanej dziesięć lat później książce pt. „Stan wojenny. Dlaczego?” powiada dobitnie: „Kadra Wojska Polskiego ma prawo chodzić z podniesioną głową”. W świetle ponurych doświadczeń specyficznej w dziejach wojskowości formacji, jaką stanowiły kompanie polowe, wynika, że bynajmniej nie cała kadra winna właśnie tak się zachowywać. Wielu z niej bardziej do twarzy byłoby z głową nisko opuszczoną i szczerym biciem się w piersi. Może ten akt skruchy, stanowiącej konsekwencję przyznania się do winy, byłby jakąś formą zadośćuczynienia za krzywdy, których naprawić dziś nikt nie jest w stanie. Okazuje się, że na coś takiego wciąż jest u nas za wcześnie...

Z protokołów GRN w Borowej

## Walka z kułakami i przymusowe omloty w gminie Borowa (cz. II)

Dziś wydaje się to niewiarygodne i niemożliwe, zwłaszcza dla średniego i młodego pokolenia, jednak ponad 50 lat temu chłopci w Borowej i nie tylko występowali sami przeciwko sobie, a z walką z tzw. kułakami angażował się ówczesny samorząd gminny. Niech więc przytoczone tu fragmenty protokołów, będą zadośćuczynieniem dla tych, których krzywdzono, ale też i przestrogą dla tych, którzy uważają, że ich niecne czyny poszły w zapomnienie.

Kontynuujemy cytowanie Protokołu XV Gminnej Rady Narodowej w Borowej z 5 listopada 1950 r., w którym to rozpatrywane są sprawy borowskich chłopów, jakim postanowiono wykonać przymusowe omloty zbóż, gdyż nie wykonali oni obowiązkowych dostaw. W protokole tym czytamy dalej:

*Następnie Prezydium Gminnej Rady Narodowej postanawia przeprowadzić przymusowy omlot u ob. Brochockiej Felicji w Sadkowej Górze. Wyżej wymieniona posiada gospodarstwo rolne o obszarze 10,60 ha gruntu, a rodzina składa się z jednej osoby. Wyżej wymieniona zatrudnia siły najemne w liczbie 3-ch osób. Gospodarstwo w.w. jest w średnim stanie. Wymieniona w ramach podatku gruntowego miała odstawić 735 kg, odstawiła 330 kg. do odstawy 423 kg. zboża. Również odstawiła 500 kg. jęczmienia kontraktowanego. Wymieniona ma odstawić do GS. do punktu skupu 1747 kg. zboża. Dalej Prezydium Gminnej Rady Narodowej postanawia również przeprowadzić przymusowy omlot zboża u Kwiatkowskiego Antoniego w Sadkowej Górze, posiadającego gospodarstwo rolne o obszarze 10 ha., a gospodarstwo utrzymane jest średnio. Rodzina w.w. składa się z 4-ch osób. W.w. zatrudnia 2 siły najemne. W ramach podatku gruntowego Ob. Kwiatkowski Antoni miał odstawić 1571 kg., odstawił 495 kg. zboża, do odstawy z tytułu podatku gruntowego winien 1076 kg. zboża. Następnie trójka gromadzka wyznaczyła wyżej wymienionemu do odstawy do punktu skupu przy G.S. 1429 kg. zboża, które do tej pory nie odstawił, przeto Prezydium Gminnej Rady Narodowej postanawia przeprowadzić przymusowy omlot u w.w. i nadwyżkę zboża odstawić do punktu skupu przy Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Borowej.*

*Przewodniczący  
Prezydium Gminnej Rady Narodowej  
/Kapinos Józef/*

Po raz kolejny Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Borowej, w składzie:

1. Kapinos Józef - Przew. Przew. Gm. R. N.
2. Dąbał Stanisław - zast. Przew. G.R.N.

<sup>1</sup> Protokół nr XV GRN Borowa z dnia 5 XI 1950 r. Archiwum Państwowe w Rzeszowie (APRz.). Zesp. 753, sygn. 8, s. 39-40.



### 3. Naprawa Jan - członek Prez. G.R.N.

spotkało się 10 listopada 1950 r., a po ustaleniu prawomocności zebrania i zagajenia, w porządku dziennym był tylko jeden punkt o treści:

*Wytypowanie bogaczy wiejskich, którzy nie wywiązali się z odstawą zboża celem stwierdzenia odstawy zboża i jego zablokowania.*

W punkcie 2 protokołu czytamy:

*Ad. 2. Prezydium Gminnej Rady Narodowej po gruntownym przemyśleniu postanawia, by przystąpić do przymusowego zbadania i zablokowania zboża u następujących obywateli, a mianowicie:*

*1/ Peret Jan z gromady Gliny Wielkie*

*2/ Żak Jakub z gromady Górk*

*Pierwszy w.w. posiada gospodarstwo rolne o obszarze 6,90 ha, oprócz tego 2 1/2 ha dzierżawi. Gospodarstwo w dobrym stanie. Rodzina składa się z 4-ch osób i służącego. Nie odstawił zboża do punktu zsyłu ani podatkowego, ani też wolnorynkowego. Prezydium G.R.N. postanowiło zablokować zboże i przeprowadzić omlot. Prezydium postanawia i typuje Ob. Dąbala Stanisława - jako członka Prezydium do wykonania.*

*Drugi posiada gospodarstwo rolne o obszarze 12,85 ha własnego gruntu, dzierżawi 3 ha gruntu. Gospodarstwo w dobrym stanie. Rodzina składająca się z 8-miu osób. W tym 3 w szkołach. Zboże podatkowe odstawił i 400 kg. wolnorynkowego. Prezydium G.R.N. postanawia zablokować zboże i przeprowadzić omlot. Do przeprowadzenia powyższej pracy typuje Prezydium Ob. Kapinosa Józefa.*

*Termin wykonania naznaczyło Prezydium na dzień 11 XI 1950 roku.*

*Protokół osobiście podpisali: Kapinos Józef, Dąbal Stanisław, Naprawa Jan.<sup>2</sup>*

Kolejne posiedzenie GRN w Borowej odbyło się kilka dni później 14 listopada 1950 r. i obejmował aż 11 punktów porządku dziennego. Punkt 3 obejmował: *Sprawy omlotu zboża i nie wywiązujących się z odstawy zboża, a punkt 6 brzmiał: Przeprowadzenie przymusowej egzekucji na opornych w płatnościach podatku gruntowego w zbożu i jego odstawie.*

Odnosnie punktu 3 czytamy w protokole:

*Ad. 3. Przewodniczący Kapinos Józef stwierdziwszy, że Ob. Peret Jan w Glinach Wielkich nie jest oporny, to też Prezydium postanowiło wytypować do omlotu 1-go przedstawiciela Prezydium G.R.N. i 1-go ze Spółdzielni Z.S.Ch. w Borowej, którzy dopilnują omlotu w/g wskazówek. Ob. Peretowi pozostawią tylko na obsiew i do życia, a resztę będzie musiał odstawić do Gminnej Spółdzielni S.Ch. w Borowej. Prezydium G.R.N. typuje do wykonania powyższego zadania Ob. Jędrzejowskiego Franciszka z Borowej. Termin ostateczny Prezydium ustanawia do dnia 20. b.m. W stosunku do Żaka Jakuba z Górek na wniosek zast. Przew. Gm.R.N. [Dąbala Stanisława - przyp. red.], który stwierdził na miejscu, że ma odstawić jeszcze 12 q zboża - Prezydium postanowiło zastosować względem Żaka J. sankcję taką, że ten-*

<sup>2</sup> Protokół nr XVII GRN w Borowej z dnia 10 XI 1950 r. APRz. Zesp. 753, sygn. 8, s. 49.

*że prócz wymierzonego do odstawy zboża musi jeszcze odstawić dodatkowo jako domiar 500 kg żyta i 300 kg jęczmienia. Biorąc pod uwagę, że tenże miał obsiane 12 mórg gruntu, a 2 q z morgi do odstaw jest za mało. Termin wykonania naznacza Prezydium do dnia 24 b.m. Powyższej czynności ma dopilnować Zast. Przew. Ob. Dąbal Stanisław.*

Natomiast odnośnie punktu 6. w protokole czytamy:

*Ad. 6. Jako przykład przymusowej egzekucji postanowiło Prezydium Gminnej R.N. zająć gotówkę w Gminnej Spółdzielni S.Ch. w Borowej za sprzedaną trzodę chlewną następującym Ob. Ob., a mianowicie: 1/ Józefowi Żakowi, Janowi Żakowi obydwoj z Górek i Brzychcemu Andrzejowi z Sadkowej Góry.*

Były jednak i bardziej „przyjemne” akcenty posiadzenia GRN w Borowej:

*Ad. 7. Prezydium Gminnej Rady Narodowej na uczczenie II Kongresu Światowego Pokoju postanowiło poprawić 250 m drogi gminnej na trasie Rynek Strażnica w myśl opracowanego programu przez Przew. Prezydium Gm.R.N. i jego zastępcę. Praca ma być wykonana do dnia 20 XI 1950 r. na sumę 920 zł. Powyższej pracy ma dopilnować Przew. Prezydium Gminnej Rady Narodowej.*

Jeszcze przyjemniejszym punktem posiedzenia było:

*Ad. 8. Prezydium postanowiło rozdzielić premię w kwocie 1000 zł /tysiąc/ za prace nadzwyczajne następującym pracownikom: 1/ Wójtowicz Miecz. ref. wojskowemu kwotę 200 zł., Mirkowi Janowi - rachmistrzowi i ref. pracy i pomocy społecznej kwotę 200 zł., Czaji Janowi - sekr. Prezydium kwotę zł. 200, Timorskiemu Wacławowi - urzędnikowi Stanu Cywilnego i ref. meld. kwotę zł. 200, Skopowi Wojciechowi - inkasentowi kwotę zł. 100, Skopowi Władysławowi - zast. ref. podatkowego kwotę zł. 100.*

Tak więc w jednym miejscu GRN w Borowej uchwała czyn społeczny na kwotę 920 zł, a w drugim przyznaje urzędnikom premie na kwotę 1000 zł. Być może była to zapłata za udział w czynnie.

Z kolei w 10. punkcie posiedzenia: *Prezydium rozpatrzyło doniesienia karne M.O. w Borowej i ustanowiło grzywny na poszczególnych Obywateli uwzględniając rodzaj przekroczenia i stosunki majątkowe obwinionego.*

Zaś w punkcie 11.: *Ob. Dąbal St. zast. Przew. stawia wnioszek, aby na uczczenie II Światowego Kongresu Pokoju w szkołach odbyły się pogadanki, aby sale szkolne zostały udekorowane.*

Protokół podpisał Przewodniczący Prezydium Gminnej Rady Narodowej Kapinos Józef.<sup>3</sup>

Jednak na tym posiedzeniu GRN w Borowej antykułackie akcenty się nie skończyły, ale o tym napiszemy w następnym numerze.

**Włodzimierz Gąsiewski**

<sup>3</sup> Protokół nr XVIII GRN w Borowej z dnia 14 XI 1950 r. APRz. Zesp. 753, sygn. 8, s. 51-52.

Kazimierz Gdula

# Wspomnienia

(Nie tylko okupacyjne)

*W 2007 r. Pani Marta Gdula - Żukowicz ze Stalowej Woli nadesłała do naszej redakcji obszernie wspomnienia swojego ojca - Kazimierza Gduli, proponując ich publikację. Niniejszym to czynimy, choć może opublikujemy tylko część pamiętnika i tylko niektóre zdjęcia, ze względu na ograniczoną objętość naszego Kwartalnika.*

Redakcja

Stalowa Wola - czerwiec 2007

## Zebrane w całość

(przedmowa)

Zapiskami mojego ojca zetknęłam się po raz pierwszy w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, po przyjeździe naszej rodziny do Lubaczowa. Pewnego dnia mój najstarszy brat Marek, który był wówczas namiętym, acz początkującym filatelistą, chcąc powiększyć swoją kolekcję o znaczki znajdujące się w rodzinnych zbiorach korespondencji segregowanej na bieżąco przez mojego ojca i powiązanej w oddzielne pakiety, a znajdującej się wraz z innymi pamiątkami w szufladzie stołu, do której dzieciom nie wolno było zaglądać bez pozwolenia rodziców, wykorzystał dogodną chwilę, kiedy rodziców ani młodszego rodzeństwa nie było w domu, a nasza ówczesna opiekunka Gienia, czymś mocno zajęta, spuściła go na jakiś czas z oczu, otworzył kluczem od szafy tajemniczą szufladę i poodklejał, z różnym zresztą skutkiem, ze znajdujących się w niej listów i pocztówek mnóstwo znaczków. Interesowały go przede wszystkim znaczki z pakietów z najstarszą korespondencją, czyli te przedwojenne i te z okresu okupacji, tak więc to one – przede wszystkim – padły wówczas pastwą jego filatelistycznych namiętności.

W jakiś czas potem cała ta dewastacja wyszła na jaw. Marek dostał od ojca porządną burę. Uświadomiono nam wtedy wagę dokonanych przez brata zniszczeń, bo okazało się, że poodklejał on również znaczki z listów, które udało się ojcu przesłać do rodziców z obozu koncentracyjnego w Mauthausen, do którego ojciec został wywieziony podczas okupacji, a które były dla niego (wraz z numerem obozowym wygrawerowanym na blaszce oraz kostką szlifowanego granitu) najcenniejszą, mimo że bolesną pamiątką tamtych okrutnych czasów. Ojciec pokazał nam wówczas również zeszyt w twardej, zielonej, marmurkowej okładce i powiedział, że opisał w nim swoje obozowe przeżycia obiecując, że jak będziemy duzi, to pozwoli nam je przeczytać.

Od tamtej też pory, wstrząśnięty zapewne dokonaną przez brata samowolą, a także jej oplakanymi skutkami, zaczął nam od czasu do czasu, w sposób oględny opowiadać o czasach wojny, o swoich przeżyciach z tamtego okresu i o tym jakie to ważne, aby pamiętać o istotnych wydarzeniach z naszego życia, przechowywać pamiątki po naszych przodkach i te dokumentujące losy całego narodu.

To zdarzenie powściągnęło na zawsze moją chęć zaglądania tam, gdzie nie trzeba i nauczyło, że próg prywatności możemy przekroczyć tylko wtedy, kiedy nam właściciel na to pozwoli. Pewnie dlatego też, mimo że podczas oglądania rodzinnych zdjęć wiele razy widziałam ów tajemniczy zeszyt, nigdy nie odważyłam się po niego sięgnąć.

W latach siedemdziesiątych, kiedy ojciec przeszedł na emeryturę i rodzice wrócili do Leżajska, a ja po założeniu rodziny i ukończeniu studiów przeprowadziłam się ze swymi najbliższymi do Stalowej Woli, odwiedzając rodziców zauważyłam, że oprócz pierwotnych zapisków, pojawił się

w szufladzie ojca drugi, większy zeszyt. Pomyślałam, że postanowił uporządkować i uzupełnić wcześniejsze notatki, nadając pełniejszy kształt swoim wspomnieniom. Odważyłam się zapytać go o to wprost. Ojciec widząc moje zainteresowanie ucieszył się wyraźnie i potwierdził moje przypuszczenia. Przeczytał mi też fragment swoich wspomnień i powiedział, że zamierza przygotować je w maszynopisie. Miał nadzieję, że uda mu się je wydać. Wiem, że pracował nad nimi do końca życia. Ciągle coś poprawiał i przeredagowywał.

Po śmierci ojca zeszyty z zapiskami znajdowały się w pokoju mamy. Sama je tam kilkakrotnie widziałam. Ale po paru latach, podczas nieobecności mamy w domu, zeszyty znikły. Pozostała tylko teczka z maszynopisem wspomnień okupacyjnych i odręczne notatki dotyczące okresu przedwojennego i powojennej historii rodziny oraz parę rękopisów felietonów, pisanych przez ojca w wyzwolonym już obozie. Mama, bojąc się aby i owa teczka nie podzieliła losu zeszytów, postanowiła oddać ją mojemu najstarszemu synowi Rafałowi, pierworodnemu wnukowi, jako pamiątkę po dziadku. Rafał, po zapoznaniu się z zawartością teczki, przekazał ją z kolei mnie, z gorącą prośbą abym spróbowała opracować zawarty w niej materiał.

Dwa lata temu w sierpniu 2005 roku był u mnie przejazdem Marek, z którym powspominaliśmy lata naszego dzieciństwa. Pooglądaliśmy też stare zdjęcia i dokumenty, które udało mi się wziąć, jeszcze za życia mamy, z domowych zbiorów. Marek zapytał mnie, czy nie mam jakichś rękopisów ojca. Pokazałam mu wówczas otrzymaną od Rafała teczkę. Po przeglądnięciu jej poprosił, abym dała część posiadanych zapisków jego córce Joasi, która bardzo by chciała mieć jakąś pamiątkę po dziadku. Wtedy obiecałam mu, że w możliwie najkrótszym czasie wezmę się za opracowanie pozostawionych przez ojca materiałów, i że po opracowaniu ich część z nich dam Joasi.

Kiedy po raz pierwszy dokładnie zapoznałam się z zawartością teczki zrozumiałam, że przewodnią myślą ojca było przede wszystkim zachowanie w pamięci tych wszystkich, którzy w ciągu całego życia okazali mu pomoc i życzliwość. Opisywanie koszmaru, w którym mu przyszło żyć przez kilka okupacyjnych lat, nie było jego celem. Pisał o tym niechętnie i niejako na marginesie, zresztą w rozmowie z nami też rzadko o nim wspominał. Taki właśnie był mój ojciec. Kochał ludzi i wierzył, że w każdym z nas tkwi jakieś dobro i pewnie dlatego udawało mu się zawsze wybrnąć nawet z najgorszych opresji, bo jego życzliwość wyzwalala i w innych podobne uczucia.

Opracowywanie dwu pierwszych części wspomnień zajęło mi prawie dwa lata. Dołączyłam do nich posiadane przeze mnie dokumenty i zdjęcia, aby w ten sposób jeszcze bardziej przybliżyć sylwetkę mojego ojca rodzinie i ewentualnym czytelnikom. Pomyślałam sobie, że dzięki temu nie tylko ja będę znała treść dokumentów – tych bardziej i mniej istotnych – oraz zdjęć z różnych okresów życia ojca, jego rodziny i przyjaciół, ale też wszyscy, którzy sięgną po jego wspomnienia będą mogli w sposób bardziej pełny poznać go i łatwiej prześledzić jego losy.

Podczas pracy skorzystałam z cennych wskazówek, jakich udzieliła mi – po przeczytaniu niniejszych wspomnień – pani mgr Anna Garbacz, za co serdecznie dziękuję.

Chciałabym w przyszłości opracować jeszcze ostatnią, pozostawioną przez ojca część wspomnień, dotyczącą losów rodziny po drugiej wojnie, czyli w czasach PRL i mam nadzieję, że uda mi się tego dokonać, o ile oczywiście czas i zdrowie na to pozwolą.

Marta Gdula - Żukowicz



## Ab ovo, czyli od początku

Urodziłem się niespełna dwa lata po kolejnym wielkim pożarze, który wybuchł w 1906 roku i strawił znaczną część Leżajska. Spłonął wtedy również dom moich rodziców, znajdujący się podówczas przy wlocie obecnej ulicy Rzeszowskiej do rynku.

Przyszedłem więc na świat już w nowym domu, wybudowanym przez mojego ojca murarza, przy ulicy Dolnej. Był to niewielki, parterowy dom, niezupełnie jeszcze wykończony, w którym zamieszkała cała nasza, liczna rodzina. Dom pracy, dom handlowy. W rozgwarze i nieustannym - wydawałoby się - chaosie koncentrowały się wszystkie żywotne interesy rodziny, a główną sprężyną była tu moja matka, która nadawała ton tym wszystkim handlowym przedsięwzięciom, ubijając interesy przy wadze, czy przy wozach, stojących obok naszego domu. Handel owocami i warzywami był bowiem głównym zajęciem mojej matki, a moi starsi bracia, wyrastając w tej handlowej atmosferze i przejąwszy po niej w dziedzictwie talent, pracowali w swoim dorosłym życiu również w tej branży. Natomiast ojciec był z natury cichy, mało energiczny, do tego słabego zdrowia. Oddawał się głównie pracy, resztę wolnych chwil poświęcając dzieciom i Kościołowi.

Tak więc dwa różne charaktery zdobyły nasz dom. Wybujały temperament i niespożyta energia mojej matki i zupełne przeciwieństwo tych cech, które reprezentował ojciec, ale oboje w równym stopniu kochali i opiekowali się liczną rodziną (siedmiu synów i dwie córki, z których starsza niestety była kaleką i zmarła w młodym wieku), poświęcając wszystkie swoje siły, umiejętności, czas i zdrowie, aby w tych trudnych czasach nas wyżywić, ubrać i wychować.

Trudno w kilku zdaniach opisać osobowość mojej matki, przedstawić jej pełny wkład w życie rodziny, jej ciężką pracę, i silną wolę, którą niejednokrotnie wykazywała w latach, gdy głód, nędza, choroba i śmierć tak często ważyły o losach naszej rodziny. A były to lata pierwszej wojny światowej, kiedy to przez miasto raz po raz przetaczały się różne wojska, grabiąc, niszcząc i mordując bezbronną ludność. Do tego ofensywa nad Sanem, ostrzeliwanie miasta przez artylerię rosyjską, czy austriacką, w zależności od tego, gdzie aktualnie znajdował się front, i straszne choroby, które przywlekali do miasta jeńcy i uciekinierzy obu armii.

Pewnego dnia, podczas najcięższych bombardowań, moja rodzina wraz z sąsiadami, ukryła się w pobliskim wąwozie, w tak zwanej „nafiarni”. Po paru dniach brak wody i chleba zaczął nam mocno dokuczać. Byliśmy strasznie głodni, a z powodu niemal ciągłego ostrzału miasta baliśmy się wyjść z zaimprovizowanego schronu. Płacz głodnych dzieci i lament matek sprawił, że moja matka zdecydowała się wówczas na odważny krok, by pójść do najbliższej wsi po żywność. Uparłem się, że pójdę z nią. Bardzo ją kochałem. Zawsze czułem się przy niej bezpiecznie i nawet wtedy wydawało mi się, że tylko przy niej nic złego nie może mi się stać.

Z początku nie chciała o tym słyszeć, ale po moich usilnych naleganiach, w końcu zgodziła się, i kiedy zapadła noc, ruszyliśmy w drogę. Szliśmy najpierw wąwozami, a potem drogą na Gillershoff. Przejście było niebezpieczne i trudne. Pamiętam jak bardzo ostrożnie posuwaliśmy się w kierunku tej ulicy. Widać stąd było jak na dłoni okolice Sanu, rozświetlone ogniem artylerii ścierających się ze sobą wojsk. Terkot karabinów maszynowych i odgłosy ostrzeliwań baterii, potęgowała dodatkowo panująca dokoła nocna cisza. Bardzo baliśmy się wtedy jakiegoś zbłąkanego pocisku, czy kuli z karabinu maszynowego.



*Zakimierz Gdula z siostrą Zosią i bratankiem Edmundem. Zdjęcie wykonane w 1927 roku.*

Kiedy prawie dochodziliśmy już do celu, zostaliśmy zatrzymani przez austriackiego oficera. Pamiętam, że trzymał w ręku lornetkę i usiłował dowiedzieć się czegoś od mojej matki. Rozmowa odbywała się oczywiście na migi, po czym puścił nas, dając mi na drogę koronę. Zapamiętałem to, bo dla mnie - wówczas siedmiolatka - był to duży pieniądź.

Tak dotarliśmy w końcu szczęśliwie do domu znajomych p. Czubałów, od których udało się mamie kupić trochę zboża. Dostaliśmy jeszcze dodatkowo dwa bochenki chleba i trzy litry mleka. Z tą cenną, choć dość ciężką, zdobyczą, wracaliśmy przez Doły Niemieckie do naszego schronu, przy akompaniamencie wybuchów i nieustającym klekocie karabinów maszynowych.

Nie zapomnę, jak w tamtych trudnych czasach, gdy strach ścisłał nasze młode serca, a głód skręcał trzewia, słowa pociechy i cudem zdobyty kęs stawy niosła nam podpora naszej rodziny - moja matka.

Były to lata wielkich kataklizmów dziejowych. Ważyły się losy Świata i losy Narodów. Z pożogi wojennej odrodziła się również Polska. Kiedy nastąpił 11 listopad, miałem dziesięć lat i za sobą czwartą klasę szkoły ludowej.

Leżajsk był wówczas małym, prowincjonalnym miastem. Widoczne wszędzie zaniedbania były wynikiem kilkakrotnych pożarów, niskich nakładów przyznawanych na rozwój miasta przez byłe władze galicyjskie, zniszczeń wojennych, a także trudnej powojennej sytuacji gospodarczej, w jakiej po wyzwoleniu znalazł się nasz kraj. Ale miało to miasto swój urok, dużo zieleni, ogrodów i było bardzo malowniczo położone.

## HISTORIA I LUDZIE

Rynek w dni targowe i podczas jarmarków tętnił niezmiernym gwarem sprzedających i kupujących, którzy zjeżdżali tu nie tylko z najbliższych okolic. Połowa rynku zapchana była wtedy furmankami. Część zachodnia, obok budek z pieczywem, przeznaczona była dla przekupek, które handlowały tu owocami, warzywami i przeróżnymi nasionami, zaś w południowej stronie rynku królowała drobna wytwórczość. Tu swoje wyroby sprzedawali garnarze, kołodzieje, stolarze, czy bednarze. Wszystko to odbywało się na całej połączony rynku, pokrytego, zależnie od pogody, albo błotem, albo - w okresie suszy - unoszącym się bez przerwy kurzem, który był czasem nie do zniesienia.

Natomiast wokół rynku, zabudowanego głównie żydowskimi kamienicami, na ich parterze, znajdowały się przeróżne sklepy, które też w przeważającej mierze należały do Żydów. Także na przyległych do rynku ulicach znajdowało się wiele sklepów żydowskich.

Leżajsk, podobnie jak wiele innych miast, położonych w tej części Polski, zamieszkiwała wówczas ludność czterech nacji. Najwięcej było Polaków i Żydów. Mieszkała tu również dość liczna grupa ludności ukraińskiej, zwanej wówczas Rusinami, a także trochę rodzin urzędników niemieckich, czy austriackich, przybyłych do miasta jeszcze w czasie zaborów, w znacznej części spolszczonych. Wszystkie te narodowości żyły wówczas dość zgodnie, bez żadnych większych zatargów. W moim niedalekim sąsiedztwie mieszkaly rodziny żydowskie i ruskie, z których dziećmi często bawiłem się w różne popularne wtedy zabawy takie, jak kiczki, kapa, czy szare-bure.

W pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości z uwagi na trudną sytuację materialną, w jakiej znalazła się wówczas moja rodzina, postanowiłem spróbować zarabiać sam na własne utrzymanie. Zająłem się sprzedażą papierosów na rynku i w budynkach urzędowych. Palacze mieli wówczas wielkie trudności w zdobyciu tytoniu, czy papierosów. Kupowałem więc tytoni na pasku u znajomego Żyda z ulicy Rzeszowskiej, wyrabiałem maszynką papierosy i sprzedawałem je następnie moim klientom. Interes szedł zupełnie nieźle, tak że udało mi się zarobić na odzież, obuwie oraz drobne wydatki szkolne.

Ten okres w moim życiu miał swoje dobre i złe strony. Handel papierosami nauczył mnie sprytu i przebiegłości, stałem się bardziej odważny i samodzielny,

ale zaniedbałem przez to naukę. Mama bardzo była z tego niezadowolona, pomimo tego, że pieniądze przeze mnie zarabiane były dla niej, w owym czasie, na pewno jakimś odciążeniem. Do tego grono sprzedających szybko się powiększyło. Było wśród nich wielu dużo starszych chłopców, z którymi coraz trudniej było mi konkurować. Skończyłem więc z handlem na dobre i skoncentrowałem się na nauce.

Kiedy wybuchła wojna polsko - sowiecka i do miasta zawitała chorągiew Sanguski, zgłosiłem się do jednego z dowódców. Przyjęto mnie na chłopca Chorągwi. Byłem gońcem, listonoszem. Uszyto mi mundur, w którym z dumą paradowałem po Leżajsku. Poznałem wtedy życie koszarowe. Ale kiedy wojsko opuszczało Leżajsk i udawało się na front, dowódca wezwał mnie, podziękował za służbę i kazał wracać do rodziców.

Po zakończonej wojnie, powróciłem do szkoły, a po jej ukończeniu, jako 13-letni chłopiec, postanowiłem wyuczyć się jakiegoś zawodu. Nawet nie myślałem wtedy o nauce w gimnazjum, bo nie chciałem dodatkowymi kosztami obarczać moich rodziców, którzy i bez tego mieli sporo zgrzyot.

Udało mi się zatrudnić w piekarni pana Romana Sławińskiego, ale wytrzymałem tam tylko rok, bo okazało się, że jest to bardzo ciężka praca. Szczególnie dokuczyły mi nieprzespane noce, codzienne noszenie mleka z Wierzawic i dźwiganie świeżo upieczonych bułek w opałkach do sklepu pana Haszty, znajdującego się aż pod klasztorem.

Jedyną pociechą dla mnie były wówczas książki, które wypożyczałem, gdzie się dało i czytałem w każdej wolnej chwili. Mama, widząc moje coraz to

większe zniechęcenie do przyszłej profesji, a jednocześnie zapał do książek, zapytała mnie któregoś dnia, czy nie lepiej by było, gdybym rozpoczął naukę w gimnazjum? Odpowiedziałem, że wiem, że nas na to nie stać. Wtedy obiecała mi, że zrobi wszystko, abym mógł kontynuować naukę, bo widzi jak lubię się uczyć i jaką radość sprawia mi czytanie książek.

Tak więc, po zdaniu należnych egzaminów, rozpocząłem w niedługim czasie naukę w leżajskim gimnazjum. Uczyłem się w klasie koedukacyjnej. Dziewcząt było, co prawda, jak na lekarstwo - zaledwie pięć, ale wszystkie je bardzo serdecznie wspominam, jako uczynne i sympatyczne koleżanki, które swoją obecnością temperowały nasze nieco rozbuchane temperamenty.

Mieliśmy wspaniałych profesorów, którzy byli nie tylko doskonałymi pedagogami, potrafiącymi przekazać nam w sposób interesujący wiedzę, ale również i ludźmi o szerokich horyzontach, jak i niejednokrotnie również o znacznym dorobku naukowym. Nie mogę tu nie wspomnieć takich wspaniałych postaci ówczesnego gimnazjum jak: polonista prof. Tadeusz Blocki, prof. Józef Gröger, który potrafił rozbudzać w nas zainteresowanie do historii i geografii; prof. Franciszek Larendowicz, twórca chóru i szkolnej orkiestry, która pod koniec mojego pobytu w szkole doszła do miana Uczniowskiej Orkiestry Symfonicznej i dawała, podczas różnych uroczystości, liczne koncerty nie tylko na terenie gimnazjum, ale również dla mieszkańców Leżajska i wielu sąsiednich miast; prof. Kornel Szabo - wspaniały biolog, który zaszczepił mi miłość do przyrody i polskiego krajobrazu; prof. Józef Depowski, świetny polonista, który prowadził jednocześnie kółko



*Klasa maturalna leżajskiego Gimnazjum, rok 1929. W pierwszym rzędzie od lewej strony siedzą profesorowie: Segal, Goslar, Blocki, Gröger, Ks. Szpila, Janotka, Depowski, Michalski i Iwanowicz. K.Gdula dziewiąty od lewej w ostatnim rzędzie.*



polonistyczne, kółko sportowe „Świt”, a także był głównym organizatorem szkolnych imprez oraz opiekunem harcerzy; ks. Piotr Szpila, bardzo dobry matematyk, postać wzbudzająca w nas pełen szacunek i respekt; ks. Stanisław Lubas, wspaniały kapłan i gorący patriota, bardzo lubiany przez młodzież; prof. Zygmunt Szewera i Julian Goslar, którzy uczyli nas łaciny i j. niemieckiego, języków, których znajomość tak bardzo przydała mi się w późniejszym życiu, zarówno podczas studiów prawniczych, jak i niemieckiej okupacji.

Za czasu mojego pobytu w szkole powstało również kółko miłośników książki i zespół dramatyczny, do których z wielką chęcią należałem. Wystawialiśmy wiele sztuk, z których w pamięci najbardziej utkwiło mi „Betlejem polskie” Lucjana Rydla i „Wenancjusz” Łazarza Mikołaja Carnota. Brałem też udział w organizowanych podczas wakacji obozach PW. Ponieważ żołnierka nie bardzo mnie interesowała i nie za bardzo się do tego typu ćwiczeń przykładałem, powierzano mi przygotowywanie programów artystycznych na organizowane przez nasz obóz ogniska, na które zapraszana była również miejscowa ludność.

Do mojej klasy chodzili chłopcy o różnym temperamencie, ale była wśród nas dość liczna grupa wesółków, skorych do różnych psot i niegroźnych wyburków. Jednym z moich najserdeczniejszych podówczas kolegów był mój przyszły szwagier Edward Trociuk. Edek był młodzieńcem bardzo przystojnym, miał powodzenie u dziewcząt, był dowcipny i inteligentny, ale niestety nie miał pociągu do nauki. Bardzo lubiłem przebywać w jego towarzystwie, bo też miałem pewne skłonności do kawalerstwa, a przy tym byłem bodaj jedyną osobą, której udawało się namówić go do nauki. Gościłem więc często w jego domu, gdzie razem odrabialiśmy lekcje, a po nauce i w przerwach zbijaliśmy baki, obmyślając różne kawały, które robiliśmy potem młodszemu rodzeństwu Edka, czy w szkole.

Rodzice Edka przyjechali do Leżajska z Wiednia, jako młode małżeństwo, jeszcze za czasu zaborów. Jego ojciec był w Leżajsku naczelnikiem policji. Mieszkali w lewym pawilonie pałacu, w którym mieściło się wówczas gimnazjum. Byli to ludzie bardzo zaci, uprzejmi i życzliwi, zwłaszcza jego matka, która często zawstydziała mnie swoją gościnnością. Była bardzo troskliwa i bardzo dbała o swoje dzieci i ich przyszłość. Przeżyła więc niezmiernie fakt, kiedy jej ancyronek Edziu postanowił

się szybko usamodzielnic i przerwał naukę w gimnazjum, by podjąc pracę w Gminnej Radzie w Giedlarowej. Państwo Trociukowie mieli jeszcze młodszego syna Wilhelma, zwanego Wilkiem, i córkę Janinę, która była później matką chrzestną mojej średniej córki, Małgosi. Był to bardzo otwarty dom. Zawsze przebywało tu jakieś grono młodzieży, koleżanek i kolegów całej trójki. Spotykałem tam często Marylę Ordyczyńską i Jankę Kiszakiewiczówną, które były serdecznymi przyjaciółkami Janki, czy też przedstawiciele brzydszej płci, kolegów młodych Trociuków: Julka Lewickiego, czy Franka Piecucha. Przyjemnie było spędzać chwile w takim towarzystwie. Wilek i Janka, w przeciwieństwie do Edka, bez problemów ukończyli najpierw gimnazjum, a potem, podobnie jak ja, studia na Uniwersytecie Lwowskim. Janka studiowała geografę, a Wilek prawo. Dom państwa Trociuków był dla mnie w czasach gimnazjalnych prawdziwą radosną przystanią, pełną chwil wolnych od trosk dnia codziennego.

Moje życie, podobnie jak życie całej mojej rodziny, było znacznie cięższe. Zmagaliśmy się z różnymi trudnościami, jakich nie szczędził nam los, ale kochaliśmy się mocno i trzymaliśmy razem, i dzięki temu udawało nam się pokonywać je i z pogodą ducha patrzeć w przyszłość. Ja ze swej strony starałem się jak mogłem, aby pomniejszyć rodzinne wydatki, związane z moim utrzymaniem i wykształceniem. Udzielałem więc korepetycji i miałem się różnych dorywczych zajęć, tak w czasie roku szkolnego, jak i wakacji, a kiedy w 1922 roku przyszła na świat moja najmłodsza siostra Zosia, opiekowałem się nią często, żeby chociaż w ten sposób pomóc mojej matce. Bardzo się ucieszyłem jej przyjściem na świat i bardzo ją kochałem. Z przyjemnością więc zajmowałem się nią, nosząc na rękach, na coraz dłuższe spacerki, czy też bawiąc się z nią w domu.

Utrzymywaliśmy również częste kontakty z krewnymi moich rodziców. W pobliżu naszego domu, przy ulicy Górnej, mieszkała rodzona siostra mojej matki Małgorzata Ataman, która wyszła za mąż za młodszego brata mojego ojca Michała Gdulę, z którym miała dwójkę dzieci: Jankę i Michała. Stryj Michał, podobnie jak mój ojciec, był murarzem, ale w przeciwieństwie do niego był bardziej przebojowy i miał lepsze zdrowie. Niedługo po ślubie wyemigrował do Ameryki, aby tam zarobić jakieś większe pieniądze i w ten sposób wspomóc swoją rodzinę.

W Stanach pracował jako majster, prowadził różne budowy, a za zarobione pieniądze, które przywoził kilkakrotnie „zza Oceanu”, wybudował dom, resztę przeznaczając na utrzymanie rodziny podczas swojej nieobecności w kraju. Niestety, po paru latach intensywnej pracy, zmarł w 1923 roku na obczyźnie.

Rodzina ciotki znalazła się wówczas w bardzo trudnym położeniu. Dzielną ciotka Margoška, jak ją powszechnie w Leżajsku nazywano, aby mieć środki na utrzymanie siebie i dzieci, musiała pomieścić się z nimi w jednym pokoju, by pozostałe trzy móc wynajmować. Prócz tego zbierała zioła, a robione z nich mieszanki sprzedawała na leżajskim rynku podczas jarmarków.

Bardzo lubiłem moich kuzynów Janinę i Michała, z którymi, chociaż byłem parę lat od nich starszy, serdecznie się przyjaźniłem. Zwłaszcza z Janką (po mężu Ordyczyńską) utrzymywałem, przez całe moje życie, bliski i serdeczny kontakt. Łączyła nas również wspólna sprawa odbudowy - po wojnie - grobu cadyka Elimelecha, którą obiecałem spotkanemu w Mauthausen ostatniemu leżajskiemu rabinowi Friedmanowi, a w którą moja kuzynka Janka, wraz z moim byłym uczniem Boruchem, bardzo się mocno zaangażowała, kierując wszystkim na miejscu, podczas gdy ja, mieszkając wówczas w Lubaczowie, zajmowałem się głównie koordynacją prac i uruchomieniem, poprzez odnalezionego po wojnie Friedmana, zbiórki funduszy na ten cel wśród chasydów, mieszkających w różnych krajach.

Po ukończeniu w roku 1929 gimnazjum poszukiwałem jakiejś stałej pracy, ale nadaremnie. Musiałem więc zadowolili się udzielaniem, już na większą skalę, korepetycji, miałem również uczniów, których przygotowywałem do matury. W chwilach wolnych pomagałem mamie w prowadzeniu handlu i zajmowałem się najmłodszą siostrą Zosią, która zaczęła wtedy uczęszczać do szkoły. Zosia była bardzo obowiązkowa, więc nie musiałem jej zapędzać do lekcji, a moja opieka polegała przede wszystkim na przypilnowaniu, żeby nie była głodna i zagospodarowaniu jej wolnego czasu. Tak więc, jak tylko sprzyjała pogoda, brałem ją na długie spacerki, podczas których rozmawialiśmy o różnych sprawach. Pamiętam też, jak jej roztropność, w tak młodym wieku, bardzo mnie wówczas zadziwiała.

*Cdn.*

## „UNIwersytet latający” w Mielcu

Historia „uniwersytetów latających” sięga w Polsce końca XIX w., kiedy to w Warszawie, pod zaborem rosyjskim w 1882 r. organizowano kursy samokształceniowe dla kobiet, dla których edukacja na poziomie uniwersyteckim była zamknięta. Kontynuacją tych działań było Towarzystwo Kursów Naukowych, przekształcone w 1920 r. w Wolną Wszechnicę Polska. Podczas okupacji niemieckiej taką rolę spełniało tajne nauczanie, a „uniwersytety latające” powróciły pod koniec lat 70. XX w. stając się znów załącznikiem niezależnej myśli zwalczanej przez władzę PRL i ostatecznie zakazanej po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r.

W Mielcu w latach 80. wolnościową rolę spełniały wykłady i spotkania organizowane m.in. przez Duszpasterstwo Ludzi Pracy oraz Klub Inteligencji Katolickiej, jednak po 1989 r. z chwilą przemian ustrojowych, zniesienia cenzury i wolności politycznej, działalność ta straciła na swojej atrakcyjności i cieszyła się mniejszym zainteresowaniem.

Zwrot nastąpił pod koniec 2005 r., kiedy to w całym kraju nastąpiło ożywienie środowisk patriotycznych i prawniczych, konsolidujących się m.in. z powodu wejścia Polski do Unii Europejskiej i zagrożeń wynikających z tego, zwłaszcza dla wartości chrześcijańskich i narodowych.

Organizacją spotkań i wykładów w ramach nieformalnie działającego Ruchu Patriotycznego w Mielcu zajął się mielczanin, Józef Serafin, który nie dysponując żadnym zapleczem organizacyjnym ani materialnym, z grupką przyjaciół przy duchowym wsparciu ks. kan. Józefa Bukowca - proboszcza parafii w Padwi Narodowej na przestrzeni niespełna trzech lat zorganizował kilkanaście spotkań i prelekcji. Działalność ta ze względu na tematykę poruszanych zagadnień, zmienność lokalii, w których się odbywała, jak też i na opozycyjność, nawet wobec niektórych poglądów rządzącej wówczas prawicy, może nosić

miano nie tylko mieleckiego „uniwersytetu latającego”, ale też i swoistego ośrodka niezależnej myśli politycznej, dyskusji i ścierania się poglądów, jako że uczestnicy tych spotkań reprezentują różne, nieraz skrajnie racje, nie zawsze zgodne z poglądami wykładowców.

Ponieważ jednak działalność tego typu jest niezwykle ulotna i szybko popada w zapomnienie, niemalże od samego początku „Wieści Regionalne” wspierają tę inicjatywę, m.in. poprzez relacje i omówienia spotkań. Takim przyczynkiem jest również niniejszy artykuł, będący swoistą dokumentacją dotychczasowej działalności i spotkań Ruchu Patriotycznego w Mielcu, który do tej pory zorganizował spotkania, prelekcje i wykłady z następującymi osobami i tematyką:

19 XI 2005 r. - **Antoni Maciarzewicz** (w obiekcie klubu sportowego „Gryf”);

14 I 2006 r. - **Krzysztof Wyszkowski**, „Lech Wałęsa - bohater czy agent” (Sala Królewska);

18 II 2006 r. - **Andrzej Gwiazda** i **Joanna Duda-Gwiazda** (Sala Królewska);

25 IV 2006 r. - **Antoni Maciarzewicz**, „Obecna sytuacja polityczna w kraju” (aula Wyższej Szkoły Gospodarki i Zarządzania w Mielcu);

18 XI 2006 r. - **Stanisław Michalkiewicz**, „Trudne narodziny IV RP” (Sala Królewska);

20 I 2007 r. - ks. **Czesław Wala** i **B. Zaczyk**, red. „Naszej Polski”, „Czym jest dla mnie patriotyzm”;

10 II 2007 r. - **Jan Parys**, „Bezpieczeństwo Polski”;

28 IV 2007 r. - ks. **Tadeusz Kiersztyn**, „Intronizacja Chrystusa Króla”;

20 V 2006 r. - dr. **Paweł Soroka**, „Raport o stanie państwa i sposobach jego naprawy”;

9 VI 2007 r. - prof. **Mirosław Dakowski**, „Czy potrzebna jest lustracja biskupów”;

11 X 2007 r. - **Zdzisław Pupa**, kandydat na senatora RP z listy PiS;

10 XI 2007 r. - **Antoni Kopaczewski**, „Czy istnieje wolność”;

15 XII 2007 r. - prof. **Zygmunt**

**Łupina**, „Stan wojenny w Polsce”;

19 I 2008 r. - oplatek środowisk patriotyczno-narodowych i samorządowych. Podczas spotkania słowo duszpasterskie wygłosił ks. kan. **Józef Bukowiec**.

9 II 2008 r. profesor Politechniki Rzeszowskiej dr hab. **Grzegorz Ostasz**, „O Polskę niepodległą i niezawisłą. Mieleckie struktury AK i WiN”.

**Spotkania zapowiadane:**

29 III 2008 r. - **Jadwiga Chmielowska** z „Solidarności Walczącej” z Katowic - „Metody manipulacji społeczeństwem”;

5 IV 2008 r. - **Włodzimierz Sztek** i **Władysław Terlecki** - „KL Warschau - obóz zagłady dla Polaków”;

19 IV 2008 r. - **Mateusz Wyrwich** - publicysta, „Obozy reedukacyjne dla młodzieży skazanej w latach 50. za działalność polityczną”.

Od 18 XI 2006 r. wszystkie spotkania odbywają się w Sali Królewskiej. Towarzyszy im zawsze także kiermasz książek o tematyce patriotyczno-narodowej, który prowadzi organizator spotkań Józef Serafin. Podczas niektórych spotkań rozprowadzane są też broszury i materiały informacyjne oraz książki i publikacje biorących udział w spotkaniach autorów. Być może w niniejszym artykule nie zostały wymienione wszystkie spotkania i osoby w nich biorące udział, w związku z tym, iż powstał zamysł dokumentacji spotkań Ruchu Patriotycznego w Mielcu, autor niniejszego artykułu zwraca się z prośbą o przekazywanie informacji, zdjęć, nagrań magnetofonowych oraz własnych relacji z poprzednich spotkań na adres:

**dr Włodzimierz Gąsiewski**

redaktor naczelny  
Wieści Regionalnych  
39-300 Mielec,  
ul. Mickiewicza 7  
tel./fax 017 5831498  
tel. kom. 602 776197  
e-mail: promocja@nb.com.pl  
lub do organizatora spotkań  
Pana **Józefa Serafina**

9 lutego br. odbyło się kolejne już spotkanie Ruchu Patriotycznego w Mielcu, także i tym razem organizowane przez Józefa Serafina. Jako prelegent uczestniczył w nim profesor Politechniki Rzeszowskiej dr hab. Grzegorz Ostasz, znany z wielu publikacji o tematyce AK-owskiej i niepodległościowej.

Dr Ostasz był mile zaskoczony, że tak wielu mielczan i mieszkańców okolicznych miejscowości przybyło na to spotkanie. Stwierdził też, że zapewne wielu słuchaczy bardzo dobrze orientuje się w tematyce wykładu, zwłaszcza że na sali było wielu uczestników tamtych wydarzeń, jak chociażby Aleksander Rusin ps. „Rusal”.



Dr hab. Grzegorz Ostasz, *prof. Zakładu Nauk Humanistycznych Politechniki Rzeszowskiej, autor wielu prac naukowych na temat m.in. Armii Krajowej i podziemia antykomunistycznego po II wojnie światowej.*





Spotkanie w Sali Królewskiej

## O POLSKĘ WOLNĄ I NIEZAWISŁĄ MIELECKIE STRUKTURY AK i WiN

**Sala Królewska - Ruch Patriotyczny w Mielcu spotkanie z prof. dr hab. Grzegorzem Ostaszem**

Prof. Ostasz omawiając postacie związane z mieleckim zbrojnym podziemiem wspominał Władysława Jasińskiego „Jędrusia” i Wojciecha Lisa mówiąc m.in.:

*Oddział Władysława Jasińskiego „Jędrus” – pseudonim przyjęty od imienia kilkuletniego syna tego przedwojennego nauczyciela. „Jędrus” to człowiek legenda, który jako jeden z pierwszych zyskał ogromną sławę i jednocześnie powodował ogromny lęk, strach i niepokój u okupanta. W jakimś stopniu „Jędrus” był następcą naszych bohaterów z XVI i XVII w. i powstań z XIX w., człowiekiem, którego można porównać z bohaterami powieściowymi, chociażby Sienkiewicza. Nie do końca dawał się podporządkować wojskowemu rygorom, nie do końca był w stanie zaakceptować potrzebę, spokojnego i cichego szycowania się do powstania powszechnego. Był człowiekiem czynu. Chciał cały czas walczyć, cały czas działać na polu propagandy podziemnej. Ponadto „Jędrus” aktywnie włączał się w działalność dywersyjną i bojową.*

*Wojciech Lis, to kolejny bohater powiatu nie tylko mieleckiego, ale też i większej części rzeszowszczyzny czy też obecnego podkarpacia. Wojciech Lis z pochodzenia był rolnikiem. Właściwie został on przez Niemców zmuszony do podjęcia czynnej działalności zbrojnej, po zabiciu kilku osób z jego najbliższej rodziny, swój żal wyrażał w odwecie. W ten*

*sposób Lis jest bardzo podobny do kilku innych czołowych przedstawicieli działalności partyzanckiej z okresu wojennego i powojennego Polski Południowej.*

*Bardzo bliską postacią był mu na pewno Józef Kuraś, ps. „Ogień” – dwudziestowieczny Janosik na Podhalu. Bardzo bliskie były ich koleje losu. Obaj nie do końca angażowali się od razu w działalność AK-owską, ale zmusiła ich do tego sytuacja. Po śmierci żony, ojca budują oni własne oddziały partyzanckie, bardziej podległe im, niż formacjom wojska podziemnego, ale też potrafią współpracować ze strukturami Armii Krajowej. Oddział Wojciecha Lisa stał się w końcu załącznikiem dużego oddziału Obwodu Mieleckiego, który w sierpniu 1944 r. brał udział w wyzwaniu Mielca.*

*Podobne były także losy Kurasia i Lisa po wojnie. Obaj starali się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Nawet zaangażowali się w ludowe formacje bezpieczeństwa, należeli do MO bądź do UB, ale jednak bardzo szybko przekonali się na własnej skórze, że to nie jest polska formacja bezpieczeństwa, polska policja, która będzie dbała o spokój i normalny rozwój tych ziem. Później także Wojciech Lis i Józef Kuraś stali się symbolami nieugiętej działalności antykomunistycznej, antysowieckiej i antyubeckiej. Zresztą obaj podobnie zapłacili najwyższą cenę za tę działalność. Cenę życia.*

Zanotował: **W Gąsiewski**

Wśród uczestników spotkania były osoby w średnim wieku, a także młodzi oraz dzieci, którzy ze swoimi dziadkami przyszli posłuchać o mieleckiej historii Armii Krajowej oraz niepodległościowego podziemia, zwłaszcza że wiedza ta jest dość słabo propagowana w szkołach czy też w mieleckim muzeum.

Dr Ostasz w swojej ponad godzinnej prelekcji odniósł się do wielu mało znanych aspektów mieleckiego AK, czy też poakowskiego podziemia. Poruszył też sprawy kontrowersyjne, jak np. wyrok na mieleckich dowódców AK w 1944 r. czy też o legendarnym oddziale „Lisa”, zamordowanym przez mieleckie UB.

Dyskusja i odpowiedzi na pytania trwały jeszcze dwie godziny. Nie brakło też pytań trudnych i osobistych, na które dr Ostasz starał się wyczerpująco odpowiadać.

**W. Gąsiewski**



*Honorowym gościem i słuchaczem był Aleksander Rusin ps. „Rusal”, który w regionie mieleckim jest dziś żyjącą legendą zarówno AK jak i antykomunistycznego podziemia. Na zdjęciu w płaszczu wojskowym. Na pierwszym planie Jerzy Dębicki, podczas wojny harcerz Szarych Szeregów AK, a po 1945 do 1951 harcerstwa niepodległościowego (fot. W. Gąsiewski).*

# Jędrusiowa dola...



1 II 2008 r. - rozbiórka starej szkoły w Sadkowej Górze (fot. W. Gąsiewski)

9 stycznia 2008 r. minęła 65. rocznica śmierci Władysława Jasińskiego „Jędrusia”, który 18 VIII 1909 r. urodził się w budynku szkolnym w Sadkowej Górze. Tymczasem 1 lutego br. zupełnie przypadkowo natknąłem się na rozbiórkę starej szkoły – miejsca urodzenia „Jędrusia”.

Jak poinformował mnie obecny na miejscu Józef Kazimierski, miejscowy działacz samorządowy i PSL-u, szkoła była stara i trzeba było ją rozebrać. Obok niej od ponad 20 lat stoi niewykończony obiekt, który miał być szkołą, a potem domem dla powodzian. Wg pana Kazimierskiego m.in. dzięki rozbiórce budynek ten zostanie wykończony.

To już kolejna rozbiórka historycznych budynków w gminie Borowa. Przy okazji

zamieszczamy treść e-maila 26 września 2007 r., który dotarł do naszej redakcji, po notatce także dotyczącej Sadkowej Góry.

W. Gąsiewski

## Gwoli wyjaśnienia...

*Wpadł mi w ręce egzemplarz Wieści Regionalnych nr 8(219) z 22 VIII 2007 r., a w nim natknęłam się na artykuł na stronie 5 pod tytułem „Zginęła angielska flaga w Sadkowej Górze”. Tekst kończy się stwierdzeniem, że opiekę nad pomnikiem sprawuje ZHP w Borowej. Pragnę wyjaśnić, że od roku na prośbę sekretarza Gminy uczniowie naszej szkoły opiekują się tym miejscem pamięci. Przy okazji realizujemy projekt CEO „Ślady przeszłości”.*



Samotna ławka, jak z „Umarłej klasy” Tadeusza Kantora. Być może siedzieli w niej rówieśnicy Władysława Jasińskiego „Jędrusia”, który się tu urodził. Stan 26 VII 2005 r. Fot. W. Gąsiewski

W ramach tej opieki:

- porządkujemy otoczenie pomnika (co nie oznacza koszenia całej łąki, będącej mieniem komunalnym, ani pilnowania pasących się obok krów..., ale placu wewnątrz ogrodzenia),
- przez tydzień wiosną uczniowie malowali skorodowane ogrodzenie pomnika i elementy śmigła samolotu (koszt farby pokrył UG),
- sadziliśmy drzewa (niestety większość się nie przyjęła),
- nawiązaliśmy kontakt z ambasadą angielską,
- próbujemy złapać kontakt z rodzinami poległych lotników (szukamy przez Czerwony Krzyż, bo w UG nie ma żadnych dokumentów),
- odwiedzamy pomnik z uczniami w dni historycznych rocznic i palimy znicze.
- nawiązaliśmy kontakt z osobami opiekującymi się podobnymi miejscami i nasz poczet sztandarowy 23 sierpnia brał udział w uroczystościach na cześć poległych lotników w Łysej Górze k. Tarnowa

*A przede wszystkim uczymy w ten sposób historii. Mamy również bogatą dokumentację fotograficzną i nie tylko dotyczącą wymienionych działań.*

*Flaga angielska rzeczywiście zniknęła na początku wakacji i nie odnalazła się (obie wisały cały czas, więc może rzeczywiście nie są pierwszej nowości, ale w maju przypadkiem malowania ogrodzenia, masztów zostały odświeżone).*

Z poważaniem  
Danuta Żelazko

PS. Flaga angielska nadal się nie odnalazła i wisi dość podniszczona tylko polska. (Redakcja)

20 stycznia 2008 r. zmarł ks. prałat Władysław Marcinowski, były wieloletni proboszcz parafii pw. Ducha Świętego w Mielcu oraz budowniczy kościoła parafialnego.

Główne uroczystości żałobne odbyły się 24 I br. w kościele parafialnym pw. Ducha Świętego w Mielcu, a przewodniczył im. J. E. ks. bp Wiktor Skworec - ordynariusz diecezji tarnowskiej. W Mszy Św. żałobnej wzięło też udział liczne duchowieństwo, parafianie i wielu mieszkańców Mielca spoza parafii i podmiejskich miejscowości. Mszę Świętą odprawił ks. bp Wiktor Skworec w koncelebrze ks. mgr Waldemara Cioska - obecnego proboszcza parafii pw. Ducha Świętego w Mielcu oraz ks. Józefa Mroza - proboszcza parafii w Borowej.

Homilię wygłosił ks. bp Wiktor Skworec, który wspominał kapłańską drogę życiową zmarłego ks. Władysława Marciniowskiego, w tym jego zasługi jako proboszcza i budowniczego kościoła parafialnego na nowym, lotniczym osiedlu w Mielcu. Zmarłego księdza proboszcza pożegnał też mecenas Władysław Bieniek, wieloletni członek Rady Parafialnej oraz pierwszy niekomunistyczny prezydent Mielca, który aktywnie wspierał dzieło budowy kościoła i rozwoju parafii.

Następnie wielotysięczny kondukt żałobny przeszedł ulicami Mielca - Pisarka i Sienkiewicza na cmentarz parafialny w Mielcu, gdzie ciało śp. ks. Władysława Marciniowskiego zostało złożone do grobu.

W. Gąsiewski



# ŚP. PROBOSZCZ DUCHA ŚWIĘTEGO

POGRZEB ŚP. KS. WŁADYSŁAWA MARCINOWSKIEGO (1942-2008)  
BYŁEGO PROBOSZCZA PARAFII PW. DUCHA ŚWIĘTEGO W MIELCU



Uroczystości pogrzebowe - wypełniony po brzegi kościół pw. Ducha św. w Mielcu (fot. Janusz Strzała)



## + śp. ks. Władysław Marcinowski

(ur. 03. 01. 1942 r. - zm. 20. 01. 2008 r.)



Mecenas Władysław Bieniek, pierwszy niekomunistyczny prezydent Mielca, członek Rady Parafialnej żegna zmarłego proboszcza śp. ks. Władysława Marcinowskiego.



Duchowieństwo i mielczanie w ostatniej drodze śp. ks. Władysława Marcinowskiego.



... Prochem jesteś i w proch się obrócisz - J. E. Wiktor Skworec, biskup tarnowski, podczas pożegnania ks. Władysława Marcinowskiego przed złożeniem trumny do grobu na cmentarzu parafialnym w Mielcu (fot. W. Gąsiewski)

Ks. Władysław Marcinowski urodził się 3 stycznia 1942 r. w Długolekach, koło Limanowej. Po ukończeniu Szkoły Średniej wstąpił do WSD w Tarnowie. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bpa Jerzego Ablewicza w dniu 29 maja 1966 r.

Jako wikariusz pracował w parafiach: Muszyna, Gorlice i Mielec - Osiedle.

W 1979 r. został mianowany rektorem kaplicy pw. św. Stanisława Kostki w Mielcu i rozpoczął budowę nowego kościoła.

W 1981 r. został mianowany proboszczem nowoerygowanej parafii pw. Ducha Świętego w Mielcu.

Ponadto pełnił obowiązki notariusza a później wicedziekana dekanatu Mielec-Północ.

W maju 2007 r. został mianowany Kanonikiem Honorowym Kapituły Kolegiackiej pw. Matki Bożej Różańcowej w Bochni.

Po złożeniu urzędu proboszcza, od 2007 r. mieszkał jako rezydent w parafii pw. Ducha Świętego w Mielcu.

Inf.: <http://www.parafduch.tarnow.opoka.org.pl>

Na w/w stronie internetowej znajduje się także elektroniczne wydanie gazety parafialnej „Spod Znaku Ducha Świętego” z marca 2008 r., w całości poświęconej ks. Wł. Marcinowskiemu.



Ks. Michał Winiarz, październik 2007 r. Fot. Jakub Cwięka

**P**iątek 18 stycznia br. był ostatnim dniem ziemskiego życia księdza prałata Michała Winiarza, organizatora parafii p.w. NMP Wniebowziętej, budowniczego kościoła i wieloletniego proboszcza w Trzcianie, który był również misjonarzem na Białorusi. Pogrzeb śp. ks. Michała, którego Stwórca powołał do siebie w 88 roku życia i 66 roku kapłaństwa odbył się we wtorek 22 stycznia w parafii, której poświęcił połowę swego życia.

Ks. Michał Winiarz zmarł w Tarnowie i to tam odbyły się wstępne uroczystości pogrzebowe. Po nich ciało Zmarłego przewieziono do kościoła w Trzcianie, gdzie tłum wiernych żegnał tego niezmożonego trudami kapłana. Żegnali go parafianie z Trzciany, krajanie z Tuszowa, przedstawiciele parafii, w których był wikarym, księża z biskupem Władysławem Bobowskim na czele, siostry zakonne, przyjaciele z dawnych lat, władze samorządowe gminy, poczty sztandarowe Ochotniczej Straży Pożarnej z Trzciany i Tuszowa oraz Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego im. Gen. Sikorskiego.

Uroczystą Mszę Świętą pogrzebową pod przewodnictwem biskupa Bobowskiego koncelebrowało

## Ks. Michał Winiarz nie żyje

80 kapłanów, wśród których nie zabrakło dziekanów Stanisława Jurka i Józefa Mroza, proboszcza Stanisława Duszkiewicza, a także księży wywodzących się z Trzciany: Mariana Niziołka, Kazimierza Koziola, Stanisława Samborskiego i Leszka Lesia.

W dość osobistym kazaniu biskup Bobowski wspominał: *Żegnamy wspaniałego kapłana. Po raz pierwszy z ks. Michałem spotkałem się pewnie w 1961 roku, kiedy jeszcze byłem kapłanem biskupa. Prosił o poświęcenie dzwonów kościelnych, a także przy okazji o przeprowadzenie pierwszej Komunii Świętej. Potem tych spotkań było wiele. Kiedy leżałem w szpitalu odwiedził mnie. Nie spodziewałem się go, bo przecież nie miał takiego obowiązku, ale pojawił się u mnie. Był skromnym kapłanem. Nazywał się hajduczkiem Najświętszej Marii Panny. Wiernie jej służył, budując przy tym w ciężkich czasach i wspaniałą świątynię, a także kościół żywy. Kiedy osiągnął wiek emerytalny nie pozostał bezczynny. Powziął myśl o działalności misyjnej i wyjechał na Białoruś. Tam w trudnych warunkach, na przestrzeni setek kilometrów kwadratowych, pomimo własnych ułomności głosił Słowo Boże aż 6 lat. Jego życie budzi podziw i uznanie.*

*Byłeś wielkim i skromnym kapłanem – żegnał Zmarłego w imieniu trzcianiaków Jerzy Łaz. - Nie chciałeś by o Tobie mówiono dużo, wolałeś by za ciebie się modlono. Dlatego będziemy się modlić i nie zapomnimy o twoim dziele życia.*

Po Mszy Świętej kondukt pogrzebowy wyruszył na cmentarz parafialny, by złożyć śp. ks. Michała w krypcie kaplicy cmentarnej. Zgromadzeni pożegnali go słowami pieśni: „Zmarły

sąsiedzie z Tobą się żegnamy/  
Przyjmij dar smutny, który Ci składamy/  
Trochę na grób Twój porzuconej gliny/  
Od Twych przyjaciół sąsiadów rodziny (...)/  
Boże ten zmarły w Domu Twym przebywał/  
U stołu Twego siadał Ciebie wzywał/  
Na Twej litości polegał bezpieczny/  
Daj duszy Jego odpoczynek wieczny”.

KB



**Ks. Leszek Leś**  
o śp. ks. Michale Winiarzu

## Człowiek wielkiego ducha

*To co mnie urzekło w księdzu prałacie to jego głęboka wiara. To był człowiek wielkiego ducha. Gdy w jego życiu lub wokół niego działy się rzeczy niezwykle, zawsze podkreślał, że to za przyczyną „Łaski Bożej”. Gdy przyszedł organizować parafię to zjednoczył trzcianiaków wokół budowy kościoła, przy tym budował wspólnotę duchową.*

*Nigdy obojętnie nie przechodził obok ludzkiego cierpienia. Wiele osób uzyskiwało u niego nie tylko duchową pomoc. Tu wspomnę moją osobistą historię. Jako dziecko miałem wypadek i groziła mi amputacja ręki. Zaproponował swą pomoc; dziś mogę powiedzieć, że dzięki jego zaangażowaniu nam sprawną rękę.*

*Cieszył się z sukcesów swoich parafian. Młodzież skupiał wokół siebie. Z chłopakami grał w piłkę, siatkówkę. Zapraszał na herbatkę, prowadził rozmowy, organizował kursy, jasełka bożonarodzeniowe. To były naprawdę piękne czasy.*

*Niekiedy był może surowy, wymagający, ale sprawiedliwy.*

*A przy tym niezłomny. Niezłomny przy budowie kościoła czy plebani. Niezłomny gdy przychodzili do niego ubowcy, kładli broń na stół i namawiali do współpracy. Nie zachwiał się*

*w swym zawierzeniu Łasce Bożej. Nawet, jeśli mu ktoś w czymś dokuczał, a były takie sytuacje, to on zachowywał to w sobie, nie wylewał swych żali.*

*I jeszcze jedno. Dużo modlił się za powołania kapłańskie. Nie namawiał, ale modlił. Jego działalność zapewne miała wpływ i zainspirowała mnie do tego, aby zostać duchownym.*

spisał kb

\*Ks. Leszek Leś pochodzi z Trzciany. Obecnie jest proboszczem w Przyłękowie, na Żywiecczyźnie.



# Pożegnanie proboszcza i misjonarza

Michał Winiarz urodził się 31 sierpnia 1919 r. w Tuszowie Narodowym w rodzinie Jana i Marii z domu Zawada. Dzień później został ochrzczony. Pierwszą Komunię Świętą przyjął w 1927 r., a Sakrament Bierzmowania w 1935 r., którego udzielił mu biskup Franciszek Lisowski.

W Tuszowie ukończył czteroklasową szkołę podstawową, po czym w następnych latach kształcił się w Mielcu i Tarnowie. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił 29 września 1937 r. do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie otrzymał 9 sierpnia 1942 r. z rąk biskupa Edwarda Komara. Tegoż dnia został aresztowany rektor tarnowskiego seminarium ks. Roman Sitko, a w obozie Auschwitz – Birkenau zamordowana została św. Teresa Benedykta Stein. W dniu prymicji do księdza Michała dotarła też wiadomość o śmierci jego brata Józefa, którego hitlerowcy zamordowali w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Pierwszą placówką młodego wikarego były Wierchosławice. Później pracował jako wikariusz w parafiach: Olesno, Porąbka Uszewska, MB Fatimskiej w Tarnowie. 5 lipca 1958 r. został skierowany jako proboszcz do nowo tworzonej parafii w Trzcianie p.w. NMP Wniebowziętej. Pozostał w niej duszpasterzem do końca sierpnia 1994 r. W Trzcianie pozostawił po sobie opinię wielkiego kapłana, dobrego gospodarza i organizatora życia religijnego. To za jego czasów wybudowano m.in. kościół, plebanie i cmentarz. Lubił pracować z młodzieżą, często organizował dla niej różne kursy i wycieczki. Był inicjatorem jasełek bożonarodzeniowych.

Miał również zasługi dla swej rodzinnej miejscowości. Był jednym z inicjatorów powstania w Tuszowie filii gimnazjum im. St. Konarskiego, które funkcjonowało w latach 1944-1948. Ks. Michał był jednym z jej wykładowców. Był także



*Msza Święta pogrzebowa*

jednym z członków i duchowych opiekunów powstałego w 1990 r. Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego im. Gen. Wł. Sikorskiego.

Będąc już w wieku emerytalnym postanowił w 1995 r. wyjechać na misję. Przez 6 lat był proboszczem w Plusach Witebskich na Białorusi. Jego parafia liczyła 20 wiosek i rozciągała się na przestrzeni 900 km kw. Dzięki jego staraniom odrestaurowano miejscowy kościół, pochodzący z 1905 r. Po powrocie w 2002 r. do Polski przebywał jako rezydent Trzcianie, a w 2004 r. zamieszkał w Domu Księży Emerytów w Tarnowie. W sierpniu ubiegłego roku obchodził jubileusz 65-lecia kapłaństwa. Z tej okazji 12 sierpnia w kościele w Trzcianie odprawił jubileuszową mszę świętą, jak się okazało ostatnią w świątyni, która wybudował. Zmarł w piątek 18 stycznia 2008 r..

W 1974 r. papież Paweł VI przyznał mu honorowy tytuł Kapelana Jego Świątobliwości, a w 2001 r. został Kanonikiem Honorowym Witebskiego Kapituły Katedralnej.

(kb)



*Kapłani i parafianie żegnają swojego byłego wieloletniego proboszcza (fot. KB)*

Ks. Józef Mandziuk

### **Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych Opat żagański Paweł ze Lwówka – zwolennik luteranizmu**

Trudno wyobrazić sobie losy kultury chrześcijańskiej na ziemi śląskiej bez wielkiego wkładu zakonów kanonicznych: kanoników regularnych reguły św. Augustyna i premonstratów, zwanych też norbertanami. Pierwsi zaznaczyli swoją obecność we Wrocławiu, Żaganiu i w Kłodzku, a drudzy w stolicy diecezji. Premonstratensi musieli opuścić ogromny klasztor na Ołbinie, będący fundacją Piotra Włostowica. Został on w 1529 r. całkowicie zrównany z ziemią na polecenie wrocławskiej rady miejskiej, kierującej się rzekomym niebezpieczeństwem tureckim. Zakonnicy przenieśli się do opuszczonego przez minorytów klasztoru przy Bramie Piaskowej. Wkrótce wezwanie kościoła zostało zmienione z św. Jakuba na św. Wincentego. Norbertanie przetrzymali napór protestantyzmu i po pokoju westfalskim z 1648 r. rozwinęli szeroką działalność duszpasterską, szkolną i charytatywną, przyczyniając się w dużej mierze do powstania dominacji katolicyzmu na Śląsku.

Kanonicy regularni, zwani potocznie augustianami, duszpasterzowali przy najpiękniejszym pod względem architektonicznym w Polsce gotyckim kościele Mariackim Na Piasku. Obie Wyspy: Tumska i Piaskowa były mocno ze sobą związane, a przez most św. Jadwigi przez wieki przesuwano się postacie z feretronami i chorągwiemi w procesjach liturgicznych. Z ich skrytoriów wychodziły egzemplarze kodeksów, które zachwycają nas dzisiaj swoim pięknem mimo upływu czasu. W znakomicie urządzonych bibliotekach znajdowały się druki, które w większości znalazły się po sekularyzacji pruskiej z 1810 r. w powstałej Bibliotece Uniwersyteckiej.

Podczas potopu protestantyzmu zakony mnisze i kanonickie na ogół poniosły mniejsze szkody, niż mendiykanci. Podejmowane próby reform nie dawały zbyt wielkich rezultatów, ponieważ nie zdołano ich całkowicie przeprowadzić. Powstała w 1537 r. w Rzymie Komisja d/s Realizacji Reform Kościoła doszła do wniosku, że klasztorów męskich nie da się całkowicie zreformować, lecz należy je pozostawić w istniejącym stanie, a potem zapełnić nowymi ludźmi. Trudną sytuacją monastyczną wykorzystał mnich Marcin Luter i w swoich pismach uzasadniał nieważność ślubów zakonnych oraz bezwartościowość modlitwy wspólnotowej.

Wrocławskie opactwo na Wyspie Piaskowej dzięki reformom opata Jodoka z Głucholaz przetrwało burzliwy okres panoszącej się reformacji, choć przeżywało kryzys powołaniowy. W całym XVI stuleciu zmniejszała się początkowa liczba 30 mnichów. Nauka mnicha z Wittenbergii osiągała również murów klasztornych, ale opactwo zdołało się obronić. Wielki wpływ w obronie konwentu przed nowinkarstwem miał fakt wejścia jego w skład nowej i prężnej kongregacji laterańskiej.

W Kłodzku kanonicy regularni mieli własną prepozyturę, w której sytuacja w dobie dominacji protestantyzmu na Śląsku była dość stabilna. Klasztor wprawdzie utracił część posiadłości, ale mógł nadal prowadzić swoją działalność. Dzięki reformom prepozyta Michała Czacheritza przetrwał w dobrej kondycji do 1597 r., kiedy został przekazany w ręce sprowadzonych do Kłodzka jezuitów, bez których nic, albo niewiele działało się wówczas w Kościele.

Bardzo trudną była natomiast sytuacja w wielkim opactwie kanoników regularnych w Żaganiu. Brak gruntownych reform, zaniedbanie w przestrzeganiu dyscypliny zakonnej, gorszące życie samych opatów spowodowało, że wybrany na opata w 1522 r. Paweł ze Lwówka stał się zwolennikiem idei głoszonych przez Marcina Lutra. Był on synem żarskiego sukiennika. Jako młody zakonnik został w 1506 r. wysłany na studia do Wittenbergii, gdzie słuchał wykładów Lutra. Studia kontynuował w nowo utworzonym uniwersytecie we Frankfurcie n. Odrą, uzyskując tam stopień licencjata teologii. W 1517 r. został prepozytem w Nowogrodzie Bobrzańskim, a pięć lat później objął urząd opata żagańskiego. Wkrótce po elekcji udał się do samego Lutra, aby zaciągnąć jego opinii co do dalszego postępowania w klasztorze. Wróciwszy do Żagania, rozpoczął zmiany w sprawowaniu liturgii i pozwalał na jaskrawe łamanie reguły przez podwładnych. Następowołało coraz większe rozluźnienie dyscypliny zakonnej. Opat natomiast z Wittenbergii sprowadził trzech lektorów luteranckich, którzy wykładali zakonnikom Biblię w nowym duchu. Niektórzy członkowie konwentu z miejsca zainteresowali się nowinkarstwem religijnym. Wielu z nich, nawet za zachętą samego opata, zaczęło opuszczać mury klasztorne. Opat każdego odchodzącego mnicha wyposażał w odpowiednią kwotę pieniędzy, wartościowe przedmioty i książki. W ten sposób konwent raptownie kurczył się, a nowicjuszy nie przybyło. Przy kościele klasztornym Paweł osadził dwóch pastorów luteranckich, głoszących nauki dla mieszczan, z których wielu stało się gorliwymi luteranami. W wyniku starć z braćmi wiernymi Kościołowi opat - apostata został zmuszony w 1525 r. do ustąpienia z urzędu i przeniósł się do prepozytury w Zielonej Górze. Nie przestał tam głoszenia kazań w duchu luteranckim i w roku następnym został wydalony z klasztoru. Udał się na dwór protektora luteran księcia Fryderyka II legnickiego, a następnie został pastorem w Zagrodnie k. Złotoryi. W 1535 r. ożenił się z byłą zakonnicą Barbarą Märtze, a Luter osobiście pobłogosławił ich małżeństwo. Do końca życia był pastorem w Zagrodnie, gdzie zmarł w 1544 r.

Z konwentu żagańskiego wywodził się niejaki Mikołaj Jakubica, który już w 1523 r. został pastorem luteranckim w Lubaniach k. Żar. Jego dziełem był przekład Biblii na język serbołużycki. Później prawdopodobnie wyjechał do miasteczka Wittichenau, a następnie do Lipinek Łużyckich.

W trudnej sytuacji wyznaniowej augustianie żagańscy podjęli próbę nawiązania kontaktu z macierzystym klasztorom w Arrovaie we Francji. Stamtąd przybyło czterech zakonników, których sposób życia był tak naganny, że konwent szybko zaczął domagać się ich wyjazdu. Opactwo jednak nadal pozostało w powiązaniu z kongregacją arrowezyjską, która znajdowała się w głębokim zastoju i była pozbawiona wszelkich reform. Nie zdołano przejść do kongregacji laterańskiej, z której płynął szeroki strumień reformy kanonikatu.

Celem obrony dóbr klasztornych zakonnicy żagańscy postarali się o specjalny list króla czeskiego Ferdynanda, mający chronić ich własność. Musieli jednak do połowy XVI w. łożyć corocznie sumę 630 guldenów na uposażenie ewangelickich predykantów, których ustanowił książę Henryk żagański, protektor wyznawców luteranizmu. Po kazaniu jednego z tych kaznodziejów, Fabiana Thielme, zaczęto usuwać obrazy i ołtarze w świątyni klasztornej, która przechodziła z rąk do rąk i dopiero w 1621 r. przeszła na stałe w posiadanie zakonników. Przetrwali oni w Żaganiu do pruskiej sekularyzacji z 1810 r.



## **Samobójstwo Mikołaja VII Ruperi'ego – opata krzeszowskiego**

**N**a przełomie XV/XVI stulecia na terenie diecezji wrocławskiej istniało 101 klasztorów: 88 męskich i 13 żeńskich, należących do 15 różnych zakonów. W samym Wrocławiu liczba tylko ówczesnych członków konwentów zakonów mendykantkich była wprost imponująca: 70 bernardynów, 65 dominikanów, 40 augustianów i 30 minorytów. W trudnym okresie wojen husyckich XV w. przeżywały one upadki, zarówno od strony duchowej, jak i materialnej, co rzutowało później na czasy ruchów reformacyjnych. Istnieją skargi na niedomagania zakonników. Oczywiście uchybienia i ekscesy słuszenie musiały wywoływać zgorzniecie. Chociaż nie należały one do wyjątków, to przecież nie występowały także zbyt często. Zostały jednak uogólnione i wyolbrzymione przez krytykę, dotyczącą „ludzi – mówiono – nie pracujących, których trzeba żywić z jałmużny”. Gorszym i bardzo powszechnym zjawiskiem był ogólny rozkład podstawowych zasad życia zakonnego, przejawiający się w znoszeniu pod najróżniejszymi pozorami klauzury, porzucaniu życia zbiorowego, dążeniu do posiadania własności prywatnej. Zachowywano posiadłości ziemskie, odziedziczone po rodzicach, rozporządzano dochodami, sporządzano testamenty, zapisując w nich nawet swoje cele klasztorne. Następstwem religijnej przeciętności było zaniedbywanie przez zakonników studiów lub rezygnowanie z ich kontynuowania, pragnienie uciech i lenistwo. Oczywiście, jeśli zakonnicy nie mieli co z wolnym czasem robić, to popełniali różnego rodzaju głupstwa i chętnie nastawiali uszu na nowinkarstwo religijne. Sprawy te były często i mocno akcentowane i bez przesady stawiane pod pręgierzem krytyki szeroko uprawianej przez humanistów. Wiernych bardziej jednak irytowały regularne kolekty, a jeszcze bardziej gorszą rywalizacja między proboszczami a zakonnikami i prawo głoszenia kazań i słuchania spowiedzi, o pogrzeby czy Msze św. rocznicowe.

Tak było w środowiskach miejskich, gdzie duszpasterzowali przedstawiciele zakonów żebrzących i kanonicznych. Ogólnie można powiedzieć, że bernardyni i dominikanie odrzucali naukę mnicha z Wittenbergii, a nawet podjęli z nią walkę, natomiast minoryci i augustianie popierali nowatorski program reformacyjny, stając się jego gorliwymi zwolennikami.

A jaki był stosunek zakonów mniszych i rycerskich do idei reformacyjnych na Śląsku? Benedyktyni w ogóle zniknęli z mapy Śląska. W 1535 r. książę Fryderyk II legnicki, wielki protektor zwolenników luteranizmu, przejął dobra i budynki ich prepozytury w Legnickim Polu, gdzie ciągle żywy był kult św. Jadwigi i cześć dla księcia Henryka Pobożnego, męczennika za wiarę chrześcijańską. Tamtejsi mnisi odpadli od katolicyzmu. W tym samym roku synowie św. Benedykta zaprzestali działalności w Środzie Śląskiej, gdzie po 1426 r. przeniósł się opat z Opatowic w Czechach wraz z tamtejszym konwentem. Miejscowy szpital dla trędowatych zlikwidowano i założono probostwo, które ok. 1565 r. przeszło pod zarząd wrocławskiej kapituły katedralnej.

Okres burzy religijnej na Śląsku przetrwali cystersi, pełniący w średniowieczu wielką rolę kulturotwórczą na ziemi śląskiej. Ich potężne opactwa przeżywały chwile zastoju i wegetacji. Mnisi zajmowali się głównie administracją

posiadłości ziemskich, których protestanci nie zdołali im zabrać. Życie ich toczyło się we względnym spokoju, dlatego nie przyłączyli się do reformatorów, ale też i nie walczyli z nimi. O jakimkolwiek bowiem udziale z ich strony w obronie katolicyzmu źródła milczą. A jednak ich konwenty topniały do kilkunastu, a nawet kilku mnichów chórowych. Nabór do nowicjatu był bardzo niski. W 1553 r. w Lubiążu było 7 zakonników, w Kamieńcu Żąbkowickim – 4, a w Henrykowie zaledwie 2. W Krzeszowie w 1520 r. było jeszcze 60 mnichów, a w końcu XVI w. już tylko 12. Mnożyły się wypadki porzucania klasztorów i apostazji. Niektórzy opaci, jak np. Leonard Dworzański z Jemielnicy, słynęli z rozrzutności i braku gospodarności. Wyrazem wielkiego kryzysu w opactwie krzeszowskim było samobójstwo opata Mikołaja VII Ruperi'ego, popełnione w 1576 r. Do napięć dochodziło wśród ludności w dobrach opackich. W miejscowości klasztornej Wierzbna k. Świdnicy Śląskiej doszło do profanacji Krucyfiksu, który potem został przeniesiony do Krzeszowa i w tamtejszym kościele opackim odbierał szczególny kult. Przed nim pochowano zamordowanego przez mieszczan Chełmska Śląskiego w 1620 r. opata Marcina Clave.

Na Śląsku szeroką działalność duszpasterską prowadziły zakony rycerskie, wykazujące wiele wspólnych cech z ruchem kanonikatu regularnego. Trudne lata zmagania religijnych przetrwali bożogrobcy, mający własną kongregację z opactwem w Nysie oraz dwie prepozytury w Dzierżoniowie i w Raciborzu. Do czasu wystąpienia Marcina Lutra na ziemi śląskiej było ok. 30 joannickich obiektów sakralnych, wśród nich największe świątynie śląskie: w Strzegomiu i w Brzegu n. Odrą. Patronat tej ostatniej w 1573 r. wykupił książę Jerzy II brzeski i przekazał go miastu. Potężna świątynia joannicka pw. św. Mikołaja przeszła na długie lata w ręce protestantów. Inne placówki joannicie przetrwały do czasów pruskiej sekularyzacji z 1810 r.

Do prężnych zakonów na Śląsku należeli krzyżowcy, uznający za swój symbol gwiazdę betlejemską, która nazywała się czerwoną. Reformacja położyła kres ich działalności w Bolesławcu Śląskim, gdzie posiadali własny kościół oraz prowadzili szpital i przytułek. W 1567 r. zostali zmuszeni do odsprzedania luteranckiej radzie miejskiej swojej posiadłości w Ziębicach. Inne klasztory krzyżowców z czerwoną gwiazdą, znajdujące się we Wrocławiu, Kluczborku, Świdnicy Śląskiej i Legnicy przetrwały do 1810 r.

Wielką rolę kulturotwórczą w Legnicy odgrywał klasztor kartuzów, ufundowany za murami miasta przez księcia Ludwika II legnicko-brzeskiego. W 1547 r. kartuzję zburzono, zakonników przeniesiono do klasztoru poddominikańskiego Świętego Krzyża. Protestancka Legnica nie pozwoliła na dalszą działalność eremitów i zakon o charakterze wybitnie pustelniczym przestał istnieć.

Reformacja protestancka zmiotła z powierzchni Śląska zakon szpitalny duchaków, których założycielem w 2 połowie XII w. był bł. Gwidon w Montpellier. Książę Fryderyk II legnicko-brzeski ok. 1523 r. dokonał sekularyzacji znanej placówki duchaków w Ścinawie n. Odrą. W tym samym czasie został zniesiony klasztor ze szpitalem duchackim w Lubiniu. Nie przetrwał fali protestantyzmu kościół, klasztor i szpital Ducha Świętego w Głogowie. Zakonnicy w 1527 r. otrzymali dożywotnie pensje i zatrzymali dom konwentu, który wkrótce przekazali na schronisko dla porzuconych niemowląt.

*Ciąg dalszy w następnym numerze*



Ks. J. Królikowski

Mielec, 17 lutego 2008 r.

Historia zakonu trynitarzy w Mielcu właściwie stanowi tylko „epizod” w prawie tysiącletnich dziejach Kościoła na ziemi mieleckiej. Dwadzieścia trzy lata działalności (1760-1783) nie mogły zaznaczyć się zbyt wieloma działaniami i dziełami, których oddźwięk mógłby wywrzeć jakieś dalekosiężne skutki religijne i kulturowe. Śladów trynitarских możemy dzisiaj znaleźć w Mielcu niewiele, a te, które pozostały nie są szerzej znane. Tym bardziej więc to, co przetrwało z tego mieleckiego epizodu z przeszłości zakonu i co wciąż zachowuje swoją wymowę, zasługuje na zauważenie, zainteresowanie i domaga się odczytania ideowego w sytuacji duchowej nowych czasów, skoro wpisuje się pamięć kulturową naszego regionu.

Cieszy więc zainteresowanie, z jakim spotkała się ta problematyka w świetle ostatnich „odkryć” dotyczących mieleckich trynitarzy. Najważniejszym z nich jest „odnalezienie” figury Pana Jezusa Nazareńskiego, czczonej w Mielcu, do którego sprowadzono ją z Rzymu. Po destrukcyjnej dla Kościoła kasacie klasztorów dokonanej przez władze zaborczej Austrii, opuszczający Mielec zakonnicy zabrali tę figurę z sobą, umieszczając ją w końcu, po długiej wędrówce przez Kraków i Wilno, w swoim kościele w Krywiczach (dawniej: Krzywice), na dzisiejszej Białorusi. Pierwsze informacje o tej figurze przywiózł ze swoich wędrówek po Kresach ks. Ryszard Banach z Tarnowa. Świadectwem rozwijającego się kultu Pana Jezusa Nazareńskiego, zarówno z okresu mieleckiego, jak i krywickiego, jest znajdująca się w archiwum parafialnym w Krywiczach *Księga łask*, która została tam odkryta przez ks. Stanisława Składzienia w czasie pielgrzymki, która tam zaprowadziła mieleckich pielgrzymów 29 września

## Statua Pana Jezusa

2007 r.<sup>1</sup> W księdze znajdujemy wiele informacji o przejawach kultu, jego szerokim oddziaływaniu duchowym i sławie „w całym województwie”. Być może w Krywiczach znajdują się jeszcze jakieś archiwalia, które w przyszłości pozwolą lepiej poznać historię mieleckiego klasztoru i działalności duszpasterskiej trynitarzy. Informacje na ten temat kryją zapewne księgi metrykalne z parafii p.w. św. Mateusza w Mielcu oraz parafii okolicznych, okolicznych których pojawiali się mieleccy trynitarze ze swoją posługą. Na podstawie dokonywanych wpisów na pewno da się znaleźć dane pozwalające bliżej określić skład osobowy mieleckiego klasztoru.<sup>2</sup> Spośród zabytków, które łączą się z kościołem trynitarzy, należy wspomnieć o dwóch ołtarzach bocznych przy tęczy w mieleckim kościele p.w. św. Mateusza, ołtarz Matki Bożej i ołtarz św. Mateusza.<sup>3</sup> Być może istnieją jeszcze inne elementy wyposażenia klasztoru i kościoła trynitarского, ale aby to ustalić, trzeba odnaleźć opis tego klasztoru i kościoła.

By rodzącemu zainteresowaniu wyjść naprzeciw, wydało się uzasadnione, by problematykę trynitarскую jeszcze bardziej rozpowszechnić. Z tego względu z inicjatywy ks. Stanisława Składzienia, proboszcza parafii p.w. Trójcy Przenajświętszej, zorganizowaliśmy, w nieco nietypowej formie, „symposium” poświęcone tej problematyce, łącząc je z niedzielną liturgią, a konkretnie z głoszonymi kazaniem, w niedzielę 18 lutego 2008 r. Narzuciło to wymóg takiego przedstawienia podejmowanych tematów, by zawarte w nich treści zawierały szerzej rozwinięty wymiar parenetyczny i ak-

tualizujący. Chodziło o to, by nie była to propozycja klócząca się z duchem liturgii. Możliwość tego typu nie jest specjalnie trudna do urzeczywistnienia, jeśli pamięta się, że historia zawsze była traktowana jako nauczycielka życia, o czym byli przekonani już starożytni, mówiąc: „*Historia magistra vitae est*”. Została więc zwrócona uwaga na historię trynitarzy oraz specyfikę ich duchowości i działalności w Kościele w ciągu wieków, a także na ich trwały wkład w życie wiary i kultury (ks. J. Królikowski), a także na przesłanie duchowe figury Pana Jezusa Nazareńskiego, które w ramach *Gorzkich żali* przedstawił ks. Mirosław Łanoszka. Na przesłanie zawarte w sztuce zakonu Trójcy Świętej wskazał ks. Andrzej Witko, znany z bardzo szerokiego zainteresowania tą sztuką.<sup>4</sup> Wprawdzie z powodu choroby nie mógł osobiście przybyć do Mielca, ale przesłał odpowiednie materiały, które zostały sprawnie wykorzystane w prezentacji multimedialnej.

Na pamiątkę istnienia w Mielcu klasztoru trynitarzy, na budynku, który stoi na jego fundamentach przy ul. Sienkiewicza 42, w ramach sympozjum została odsłonięta pamiątkowa tablica, ufundowana przez Państwa Lidę i Andrzeja Przygodów. Przypomina ona daty wyznaczające ramy mieleckiego epizodu zakonu trynitarzy, oraz jego współtwórców: hrabinę Helenę z Potockich Morsztynową, która ufundowała kościół i klasztor, oraz biskupa Kajetana Ignacego Sołtyka, który dokonał konsekracji kościoła. Tekst umieszczony na tablicy nawiązuje także do charyzmatu trynitarского, który każe w Jezusie Chrystusie widzieć Wyzwolicielem od dotykających nas wszystkich zniewoleń, przede wszystkim tych duchowych: „Jezu Nazareński Wykupiony, wybaw nas od naszych zniewoleń”. Tablicę starannie wykonano w zakładzie kamieniarskim „Impala” prowadzonym przez Panią Dorotę Rusek.

Trynitarские przesłanie chrześcijańskie i humanistyczne wyrasta z żywej wiary w Trójcę Świętą i Jezusa Chrystusa Zbawiciela, wzywając do szukania prawdziwej wolności wewnętrznej i dzielenia się nią z braćmi. W ten sposób dokonuje się pogłębienie

<sup>4</sup> Por. A. Witko, *Służbie Zakonu Trójcy Świętej*, Warszawa 2002.

<sup>1</sup> Prowizoryczne wydanie tej księgi zostało zamieszczone w czasopiśmie, ukazującym się w parafii p.w. Trójcy Przenajświętszej w Mielcu; por. „Trinitas”. Wydanie specjalne z okazji Sympozjum pt. *Statua Pana Jezusa Nazareńskiego z Krywicz* oraz odsłonięcia tablicy upamiętniającej miejsce dawnego klasztoru OO. Trynitarzy w Mielcu [luty 2007 r.].

<sup>2</sup> Pierwsze informacje na ten temat w: J. Królikowski, *Zakon trynitarzy w Mielcu*, „Nadwisłocze” 2006, nr 3(12), s. 26-27.

<sup>3</sup> Por. Polska Akademia Nauk Instytut Sztuki, *Katalog zabytków sztuki. Województwo rzeszowskie*, red. E. Śnieżyńska-Stolotowa, F. Stolot, *Kolbuszowa, Mielec i okolice*, opracowanie autorskie E. Śnieżyńska-Stolotowa, F. Stolot, Warszawa 1991, s. 24.



# Nazareńskiego z Krywicz

życia Kościoła oraz kształtowanie autentycznego humanizmu. To przesłanie w mocno zmieniających się okolicznościach historycznych, dynamicznie modyfikujących i kształtujących sytuację duchową naszych czasów, nadal zachowuje swoją wyrazistą aktualność, jawiąc się jako ponadczasowe wezwanie skierowane do wszystkich chrześcijan. Świadczy o tym już sam fakt niedawnego powrotu trynitarzy do Polski oraz stopniowe odradzanie się tego zasłużonego dla Kościoła zakonu. Liczne stare i nowe zniewolenia ciągle dotkliwie ranią człowieka, dlatego kult Pana Jezusa Nazareńskiego – Wyzwolicielem i drogi wyzwolenia dla wszystkich – może stać się niewyczerpanym źródłem łaski i inspiracji duchowych na miarę nowych czasów i aktualnych poszukiwań duchowych. Nie potrzeba odbierać figury wiernym z Krywicz, jak pochopnie pisano w lokalnych gazetach na wiadomość o odnalezieniu pochodzącej z Mielca figury Pana Jezusa – wystarczy nam zrobienie dobrej kopii, nad którą pracuje już ks. S. Składzień. O wiele ważniejsze jest to, by idea, którą ona wyraża stawała się coraz bardziej bliska wszystkim, do czego może przyczynić się odnowienie kultu Pana Jezusa Nazareńskiego zarówno w formie propagowanej przez trynitarzy, jak i w możliwych nowych formach. Trzeba więc będzie jeszcze szerzej sięgnąć do tradycji pobożności, aby skorzystać z wypracowanych w minionych wiekach propozycji, ubogacając je naszymi doświadczeniami i naszą współczesną wrażliwością.

**Ks. Janusz Królikowski**



*Pamiątkowe zdjęcie organizatorów sympozjum i fundatorów tablicy pamiątkowej. Stoją od lewej: ks. Stanisław Składzień, ks. Jerzy Ptak, ks. Janusz Królikowski, Lidia Przygoda, o. Piotr Graduszewski, ks. Stanisław Jurek, Andrzej Przygoda, ks. Kazimierz Czesak, ks. Wojciech Chochół.*

W niedzielę 17 lutego br. w kościele Trójcy Przenajświętszej w Mielcu odbyło się sympozjum poświęcone historii zakonu trynitarzy i ich roli w Kościele. Główny referat pt. „Trynitarze prekursorami humanizmu. Z historii zakonu trynitarzy i ich roli w Kościele”, wygłosił jako homilie podczas mszy świętych ks. prof. dr. hab. Janusz Królikowski.

W ramach sympozjum, o godz. 16.00 na budynku przy ul. Sienkiewicza 42, w miejscu dawnego klasztoru trynitarzy została odsłonięta

tablica pamiątkowa. W uroczystości oprócz licznych przedstawicieli duchowieństwa wziął udział m.in. poseł na Sejm RP Krzysztof Popiołek oraz prezydent Mielca Janusz Chodorowski i wiceprezydent Mielca Fryderyk Kapinos.

Podczas Gorzkich żali kazanie-referat, pt. „Przesłanie duchowe figury Jezusa Nazareńskiego” wygłosił ks. dr Miroslaw Łanoszka, a po Mszy świętej wieczornej ks. J. Królikowski przedstawił w zastępstwie za chorego ks. prof. hab. Andrzeja Witka,

referat „Sztuka Trynitarzka i jej przesłanie” wraz z pokazem przeźrocy.

Gospodarzem organizatorem sympozjum był ks. Stanisław Składzień - proboszcz parafii pw. Trójcy Przenajświętszej. Obszerniejszy materiał w tym referaty z sympozjum przedstawimy w najbliższym wydaniu naszego nowego wydawnictwa „Studia Regionalne”, które ukaza się na przełomie w połowie kwietnia br.

**W. Gąsiewski**



*Uczestnicy uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej (fot. W. Gąsiewski)*



Pamiątkowe zdjęcie na dziedzińcu zamku królewskiego na krakowskim Wawelu

# Niemcy w „Konarskim”

W dniach 2-5 lutego odbywała się wymiana szkolno-nauczycielska pomiędzy ILiceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Konarskiego w Mielcu oraz Bertolt-Brecht-Gesamtschule z Löhne w Niemczech (Północna Nadrenia Westfalia).

Uczestnicy: 7 Polaków: Monika Cisło, Anna Kozioł, Antoni Rejman, Danuta Mirońska, Lidia Osipiak, Elżbieta Żelazko, Włodzimierz Gąsiewski, 6 Niemców: Jan Casjens, Angela Friemel, Volker Hegemann, Erich Krüger, Rainer Siekmann, Rainer Vettters.

Niemieccy goście przylecieli samolotem do Krakowa po południu 2 lutego br., a tam przywitani ich nauczyciele z I LO w Mielcu. W tym dniu po zakwaterowaniu w DS. PIAST w Krakowie w programie był obiad, zwiedzanie krakowskiej dzielnicy Kazimierz oraz kolacja w żydowskiej restauracji „Klezmer Hois”, która

była połączona z koncertem tercetu instrumentalno wokalnego, muzyki żydowskiej i piosenek w języku Jidisz. Następnego dnia, w niedzielę 3 lutego br. nauczyciele z Niemiec i Mielca zwiedzali zamek królewski na Wawelu - komnaty, skarbiec, Katedrę Wawelską oraz groby królewskie. Po obiedzie nastąpił wyjazd do Mielca, gdzie goście z Niemiec zamieszkali u nauczycieli z Mielca.

Rano 5 lutego br. gości z Niemiec powitano w I LO w Mielcu. Dokonał tego dyrektor Janusz Świętoń, który wręczył gościom okolicznościowe zestawy promocyjne liceum. W spotkaniu wzięła też udział Małgorzata Pawlak – wicedyrektor LO. Po zwiedzaniu szkoły odbyły się hospitable wybranych zajęć lekcyjnych oraz spotkanie z radą pedagogiczną I LO, podczas którego niemieccy goście wręczyli słodkie upominki - czekolady wyprodukowane w Löhne.



Przywitanie przez dyrektora szkoły Janusza Świętonia (od prawej). Obok Małgorzata Pawlak - wicedyrektor oraz Antoni Rejman.

Dalszą częścią programu była prezentacja „System szkolnictwa w Polsce”, „Nasza szkoła”, projekty realizowane w naszej szkole, porównanie egzaminów maturalnych w Polsce i Niemczech (przygotowanie testów matur.: j. ang., j. niem. chemia, vos). Prezentacji dokonały: Monika Cisło i Danuta Mirońska. Po prezentacjach odbyła się dyskusja. Wieczorem odbyło się spotkanie towarzyskie gości z Niemiec i nauczycieli z Mielca.

We wtorek 5 lutego br., w ostatnim dniu wizyty odbyło się spotkanie w Zarządzie Specjalnej Strefy Ekonomicznej w Mielcu połączone z prezentacją powstania i działalności SSE „Euro-Park” Mielec oraz wizyta w firmie „Bury Technologies”, gdzie jej przedstawicielka Monika Krzysztofik w sposób rzeczowy i konkretny przedstawiła poszczególne etapy projektowania i produkcji oprowadzając niemieckich gości po poszczególnych działach, udzielając wyjaśnień w języku angielskim. Tego też dnia, po obiedzie, o godz. 14.00 dyrekcja I LO i polscy uczestnicy wymiany pożegnali nauczycieli z Niemiec, którzy następnie z lotniska w Balicach odlecieli do Dortmundu.

Inf. Antoni Rejman,  
Włodzimierz Gąsiewski

## Wrażenia niemieckich gości

*To piękne chwile.*

*Uprzejmość polskich kolegów wzruszała mnie, także otwartość. Miło było zobaczyć uczniów w szkole. Byli bardzo zdyscyplinowani podczas pracy. Także czystość robi wrażenie. Wykorzystanie nowoczesnych środków technicznych zaskoczyło mnie.*

*Erich*

*Jedzenie i picie w Polsce ...*

*W tym momencie bardzo trudno w jakiś uporządkowany sposób przelać na papier liczne (wspaniałe) wrażenia odbierane wszystkimi zmysłami. Zwłaszcza po obfitym obiedzie. Imponująca była Wasza gościnność, która szybko przywodzi na myśl życzenie rychłego powrotu. I'll be back! Mielec, Kraków, ludzie, Wasi uczniowie i przede wszystkim WY sprawiliście, że te cztery dni stały się wspaniałym przeżyciem. Szczególnie podobały mi się te sytuacje*



*i informacje poza „prężną” organizacją, które pozwalały mi jeszcze lepiej poznać kraj i ludzi.*

*Współczuję kolegom, którzy nie byli teraz u Was. Z pewnością udało się Wam uczynić ze mnie pewnego rodzaju ambasadora Polski.*

*Bardzo dziękuję za wszystko*

**Jan**

*Trwale pierwsze wrażenia z mojej podróży do Polski*

*- Będąc gościem w Polsce nie można umrzeć z głodu ani zgubić się: zabieram wszystkie słodkie przekąski – na wypadek małego głodu, ze sobą do domu, ponieważ tak często dostawaliśmy coś do jedzenia, że przy najlepszej woli „nie dało się więcej”. Gościnność naszych polskich kolegów przewyższyła wszystko – w hotelu powiedziałyby się mieliśmy „all inclusiv”!*

*- Drugie mocne wrażenie wywarli na mnie polscy uczniowie: dyscyplina na zajęciach lekcyjnych zrobiła na mnie wrażenie – tego jednak spodziewałam się. Nieoczekiwana była prezentacja na lekcji angielskiego: nigdy w Niemczech nie widziałam tak dobrze zrobionej prezentacji w języku angielskim przy pomocy programu Powerpoint: uczniowie byli świetnie przygotowani, pewni siebie, a ich prezentacje doskonałe.*

*Bardzo dziękuję za ten piękny czas.*

**Angela**

*Byłem już kilkakrotnie w Polsce, więc nie mogę przedstawić „pierwszych” wrażeń.*

*Znowu czułem się bardzo dobrze. Moi koledzy chyba też, ponieważ byli w swobodnym nastroju i dużo się z Wami śmiali. Za to bardzo Wam dziękuję.*

*Ciągle jest coś nowego do odkrycia. Także i przede wszystkim nowi ludzie i nowe poglądy.*

*Ciesz się, że nasze partnerstwo i nasza przyjaźń rozwija się dalej.*

*Dziękuję za wszystko*

**Volker**

*Wszystko, co przeżyliśmy w Polsce...*

*Krótkie spojrzenie wstecz, trudno przychodzi się pożegnać.*

*Zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci – z kolegów staliśmy się przyjaciółmi.*

*Troszczono się o nas tak, to niezapomniane przeżycie.*

*Kraków jako miasto – szczególnie Klezmerhojs robi wrażenie.*

*Nastroj między przyjaciółmi swobodny, dużo wspólnego śmiechu i żartów. Pobyt w kawiarni*

*z Anną i Moniką... Serdeczne przyjęcie przez gospodarzy w domu...*

*Naturalnie też ciągle jedzenie z wieloma dobrymi rzeczami.*

*Serdecznie dziękuję za 4 niezapomniane dni w Mielcu. Mam nadzieję, że zobaczymy się znowu, obojętnie, czy w Löhne czy w Mielcu.*

*Oczekuję tego z radością.*

*Dziękuję*

**Reinhard**

*Moje najmocniejsze wrażenie to niewiarygodna gościnność, której doświadczyłem tutaj, a także inni, jak mnie o tym zapewniali. Serdeczność była imponująca. To było dużo więcej niż tylko „pełen pakiet całą dobę”.*

*Kraków widziany przeze mnie po raz drugi był znowu imponujący. Także Mielec ma urok i czar. Było wspaniale.*

*Cieszę się już na wasze pojawienie się w Löhne. Czy uda nam się urządzić taką imprezę, jaką przeżyliśmy tutaj, chciałbym mieć taką nadzieję.*

*Przeżycie serdeczne pozdrowienia Waszym uczniom. Bardzo podobało mi ich zaangażowanie*

*i sposób prowadzenia zajęć.*

**Rainer**



Powitanie przez dyrekcję szkoły (fot. W. Gąsiewski)



## Niemieccy uczniowie w I LO

**W dniach 12- 20 marca 2008 r. już po raz kolejny gości w I LO w Mielcu grupa młodzieży niemieckiej z Bertolt-Brecht-Gesamtschule w Löhne.** Trzydziestu uczniów i dwóch nauczycieli: Volker Hegemann oraz Helmut Meier wzięło udział w bogatym programie przygotowanym przez polskich nauczycieli: Monikę Cisło, Annę Koziół i Antoniego Rejmana wraz z uczniami klas II naszego liceum.

Hasło przewodnie tegorocznej wymiany to: „Różnorodność religii szansą i wyzwaniem dla Europy dawniej i dziś”. W ramach dziewięciodniowego pobytu młodzi ludzie i ich opie-

kunowie zwiedzą katedrę oraz Muzeum Diecezjalne w Sandomierzu, dzielnicę żydowską Kazimierz, Stare Miasto, Collegium Maius i Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie. Natomiast podczas pobytu w Mielcu wezmą między innymi udział w warsztatach „Palma wielkanocna” i „Dziedzictwo kulturowe wielowyznaniowej Europy”, obejrzą wystawę „Tradycje wielkanocne” w Samorządowym Centrum Kultury i zwiedzą firmę „Bury Technologies”. Nie zabraknie - jak co roku spotkań z polskimi kolegami, zajęć rekreacyjnych i wspólnych rozmów.

Inf. I LO Mielec

# MIELEC I DĘBICA DZIECIOM AFRYKI



Janusz Świętoń, dyr. I LO w Mielcu podczas powitania.

I Liceum Ogólnokształcące im. ks. Stanisława Konarskiego w Mielcu oraz Zespół Szkół Zawodowych im. Jana Pawła II w Dębicy opiekują

się uczniami z Instytutu (odpowiednik polskiej szkoły) w Rut-shuru w Demokratycznej Republice Kongo w Afryce. Formą tej pomocy była także wystawa przygotowana przez Tadeusza Makulskiego i Zbigniewa Ostrowskiego z Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI z Gdańska i Gliwic, która została uroczystie otwarta 3. 03 2008 r. w Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu. Wystawa ta od 7 marca była prezentowana w Galerii Sztuki w kawiarence przy kościele Miłosierdzia Bożego w Dębicy, a w dniach 14 i 15 marca w Zespole Szkół Zawodowych im. Jana Pawła II w Dębicy.



W uroczystym otwarciu wystawy w SCK w Mielcu udział wzięli m.in.: Dyrektor Wydziału Misyjnego Kurii Biskupiej ks. dr Krzysztof Czermak, Ojciec Pascal Daracona, z Demokratycznej Republiki Konga, ks. Prałat Józef Dobosz z parafii Miłosierdzia Bożego z Dębicy oraz proboszczowie parafii mieleckich.

Uczestniczyli także: Władysław Bielawa – starosta powiatu dębickiego, Józef Smaczny – wicestarosta powiatu mieleckiego, Paweł Wolicki – burmistrz miasta Dębicy, Zdzisław Nowakowski – przewodniczący Rady Miejskiej Mielca, Janusz Chodorowski – prezydent miasta Mielca, Fryderyk Kapinos – wiceprezydent miasta Mielca, Jadwiga Trzpis i Beata Streb – przedstawicielki Kuratorium Oświaty w Rzeszowie. Janusz Kozak - Dyrektor Wydziału Edukacji w Dębicy, Bożena Zielińska – dyrektor ZSZ Nr 1 w Dębicy, dyrektorzy mieleckich szkół, liczni zaproszeni goście oraz młodzież z I LO w Mielcu i ZSZ Nr 1 w Dębicy.

Rolę gospodarza uroczystości pełnił Janusz Świętoń

– dyrektor I LO w Mielcu, który witając zaproszonych gości powiedział m.in.: *Ogromnie cieszę się z tego spotkania. Tak znaczne i liczne grono osób odpowiedziało na zaproszenie swoim przybyciem. Na pewno powody uczestniczenia razem z nami organizatorami tej wystawy w spotkaniu są bardzo różne. Wierzę w to mocno, że osoby o podobnych poglądach jak my ta wystawa wzmocni i utwierdzi w przekonaniu, że adopcja serca czy duchowy patronat, to niezwykle ważny sposób, a często jedyny, aby podzielić się największym darem jaki możemy przekazać drugiemu człowiekowi – nadzieję. Bez niej nie ma wiary, miłości i normalnego ludzkiego życia tu u nas w Polsce, kraju środkowej Europy, a tam w Afryce... Gdzie wszystkie biedy zmówiły się. Tym wszystkim, którzy mają inne zdanie, życzę aby w czasie zwiedzania wystawy otwarły się serca.*

Następnie miały miejsce wystąpienia uczniów obu szkół oraz zaproszonych gości, po których odbył się pokaz filmu o Afryce, zaś po nim otwarcie i zwiedzanie wystawy.

Tekst i fot.  
**W. Gaśiewski**



Goście uroczystego otwarcia wystawy



Wystawę otwiera dyr. J. Świętoń oraz ks. K. Czermak.



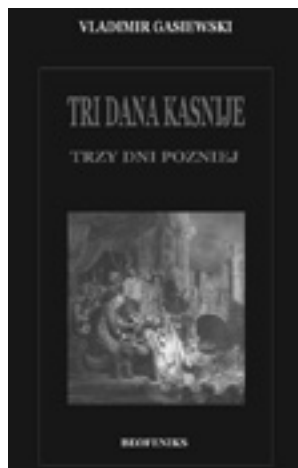
Podczas zwiedzania wystawy (foto. arch. J. Świętoń)



**ГАСИЕВСКИ Владимир**  
*Tri dana kasnije*: poetski triptih /  
 Vladimir Gasiewski; [prevod Olga  
 Lalić-Krowicka, Vesna Denčić;  
 ilustracije Joanna Smola, Marćin  
 Smola]. - Beograd: Beofeniks, 2007  
 (Beograd: Binder). - 60 str.: ilustr.;  
 20 cm. - (Biblioteka Tišina; knj. 8)  
 Prevod dela: Trizy dni później/ Włod-  
 zimirz Gasiewski. - Tiraż 150.  
 ISBN 978-86-83717-08-8

**GAŚIEWSKI Włodzimierz**

*Trzy dni później*, tryptyk poe-  
 tycki, Włodzimierz Gaśiewski;  
 (przekład Olga Lalić-Krowicka,  
 Vesna Denčić; ilustracje Joanna  
 Smola, Marcin Smola).-Belgrad:  
 Beofeniks, 2007 (Belgrad: Bin-  
 der).- 60 str.: - (Biblioteka: Tišina;  
 tom 8).Książka do nabycia jest  
 w naszym antykwariacie.



## WIECZÓR SERBSKI W MIELCU

Kwartalnik „Nadwisłocze”

Oraz Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna Filia w Mielcu  
 w ramach **Mieckiego Forum Kultury**

zapraszają na spotkanie promocyjne

Tomiku Włodzimierza Gaśiewskiego „Trzy dni później”,  
 wydanego w języku serbskim, w Belgradzie w 2007 r.

W programie m.in. prezentacja tomiku przez tłumaczkę  
 Olę Lalić-Krowicką oraz recytacja po serbsku, dyskusja  
 na temat promocji kultury innych narodów w Mielcu,  
 wystawa prac plastycznych - ilustracji do tomiku  
 oraz degustacja potraw serbskich.

Spotkanie odbędzie się 18 kwietnia br., w siedzibie  
 Biblioteki w Mielcu, ul. ul. Wyspiańskiego 6 o godz. 16.30

**Zapraszamy**

## Ljiljana Milosavljević

**O**

słońcu i miłości

**modlitwa**

słońce na mym oknie

widzę przeglądając się w innych

dwa trzy obłoczki zamiast brwi

na niebie się nadyma ogrzewam się wspomnieniami

kadzidło hilendarskie pachnie

słyszę dzwon cerkwi dni mijają

milczysz

**miłość**

piszę

wielkim słowem

**CALUJĘ CIĘ**

zapal światło we mnie

wyjadę przed terminem

*Przełożyła: Olga Lalić-Krowicka*

**Ljiljana Milosavljević**, urodzona 21. 02. 1952. r. w Belgra-  
 dzie. Mieszka w Smederevskej Palanci (Serbia). Z zawodu  
 technik architektoniczny. Opublikowała tomik poezji: „Po-  
 stojbina serca”, Biblioteka „Svetislav Vulovića”, Ivanjica  
 (2007). Jej utwory publikowano w wielu antologiach poezji  
 i krótkich opowiadań oraz tłumaczono na język bułgarski,  
 polski i angielski.

## II. Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. „św. Jana z Dukli”

Urząd Gminy Dukla ogłasza II konkurs poetycki  
 „im. św. Jana z Dukli”. Konkurs w tym roku ma cha-  
 rakter ogólnopolski -mogą w nim brać udział twórcy  
 zamieszkujący na terenie całej Polski. Warunkiem  
 udziału w konkursie jest nadesłanie do trzech wier-  
 szy dotychczas niepublikowanych i nienagradzanych  
 w czterech egzemplarzach maszynopisu lub wydru-  
 ku.

Tematyką konkursu jest życie i działalność św. Jana  
 z Dukli oraz Ojca Świętego Jana Pawła II.

Wiersze powinny być nadesłane w kopercie bez  
 adresu nadawcy zawierającej drugą, mniejszą, za-  
 klejoną kopertę opatrzoną godłem oraz zawierającą  
 dane autora: imię i nazwisko, adres pocztowy i e-ma-  
 ilowy (jeśli dany autor go posiada), numer telefonu,  
 oraz datę urodzin i miejscowość.

Przewidziane są trzy nagrody w dwóch kategoriach  
 ogólnopolskiej i regionalnej:

### Kategoria ogólnopolska:

1. nagroda dla dzieci-do 12 roku życia
2. nagroda młodzieżowa-od 12-18 roku życia
3. nagroda-dorośli, dla osób powyżej 18 lat

### Kategoria regionalna:

1. nagroda dla dzieci-do 12 roku życia
2. nagroda młodzieżowa-od 12-18 roku życia
3. nagroda-dorośli, dla osób powyżej 18 lat

Termin nadesłania prac mija 31.09.2008 r.

Termin rozstrzygnięcia konkursu nastąpi w dniu rocz-  
 nicy powołania Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową  
 przez jury w Dukli. Pozostałe informacje (tak jak  
 dokładny czas i miejsce ogłoszenia wyników) będą  
 umieszczane na tablicy ogłoszeniowej Urzędu Gmin-  
 ny Dukla oraz na stronach internetowych [www.dukla.pl](http://www.dukla.pl)  
 i [www.poezja.dukla.pl](http://www.poezja.dukla.pl).

Wiersze prosimy nadsyłać na adres:

Urząd Gminy Dukla, ul. Trakt Węgierski 11, 38-450  
 Dukla z dopiskiem: „Konkurs Poezji” oraz daną ka-  
 tegorią, lub dostarczyć osobiście do pokoju nr 19  
 w Urzędzie Gminy Dukla.

Wiersze oceniają jurorzy. Laureaci konkursu otrzymają  
 nagrody rzeczowe oraz dyplomy, a także ich wiersze  
 zostaną opublikowane na łamach „DPS-u”.

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac, wier-  
 sze laureatów zostaną opublikowane nieodpłatnie.

Celem konkursu jest propagowanie wielkiego wkła-  
 du w historię i pamięci św. Jana z Dukli oraz Papieża  
 Jana Pawła II.

## POEZJA CENZUROWANA

Przy tym utworze pani cenzor zachnęła się nieco, a może nawet i zaczerwieniła. Była przecież nie tylko wykształconą ale też i wcale urodziwą kobietą pomiędzy trzydzistką a czterdzistką i rozmowa o nierządnej kobiecie, bądź co bądź z młodym studentem, musiała zamieniać semantyczne podteksty na być może całkiem realne, kobiece reakcje.

– No tak – przełamała chwilową słabość pani cenzor. – Może nawet pan ma rację z tą polityką i lepiej do niej nie rwać się...

– Rzeczywiście - pomyślałem. – Kilka dni temu, wychodząc z tego klubu studentkiego, późną wieczorową porą i na klubowej tablicy ogłoszeń zauważyłem przypiętą kartkę zadrukowaną na powielaczu: „Obywatele, wybory do Sejmu i Rad Narodowych to zwykle oszustwo komunistycznej władzy, zbojkotuj je i nie idź głosować...”

Taki oto tekst, a może bardzo do niego podobny zawiesił sobie ktoś na tablicy mojego klubu. „Ktoś...” – jakakolwiek opozycja w drugiej połowie lat 70. była czystą abstrakcją. Co innego było sobie mówić, narzekać, czy opowiadać dowcipy o PRL-u, ale żeby tak czynnie,

nawoływać, bojkotować, rozwiezać ulotki...

Zupełnie beznamyślnie odczepiłem kartkę z tablicy ogłoszeń i schowałem ją do kieszeni dzinsowej bluzy. Ot tak, żeby jutro pokazać znajomym, jak taką małą sensację...

Do akademika szedłem zazwyczaj na skrót, przez Park Jordana. Kraków wówczas był bezpieczny i nawet późnym wieczorem lub nocą można było samemu chodzić po mieście. Przeliczyłem się jednak trochę, bo nagle przed parkową bramą wyrosło przede mną dwóch dryblasów, którzy bezceremonialnie chwycili mnie za ręce i równie obcesowo wycedzili przez zęby:

– Chodź tu z nami!

Nie zdążyłem nawet zareagować, gdy podprawdzili mnie do szarej „Nysy”, jak się wtedy nazywało „nieoznakowanej sukii”, odsunęli gwałtownie boczne drzwi i niemal wrzucili do środka w „objęcia” podobnych do nich, innych dwóch dryblasów. Tamci zaś wyrwali z rąk podniszczoną już nieco niby skórzaną torbę i pchnęli na kusą ławeczkę obitą także udającą skórę dermę.

– Skąd idziesz, po co idziesz, co tam masz, jak się nazywasz, rozklejasz ulotki...? – zasypała mnie lawiną, ni to pytań, ni kategorycznych stwierdzeń, na które nie warto było już odpowiadać.

– Idę..., jestem... – próbowałem jednak coś odpowiedzieć, gdy tamci przetrząsali torbę i obmacywali mnie od góry do dołu.

– Jestem – wydusiłem wreszcie – studentem. Pracuję tu w klubie, była dyskoteka...

– Dobra, dobra, nie pieprz – do latarki czytali moją legitymację studencką i kartkowiaki kilka zeszytów i jakąś książkę.

– Masz szczęście. Spier... i nie mów nikomu, że tu byłś – warknął jeden z nich do mnie i równie szybko jak znalazłem się w „suce”, tak zostałem z niej wypchnięty, tak że wyrzuciłem się na chodnik a obok mnie wyładowała moja podniszczona studencka torba.

W tym czasie, równie sfatygowana „Nysa” odpaliła silnik i z przytłumionym charchotem ruszyła w stronę Oleandrów, gdzie wówczas „przycupnęły” dwa studenckie kluby oraz akademik. Ja w tym czasie podniosłem się z chodnika, zawiesiłem na ramię torbę i szybkim krokiem, niemal biegiem popędziłem przez Park Jordana, ochłoniawszy nieco dopiero gdzieś przed stadionem „Wisły”.

Wtedy dopiero zacząłem obmacywać kieszenie... Legitymacja była, widać wcisnęli mi ją sami, tak jak wyciągnęli. A ulotka? – pomyślałem z przestrawieniem. Rzeczywiście, nie miałem tej kartki, może wypadła mi jak mnie wciągał do „sukii”, a może... – pomyślałem ze zgrozą.

– Co się pan tak zamyślił – wyrwała mnie z tych wspomnień Pani cenzor.

– Jejku, czyżby ona o tym wiedziała...?

– No więc czemu, ta polityka to nierządna... – zapytała z uśmiechem. (Cdn)



Włodzimierz Gąsiewski

dla tv. pt. „ROMAN” porzostającego na...

Ta polityka te nierządna kobieta  
i wy tam de niej nie rwiście wcale się  
i choć was kusi i kusi i lechta  
że jak de baby tak każdy de niej rwie

Polityka te nierządna kobieta  
I my tam de niej nie rwiemy wcale się  
i-choć nas kusi i kusi lechta  
że jak de baby tak każdy de niej rwie.

Tych Dea Huanów były ce niemiarę  
tych Metternichów tych różnych Richelieu  
lecz choć ich nie ma została prawda stara  
o której może nie każdy jeszcze wie

-A tych szlachciurów tych ciurów tych magnatów  
tych chytrych królów tych karków carów każdy zna  
ale nie każdy nie każdy pamięta  
że tylko jedna jest jedna prawda ta.

-Tych lamistrąjków tych bisłych tych z sensacją

tych emigrantów ce zawsze chcieli ceś  
było deśc wiele nie mieli jednak racji  
ne be powiedział powiedział dawne kteś

Jw.  
Tych nie dam tych ja wrócę  
Jest spery jeszcze tłum  
we wszystkich stronach świata i u nas tam i tu  
ja na te was zanucę piosenki refren tej  
i ty też polityku zaśpiewać z nami chciej.

Ps. „Andrzej Hetman” Włodzimierz Gąsiewski, od siebie kilkuset wiersz ze scenariusza Kabaretu „Chwila”, pt. „Polityka”  
- ocenzurowany, Kraków 26 V 1977  
Tło, źródło: <http://www.ilw.org.pl/>





## Paweł Jerzy Jaxa Dębicki

8 marca 1968, Dzień Kobiet

I  
Ludzie co jakoś wtedy żyli  
długo czekali na odpowiedź  
łękliwie papierosy ćmili  
do ściany własną czyniąc spowiedź.

Jak się zaczęło i kto ruszył  
pokłady mułu w rzek korytach  
kto długo głużył ich okrzyki  
świadomość wiążąc drutem w bytach..

Najpierw nocami rozmawiali  
gdy klasa robotnicza spała  
ojców ofiary wspominali  
phyta Dylana głośno grała.

Coś narastało w cieniu powiek  
jakieś sprzeczności nie odkryte  
w telewizyjnym pudle człowiek  
wskazywał szczyty nie zdobyte.

Jeszcze coś było o studentach  
pamfletów z Berkeley gołym geście  
za oknem brudny śnieg opadał  
szaleńczo iskrzył się w proteście.

Stanęły w babski dzień uczelnie  
pięści wzniesione i kolumny  
milicji warty stoją szczerlnie  
to kontestacja chrzest swój bierze.

Zbiry w gumowe kable zbrojni  
i bezpieczniacy z tetetkami  
blaznowie rządzą tym dostojni....  
.....bitwa milicji z dziewczętami.

Musimy NIE powiedzieć rządcom  
kultury nie da się kastrować  
pod pomnikami kwiaty rzucić  
choć szybko zaczęą aresztować.

Za przewróconych autobusów  
lecą kamienie i butelki  
w gazie łzawiącym grzezną słowa  
za oręż starczą ławek belki.

Znów pełny areszt i więzienie  
maj w mundur wciela marzycieli

innych pociągi gdzieś zawiozą  
na ziemię wielu Zbawicieli.

W rewolwie oszaleje Paryż  
i na Hradczany wpełzną czolgi  
jest grudnia marzec przepowiednią  
a kłamstwo liże brzegi Wołgi

Lecz najstraszniejsza jest świadomość  
milczenia ojców, wujów, matek  
i obojętność możnych świata tego  
co na odczepne tylko rzuca datek.

Marzec, kwiecień, 1980

II.

Powyższy wierszyk napisałem dawno  
już nie pamiętam czy śnieg padał  
jeszcze towarzysz Edward Gierek  
do limuzyny czarnej siadał.

Na zółklej odnalazłem kartce  
moje ówczesne rymy zgrzebne  
zrodzone gdzieś w krakowskiej knajpie  
gdzie loty śniły się podniebne.

Teraz mi przyszło utwór skończyć  
...nie wyglądałem ani trochę !!!  
po co to komu po pół wieku  
gdy mamy inną już epokę ???

Lecz znów nad rzeką Obscurantią  
pytania rodzą się ponownie  
że ktoś znów skreślił nam spektakle  
czytając wiersze zbyt dosłownie.

I w politycznej poprawności  
rozkaże spać na baczność muzom  
dzwonki Stańczyka rekwirując  
kolory flagi da .....rajtuzom.

Łęki me jednak teraz słabsze  
inne już gwiazdy przecież świecą  
i żandarm cieńszy ma uniform  
na wielu falach słowa lecą.

Nie lubią przecież farsy styłu  
najnowszych czasów twórcy młodzi  
i zwolenników Płaskiej Ziemi  
do zapomnienia wsadzą łodzi.

Listopad 2006

Urodził się w 1960 r. w Mielcu.  
Ukończył I Liceum Ogólnokształcące w Mielcu. Na okres licealny przypadają jego pierwsze próby poetyckie. Jak sam zawsze podkreśla przemożny wpływ na jego literackie pasje miały księgarskie tradycje rodziny Dębickich i atmosfera rodzinnego domu, w którym pielęgnowane były wartości zupełnie nie przystające do świata „realnego socjalizmu”.  
Inf. i fot. [http://www.slowo.ovh.org/t\\_debickiP.htm](http://www.slowo.ovh.org/t_debickiP.htm)

## Późne piątkowe gołębie

Po tygodniu, już zmęczony  
normalnie, naturalnie,  
w piątek,  
w białej koszuli lekko przepeconej czwartkiem, środą  
i wcześniejszym poniedziałkiem  
siedzę przed telewizorem, wpatrując się w ekran pralki  
piorącej spodnie syna i córki.

Dookoła,  
pod obniżonym sufitem,  
ohydne białe gołębie  
airbusy guana,  
stróżę pokoju wariatów  
bez mosiężnych klamek,  
nocujące na dwusetnym piętrze  
płonącego domu bożego.

Przyleciały i tu.  
Przyleciały do mnie.  
Fruwają między mną  
a topniejącymi od dwutlenku węgla  
lodowcami biegunów.

Strasliwie białe  
łopoczą skrzydłami  
wirując, pomiędzy mną piorącym czarne spodnie  
a otowanym deszczem w górach Czecheni.

Gdy wyjmuję już czyste spodnie  
tłuką się ciężarne od piór  
tak samo rozmodlone przed drzwiami łazienki  
i pod azjatyckim niebem  
gdzie amerykańscy chłopcy  
z bliźniami na policzkach polskich bezrobotnych  
organizują wypadki po demokrację.

Gdy zamykam drzwi pralki Bosch  
tanio skręconej w górach Państwa Środka  
białe gołębie odlatują ku sinym zaułkom  
Zamoskowiecza,  
podniecone pogwizdywaniami carskich pogrobowców,  
śmigają bielą nad dachem nowej Łubianki

Wracają białe jak odchody aniołów  
gdy na plastikowym sznurku  
wieszam spodnie by wyschły w parę godzin  
w trakcie których  
zginą narody, znikną rasy motyli  
a księżyc pokryje śnieg reklamowych ulotek.

Teraz spodnie już schną.  
Wychodzę na korytarz prowokacyjnie pełen gołębiego puchu  
idę do pokoju który się,  
tym gołębiom białym  
znów biało kojarzy  
i  
wchodzę w opar świeżej kawy i głos Prezydenta,  
a one białe latają w koło  
a ja nie mogę znaleźć zakończenia  
i właściwie znam tylko program następnego prania.



### Marta Gdula – Żukowicz

Urodziła się w 1948 roku w Leżajsku. Lata dziecięce i wczesną młodość spędziła w Lubaczowie, gdzie ukończyła w 1965 roku Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki. Jest absolwentką Wydziału Metalurgii na Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie oraz Studiów Podyplomowych z zakresu Informatyki, ukończonej na tejże samej uczelni. Emerytowany informatyk, były pracownik Zakładu Informatyki Huty „Stalowa Wola”. Debiut w 1994 roku w Almanachu Poetyckim „Spojrzenia 2”. Jej wiersze ukazywały się również w tygodniku „Sztafeta” i „Ilustrowanym Miesięczniku Przyjaciółka”. W 2004 roku brała udział w IV Ogólnopolskim Konkursie Małych Form Literackich im. Stefana Żeromskiego, gdzie zdobyła nagrodę w kategorii „Dzienniki i wspomnienia”. Wiersze autorki znalazły się również w kolejnym Almanachu Poetyckim „Spojrzenia 3”, który ukazał się w 2006 roku.

#### Refleksje

Coraz mniej  
TAMTYCH miejsc  
co były moje  
od dziecka

Ulice okroiły  
dawne ogrody  
tam gdzie niegdyś  
słonecznik  
podążający wiernie  
za słońcem  
nowomodne klomby  
jeszcze tylko figura  
Przenajświętszej  
odarta z dzikiego wina  
wydana na pastwę

lipcowego słońca  
bieleje na straży  
mego dzieciństwa

Coraz mniej  
TAMTYCH ludzi  
na ulicach  
coraz więcej  
za cmentarną bramą  
uświadamia  
bliskość pierwszej linii  
a może to tylko  
zwykła melancholia?

\*\*\*

Znużona  
zadrapaniem  
codzienności  
poczułam zapach  
budzącej się ze snu  
ziemi  
Spływające  
po twarzy słońce  
przyniosło uczucie  
radości

Wzruszyła  
bezbronność  
nikłych traw  
i śpiew ptaków

Znowu byłam  
szczęśliwa

\*\*\*

Wojna wybucha  
szelcetem otwieranej  
koperty  
niemą modlitwą ofiar  
uprowadzonego  
samolotu  
krzykiem żywych pochodni

spadających  
w głąb World Trade Center  
błyskiem ogromniejszego  
za horyzontem

grzyba  
albo loskotem  
skomputeryzowanych  
skrzydeł

Jacy jesteśmy

wobec niej bezbronni  
i sami sobą  
przerażeni

### Monika Kusztal

#### Za dużo

Mam jedno anielskie pióro  
za mało by latać  
Mam jeden płatek róży  
za mało by być pięknym  
Jestem jedną z myśli Boga  
za mało by zostać Mesjaszem  
Jestem jedną z chmur  
za mało by żyć w fantazji  
Mam jedno serce  
za dużo by żyć w XXI wieku

#### (nie)poznawalny

Jak cię skleić w jeden autorytet  
w jedno poznawalne zdanie?  
jak połączyć  
Twoje boso-boskie stopy  
gruzy wieży Babel  
potop  
i zbawienie

Jak cię widzieć?  
Jak malować by zrozumieć?  
Czy zobaczyć oczy twe grzmiące  
okładkę katechizmu  
Fresk Kaplicy Sykstyńskiej  
miłego starszego pana  
karmiącego gołębie?

Jak kochać  
Niepoznawalne?

#### Modelka

Najedzone pragnieniem kariery  
z klawiaturą żeber  
przebijającą się przez bluzkę  
na wysokich obcasach  
i nogach niepewnych  
z wrażenia  
ze strachu  
z przemęczenia  
z wykorzystania

Z wielkimi oczami  
pięknymi  
oryginalnymi  
smutnymi  
napędzanymi środkami ośmielającymi

Umierają czasem  
z przedjedzenia  
pragnieniem kariery





### Wiktoria Serafin

Urodzona 15.10.1959 roku w Stalowej Woli. Mieszka w Rudniku nad Sanem. Z zawodu ekonomista. Jest członkiem Towarzystwa Miłośników Ziemi Rudnickiej oraz Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli. Aktualnie pełni w nim funkcję przewodniczącej Komisji Rewizyjnej. Publikowała w „Zielonym Sztandarze”, „Przeglądzie Rudnickim”, „Sztafecie”, „Ziarnie” (czasopismo ukazujące się w Chełmie Lubelskim), w almanachu poetyckim „Spojrzenia” (Stalowa Wola 1992), „Wiadomościach Okręgu” - (DOP Katowice), „Naszym Okienku” (miesięcznik Pracowników Lubelskiego Okręgu Poczty) oraz w tygodniku „Sztafeta” i magazynie „Iskra”. Jest finalistką konkursu poetyckiego Hajdpark (zorganizowanego w 1988 r. przez Ośrodek Kultury w Dąbrowie Górniczej) i autorką zbiorku „Małe Słowa”.

Kiedy mówię  
kiedy mówię do ciebie  
twoje oczy się chmurzą  
twoje usta znów milkną  
niczym cisza przed burzą  
wiec odchodzę gdzie słońce  
złoty uśmiech rozdaje  
i gdzie nieba odbicie  
w kropli rosy podaje

Majowe motyle  
niebo nad głową srebrzyste  
i taka cisza o zmroku  
w rogu księżycza sen przysiadł  
wysoko, wysoko, wysoko

już tańczą majowe motyle  
już kwiecie wychyla się z łąki  
jedwabne nitki pajęczyn  
trącają zbudzone pająki

Puzzle  
świat się rozhułał  
w wiklinowych wtkach  
liście niczym latawce  
szybują w obłoki  
a nad wodą cisza  
gra na srebrnych  
skrzypkach  
i lodowe puzzle  
rzeźbi nad potokiem

Wiosenny obrazek  
nad ulicą pachnie ciszą  
pełne kiście kwiecica wiszą  
księżyc wyszedł i zza chmury  
w lustra okien patrzy z góry

pies za progiem sennie szczeka  
zwęszył zwierzę lub człowieka  
szklany ekran bez w flakonie  
i ukryte w dłoniach skronie

Wracam  
ciągle wracam nad wodę  
do zielonej doliny  
do tych lasów szumiących  
i zapachu wikliny  
ciągle wracam tu ptakiem  
po dalekiej podróży  
aby w ciszy radosnej  
z płatków kwiatu powróżyć

Obraz z karuzeli  
dzień bezpowrotnie stracony  
jak kartka z kalendarza  
odchodzi w cień jak płomień  
by już się nie powtarzać  
zabawna karuzela  
to wschód  
to zachód słońca  
ktoś wysiadł bladym świtem  
ktoś wsiał  
i tak bez końca



### Ewelina Hanula

Pisze wiersze od 7 lat. Brała udział w kilku konkursach poetyckich, m.in. w zorganizowanym przez Miejską Bibliotekę w Jaśle w 2003 roku, gdzie zdobyła 3 miejsce, w 2005 r. w 2 edycji konkursu poetyckiego Miejskiej

Biblioteki Publicznej w Tarnobrzegu (wyróżnienie), w tarnogórskim konkursie poetyckim pod patronatem ks. Jana Twardowskiego (2 nagroda), w 5 edycji stalowowolskiego konkursu „Godziny przy piórze” (1 miejsce) a także w 7 edycji Krośnieńskiego Konkursu Literackiego (1 miejsce). Obecnie jest uczennicą 3 klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Komisji Edukacji Narodowej w Stalowej Woli o rozszerzonym profilu biologiczno-chemicznym.

#### Pani X odchodzi w śnieżyce

Pani X lat 32 niezamężna odchodzi w śnieżyce  
Droga do domu jest długa  
Lecz  
Taksówki drogie  
Wiatr jej na barki przykładła lodowaty kompres

Pani X zamyka światu drzwi przed nosem  
Choć ten wciska się szparą do środka  
Już w przedpokoju strzepuje z siebie ekonomię  
wykresy i język angielski  
Strzepywanie powoduje ból głowy

Pani X parzy mocną herbatę w kubku nie od kompletu  
Tego którego nie oplatano się kupować  
Teraz leży na łóżku  
Spokojna pojedynczym oddechem zza ściany  
Pana Y lat 40 biznesmena i sąsiada  
Który śniąc uśmiecha się do swoich rachunków

#### Pani X i opisanie świata

Pani X zna już te wypadki  
Wszystkie te małe nieszcząstka  
Bumerangi kłopotów  
Poparzenia 1 stopnia  
Małe ćmy w stosach kinkietowych

Czasami Pani X chce kopnąć świat  
Gdy nikt nie widzi  
(Za złośliwość)

Świat  
Ściana

Biogramy, zdjęcia oraz wiersze nadesłał pan Mirosław Osowski ze Stalowej Woli.

## Świąteczne tradycje w Centrum „Polonus” UR

Niezaprzeczalny urok i tradycję Świąt Bożego Narodzenia przedłużono w Centrum „Polonus” Uniwersytetu Rzeszowskiego w niedzielę 13 stycznia 2008 roku. Dyrektor Centrum „Polonus” - dr Hanna Krupińska - Łyp promuje wszelkie rodzaje kultury (lokalnej także), w tym poezję, malarstwo, ludowość.

Tym razem zaproszono zespół śpiewaczy „Baby Glinickie” prowadzony przez dyr. GOK-u w Niebylcu - Wiktora Bochenka, który w barwnym stroju rzeszowskim przygrywa zespołowi na akordeonie. Zespół wywodzi się z Glinika Zaborowskiego, działa pod opieką strzyżowskiego Domu Kultury „Sokół”. „Baby Glinickie” goszczą w Centrum „Polonus” po raz trzeci i z radością prezentują słuchaczom pieśni ginącej już kultury wiejskiej.

W trwającym jeszcze okresie świąteczno-noworocznym zaśpiewały wiele wruszających pięknem i prostotą kolęd i pastorałek, rzadko już śpiewanych, prawie ginących, a głęboko osadzonych w ludowych odczuciach i krajobrazach rzeszowskich okolic. Jest w tych pastorałkach szczerą radość z Narodzenia Pana, jest troska i niepokój o Jego wygodę, są proste dary serca składane przez ubogi lud, są obrazy niespotykanych zjawisk na niebie i towarzyszący im lęk, który zamienia się w nieopisaną radość ujrzenia Dzieciątka w grotcie czy stajence. Jest niespotykana wdzięczność, że Majestat rodzi się w scenerii bliskiej pasterzom i rolnikom, nie gardzi pokłonem ubogich, prostych ludzi. Stąd na pewno taka różnorodność radosnych kolęd i pastorałek ludowych. „Baby Glinickie” prezentowały się godnie i pięknie w rzeszowskich strojach z przewagą bieli, a całość delikatnie haftowana w kolorach maków i bławatów, w mocno krochmalonych chustach zawiązanych na charakterystyczny węzeł, do tego kolorowe spódnice i gorsety pięknie wyszywane koralikami na czarnym aksamicie.

Świąteczne spotkanie pełne pieśni i poezji odbywało się na tle barwnych obrazów znanego artysty-malarza Edwarda Kociańskiego, prezesa Stowarzyszenia Twórców Kultury Plastycznej przy Samorządowym Centrum Kultury w Mielcu. Edward Kociański prezentował kilkanaście dużych płócien o bogatej kolorystyce i różnorodnej tematyce, od pejzażu, aktu do kilku abstrakcji. Autor zapoznał nas ze swoją twórczością i dorobkiem artystycznym. Związany z Rzeszowem, gdzie ukończył Liceum Sztuk Plastycznych, jest absolwentem Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie. Była to najkrótsza wystawa artysty, trwająca zaledwie dwie godziny, ale stanowiąca ciekawe tło noworocznego spotkania, mająca ogromne walory poznawcze dla studentów i zaproszonych gości. Artysta z Mielca z powodzeniem wystawia swoje prace w kraju i za granicą.

Spotkanie nie mogło odbyć się bez poezji. Zaproszono poetów rzeszowskich /z przewagą poetek/ i w ramach Autorskich Prezentacji Literackich usłyszeliśmy wiersze związane z Wigilią i Świątami Bożego Narodzenia. Wiele w tych wierszach wspomnień z dzieciństwa, słowiańskiego sentymentu do pięknej tradycji i refleksji opartej na motywach biblijnych.

Zasadnicze pytanie zadaje sobie i światu Mieczysław A. Łyp w wierszu *Nostalgie słonecznych ogrodów* ten wymarzony, dobry i szlachetny świat, którego spodziewały się najczystsze oczy dziecka i wierzyły weń do czasu:

/.../Ale gdzie twarze drogie?

Ale gdzie twarze kochane?

Ale gdzie kuropatwy z białych zasp?

Ale gdzie ta choinka świecąca świecałkami marzeń?

Ale gdzie ta choinka z wiarą w dobry świat?

W każdym wierszu są zawarte najczystsze i najdroższe obrazy dzieciństwa, twarze drogich osób związane na zawsze z mocą Świąt Bożego Narodzenia. Dzisiaj dorośli zadajemy pytania, na które nie ma i długo nie będzie odpowiedzi, pytania o dobry, szlachetny świat, za którym nadal tęsknimy. Tylko poeci mogą je zadać, przez swą wrażliwość i uczucio-wość mają takie prawo...!

Słuchaczami i odbiorcami uroczego popołudnia z poezją, kolędą i malarstwem byli studenci z różnych krajów, uczący się pilnie języka polskiego na rzeszowskiej uczelni, którzy w ten barwny i wielokierunkowy sposób poznają kulturę i zwyczaj naszego kraju. Obecni byli wykładowcy Centrum „Polonus” - pani Maria Topolewicz, pani Małgorzata Janda, pan Stanisław Piszcz oraz organizatorzy i wykładowcy -pani dr Hanna Krupińska-Łyp i prowadzący spotkanie Mieczysław A. Łyp, którzy od dawna i konsekwentnie promują poetów, pisarzy, muzyków, artystów-malarzy i ich twórczość. Jest to działalność chwalebna i rzadko już spotykana. Należy podkreślić serdeczność i niezwykle takt organizatorów. Zaproszeni goście i słuchacze-studenci są zawsze usatysfakcjonowani różnorodnością prezentacji i przyjazną atmosferą spotkań.

Miłym gościem spotkania była dyrektor DK „Sokół” w Strzyżowie pani Jagoda Skowron, którą cieszy prezentacja zespołu wywodzącego się ze strzyżowskiego Domu Kultury. Przemysł reprezentowała promotorka kultury przemysłowej pani Halina Malinowska.

Zespół „Baby Glinickie” przygotował na koniec spotkania kulinarną niespodziankę. Zapobiegliwie gospodynie z Glinika Zaborowskiego jadą na spotkania z poczęstunkiem i polską gościnnością, skierowaną szczególnie do studentów. Przywiozły ze sobą lokalne smakołyki; chleb domowy, smalec z cebulką i skwarkami, proziaki smarowane swojskim masłem i wyborny sernik. Wszystkim smakowało z podaną kawą i herbatą. Studenci zagraniczni bardzo mile tę gościnność ocenili. Noworocznym obyczajem składaliśmy sobie życzenia, tym bardziej oryginalne, że niespodziewanie zaproponowane przez prowadzącego spotkanie - M.A. Łypa. Skomponowane na poczekaniu były naturalne, dowcipne i szczerze.

Zadowoleni, nasyceni tradycją opuściliśmy gościnne mury Uniwersytetu Rzeszowskiego w pogodną, prawie wiosenną niedzielę 13 stycznia 2008 roku, kiedy czas zatrzymał się, abyśmy mogli nacieszyć się urokiem kolęd, poezji i malarstwa.



Autorskie prezentacje literackie: od lewej Mieczysław Łyp, Zdzisława Górka, Anna Nowak (foto arch.)



Prezentację rozpoczęła studentka z Moskwy - Aleksandra Kowal, wierszem *Oczekiwanie*,  
/.../ Pada za oknem śnieg  
Chmury lecą po niebie  
Czas odbija swój bieg  
Bóg rodzi się w człowieku

Jak wynika z całości tekstu, młoda autorka ma nadzieję na pozytywne zmiany w psychice człowieka, zachodzące pod wpływem uroczystej, wigilijnej atmosfery. Posypały się wiersze jak płatki śniegu delikatnością uczuć i doznań. Ich monotematyczność szła w parze z różnorodnością obserwacji i punktów widzenia. Z braku miejsca mogę cytować jedynie krótkie fragmenty wierszy. Zdzisława Górską ze Strzyżowa podzieliła się wierszem:

*Choinka wspomnień*  
jeszcze mi losie rumiane jabłko  
na choince przy pniu zawiesz  
i wróc stroskane oczy babci  
wpatrzonej w białą zamieć  
[...]

wróć mi gwiazdę zwiastującą pokój  
niech objaśni niebo w tę noc świętą  
a opłatek niewinnością bieli  
twardość serc skruszy - cichą kołędą...

Od wieków trwa tęsknota ludzi za niespełnionymi marzeniami, drogimi, bliskimi, lepszymi odmienionym światem. Jabłko – wyraźny symbol utraconego raju dzieciństwa, dziecięcej wiary i nadziei trwa w nas. Obrazy dzieciństwa wbudowane są w białą ekran duszy do końca dni. Wspomnienia dziecka i symbol jabłka prezentuje w wierszu *Jabłko dzieciństwa* Anna M. Nowak z Hermanowej:

Boże Narodzenie i my  
z jabłkiem dzieciństwa w dłoniach  
wychodzący na spotkanie nadziei

Mimo przeciwności, które stawia życie, autorka z ufnością zawiera nadziei.

W wierszu Teresy Paryny z Przemyśla *Niebieskie migdały* zabrzmiała nuta cierpienia, krzyża i pustych obietnic świata. Przejęta losem Dzieciątka poetka przestrzega przed nieuchronnością losu:

/.../Chociaż mędrzy przed Herodem  
ukrywać się radzą  
Nie uciekniesz - już Ci w lesie  
drzewo na krzyż sadzą...

Ale nie płacz - teraz kiedy  
jesteś jeszcze mały  
świat Ci obiecywać będzie  
niebieskie migdały...

Zdzisława Górską

MAREK JAGLIŃSKI

„Fatamorgana”

Znaki sensów  
na piasku  
oczu

Wielbłąd upału  
Woda znaczeń  
Powietrze mózgu

Czterdzieści stopni  
w skali Celcjusza  
widoków na przyszłość

Oaza rozumu  
na pustyni  
logiki

Topielec zmysłów  
w jeziorze  
medytacji

„Fatamorgana II”

Bóg  
Honor  
Ojczyzna

Zbrojne powstanie  
wyobraźni

na zgliszczach  
czasu



WIEŚLAW JANUSZ  
MIKULSKI

Dotyk Twojej miłości

Mój anioł  
otula mnie  
swoimi skrzydłami

podrywa  
moje serce  
aż po samo niebo

niesie miłość  
od Boga  
smak gwiazd ...

18 listopada 2007 roku

Żonie Janinie Żanecie poświęcam

przenoszę Twoją miłość  
z ulicy na ulicę

ciężkie skrzynie pamięci  
wydają się być już lekkie

w Twojej miłości żyję  
w zielonej kojącej głębi - -

4 grudnia 2007 roku

„Fatamorgana III”

Światopogląd raju  
odbija się  
w lustrze rzeczywistości  
ziemi  
Kosmiczna energia  
myśli  
ostrzy sobie  
na nasa  
zęby aniołów

na osełce  
zmysłów nieba  
wszystkich świętych

„Fatamorgana IV”

Rodzi się  
w bólach  
umysłu  
niemowlę myśli

Krzyż niesiony na barkach  
marzeń  
przygniata do ziemi  
wyobraźni

Matka świadomości  
powija  
niemowlę metafizyki

Za horyzontem  
Chrystusa  
rzeczywistość  
z przebitym  
bokiem

i ręka naszego Tomasza  
w jego ranie

wszystkie moje tęsknoty  
w zielonej ochłodzie  
Twojej miłości  
z\*a\*n\*u\*i\*z\*a\*m - -

Za zasłonami snu  
jest noc  
i jesteś Ty

gwiazdy spadają  
kwiecistym śniegiem  
i ły

widać skrzące  
na konarach  
nagich drzew - -

Ostrołęka, styczeń 2008 r.

W dni pochmurne  
i słotne  
spadają godziny  
jak ciężkie kamienie

niebo się przewraca  
nocą  
rozkołysane  
deszczem ...



## Poeta z Jeżowego

Niewielu jest nauczycieli, którzy osiągają takie rezultaty jak Ryszard Mścisz i to zarówno w pracy nauczycielskiej, jak i literackiej. Jego uczniowie sięgają po najwyższe laury w konkursach poetyckich i dziennikarskich (na opowiadanie, reportaż i felieton), a szkolna gazetka „Post scriptum” z Zespołu Szkół w Jeżowie zdobywa prawie każdego roku nagrody i wyróżnienia w ogólnopolskich zmaganiach (m.in. „Pałuckie Pióro 2005” jako najlepsza gazetka szkolna w Polsce). On sam również należy do czołowych poetów i krytyków literackich na Podkarpaciu. Uchodzi też za jednego z najlepszych znawców i recenzentów współczesnej poezji. Świadczą o tym choćby jego publikacje w kwartalniku „Fraza”, wydawanym przez naukowców z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Mścisz nie zapomina też o swoich rodzinnych stronach, włączając się w opisywanie przeszłości Jeżowego. Jest autorem kilku publikacji o jego historii, m.in. redaktorem drukowanych w „Nadwisłoczcu” notatek b. dyr. szkoły Józefa Zygmunta i jego poprzedników.

Niedawno, 29 stycznia br. w sali posiedzeń Urzędu Gminy w Jeżowie odbyło się spotkanie autorskie Ryszarda Mścisza z okazji wydania przez niego nowego tomiku poetyckiego „Roześnienie”. Było to pierwsze spotkanie Mścisza w rodzinnej miejscowości, w której spędził dzieciństwo, chodził do szkoły, ale i obecnie pracuje. Dlatego miało ono szczególnie uroczysty charakter. Uczestniczyli w nim uczniowie Zespołu Szkół w Jeżowie, a także nauczyciele i dyrektorzy szkół, bibliotekarze z terenu gminy oraz przed-

stawiciele władz powiatowych i gminnych, m.in. wicestarosta niżański Krzysztof Krawiec, przewodniczący Rady Gminy Józef Kolano oraz zastępca wójta Wiesław Łach. Złożyli oni Ryszardowi Mściszowi gratulacje i kwiaty oraz drobne upominki.

Warto dodać, że jest on autorem 4 tomików poetyckich

(„Życie to tylko impresje” - Nowa Sarzyna 2000, „Wibracje” - Rzeszów 2002, „Na strunach lat” - Rzeszów 2004, i wydany ostatnio - „Roześnienie” - Rzeszów 2007), a także zbioru tekstów satyrycznych „Zezem na świat” (Stalowa Wola 2004) oraz współautorem wydanego przez „Sztafetę” albumu „Jeżowe” (Stalowa Wola 2004). Jest także - jak już wspomniałem - współpracownikiem rzeszowskiego kwartalnika „Fraza”. Działalność literacka Mścisza została uhonorowana licznymi nagrodami, był m.in. laureatem I nagrody XI Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzeciono 2005” i II nagrody - na tym samym konkursie - „Wrzeciono 2007” r. Otrzymał także Nagrodę Literacką Miasta Stalowa Wola „Gałązka Sosny” oraz nagrodę rzeszowskiego oddziału ZLP - „Złote Pióro”. Ale to nie wszystko. Mścisz od roku 2004 jest członkiem Związku Literatów Polskich i aktywnie uczestniczy w jego życiu i działalności na terenie rzeszowskiego oddziału. Podobnie też od lat działała w Stowarzyszeniu Literackim „Witryna” w Stalowej Woli, wzbogacając tutejsze spotkania swoją wiedzą o literaturze. Ba, Ryszard Mścisz znajduje również czas, by wspomóc redakcję pism parafialnych. A tak o jego twórczości w recenzji ostatniego tomiku „Roześnienie” pisze Mirosław Osowski: „Mścisz w „Roześnieniu” potwierdził, że nadal rozwija swoje umiejętności poetyckie, a także szuka własnej drogi twórczej odwołując się jednocześnie do tradycji literackiej, a także korzystając z nowoczesnych środków wyrazu i języka, charakterystycznych dla współczesnej poezji”.

M. Osowski

## Portret archaiczny

Beata Jagieła jest malarką i wykładowcą historii sztuki oraz animacji kulturalno-oświatowej w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Jarosławiu. Niedawno zadebiutowała tomikiem poetyckim zatytułowanym *Portret archaiczny*, za który otrzymała nagrodę im. Władysława i Andrzeja Strumskich, przyznaną przez Oddział ZLP w Rzeszowie.

Tomik zawiera wiersze pisane na przestrzeni ostatnich 15 lat, począwszy od 1992 r. Można więc powiedzieć, że mamy tu do czynienia z nieco spóźnionym debiutem, choć sama autorka jest osobą młodą, urodzoną w 1975 r. Zapewne przewaga wierszy z początku lat 90. zdecydowała o wyborze takiego a nie innego tytułu. *Portret archaiczny* jest więc „portretem z myszką”, cofającym autorkę do lat wczesnej młodości, kiedy była jeszcze nastolatką.

W zbiorze znajdują się 84 wiersze. Dominuje w nich, jak zawsze w tym wieku, liryka osobista, inspirowana przeżyciami wczesnej młodości, kiedy autorka była jeszcze nastolatką. Mamy więc utwory miłosne (np. *Erotyzm, Erotyk, Dla ciebie*), lirykę religijną (np. *Wiersz do Boga, Boże Ciało, Śmierć Boga*), wiersze poświęcone osobom bliskim (np. *Dla mojej babci, Dziadek*), a więc rodzaj silva rerum. Jagieła sięga po pióro, gdy chce wyrazić sprawy i uczucia dla niej ważne, dzieląc się z innymi swymi spostrzeżeniami i refleksjami. Dlatego nie eksperymentuje ze słowem, lecz stara się wyrazić swoje uczucia i wrażenia środkami leksykalnymi głęboko osadzonymi w tradycji literackiej. Z jej wierszy emanuje zauroczenie światem, jego pięknem: *czerwone liście klonu/ języki diabelskie/ krążą szpiczastym tańcem jaskółek/ nad ramieniem gór (Jesień)*. Technie też optymizmem nieustanną wiarą w sens życia i miłości: *wciąż jeszcze mogę żyć/ dla jutrzejszego zaćmienia/ które wydarzy się/ lub nie wydarzy wcale// bo nadal wierzę w rzeczy/ w które wszyscy zwątpili/ nawet moja siostra bliźniaczka (\*\*\*)*, a śmierć, wspomniana zresztą marginalnie, zdaje się być dla niej czymś niegroźnym: *nie boję się śmierci/ przecież wiem kto to jest (\*\*\*)*. W jej wierszach jest wiele młodzieńczego entuzjazmu, ogromnej empatii wobec osób bliskich, a także tęsknoty za nieodległym dzieciństwem (które jawi się jej jako kraina szczęśliwości, rodzaj Edenu czy Arkadii) spędzonym wśród najbliższej rodziny: *z tamtych dni pamiętam tylko/ oddzieloną siatką twarz matki// widzę jak uśmiecha się zalotnie/ i krokiem modelki/ odchodzi do Hadesu/ w tej pięknej sukience z cepelii (Dzieciństwo); nie krzywdźcie/ tej małej dziewczynki/ z włoskami króla Maciusia/ z krzywiutkimi nogami// nie zabierajcie płatków mleka/ dziecku w wielkiej czapce muchomora (Zdjęcie dzieciństwa)*. Zauroczenie światem, rzeczywistością, materią przedmiotów, różnorodnością barw widoczne jest prawie we wszystkich jej wierszach: *pragnę wzbic się/ w piaskowe niebo/ cieliste jak wydmy/ nieuchwytne jak węgorz// z popiołem we włosach/ muzyczna jak pióropusz (Wolność)*. Ale Jagieła nie mówi o tym wprost. Bo tak jak dla malarza ważny jest kolor, tak dla poetki metafora, która pozwala przy pomocy skrótu myślowego oddać myśli i uczucia, własne widzenie świata: *modelka/ jak zebra w cętkach światła/ w noc rozchyła nogi// uszkami niezdefiniowanego koloru/ strzyże trawy/ pociągnięć pędzla (Malarz)*. Może dlatego nie brak w jej wierszach bogatej malarskiej, barwnej wyobraźni. Co więcej - jest w jej tomiku kilka utworów wyraźnie inspirowanych twórczością plastyczną, jak choćby *Kompozycja brzydka, Malarz czy Opis krajobrazu*. Podkreślają one jakby jedność sztuki: i tej wyrażanej słowem, i tej malowanej na płótnie farbami.



Na zakończenie należy powiedzieć, że jej nieco spóźniony debiut należy powitać ciepło i z wyrozumiałością, jakkolwiek na razie nie zapowiada on niczego ważnego w poezji i trudno na jego podstawie obecnie wyrokować, w jakim kierunku talent poetki się rozwinie. Szkoda tylko, że zabrakło w tomiku staranniejszej korekty i pewnej dbałości o kompozycję. Ale tak to bywa, gdy poeci muszą sami wydawać swoje utwory.

**Mirosław Osowski**

Beata Jagieła „Portret archaiczny”, Jarosław 2007.

**Beata Jagieła** - Urodziła się w 1975 roku w Rzeszowie. Absolwentka malarstwa w Instytucie Sztuk Pięknych UMCS w Lublinie. Wykładowca przedmiotów historia sztuki i animacja społeczno - kulturalna PWSZ im. bł. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu. Mieszka w Rzeszowie i Jarosławiu.

„Należy mieć sporo uznania dla tego rodzaju wierszowania, które przy pomocy bardzo oszczędnych środków artystycznych, mówi nam o rzeczach tak istotnych(...)”

**Wiesław Zieliński** - Prezes rzeszowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich

„To są bardzo przejmujące wiersze - dawno nie odczuwałem takiego napięcia przy lekturze współczesnej poezji. Dawno nie czytałem poezji tak „malarzkiej” i tak kobiecej, subtelnej, choć zarazem na swój sposób nieomal drapieżnej wobec słowa, wobec języka...(...)”

prof. **Jan Goczoł** - poeta



## Poezja i publicystyka

Próby łączenia poezji z publicystyką, a raczej odwrotnie, są równie stare jak historia czasopism. Wszystko zależy oczywiście od tematyki gazety i proporcji poezji do wiadomości społecznych. Wydaje się, że na rynku rzeszowskim jest kilka takich prób medialnych. Jedną z nich jest „Nasz Dom Rzeszów” Miesięcznik Społeczno-Kulturalny redagowany przez Jerzego Maślankę, w którym swój kącik znalazła „Wspólna obecność” dodatek literacki Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie, który redaguje jego prezes Wiesław Zieliński.

Jest to bardzo cenna i ciekawa inicjatywa, chociaż ZLP w Rzeszowie mogłoby z powodzeniem wydawać własny, co najmniej kwartalnik. Jakkolwiek „Nasz Dom Rzeszów” jest w pełni profesjonalnym miesięcznikiem, zarówno pod względem treści jak i edycji, to jednak, ma on też chyba jednak wyraźną linię polityczną i nie stroni od elementów kampanijno-propagandowych, co zazwyczaj czyni z zamieszczanej tam poezji pewien rodzaj właśnie „dodatku” a nie wartości samej w sobie. (WG)



**Magdalena Ataman**

Spaceruję powoli  
witam się z każdym  
przydrożnym kamieniem  
oddycham konwalią i bzem

Moje piersi  
pełne mleka  
sterczą kusząco

Pod muślinową  
falbanką sukni  
noszę dumnie  
mój brzuch  
jak pełnię księżycyca

„Wspólna Obecność”  
W: „Nasz Dom Rzeszów”  
R. 2008, nr 27

NR 2 (2) - XI-XII. 2007 r. - ROK I - Rzeszów, Region Podkarpacki - 2-miesięczny bezpłatny informator.

## KULTURA I PIEŚŃ /Nr 2/

Wewnętrzny biuletyn informacyjno-kulturalny Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie.

Po raz kolejny przedstawiamy, tym razem 2 numer, wprawdzie niezwykle skromnego, edycyjnie i objętościowego rzeszowskiego czasopisma „Kultura i Pieśń”, które drukowane techniką kserograficzną, na 6 stronach A-4, publikuje jednak sporą garść informacji kulturalnych, w tym także poezję.

Tym razem przedstawiamy wiersz Marii Rudnickiej ze zbioru „Moje wędrówki” z posłowiem Stacha Ożoga, który ukazał się w Rzeszowie w 2007 r.

Podmiejski ogród

Śliczne przydomowe ogrody podmiejskie  
z tęczą cudownych wielobarwnych  
kwiatów

Krajobrazy jak obrazy sielskie  
Chełmońskiego wiele klombów i rabatów

Tu uroczy plot z drewna  
Tam taczki na nich pelargonie  
Rabaty kwiatowe o pełnych barwach  
oraz gatunki urozmaicone i złożone

Ważne by kwitły od wiosny do jesieni  
Wśród krzewów kalina koralowa  
Kilka rzędów róż się czerwieni  
Rosną słoneczniki i malwa kolorowa

Strzyżony trawnik zielony tuż  
obwiedziony rządkiem begonii i wrzosów  
W powietrzu unosi się zapach róż  
Obok dywan z niecierpków i kosmosów

Odpoczywać tu miło i przyjemnie  
wśród pachnących kwiatów i krzewów  
Wchłaniać ciepłe słoneczne promienie  
W wyjątkowej atmosferze tych ogrodów

Bronisław Dryja

# SZANOWNY PANIE „POETO”

(Odpowiedź Panu Kazimierzowi Obłojowi)

Odważyłem się na tę formę rozmowy po raz ostatni.

Po głębszym przemyśleniu doszedłem do wniosku, że z Panem nie warto o czymkolwiek mówić, a szczególnie o literaturze. Pan w polemicznym artykule („Nadwislócze” nr 3/16/2007) o znamienym tytule: „Nadal walczę ze złem”, swoje wywody poprzedza cytatem wybitnego, niemieckiego romantyka, tym samym, jak domniemywam, utożsamiając się z podmiotem lirycznym. Z przywołanej wypowiedzi Goethego: „*Być człowiekiem znaczy być wojownikiem...*” bezspornie wynika, że być „wojownikiem” to zaszczyt.

Jednak ja poprzestanę na cytacie z nieco niższej półki. Otóż współczesny aforysta Wiesław Brudziński napisał: „*Nie wdawaj się w spór z literackim karłem – będzie mimo woli bił poniżej pasa*”. Nie bez kozery przywołałem ten aforyzm ze współczesności.

Zapewniam Pana „Poetę”, iż nie będę odwoływał się do Pańskich niecnych wszystkich argumentów zawartych w replikach („Nadwislócze” nr 2/11/ - 2006 i nr 3/16/ - 2007), bowiem one są Pańską megalomanią, w pełnym tego słowa znaczeniu. Otóż ja recenzowałem **mierny wytwór poetycki**, a nie Pana, który nachalnie żąda bezgranicznego uwielbienia przez ludzi niewiele edukowanych, bez przerwy chwalać się: „*Jestem magistrem polonistyki, a zostałem potraktowany niczym nieuk*” („Nadwislócze” nr 3/16/ - 2007). Można domniemywać, że Pan obawia się jakiegokolwiek recenzji spoza zaprzyjaźnionego kręgu.

Drogi Kazimierzu, przypominam sobie słowa, iż jesteś autorem dziesięciu tomików. Szkoda, że nie dopowiedziałeś jakiego formatu i objętości one są, kto i w jakim piśmie je recenzował. Powszechnie jest wiadomo, że obecność poety w obiegu czytelnictwa, nie jest zapewniona ilością wydanych tomików (czytaj; *tomiczków*, co najczęściej się zdarza!). Należy zważyć, że Czytelnik szczególnie zwraca uwagę na jakość utworu /sic!/.

Dodam przy tym, iż mimo cierpliwych poszukiwań nie udało mi się znaleźć Pańskich tomików ani w rzeszowskich bibliotekach, ani w Internecie, a propozycje udostępnienia ich w obiegu prywatnym są śmieszne!

Jestem przekonany, że obecność twórcy we współczesności jest uwarunkowana akceptacją społeczną. Z przykrością stwierdzam, że poza trzema artykułami; Marka Pękali, Wiktora Borowca i mojej skromnej osoby, więcej nie spotkałem.

Mogę domniemywać, że inni, ewentualni recenzenci, uznali Pańską twórczość za niegodną zainteresowania, gdyż jest tylko cukierkową efemerydą.

Proszę wybaczyć mojej nachalności, ale pozwolę sobie przywołać fragment Pańskiej wypowiedzi: „*Pan Bóg obdarzył mnie talentem pisarskim i go nie zmarnowałem, co uwidocznilem w swoich utworach (jestem autorem dziesięciu tomików). Staram się by me utwory były jak najlepsze (...)*” („Nadwislócze” nr 2/11/ - 2006)

Po raz pierwszy spotkałem się z apostrofą, że to nie systematyczna praca nad sobą, nad warsztatem pisarskim, nad umiejętnością kondensacji myśli – bo tego wymaga się od pisarza – ale to Bóg zdecydował o tym w jaki sposób twórca nazywa zastany świat.

Wobec takich prywatnych laurek podnoszę ręce w bezradności.

No, już ochłonałem.

Ciągle mieni się Pan magistrem filologii polskiej i w polemicznym artykule („Nadwislócze” nr 2/11/ - 2006) zarzuca, iż odważyłem się podważać umiejętności pedagogiczne i metodyczne Pana jako polonisty. Odpowiedź jest bardzo prosta! Przypominam, że doktor nauk humanistycznych – Wiktor Borowiec napisał: „*Otóż ja też tak oceniam pracę pedagogiczną Pana Obłoja. I też wspólczyję młodzieży szkolnej uczonej polskiego języka przez niego*” („Nadwislócze” nr 3/12/ - 2006).

Wnoszę, iż kultywował Pan archaiczną już dzisiaj metodę pracy nad tekstem literackim, żądając od uczniów odpowiedzi na najbardziej strywalizowane, belferskie pytanie: „*Co chciał poeta w wierszu powiedzieć*”.

Szanowny Panie „Poeto”. Otóż nie jest ważne o co poecie *chodziło* w wierszu, ale najważniejsze jest to, jak znak graficzny i jego zapis potrafi oddziaływać na wyobraźnię Czytelnika, by mógł zobaczyć przestrzenie w kolorach, słyszeć w diafragmie dźwięków, poczuć w zapachach i temperaturze.

Głęboka penetracja w „*Trójpolówkę*” oponenta sprawiła niezbyt krzepiące wrażenie. Wieje z niej płaska, szara przestrzeń, nieudolne dysonanse, a temperatura jest wyziębająca.

Nie mogę wyrzucić z pamięci stwierdzenia zamieszczonego przez Pana w przywoływanym wielokrotnie „*Nadwislóczu*”: „*To unikalny wiersz patriotyczny*”. Ten komunikat odnosi się do tekstu „*Rodzinny fsi Rudny Mały*”.

W czym przejawia się owa wyjątkowość? – Nie wiem.

Pan odważył się (o dziwo!) zarzucić Kasprowiczowi, Ożogowi, Piętakowi, Przybosiovi, że „*nie stworzyli gwarą swoich wsi ani jednego dla nich wiersza*” („Nadwislócze” nr 3/16/ - 2007)

Wyjaśniam, że wymienieni twórcy nie musieli ujarzmiać swojej wyobraźni gwarą, gdyż od tego są językoznawcy, w szczególności dialektolodzy. Twórca kondensujący słowem przestrzenie pragnie pokazać problem, a nie kokietować odbiorcę formą.

Przykro mi, że Pan o tym nie wie. Dodam, że twórczość wymienionych pisarzy cechuje refleksja intelektualna skupiona na zagadnieniach realności i gry wyobraźni, rzetelność w doborze owych realiów i odtworzeniu właściwego klimatu, staranna, umiarkowana archaizacja języka.

Przypominam sobie niedawny wywiad z wybitnym współczesnym prozaikiem – Wiesławem Myśliwskim. Ten wielokrotnie nagradzany twórca, urodzony w Dwikozach pod Sandomierzem, stwierdził, iż w swej twórczości (tutaj przypominam najbardziej znane tytuły Jego książek; „*Nagi sad*”, „*Pałac*”, „*Kamień na kamieniu*”, „*Widnokrąg*”, „*Traktat o łuskaniu fasoli*”) nie musi posługiwać się dialektem, gwarą, czy wręcz żargonem, by uwiarygodnić realia swoich powieści, gdyż inteligentny Czytelnik włączając swoją wyobraźnię skomponuje obraz związany z miejscem i czasem.



Ale zostawmy autorytety.

Kończąc wątek Pańskiej „*unikalnej*” twórczości gwarowej, upokorzył Pan garstkę przypadkowych Czytelników dołączając *słowniczek gwarowy*. Zapewniam, że w naszym regionie wprzęgnięty język przeszłości jest jeszcze bardzo czytelny.

Panie Kazimierzu, życzę sobie, aby Pan nie agitował Stanisławy Kopiec („*Nadwisłocze*” nr 2/11/ - 2006), poetki z Lubeni, by idąc Pańskim szlakiem tworzyła wiersze gwarą. Tak się składa, że znam dosyć dobrze twórczość tej poetki i zapewniam; niczego Jej nie brakuje w kreacjach poetyckich.

Szanowny Autorze, pozwolę sobie jeszcze na krótką peregrynację odnoszącą się do Pańskiego fraszkopisania. Zasłanianie się autorytetami – Janem Izydorem Sztaudyngerem, Stanisławem Jerzym Lecem to żadna gwarancja doskonałości w Pańskim wydaniu. Barwność ich tekstów, właściwe obrazowanie, klarowna prostota formy i muzyczność tych literackich miniatur, zapewniają uznanie wśród kręgu Czytelników. Ponadto skrótowość wypowiedzi mistrzów tego gatunku dowodzi pełnej świadomości konstrukcji leksykalnej. Natomiast w Pańskim wydaniu, to tylko nieudolne, często odległe znaczeniowo poszukiwanie rymu.

I ostatnia sprawa do której chciałbym nawiązać. Mianowicie idei „*Turniejów odbiorców pisarstwa*” – imprez, które chciał Pan rozpropagować zaczynając od ewentualnych prób interpretatorskich własnej twórczości. Na szczęście nikt się do tego postulatu nie przychylił.

Zapewniam Pana „Poetę”, że nie będę się więcej odwoływał do Pańskich urojonych posądzeń zawartych w niezdarłych replikach pomieszczonych w poczytnym „*Nadwisłoczu*” z prostej przyczyny. Wyczuwam u Pana preraźliwą pustkę w warsztacie twórczym, nadto skłonność do wypowiadania niedorzeczności.

Kończąc spory z Panem nie omieszkam zamknąć swoich refleksji również cytatem. Tym razem myślą Karla Krausego: „*Nie ma większego bezruchu niż wtedy, gdy zły malarz pokazuje ruch. Dobry malarz potrafi pokazać biegacza bez nóg*”.

Piotr Durak

## WIATROŁOMNY

marzyć albo nie być

pytanie ciągle aktualne:  
„być albo nie być”  
czy „być” to znaczy istnieć na danej przestrzeni  
w danym okresie czasu  
w jakimś miejscu świecie

każdym drgnieniem powieki śledzić  
zapamiętany obraz czyichś oczu  
bo przecież w jednej chwili  
może nadejść jesień

łapać oddech na widok obłąkanego miasta  
które jest i coś znaczy  
dla... przeszłych pokoleń  
tym jest „być”?

czy „nie być” nie jest zbyt kuszącą alternatywą  
w miejscu obdartym z myśli  
jak ziemia z traw pod asfaltem  
czy dziś warto pamiętać o dawnych zwycięstwach  
o księgach których kiedyś  
nikt nie będzie czytał?

przecież nawet drobiny kurzu w pustej świątyni  
tańczące w bezwietrze mają swe znaczenie...

tylko jak to pomieścić  
w ciasnej klatce czaszki?

czy „być” oznacza marzyć, czy już przeżyć tylko  
czy istnienie bez marzeń, nie będzie „nie byciem”?  
wrzuceni gdzieś do rzeki że głowa wystaje  
nam jedynie nad wodę  
cóż wówczas łąza znaczą

**Piotr Durak** urodził się 22 sierpnia 1985 roku w Mielcu. Absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego w Mielcu, wieloletni członek chóru młodzieżowego przy liceum. Laureat nagrody prezydenta miasta Mielca „Młodzi Nieprzeciętni”. Student Filologii Polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego, przewodniczący Sekcji Twórczości Literackiej UR, członek grupy poetyckiej Polifonia, w-ce prezes Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, w-ce prezes Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo”. Publikował wiersze i prozę zarówno w prasie lokalnej (m.in. Nowiny, Korso, Wydarzenia, (Wieści Regionalne), jak i ogólnopolskiej (Nadwisłocze, Fraza, Angora) oraz w kilku zbiorowych almanachach. Publikuje również w internecie: <http://blog.tenbit.pl/wariorr> oraz [www.opowiadania.pl](http://www.opowiadania.pl). Zdobywca wyróżnień w podkarpackich konkursach poetyckich i dziennikarskich (m.in. ogólnopolski konkurs dziennikarski Gazety Wyborczej z 2000 roku), uczestnik i współorganizator licznych wieczorów poetyckich, nagrań płytowych i audycji radiowych. Dziennikarz i szef działu korekty Agencji Wydawniczo-Reklamowej Korso. Aktywnie uczestniczy w życiu kulturalnym Mielca i Rzeszowa. W 2006 roku wydał, pozytywnie przyjęty przez krytykę, tom poetycki „Odnaleźć siebie”, za który otrzymał nagrodę od Związku Literatów Polskich o. Rzeszów za Najlepszy Debiut Literacki Roku 2006. W 2007 roku ukazuje się jego powieść psychologiczno-przygodowa „Ostatni rok”... Złożył do druku drugi zbiór wierszy pt. „Wiatrołomny”.

Kilka słów o pięknie

... już niedługo umrze ostatni kto pamięta  
wojnę nie tylko z filmów zdjęć i opowiadań  
aż strach czasem pomyśleć  
co się wtedy stanie  
będziemy szli  
będziemy szli patrząc przed siebie  
mordercy praw moralnych  
homo sapiens współcześni

... a piękno będzie echem oddechu historii  
schwytaną w ogniu walki kroplą tlenu w płucach  
wiara, że trzeba wstawać kiedy cię uderzą  
piękno zostanie słowem, słowem które boli  
bo jak rozpoznać piękno – takie nieśmiertelne  
gdy pełno piękna wszędzie co jak motyl gąśnie

ujrzeć więc pragnę piękno w chwili w mgnieniu oka  
tam za oknem w miłości znanej z opowiadań  
w tęsknocie za czymś wielkim  
w snach o tym bohaterstwie  
którego nie dane mi było zakosztować  
więc nie wiem czy rwać włosy  
czy gadać z ptakami

i tylko słyszę echo...  
Już czas by od nowa nazwać rzeczy po imieniu  
Już czas by od nowa nazwać rzeczy  
Już czas by od nowa nazwać  
Już czas by od nowa  
Już czas  
Już...

a może to jest pięknem w tych ciekawych czasach  
nic nie mówiąc zatrzymać się i śnić





Na zdjęciu od prawej: Stach Ożóg i Katarzyna Pajdak (fot. arch.)

Jedną z ważniejszych imprez kulturalnych, jakie miały miejsce w Rzeszowie w ostatnim kwartale był bez wątpienia wieczór autorski młodej rzeszowskiej poetki – Katarzyny Pajdak. Spotkanie z twórczością Katarzyny zostało zorganizowane przez Klub Garnizonowy w Rzeszowie, Stacha Ożoga i Piotra Duraka, przy współudziale Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury.

Katarzyna Pajdak, obecnie studentka pierwszego roku dziennikarstwa w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania, pomimo młodego wieku

## Spotkanie z Katarzyną Pajdak

może się już poszczycić znacznym dorobkiem twórczym, obejmującym zarówno poezję, fragmenty prozatorskie oraz recenzje naukowe wierszy i książek. Za sprawą trzyletnich usilnych starań Osiedlowego Klubu Kultury „Karton” RSM i współdziałającej z klubem polonistki Marii Tomkiewicz z LO Nr 9 (którego Katarzyna była do niedawna uczennicą), została dostrzeżona przez Rzeszowski Oddział Związku Literatów Polskich, wraz ze Stachem Ożogiem i Piotrem Durakiem nagrała dwie płyty ze swoją poezją, ostatnio zaś została nominowana do Nagrody Miasta Rzeszowa „Młode Talenty” w kategorii „Literatura”.

Spotkanie z Katarzyną w Klubie Garnizonowym zgromadziło niespotykane dużą liczbę zainteresowanych gości. By pomieścić wszystkich pasjonatów twórczości młodej poetki trzeba było dwukrotnie donosić krzesła. Spotkanie jak zwykle po mistrzowsku poprowadził Stach Ożóg.

Wieczór poetycki połączył pokolenia. W spotkaniu uczestniczyli zarówno słuchacze rzeszowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, przedstawiciele rzeszowskich mediów, studenci WSiZu oraz Uniwersytetu Rzeszowskiego jak i młodzież z 9 LO. Na początku wszystkich gości powitał gospodarz Klubu Garnizonowego, płk. mgr Kazimierz Gałka, później zaś, przy nastrojowej muzyce licznie zgromadzeni słuchacze mogli dać się ponieść światom wyobraźni Katarzyny Pajdak, w prawie godzinny programie recytatorskim na trzy głosy: autorka, Stach Ożóg i Piotr Durak. Na sali panowała stosowna do nastroju zaduma, a na wielu twarzach można było dostrzec niedowierzanie i zachwyt – nad dojrzałością utworów młodej poetki. Recytowane wiersze naszpikowane były pytaniami, wyrażały niepewność życiową i swoisty pesymizm, który zaskoczył widownię.

Po skończonej recytacji na sali zapadła cisza, przerwa-

na wkrótce salwami głośniejszych okłasków. Następnie w wolnej dyskusji głos zabierali honorowi goście spotkania: prezes rzeszowskiego oddziału ZLP – Wiesław Zieliński, pracownik naukowy WSiZu mgr Marcin Jurzysta, kierownik OKK „Karton” Józef Tadla, zaś Piotr Durak zaprezentował recenzję naukową prezentowanych wierszy. Na zakończenie, ze specjalną dedykacją dla bohaterki spotkania wystąpiła ze śpiewem Grupa Wokalna RSTK pod przewodnictwem przewodniczącego Stowarzyszenia Józefa Kawalka. Spotkanie zdecydowanie zapadło w pamięć wszystkim jego uczestnikom, jeszcze długo po zakończeniu części oficjalnej Katarzyna Pajdak udzielała wywiadów mediom i odpowiadała na pytania przybyłych gości. Wszyscy opuścili salę Klubu Garnizonowego pełni nowych wzruszeń i doznań. Młodej poetce życzymy jak najwięcej tak udanych wieczorów autorskich i rychłego wydania tomiku wierszy, na który z pewnością swą twórczością i postawą zasługuje. (PD)

## W barwach samotności

### – kilka słów o twórczości Katarzyny Pajdak

Poezja Katarzyny Pajdak jest jedyna w swoim rodzaju. Tak właściwie należałoby zacząć, rozwinąć i skończyć myśl. Trudno bowiem znaleźć we współczesnej literaturze polskiej wierszy tak prawdziwych, czystych, płynących prosto z głębi duszy, bez wcześniejszych zakrętów, lawirowania pomiędzy środkami poetyckimi, zadawania naiwnych, wciąż tych samych pytań, wierszy będących zarazem zapisem autentycznych przeżyć, bólu, cierpienia, lęku przed samotnością, potrzeby miłości; jak i pełnych nadziei i wiary.

Już po lekturze kilku tekstów, możemy zauważyć, przebijającą się na pierwszy plan niezwykle silną osobowość mówiącego podmiotu. Z każdego niemal wiersza słyhać krzyk, zagubienie poetki w otaczającym świecie. Wydaje się, jakby podmiot liryczny, nie mogąc odnaleźć się w zastanej rzeczywistości, próbował stworzyć swoją własną, taką, w której wszystko będzie jasne i proste, wartości będą wartościami, nie tylko wyartymi frazesami. Katarzyna

jest doskonałą obserwatorką świata zewnętrznego. Dostrzega fałsz i blichtr innych ludzi. Nie chce żyć w ten sposób. W jednym z wierszy wyraźnie dystansuje się do innych, pochłoniętych konsumpcją jednostek: „Dusza sprzedana – ot tak – dla zabawy”... Pojawia się dekadentyzm, zwątpienie w świat, w drugiego człowieka. Czy jednak do końca? Poetka wierzy w uczucia, wierzy w prawdziwe piękno i wartości, rozczarowania bołą, a wynikają głównie z niedostrzegania tego piękna w otaczającym świecie. Cóż więc się dzieje? Ucieczka w swój własny świat, krzyk? Owszem, cóż jednak zrobić, gdy i to zawodzi? „Prawdziwym krzykiem jest milczenie”, krzyk często niewiele znaczy, ginie wśród kakofonii miliona dźwięków; milczenie może być znacznie efektywniejsze od krzyku. Jednak i „milczenia głusi nie usłyszą”... Cóż pozostaje? Pozorna beznadziejność, powtarzalność wciąż takich samych dni i nocy, przepelnionych bólem, próba wyrwania się, mentalnej ucieczki do lepszego świata. Tylko,

czy taki świat istnieje? Co dziś może nas uratować, sprowadzić na prawdziwą drogę szczęścia? Pojawia się odpowiedź – miłość. Miłość jest, obok bólu, głównym motywem tej poezji. Wspaniała miłość, idealna, bezinteresowna, taka, której dziś tak niewiele... Gdzie jest prawdziwa miłość? – zdaje się pytać poetka. „Na cóż błękit nieba, zieleń trawy?” – bez miłości nie potrafimy cieszyć się światem, zabija nas smutek i ból, ten „zawsze wierny ból, jak powietrze i wieczny kochanek”.

Poezja Katarzyny jest bogata również w wątki egzystencjalne. Jak echo powraca pytanie, co zostanie po mnie, gdy zniknę z tego świata? W tej chwili ból, walka z samotnością, wszechogarniająca potrzeba miłości. Co dalej? Czy tylko jeden dzień żałoby? Trumna, która się rozkruszy? Biały krzyż, na który nikt nie rączy spojrzeć? Kasia ma świadomość, że człowiek jest tylko nic nie znaczącą drobiną, żyje w otaczającej ją lodowato zimnej, samotnej przestrzeni, ale, co jest dalej? Szczęście, czy znowu pustka? Pytania te w poezji Katarzyny nabierają szczególnej wartości – płyną prosto z serca.

Wyjątkowość poezji Katarzyny Pajdak nie polega na kunsztownych formach wiersza, szafowa-

niu wyszukany metaforami, czy związkami frazeologicznymi. Poetka posiada sprawnie wykształcony warsztat, jednak nie chełpi się tym, gdyż to nie forma wiersza ma być na pierwszym planie, a jego treść, przekaz. To ważne w dzisiejszych czasach, gdy najbardziej cenione bywają eksperymenty lingwistyczne. Katarzyna idzie własną drogą, nie oglądając się na modne wzorce. Sedno nie tkwi również w wyszukanych tematach, w sileniu się na oryginalność. Poetka zdaje się nie przejmować tym, że motywy, które porusza, są dość często wykorzystywane w poezji. Idzie drogą, która jest piękna niezależnie od tego, czy prowadzi utartymi szlakami, czy wytyczona nowa, o ile to jest jeszcze dzisiaj możliwe. Wyjątkowość tej poezji tkwi przede wszystkim w jej autentyczności. W żadnym z tych wierszy nie ma kreacji, zakłamania, gry z czytelnikiem. Kasia jest w swej twórczości sobą, jest tym, kim chce być i przelewa na papier rzeczywiste emocje i myśli. I dlatego jestem przekonany, że ta poezja obroni się zawsze i wszędzie. Wśród wszechobecnego dziś kiczu i poetyckiej kłamliwej tandety, jest jak beczenny brylant pośród piasku pustyni.

Piotr Durak,



# TABLETKI ZE SŁÓW

Kolejne spotkanie z poezją, tym razem w muzycznej oprawie i przy blasku świec, odbyło się w Czytelni Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu przy ul. Kusocińskiego 2. Bohaterami spotkania byli mielecki poeta Piotr Durak oraz poetka Agnieszka Tomczyk. Towarzyszyły im ze śpiewem i gitarą Anna Furdyna i Joanna Bik.

Nastrojowy wieczór rozpoczął się piosenką Starego Dobrego Małżeństwa pod znamionym tytułem Tabletki ze słów. Zaczepnięte z piosenki słowa „Kogo nie boli ten nie pisze wierszy” przewijały się podczas całego spotkania z poezją młodych twórców. Piotr i Agnieszka zaszczycili słuchaczy własną interpretacją swoich dojrzałych wierszy. U Piotra przewija się fascynacja twórczością Edwarda Stachury, Rafała Wojaczka i Andrzeja Bursy. Agnieszka natomiast stosuje formę zonglowania słowem.

Piotr Durak debiutował zbiorem poezji pod znamionym tytułem *Odnaleźć siebie* (wydanym w 2006 r.), kolejne wiersze ukazały się w tomiku *Wiatrolomny*. Agnieszka Tomczyk jest autorką zbioru *Pajęczyna*, wiersze obydwójga znalazły się w almanachu mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo” – *Z podróży na wyspy słowa*.

W czasie spotkania młodzi ludzie za pomocą słowa, poezji, własnych wierszy odpowiadali na pytanie co w dzisiejszych czasach boli młodzież i dlaczego powstają wiersze, często smutne, pesymistyczne z nutą gorzkiej zadumy – „Wiersze piszą ci, których boli”. Na zakończenie spotkania Piotr Durak przeczytał fragment swojej powieści zatytułowanej *Ostatni rok*.

Wieczór poetycki połączył pokolenia – wśród gości można było dostrzec studentów Mieleckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz młodzież z I LO i II LO. Na sali

panowała stosowna do nastroju zaduma, a na wielu twarzach można było dostrzec niedowierzanie i zadumę – nad dojrzałością młodego pokolenia. Wiersze recytowane podczas spotkania naszpikowane były pytaniami, wyrażały niepewność życiową i swoisty pesymizm, który zaskoczył widownię. Po zakończeniu spotkania padały pytania dlaczego te wiersze są takie smutne, skąd w nich taka fascynacja przemijaniem. Młodzi poeci z uśmiechem odpowiadali na pytania, z radością przyjęli reakcję publiczności po zakończeniu prezentacji. Spotkanie dostarczyło zebranych wielu niezapomnianych wrażeń, a piosenki w wykonaniu Anny Furdyny do muzyki Joanny Bik w blasku świec stworzyły niezapomniany nastrój.

Należy nadmienić, że zarówno Piotr Durak jak i Agnieszka Tomczyk należą do mieleckiej Grupy Literackiej Słowo i czynnie uczestniczą w jej pracach. Piotr Durak już nie po raz pierwszy prezentował swoją twórczość



Piotr Durak (fot. W. Gąsiewski)

w murach Miejskiej Biblioteki Publicznej SCK w Mielcu. Pierwsze spotkanie z Piotrem miało miejsce we wrześniu 2006 roku przy okazji jego książkowego debiutu i promocji tomiku *Odnaleźć siebie*. Mielecka Biblioteka, która w bieżącym roku obchodzi jubileusz 60 – lecia działalności, od wielu lat sprzyja lokalnemu środowisku literackiemu organizując spotkania i wieczory autorskie, promując rodzimych poetów i prozaików, a od prawie 2 lat udostępniając lokal Grupie Literackiej „Słowo”.

Jolanta Strycharz



Uczniów oraz przybyłych na wieczorek przedstawiciele grona pedagogicznego recytacjami przywitały: mgr Małgorzata Pawlak – dyrektor LO oraz mgr Małgorzata Stryczek – nauczycielka języka polskiego.

20 lutego br. w I Liceum Ogólnokształcącym im. ks. Stanisława Konarskiego w Mielcu, Samorząd Uczniowski i Szkolne Koło Teatralne pod opieką Małgorzaty Stryczek przygotowało wieczór poetycki pt. „Snuć Miłość...”. Scenariusz spotkania opracowała uczennica klasy II a, Ewa Ingram,

a dekoracje sali wykonały z wielkim zaangażowaniem uczennice klasy II b – Ania Plaskota, Ala Gawlak, Iza Spruch, Edyta Matkowska i Dominika Tomanek. Koło Teatralne i osoby zaangażowane w organizację wieczorku, to około 30 uczniów z klas: I a, I d., I e, II a, II b, II c, II d, II e i III a. (MS)

Na zdjęciu od lewej: Agnieszka Tomczyk i Marcin Miela podczas recytacji (fot. W. Gąsiewski)



**Baran. Brr, cóż to za nazwisko dla poety liryka!?(...) Czyż nie jest wielką sztuką uszlachetnić tak pospolite, trywialne, jednoznaczne nazwisko i to do tego stopnia, by straciło swoją ostrość oraz przejrzystość semantyczną i brzmiało godnie „znany poeta Józef Baran”? - tymi słowami, pochodzącymi z wydanej w 2005 roku książki *Koncert dla nosorożca: dziennik poety z przełomu wieków*, rozpoczął swoje spotkanie w Mielcu znany poeta Józef Baran.**

Przez dwa ostatnie dni lutego przebywał w Mielcu i powiecie znakomity poeta Józef Baran. Dał się poznać mieszkańcom naszego regionu jako poeta, liryk, dziennikarz i krytyk literacki, a także autor tekstów piosenek. Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej SCK w Mielcu, pani Maria Błażków zaprezentowała sylwetkę poety, który jest laureatem wielu prestiżowych nagród, autorem licznych zbiorów poezji, a także poetą tłumaczonym na wiele języków. Józef Baran współpracuje z *Dziennikiem Polskim*, gdzie prowadzi rubrykę *Wierszowisko*, poświęconą debiutującym poetom. Swoje wiersze drukował w *Tygodniku Powszechnym*, *Kulturze*, *Twórczości*, *Poezji* i wielu jeszcze innych czasopiśmiech.

Pochodzący z Borzęcina koło Tarnowa poeta czarował słowem, prozą, wierszem i piosenkami mielecką publiczność w Czytelnii Miejskiej Biblioteki Publicznej w Mielcu oraz młodzież zgromadzoną w głów-

nej siedzibie Samorządowego Ośrodka Kultury i Sportu Gminy Mielec z siedzibą w Chorzelowie. Rok 2008 to rok jubileuszowy dla poety – obchodzi bowiem 40 – lecie pracy twórczej. I o tych swoich latach opowiadał wielbicielom swojej twórczości. Dzieciństwo poety przypadło na lata trudne, zgrzebne, powojenne. Kształcił się w szkole z internatem, szkole górniczej, pracował jako górnik, nauczyciel, dziennikarz, aż w końcu znalazł swoje miejsce w życiu, zostając poetą. Debiutował w 1969 roku na łamach *Życia Literackiego*. Jego poezję odkrył Artur Sandauer pisząc, że liryką trafia prosto do ludzkich serc. Józef Baran jest również autorem wielu wywiadów przeprowadzanych z takimi osobistościami świata literatury jak Miron Białoszewski, Czesław Miłosz czy książd Jan Twardowski. Wszystkie wywiady, reportaże i wspomnienia zostały zebrane w wydanej przez Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu

## UWODZIŁ NAS SŁOWEM

w Rzeszowie publikacji *Tragarze Wyobraźni*. Dzięki dziennikarstwu Józef Baran, jak sam powiedział, lepiej poznał świat i ludzi.

Poeta przybliżył zebranych swoją pasję – podróż. Przebywał w Ameryce, Australii, Afryce, Singapurze i wielu krajach europejskich. Echo tych podróży można odnaleźć w przytaczanym już *Koncerte dla nosorożca* oraz w licznych wierszach. Wiersze poeta określa mianem wywiadów z ciałem i duszą. Podczas spotkań czytał wiersze pochodzące z różnych okresów jego twórczości, a także te nowe, jeszcze niepublikowane. Wiele uwagi poświęcił także takim wierszom, które stały się piosenkami. Teksty Józefa Barana śpiewa Stare Dobre Małżeństwo, Hanna Banaszak i Elżbieta Adamiak. Autor nie ukrywał, że ten fakt jest dla niego bardzo istotny ponieważ, jak sam mówił, wiersz wtedy żyje, nie jest tylko takim tekstem w książce, życie wiersza to jego obecność w Internecie, w prasie i w piosence. Takim wierszem często przytaczanym na internetowych blogach jest *Bajka o kotach*, którą w Mielcu odczytała Dyrektor Maria Błażków.

Od 1989 r. wiersze Józefa Barana znalazły się w podręcznikach do języka polskiego. Jednym z nich jest pochodzący z czasów kariery nauczycielskiej J. Barana wiersz *Nauczyciel*. Wiersz wywołał niejedną uśmiech wśród zebranych, bowiem jest przewrotny, dowcipny, bez zbędnej gloryfikacji zawodu. Inne wiersze czytane przez poetę były bardzo wzruszające i niejednokrotnie bardzo osobiste, jak ten *Śni mi się mama* czy powstały w zadziwiających okolicznościach *Spóźnione spotkanie*. Przez całe spotkanie przewijała się myśl, że poezja jest ważna, jest niesam-

owitą formą ekspresji, kilka linijek tekstu zawiera niejednokrotnie wiele treści. Jako przykład poeta przytoczył wiersz *Światy*: Można być w kropli ciszy świata odkrywcą. Można wędrując dookoła świata przeoczyć wszystko” *Spotkanie w Czytelnii Miejskiej Biblioteki Publicznej SCK w Mielcu* było swoistym wykładem na temat poezji, jej odbioru, piękna i wrażliwości odbiorców. W rozmowie z zebranymi poeta zawarł także wskazówki, w jaki sposób napisać wiersz – aby powstał wiersz musi być pomysł, w kilku liniijkach należy zebrać emocje, puentę i odpowiednią kompozycję.

\*\*\*

W Chorzelowie poeta spotkał się z młodzieżą gimnazjalną, dlatego spotkanie potoczyło się w nieco odmiennej formie niż to mieleckie. Główny nacisk położył na muzyczną stronę swojej twórczości, prezentując zebranych piosenki w wykonaniu Hanny Banaszak. Utwór muzyczny stał się ilustracją wykładu poety na temat, w jaki sposób z wiersza powstaje tekst piosenki. Dużo mówił także na temat swojego dzieciństwa i młodych lat spędzonych w trudnych warunkach szkoły górniczej w Wałbrzychu. Opowiadał również o ulubionych książkach i dzieciństwie spędzonym na wsi. Swoje słowa ilustrował tekstem czytany z *„Koncertu dla nosorożca”*. Ten napisany w dowcipny sposób dziennik wyzwał olbrzymie emocje wśród słuchających. Józef Baran podkreślał, że robi w życiu to co lubi. I życzył tego młodym ludziom zebranym licznie na sali widowiskowej. Kilka słów poeta poświęcił także ostatniemu tomikowi wierszy, wydanemu przez Podkarpacki Instytut



Książki i Marketingu w Rzeszowie, pod tytułem Tylko aż. Jest to wydanie polsko-angielskie.

Z tego tomu pochodzi wspomniana już Bajka o kotach, która w Chorzelowie została odczytana w wersji polskojęzycznej przez Józefa Barana, a po angielsku przez obecną na spotkaniu nauczycielkę Agnieszkę Czepiżak. Czytający zostali nagrodzeni burzą oklasków. Młodzi ludzie byli ciekawi, jakie poeta ma hobby, kiedy napisał swój pierwszy wiersz i dlaczego w ogóle został poetą, czy lubi zwierzęta. Autor z cierpliwością odpowiadał na pytanie udzielając szczegółowych odpowiedzi, niejednokrotnie odpowiadając wierszem.

\*\*\*

Warto wspomnieć, że było to już kolejne spotkanie Józefa Barana z wielbicielami poezji w Mielcu. Kiedy myślę Mielec, robi mi się ciepło koło serca – takich słów użył poeta dziękując organizatorom za zaproszenie do Mielca.

**Jolanta Strycharz**  
instruktor w Miejskiej Bibliotece  
Publicznej w Mielcu.

## WYSYP POEZJI W MIELCU

2 lutego br. w bibliotece Publicznej w Mielcu odbyło się spotkanie promocyjne almanachu poetyckiego „Z podróży na wyspy słowa”, który został wydany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu i działającej w ramach Klubu Środowisk Twórczych, Grupy Literackiej „Słowo”, której przewodniczy mielecki poeta Zbigniew Michalski.

W spotkaniu brały udział władze TMZM, a wśród gości był m.in. Marek Paprocki – przewodniczący Rady Powiatu Mieleckiego, który w przeszłości sam parał się poezją śpiewaną. Gościem spotkania był Janusz Paluch – dyrektor Śródmiejskiego Domu Kultury w Krakowie. Na wieczór złożył się m.in. koncert na skrzypce i flet oraz recytacje wierszy przy akompaniamencie gitary. Były też okolicznościowe wystąpienia, dyskusja i słodczyce przy kawie i herbacie.

(WG)

## IV OGÓLNOPOLSKI I POLONIJNY TURNIEJ POETYCKI

o „SREBRNE PIÓRO PREZYDENTA MIASTA MIELCA”  
oraz o LAURY KWARTALNIKA „Nadwisłocze”,  
„Wieści Regionalnych”  
i „POETYCKI EXLIBRIS”

Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie  
Filia w Mielcu

Pod patronatem w kategorii POLONIA  
Senatora Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Ortyła

### REGULAMIN

1. Turniej poetycki organizowany jest przez Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Rzeszowie – Filię w Mielcu, Redakcję „Nadwisłocza” i „Wieści Regionalnych”. Honorowy patronat: Prezydent Miasta Mielca.
2. Turniej organizowany jest w trzech kategoriach:  
I. **MŁODZIEŻOWEJ** (uczniów szkół gimnazjalnych i średnich),  
II. **DOROSŁYCH**  
III. **POLONII** zagranicznej oraz cudzoziemców piszących po polsku.
3. W Turnieju nie mogą brać udziału laureaci nagrody głównej trzech poprzednich edycji Turnieju, poza tymi, którzy przeszli z kategorii „MŁODZIEŻOWEJ” do kategorii „DOROSŁYCH”.
4. Zainteresowani udziałem w konkursie przygotowują indywidualnie jeden wiersz o objętości nie większej niż 1 strona znormalizowanego maszynopisu (30 linijek), napisany w 7 egzemplarzach + tekst wiersza na dyskietce z zapisem w programie Word, podpisane godłem z dopiskiem MŁODZIEŻ, DOROŚLI lub POLONIA.
5. Uczestnicy przekazują do Biblioteki Pedagogicznej 39-300 Mielec, ul. Wyspiańskiego 6 dwie zaklejone koperty opatrzone godłem: pierwsza zawiera tekst jednego utworu poetyckiego, w 7 egzemplarzach + dyskietka z tekstem wiersza; w drugiej kopercie znajdują się dane osobowe uczestnika turnieju – imię, nazwisko, wiek, adres, nazwa szkoły, nr telefonu, adres e-mail itp. - w terminie do 12 kwietnia 2008 roku (utwory poetyckie odbiegając od w/w wymagań, tj. np. kilka wierszy, za długie lub bez godła, nie będą kwalifikowane do oceny).
6. Utwory ocenia powołane przez organizatorów Jury. W jego skład wchodzić będą przedstawiciele organizatorów i patronów konkursu, poeci - członkowie Związku Literatów Polskich, poloniści oraz animatorzy kultury. O nagrodach głównych i wyróżnieniach decyduje suma punktów uzyskanych od poszczególnych członków Jury przyznawanych w skali od 1 do 6. Oceniane wiersze są anonimowe i dopiero po zliczeniu punktów otwierane są koperty z danymi uczestników konkursu.
7. Autorzy zostaną powiadomieni o zakwalifikowaniu utworu do finału turnieju, który planowany jest na przełomie kwietnia i maja 2008 roku. Podczas Finału odbędzie się prezentacja nominowanych utworów ogłoszenie wyników, wręczenie nagród głównych oraz dodatkowych.
8. Uczestnicy turnieju wyrażają zgodę na bezpłatne publikację zgłoszonych w mediach oraz książkową, zgłoszonego do konkursu wiersza.
9. Nauczyciele – opiekunowie uczniów otrzymają zaświadczenia o współpracy z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką w Rzeszowie – Filią w Mielcu.

Informacji udziela Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu, tel. 017 5862178 oraz e-mail: milec@pbw.org.pl a także przez stronę internetową: [www.rzeszow.pbw.org.pl](http://www.rzeszow.pbw.org.pl) Zapraszamy.

## BIBLIOFIL Z SANDOMIERZA

Z podróżnikiem, kolekcjonerem, miłośnikiem  
książek JANEM BORKOWSKIM z Sandomierza  
- rozmawia BRONISŁAW DRYJA

**BRONISŁAW DRYJA** - Kornel Makuszyński w „Moich Listach” napisał: „Książka, to cudo promieniste, to złota iskierka, to okruczeństwo, to promień wieczystego słońca, co świeci na drodze we wieczność. Ona jest z nami, kiedy jest smutno i śmieje się razem z nami. Bez niej wyglądałoby nasze życie jak lodowa pustynia twarda i straszna, życie bez marzeń, bez poezji bez złudzeń, bez tęczy, bez tego, co rzuca słoneczny blask na jego okrutność. Człowiek więdnie bez dobrej książki i bez słonecznej jej iluzji, bez śpiewu jej serca, jak więdnie kwiat bez słońca. Książka naucza serce dobroci i miłości, naucza świętości cierpienia i pogody bólu. Książka jest to mędrzec łagodny i pełen słodyczy. Puste życie napełnia światłem, a puste serce wzruszeniem. Miłości dodaje skrzydeł, a trudowi ujmuje ciężaru. W martwość domu wprowadza życie, a życiu nadaje sens”. Proszę wybaczyć ten nieco przydługi cytat, ale ta wypowiedź Makuszyńskiego stała się dla mnie ważnym imperatywem w wyborze moich zainteresowań literackich. A jak Pan odnosi się do owego fragmentu „Moich Listów”?

**JAN BORKOWSKI** - Zacytowane przez Pana słowa autora „szatana z siódmej klasy”, „O dwóch takich, co ukradli księżyc” i „Awantur arabskich”, oraz wielu, poczytnych i popularnych książek - mnie, jako dziesięcioletniemu chłopcu, zamieszkałemu we wsi Lipnica pod Kolbuszową, dało inspirację do dalszego poszukiwania wiedzy i stało się początkiem mojej pasji miłośnika książek.

**BD** - Więc świat słowa rozpoczął się u Pana od literatury młodzieżowej?

**JB** - Przymiotnik „młodzieżowa” – nie jest wcale żadną deprecjacją wartości tej literatury; wręcz przeciwnie – w niej odnajdujemy pierwsze zmagania się z miłością platoniczną, pierwsze poważne zachwyty nad światem i pierwsze wielkie rozczarowania, rodzące się pierwsze nienawiści i bunty... Być może dzieciństwo spędzone w biednej, galicyjskiej wsi stało się dla mnie swoistą „dzieżą chlebową”, w której wyrastała – na „zakwasie” tęsknot -potrzeba poznawania świata, jego piękna, piękna ziemi ojczystej. W wieku szkolnym przeczytałem kilkadziesiąt tomów dzieł klasyków: Józefa Ignacego Kraszewskiego, Henryka Sienkiewicza, Adama Mickiewicza, Bolesława Prusa i innych, a nadto wiele książek z dziedziny historii Polski i świata. Czytając książki, śniłem plany podróży po literackich szlakach związanych z biografiami autorów oraz miejscami zdarzeń związanych z książkowymi bohaterami. Tak rodziła się moja miłość do książek. Pasja czytelnicza i kolekcjonerska przetrwała we mnie ponad pięćdziesiąt lat, przechodząc różne przeobrażenia w miarę nabywania i pogłębiania wiedzy.

**BD** - Dziś mieszka Pan w Sandomierzu...

**JB** - Prawdę powiedziawszy, to przez przypadek. Pod koniec lat sześćdziesiątych, po ukończeniu Technikum Elektrycznego w Nisku przez kilka lat byłem zatrudniony jako kierownik robót elektrycznych w Rzeszowskim Przedsiębiorstwie Elektryfikacji Rolnictwa, w Rzeszowie. Wziąłem udział w wycieczce turystycznej Zakładu Pracy do Sandomierza. Miasto to urzekło mnie swoją urodą i pięknem. Zwiedzając starodawny gród Sandomierz rozlokowany nad Wisłą na siedmiu wzgórzach z dużą ilością zabytków historii Polski, zapragnąłem osiedlić się tutaj na stałe.



*Jan Borkowski w stroju azjatyckim na tle swoich zbiorów i obrazu z Górą Ararat (fot. arch. J. Borkowski)*

**BD** - No i spełniło się.

**JB** - Tak, ale dopiero po ośmiu latach. Wcześniej wyjechałem na Śląsk do Katowic, gdzie zacząłem studiować pedagogikę. Zatrudniony byłem w Zasadniczej Szkole Budowlanej w Dąbrowie Górniczej jako nauczyciel i wychowawca młodzieży w Ochotniczym Hufcu Pracy. Kilkuletnia praca z młodzieżą dawała mi możliwość organizowania wycieczek krajoznawczych PTTK i poznawania zabytków architektury i kultury kraju ojczystego. Po zdaniu egzaminu pilota wycieczek zagranicznych mogłem swobodnie wyjeżdżać za granicę. Wówczas to zacząłem rozwijać swoją drugą pasję - odwiedzin miejsc i szlaków literackich. Okazja do przeprowadzki do Sandomierza nadarzyła się latem 1977 roku, kiedy tutaj otworzono Ochotniczy Hufiec Pracy przy Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego w Sandomierzu, prowadzącym intensywne prace przy waloryzacji zabytków Starego Miasta w związku z obchodami X Wieków Sandomierza.

**BD** - Jak to wpłynęło na dalsze koleje Pańskiego życia?

**JB** - Z chwilą przenosin do Sandomierza odrodziła się we mnie potrzeba dalszego pogłębiania wiedzy historycznej, gromadzenia rzadkich książek historycznych oraz dokumentów związanych z historią Ziemi Sandomierskiej. Wieloletnia praca na dwa etaty zwiększyła moje możliwości finansowe. Prowadziłem również działalność społeczną w honorowym krwiodawstwie oraz w turystyce PTTK. Kilkunastoletnia praca wychowawcy, praca przy organizacji czasu wolnego młodzieży (sportu i turystyki) dała mi także możliwość zaplanowanych wyjazdów zagranicznych śladami sławnych Polaków.

**BD** - W jaki sposób realizował Pan swoją drugą z kolei pasję - pasję podróżnika?

**JB** - Po moim wyjeździe do pracy za granicę na dwuletni kontrakt przez następnych dziesięć lat odbyłem ponad 30 wyjazdów zagranicznych. Do najciekawszych zaliczam miesięczną podróż statkiem wokół Morza Śródziemnego, gdzie przebywałem w takich krajach jak Turcja, Grecja, Włochy, Malta, Algieria, Tunezja i Libia. Do bardzo ciekawych należą moje wielokrotne podróże do Gruzji, Armenii, Azerbejdżanu oraz na sam Kaukaz, m.in. do Czeczenii. W 1988 r. nastąpiło straszne trzęsienie ziemi w Armenii, gdzie dwa miasta - Spitak i Gyumri (ówczesny Leninakan) legły w gruzach. Zginęło wtedy kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jako działacz Polskiego Czerwonego Krzyża brałem udział w pomocy -przekazywaniu koców i odzieży - dla



poszkodowanych. W stolicy Armenii – Erewaniu - uczestniczyłem w spotkaniu władz miasta z delegacjami kilkunastu krajów świata: w delegacji francuskiej był znany piosenkarz Charles Aznavour. Podczas pobytu w Erewaniu nawiązałem osobisty kontakt z Wosgenem Matewosjanem, zastępcą dyrektora szpitala, oraz ze sławnym ormiańskim malarzem Andranikiem, i w rezultacie czego kilka razy na zaproszenie wyjeżdżałem do Armenii i Gruzji, poznając kulturę i zabytki narodów Zakaukazia. Przywiozłem wiele pamiątek - do najciekawszych należy duży płócienny obraz z widokiem góry Ararat, подарowany mi przez malarza Andranika. Jest to widok na górę Ararat z miejsca zwanego Chorwirap (Wirap), jedno z najbardziej świętych miejsc Ormian. Do znajdującej się tam niegdyś twierdzy na początku IV wieku naszej ery został wrzucony do lochu-ciemnicy - święty Grzegorz Oświeciciel, prześladowany za wiarę chrześcijańską przez króla Tyrydatesa III. Przebywał w zamknięciu przez 14 lat. Przetrwał dzięki Opatrzności Bożej oraz dobroci pewnej wdowy, która codziennie wrzucała do ciemnicy trochę jadła. Król Tyrydates -jak głosi legenda- został ukarany pomieszczeniem zmysłów, chodził na czworakach, zamieniony w dziką ukrywał się w lasach. W kraju zapanował strach i nędza. Dzięki widzeniu siostry króla Tyrydatesa, Chosrowiduchy, Grzegorz musiał zostać uwolniony, zaś kraj - ocalony.

Zwiedziłem również kościół z 303 r. n.e. w Eczmiadzynie, gdzie znajdują się szczątki drewna Arki Noego - wydobyte ponad 100 lat temu z dna krateru góry Ararat przez naukowców. Eczmiadzyn (dawniej Waharszapat) to siedziba katolikosy - głowy kościoła ormiańskiego. Według legendy król Tyrydates III, jako poganin i zatwardziały wróg chrześcijaństwa, nie chciał budowy świątyni. Jego zatwardziałość skruszył dopiero sam Chrystus, który zstąpił z niebios i uderzeniem ognistego młota wskazał miejsce gdzie ma być zbudowana świątynia. Sam król, nawrócony, pokutował dźwigając na własnych plecach kamienie na jej budowę.

Tuż przed wjazdem do Eczmiadzynu wznosi się druga świątynia- św. Hripsime -również związanej z legendą o królu Tyrydatesie III jako prześladowcy chrześcijan. Zamordował on 37 chrześcijańskich dziewcząt, gdyż jedna z nich - piękna Hripsime -nie chciała wyjść zań za mąż. Przywódczyni grupy chrześcijan Gajane wraz z Hripsime były torturowane i jako święte męczennice uważa się je za założycielki Kościoła ormiańskiego. Święto Hripsime obchodzone jest 5 października. Jako pamiątkę z Eczmiadzynu przywiozłem miedziany talerz, z ormiańskim napisem „Eczmiadzyn - kościół katedralny A.D. 303”.



3 VIII 1987 r. - Jan Borkowski w porcie w Algierze (fot. arch. J. Borkowski)

**BD** - Dokąd jeszcze zaprowadziły Pana literackie szlaki?

**JB** - Dużym dla mnie przeżyciem było zwiedzanie miejsc, gdzie przebywał Adam Mickiewicz, nasz największy poeta. Przebywając kilka razy na Krymie, wielokrotnie byłem w Jałcie, Ałuszcie. Symferopolu, Balczysaraju, Eupatorii – w miejscach utrwalonych w „Sonetach krymskich” poety. Przy drodze z Jałty do Ałusztzy, za wsią Kasnokamieńskoję, obok drogi, wznosi się zanurzona w morzu skała w kształcie śpiącego niedźwiedzia, zwana Ajudah, gdzie często przesiadywał nasz wieszcz narodowy. Nieopodal miasta Ałusztzy wznosi się zaś tajemnicza góra o dźwięcznej tatarskiej nazwie Czatyrdah (Góra - Namiot). Niesamowite wrażenie robi pałac chanów tatarskich w Balczysaraju, któremu poeta poświęcił sonety „Balczysaraj” oraz „Grób Potockiej”. Obok meczetu i tzw Fontanny Łez uwiecznionej w twórczości Puszkina znajduje się grób Marii Potockiej, pięknej branki polskiej, która przebywała tam w niewoli, w haremie tatarskiego chana. Mickiewicz poświęcił jej jeden z sonetów.

**BD** - W jakich dalszych ciekawych miejscach świata Pan przebywał i co było dla Pana inspiracją wyjazdu?

**JB** - W późniejszym okresie życia, zagłębiając się w literaturę dzieł historycznych - Herodota, Tacyta - a także współczesnego nam pisarza Ryszarda Kapuścińskiego, pragnąłem poznać bliżej cywilizację arabską. Miałem możliwość osobistego spotkania się z kulturą arabską podczas mojego pobytu w Płn. Afryce w Algierii, Tunezji i Libii. Duże wrażenie zrobiła ma mnie brązowa, spalona słońcem skalista pustynia Sahara - gdzie kilkadziesiąt kilometrów od Algieru uczestniczyłem w poszukiwaniu tzw. „róży pustyni” Odbyłem podróż statkiem wzdłuż wybrzeża Afryki z Algieru do Tunisu i Trypolis. Będąc w porcie Rades la Gaulette, zwiedziłem znajdujące się w odległości ok. 4 km ruiny starożytnej Kartaginy nad Morzem Śródziemnym.

Kolejnym etapem moich zainteresowań było zapoznanie się z kulturą Wielkiego Stepu, cywilizacją turecko-mongolską podczas moich wielokrotnych wyjazdów do Azji Centralnej, oraz zwiedzanie starożytnych miast Buchary, Samarkandy i Taszkentu. Dużym przeżyciem były dla mnie chwile, gdy pierwszy raz w życiu podróżowałem przez pustynię Kyzyl-Kum na kudłatym wielbłądzie! Ale jak często pisał Rudyard Kipling w zakończeniach swych dzieł: „to już inna historia”. Proponuję więc powrócić do mojej pierwszej życiowej pasji - książek.

**BD** - A więc rozmawiamy o książkach...

**JB** - Czym była i jest książka w życiu człowieka, opowiedział Pan już na wstępie, przytaczając słowa Kornela Makuszyńskiego. Należałoby się jednak zastanowić nad historią książki – od momentu, gdy po raz pierwszy pojawiła się ona w życiu człowieka - do jej współczesnej roli jako nośnika kultury. Pozwoli Pan na zwięzły jedynie zarys. Otóż dzieje książki można podzielić na następujące okresy: czasy książki rękopiśmiennej, obejmującej starożytność i średniowiecze - oraz czasy książki drukowanej. Dzieje książki można rozpatrywać jedynie na szerszym tle politycznym, społecznym i gospodarczym – jest ono bowiem ważnym czynnikiem kultury! Książka związana jest z historią pisma. Pierwsze systemy pisma - od pisma obrazkowego do hieroglifów- były o wiele bardziej skomplikowane niż znane nam dzisiaj. W tym zaraniu piśmiennictwa wycinano mozolnie znaki pisma w drewnie, ryto na glinianych tabliczkach (w Sumerze), wykuwano w kamieniu (Egipt), kreślono na arkuszach sklepanych z nilowej trzciny - papirusu, na łyku bądź korze brzoźowej, na jedwabiu (w Chinach), na skórkach zwierzęcych, nawet na kościach i łopatkach zwierzęcych (Siberia, Arabia) ... a dopiero o wiele później na znanym nam papierze. Krótko mówiąc: książka była i jest zapisem ludzkich myśli i przeżyć.

## NADWISŁOCZE BIBLIofilskie

**BD** - Jako publicysta bywałem w wielu prywatnych mieszkaniach. Stąpałem po marmurowych schodach, dotykałem schodowych poręczy ze szlachetnego mahoni... z lękiem, by nie poplamieć brudem codzienności szlachetnych perskich dywanów. Dziwne, że w wielu takich domach nie było choćby kilku książek.

**JB** - No cóż... u wielu rodaków zakorzenione jest jeszcze przeświadczenie, że o kondycji domu i tym samym jego mieszkańców decyduje duży pokój, duże nowoczesne skórzane tapczany i fotele... a na tym tle rodzina oglądająca z przejęciem seriale telewizyjne, wydarzenia z życia fikcyjnych postaci, w ciągłym braku czasu i narzuconym sobie pędzie nie wiadomo dokąd... za rzekomą nowoczesnością ...Człowiek z człowiekiem nie ma czasu normalnie porozmawiać: nie ma również czasu na czytanie książek, a nawet na samo myślenie...

**BD** - To wynika chyba z błędnego przekonania, że książka jako twój materialny jest nikłej wartości...

**JB** - Tak. Książka jako przedmiot (podkreślam: przedmiot) może być wyceniona bez pomocy kalkulatora. To tylko cena materiałowa zużytych półproduktów, pracy i zastosowanej techniki... Zapominamy, że książka to jeszcze serdeczny przyjaciel, z którym warto - obok rodziny - dzielić swoje życie.

**BD** - Widziałem w Pańskim mieszkaniu całe ściany regałów z książkami oprawionymi w skórę ze złoceniami, oraz najnowsze nabytki; proszę o kilka zdań o dziejach Pańskiego księgozbioru.

**JB** - Biblioteka moja obecnie obejmuje ponad 1200 woluminów, artystycznie oprawionych w skórę ze złoceniami. Każda z tych książek ma swoją indywidualną historię i specyficzną wartość - nie tylko finansową, ale i duchową. Niektórych z nich poszukiwałem przez wiele lat. Przez ponad 30 lat odwiedzałem antykwiariaty w większych miastach Polski, uczestniczyłem w wielu aukcjach książkowych... no i udało mi się zdobyć niektóre bardzo rzadkie „białe kruki”. Wymienię niektóre z nich: - „Przewodnik młodzieży chrześcijańskiej czyli nauka moralna na Piśmie Świętym i Oycach Kościoła ugruntowana.” Tom 1, 2. Oryginał wydany w 1829 roku przez Bibliotekę Chrześcijańską w Warszawie.

- „Słownik języka polskiego” - Wydany staraniem i kosztem Maurycyego Orgelbranda w Wilnie w 1861 roku. Tom 1,2.

- Bielowski August „Pomniki dziejowe Polski” Monumenta Poloniae Historica. Oryginał wydany we Lwowie w 1864 r. Podam spośród kilkudziesięciu pozycji jeszcze dwie:

- „Wykład prawa o małżeństwie katolików w państwie austriackim” - wydany patentem cesarskim z 8.10.1856 r. Wyd. Kraków 1857 r.

- „Psychopathologia forensis czyli nauka o chorobach umysłowych w zastosowaniu do Sądownictwa - a w szczególności do praw obowiązujących w Królestwie Polskim i Galicyi”. Dr med. El Rother. Wydano w Drukarni Pobudkiewicza. Kraków 1879r.

Odrębną część mojego zbioru stanowią reprinty książek starodawnych - herbarzy i innych. Spośród więcej niż 200 woluminów reprintów wymienię niektóre:

- Paprockiego Bartosza „Herby Rycerstwa Polskiego”, reprint wydania Kraków 1858 r.

- Niesieckiego Kaspra „Herbarz Polski”, tom 1-10 - reprint wydany w latach 1839-1846 w Lipsku. Drukarnia Breitkopfa i Hertla.

- „Słownik Języka Polskiego” Samuela Bogumiła Lindego, t. 1-6, reprint wyd. nakładem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie w latach 1854-1860.

- „Zbiór odcisków drzeworytów polskich z XVI i XVII wieku



Samarkanda 1990 r. Po prawej J. Borkowski (fot. arch. J. Borkowski)

- odbitych w Krakowie w 1849 r. w Drukarni Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego”.
- „Słownik mitologiczny”. t. 1-3, Aloyzego Osińskiego z 1812 r.
- „Koran”, r. 7 -2, przekł. Jana Murzy Taraka-Buczackiego z 1858 r.
- „Kronika Polski, Litwy, Żmudzi i wszytkiej Rusi” Macieja Strykowskiego ,t. 1-2, repr. wydania z 1582 r.
- Czacki Tadeusz „ O litewskich i polskich prawach „,repr. wyd. 1800 r.
- „Życiorysy znakomitych ludzi, zasłużonych w różnych zawodach”, t. 1 -2, repr. wydania z 1850 r. nakładem J. Bersteina w Warszawie.
- Adalberg Samuel „Księga Przysłów, Przypowieści i Wyrażeń Przysłowiowych Polskich” z 1889-1894.
- Dziadulewicz Stanisław „Herbarz rodzin tatarskich w Polsce”. wyd. Wilno 1929 r.
- Baliński Michał, Lipiński Tymoteusz „Starożytna Polska”, t. 1- 4, repr. wyd. Stanisław Orgelbrand, Warszawa 1846 r.
- „Polska, jej dzieje i kultura - od czasów najdawniejszych do roku 1930. „,t.1- 3 Wydanie nakł. Księgarni Trzaski, Eyerta i Michalskiego przed II wojną światową.
- Leszczy Zbigniew „Herby szlachty polskiej” -wyd. nakł. Altenberga, Lwów 1908 r.

W tym miejscu chciałbym dodać, że posiadam całe serie kilkunastotomowych dzieł z klasyki polskiej i obcej, historii Polski i świata oraz serie albumów i przewodników z ponad 100 krajów świata.

**BD** - Z Pana wypowiedzi z wynika, że dużą część Pańskich zbiorów stanowią dzieła z dziedziny genealogii, heraldyki. Czy podjął Pan próby poszukiwania swoich korzeni?

**JB** - Tak. Od kilku lat, oprócz uzupełniania materiałów do mojej autobiografii i pamiętnika, zajmuję się genealogią i poszukiwaniem „korzeni” mojej rodziny. Ale zanim o tym opowiem, mam niespodziankę dla Pana, dotyczącą Pańskiego rodowodu.

**BD** - Jestem zaskoczony!

**JB** - Pańskie nazwisko „Dryja” jest znane od stuleci w dziejach szlachty polskiej. Na podstawie herbarzy ustaliłem, że szlachecki ród Dryjów sięga XIII wieku. Herb Pańskiego rodu to: w polu czerwonym pas ukośny biały, na nim znajdują się trzy drogic kamienie - żółte, oprawne w złoto, w kształcie kostek, czyli „dryje”. Wyraz „Dryja” pochodzi od dawnego, staropolskiego określenia „trzech drogich kamieni”. Herb ten wprowadzony został do Polski z Burgundii w XIII wieku przez szlacheccę Mutynę. Ale wracając do pytania: kilka lat temu w jednym z antykwiariatów dużego miasta natrafiłem na „bia-



lego kruka” - „Spis nazwisk szlachty polskiej” Jerzego Sewera hr. Dunina-Borkowskiego, wydany we Lwowie w 1887 r. Zaintrygowało mnie to. Zacząłem poszukiwać i gromadzić zbiory z dziedziny genealogii, heraldyki. Nabyłem wtedy „Kronikę” Długosza, „Genealogię” Włodzimierza Dworaczka” oraz XIV tomów monografii historycznych ks. Jana Wiśniewskiego, notabene proboszcza w Borkowicach w woj. świętokrzyskim. Było to początkiem moich zainteresowań własnym drzewem genealogicznym.

**BD** - Jakich ciekawych odkryć Pan dokonał?

**JB** - Ród Borkowskich jest szeroko znany w Polsce. Nazwisko „Borkowski” było rozpowszechnione wśród szlachty. W kronikach herbowych są ślady związków rodu nawet z duńską rodziną królewską, jak podaje Niesiecki w swoim „Herbarzu”. Ale mnie interesują bardziej dzieje rodu w dawnym woj. sandomierskim oraz na Podkarpaciu. Wspomniany wyżej ks. Wiśniewski w jednej ze swych monografii wymienia w „dekadacie koneckim” ród jako właścicieli Borkowic od kilku stuleci. Ślad się urywa pod koniec XVI wieku po sprzedaży posiadłości włoskiej rodzinie Gibonich. Następne ślady nazwiska znajdują się w dokumentach XVII-wiecznych w Kolbuszowej i Dzikowcu. Pod koniec XVIII w. i na pocz. XIX w. ród osiedlił się w Lipnicy. W księdze parafialnej kościoła w Dzikowcu z 1787 r. odnotowano rodzinę Franciszka Borkowskiego. Natomiast na pocz. XIX odnotowano już kilka rodzin znaczniejszych gospodarzy, m.in. Wojciecha Borkowskiego. Michała Borkowskiego i Marcina Borkowskiego. Mój pradziad Kacper Borkowski w latach 1875 do 1885 pełnił urząd wójta oraz przez wiele lat był radnym i pisarzem gminnym. Mój dziadek Jakub Borkowski. ur. 2 .07. 1882 r. dwukrotnie wyjeżdżał do Ameryki. Jest zapis, że w 1902 r. w Nowym Jorku wziął on ślub z Zofią Krupą. Był uzdolniony muzycznie, jako skrzypek - zarówno w Ameryce, jak i w Polsce - grywał na weselach. Za zarobione w Ameryce pieniądze kupił w Lipnicy trzy duże gospodarstwa. Jedno z tych gospodarstw wraz z domem otrzymał mój ojciec Wawrzyniec Borkowski.

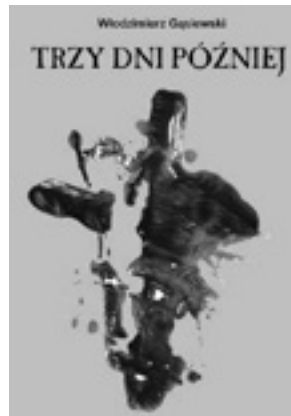
Przed II wojną światową ojciec mój wraz z bratem Janem oraz siostrą Marią wyjechali na stałe do Francji, gdzie osiedlili się w okolicach Paryża, w Auxerre i Diges. W 1940 r. ojciec mój wstąpił do Wojska Polskiego we Francji które organizował gen. Sikorski. Był żołnierzem 5 pułku piechoty 2 baonu, walczył z Niemcami na linii Maginota. Ranny podczas walk, przebywał w szpitalu w Belfort, skąd został zabrany do niemieckiej niewoli. Przebywał w obozach i karnych łagrach oraz przymusowo pracował jako robotnik rolny w Greifswaldzie oraz Linde przez 5 lat. Na wiosnę 1945 r., pracując przy okopach nad Odrą, uciekł z niewoli i pieszo, ponad 900 kilometrów, przyszedł do Lipnicy. Po wojnie pracował w Lipnicy na gospodarstwie swoim i dziadka. Zmarł w 1994 r. To byłoby tyle w sprawach dotyczących moich „korzeni”. Wiele dokumentów jeszcze obecnie badam.

**BD** - Na zakończenie zapytam, co Pan ostatnio przeczytał i co Pan ostatnio zakupił?

**JB** - Ostatnio zakupiłem rzadkie wydanie reprintu z 1925 r. Majera Bałabana „Historia i literatura żydowska”, t. 1-3. oraz H. G. Strohla „Japońska heraldyka”, ilustrowany przewodnik po herbach rodów samurajskich. Natomiast przeczytałem, oprócz wyżej wymienionych, Arnolda Joynbee „Studium historii”, Ryszarda Kapuścińskiego „Podróż z Herodotem” oraz obszerne wywiady Witolda Beresia i Krzysztofa Brunetko książkę „Kapuściński: nie ogarniam świata”, wydanej w roku ubiegłym.

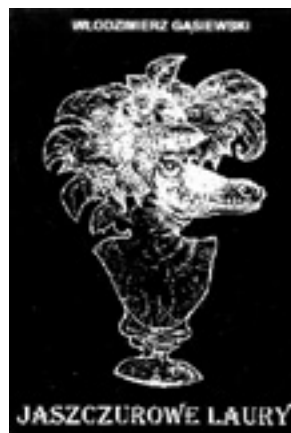
**BD** - Dziękuję Panu za rozmowę i życzę, aby „białe kruki” dalej lepiły swoje gniazda w Pańskim mieszkaniu.

**ZAPRASZAMY  
DO ANTYKWARIATU  
W MIELCU**



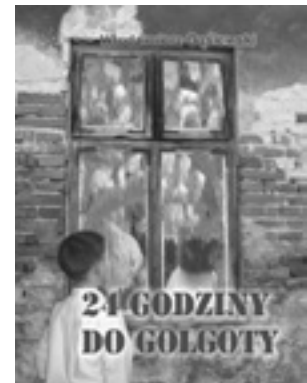
**Włodzimierz Gąsiewski** „Trzy dni później”, Tryptyk poetycko-dramatyczny. Nagroda „Złote Pióro” Związku Literatów Polskich Oddział w Rzeszowie za 2005 r. Utwór jest poetycką próbą ukazania trzech dni bezpośrednio po ukrzyżowaniu Chrystusa, a dramatyczna narracja toczy się zarówno w historycznej Jerozolimie jak też i w wielkim mieście, gdzie odbywa się dramat bezdomnego włóczęgi wyrzuconego przez policję na górę śmieci.

Format książki A-5, 59 stron. Uwaga! Na życzenie Kupującego możliwe autograf lub dedykacja autora.



**Włodzimierz Gąsiewski** - „Jaszczurowe laury” Zbiór wierszy - głównie laureatów Turnieju o Jaszczurowy Laur w Klubie Studenckim Pod jaszczurami w Krakowie z końca lat 70. Okładka i grafiki Krzysztofa Krawca - mieleckiego artysty, absolwenta ASP w Poznaniu. Wyd. Agencja Wydawnicza „Promocja”, Mielec 1999 Ilość stron: 102, format: A-5. Więcej o autorze na stronie: <http://www.awprom.com.pl/galeria/tworcy/tworcy.htm>

**MIELEC  
galeria  
Antykwariat**



**Włodzimierz Gąsiewski** - „24 godziny do Golgoty”, Mielec 2001. Zbiór opowiadań i reportaży. W opowiadaniach przewijają się liczne wątki autobiograficzne, nawiązujące m.in. do Mazowsza i Pułtuska, gdzie urodził i wychował się autor. W reportażach zaś poruszone jest wiele spraw i problemów związanych z Podkarpaciem, Mielcem i Ziemią Mielecką, regionami bliższymi autorowi z racji swej pracy i zamieszkania.



Tych, którym pojęcie Małej Ojczyzny jest bliższe sercu, ucieszy książka „Pędzłem piórem pasją” autorstwa Krystyny Gargas-Gąsiewskiej, której wydawcą jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafra w Mielcu, przy współpracy wydawniczej Agencji Wydawniczej „Promocja”. Książka zawiera 102 biogramy twórców i animatorów kultury Ziemi Mieleckiej, a więc nie tych tylko, którzy na tej ziemi się urodzili, spędzili dzieciństwo, ale też i tych którzy działają gdzie indziej, jak też i tych, którym nasza ziemia użyczyła gościnności i inspirowała do tworzenia.

Format B-5, 112 stron w tym 26 stron kolorowych ze zdjęciami prac plastycznych.

# Władysław Żurawski

**zapomniany przez  
muzeum regionalne...  
odkrywany przez  
„Wieści Regionalne”**

Z satysfakcją należy odnotować fakt, że po pięciu latach upominania się przez „Wieści Regionalne” upamiętnienia wielkiego artysty malarza Władysława Żurawskiego, który mieszkał w Mielcu i tu zmarł, Muzeum Regionalne w Mielcu, po 20 latach od ostatniej wystawy zdecydowało się przypomnieć postać tego wielkiego i jednocześnie skromnego człowieka.

Wydaje się, że było to m.in. też wielką zasługą wnuczki po malarzu, Renaty Chajec, która udostępniła muzeum swoje zbiory po dziadku, w tym dokumenty i prace. Wystawa jest jednak niekompletna, gdyż nie obejmuje zbiorów dokumentów i prac, jakie znajdują się w mieleckiej **art-studio galerii**, które będą równolegle udostępnione publiczności.

„Wieści Regionalne” od kilku lat upominały się o upamiętnienie Żurawskiego w postaci wystawy oraz publikacji zawierającej rozszerzony życiorys oraz prace artysty. W tym czasie ukazały się duże objętościowo i wnoszące nowe jakości artykuły, m.in.:

W. Gąsiewski, *Mielec szybko zapomina. 40. rocznica śmierci Władysława Żurawskiego*. „Wieści Regionalne”. Nr 3, 19 III 2003 r., s. 4-5.

*Kącik Władysława Żurawskiego*, „100 lat Gimnazjum i Liceum w Mielcu 1905-2005”. Jednodniówka z okazji obchodów rocznicy 29-30 IX 2005 r. (Kącik Władysława Żurawskiego w mieleckiej galerii będącej jednocześnie siedzibą redakcji ukazywał się wielokrotnie na łamach „Wieści Regionalnych” i Kwartalnika „Nadwisłocze”).

W. Gąsiewski, *Ostatnie lata Władysława Żurawskiego*. „Wieści Regionalne”. Nr 11, 22 XI 2004 r., s. 6.

Oraz:

W. Gąsiewski, *Przyczynek do biografii Władysława Żurawskiego*. „Mieleckie Zapiski”. Nr 5-6 (2002-2003). Mielec 2005, s. 60-72.

W. Gąsiewski, *Władysław Żurawski (1888-1963). Przyczynek do biografii artysty zapomnianego*. W: Red. J. Skrzypczak, *Księga Jubileuszowa 100 rocznicy powstania Gimnazjum i Liceum w Mielcu 1905-2005*. Mielec 2005, s. 516-530.

Ponadto od 2003 r. w **art-studio galeria** w Mielcu funkcjonuje nieprzerwanie kącik Wł. Żurawskiego, a obecnie wystawa, do obejrzenia której zapraszamy. (W. Gąsiewski)

W galerii-antykwaracie na Starym Mielcu, przy ul. Mickiewicza 7 (wejście w bramie, przed Księgarnią Dębickich) można codziennie, w godzinach otwarcia, mieszczącej się tam także Redakcji „Wieści Regionalnych”, w godz. 10-16, sob. 10-13 - oglądać bezpłatnie ekspozycję prac dokumentów i zdjęć Władysława Żurawskiego.

Jednocześnie zwracamy się do wszystkich osób, które posiadają jakiegokolwiek pamiątki po Władysławie Żurawskim o ich udostępnienie do tworzącego się opracowania naukowego o tym artyście. Możemy je skopiować na miejscu, wypożyczyć do ekspozycji, bądź też odkupić po atrakcyjnej cenie. Zapraszamy. Kontakt w stopce redakcyjnej. Najlepiej dzwonić na tel.: **602 776197**.

## **Rewelacyjne pamiątki, dokumenty, korespondencja, rysunki i grafiki**



Na zdjęciu numerowany drzeworyt Juliana Przybosia autorstwa Wł. Żurawskiego w zbiorach galerii-antykwarium w Mielcu.



Na zdjęciu w kąciku poświęconym Wł. Żurawskiemu znajduje się ponad 50 eksponatów. Widoczny też jest fragment ekspozycji lotniczego malarstwa Jana Drewsa, rzeźby Zbigniewa Czerkiesa oraz ekspozycja części rakiet V-2 wystrzelonych z poligonu w Bliźnie.



## Wspomnienie o dziadku Władysławie Żurawskim



Renata Chajec podczas otwarcia wystawy (fot. W. Gąsiewski) oraz jej autograf dla „Więści Regionalnych”.

*Wspomnienie Wł. Żurawskiego  
Renata Chajec*

O to, jaki był Władysław Żurawski zapytaliśmy wnuczkę wielkiego artysty, Panią Renatę Chajec: *Był bardzo wrażliwym człowiekiem. Jak miałam 11 lat dziadzio zmarł, ale jako dziecko pamiętam ten szacunek do żony. Zawsze jak szedł to całował babcię w czołko był zawsze miał przy sobie szkicownik, ołówek...*

*Szedł i rysował. W parku, gdziekolwiek. Tylko żył w ciężkich warunkach, bo pamiętam, że trzy rodziny mieszkaly w jednym mieszkaniu, trzy pokoje. W Mielcu mieszkaliśmy na ulicy Wyspiańskiego 3/12, zaraz obok dawnej „czterdziestki”, obecnie policji. To taki blok, w którym był internat... I jak on mógł tworzyć w takim pokoju, gdzie mieszkał z żoną, może dwadzieścia metrów kwadratowych. Drugi pokój był malutki, a największy pokój zajmowała moja mama, tzn. córka dziadzia*

*Żurawskiego z mężem i z nami trójką dzieci, bo my byśmy bliźniaczki i starsza siostra o trzy lata.*

*Jakim był człowiekiem? Jedno tylko powiem. Był wrażliwy. Pisałam do profesora, który już nie żyje, Mariana Jaeschke w Łodzi, ucznia dziadzia. Pochodził on z rodziny robotniczej i chciał iść do szkoły plastycznej, ale rodzice mu nie pozwalali, gdyż uważali, że każdy plastyk był biednym człowiekiem, a mój dziadziu udzielał mu darmowych korepetycji.*

*I później pan Jaeschke napisał do mnie, że mój dziadek był człowiekiem dobrym, wyrozumiałym, miał dobre podejście do ludzi, nie tylko jako nauczyciel, ale jako człowiek. Opinię tę dołączyłam do mojej pracy dyplomowej o współczesnej grafice polskiej, w której chciałam też ocalić od zapomnienia twórczość mojego dziadka.<sup>1</sup>*

Podczas otwarcia wystawy Pani Chajec powiedziała jeszcze m.in.:

*Jest to dla mnie moment radosny i smutny, bo przypominam sobie dawne lata, gdy byłam jeszcze dzieckiem. 20 lat temu była tutaj ze mną jeszcze moja babcia, ciocia, starsza siostra, szwagier, a teraz już tylko ja jestem. Czuję się zachwycona i szczęśliwa. Powiem tylko: »ars longa vita brevis« - życie przemija a sztuka jest wieczna.*

**W. Gąsiewski**

<sup>1</sup> Renata Chajec ukończyła Szkołę Plastyczną w Sędziszowie Małopolskim.

# MIELEC galeria antykwariat

W związku z przypadającą w 2007 roku 70. rocznicą powstania Centralnego Okręgu Przemysłowego, w wyniku którego narodził się przemysł lotniczy w Mielcu, a miasto weszło na drogę rozwoju. W galerii - antykwaracie prezentowana jest ekspozycja malarstwa o tematyce lotniczej mieleckiego malarza Jana Drewsa. Jest to jak dotąd jedyny akcent rocznicowy 70-lecia COP-u w Mielcu, dlatego zapraszamy do oglądania wystawy. Dodatkową atrakcją jest możliwość nabycia unikalnych już dziś obrazów artysty. (WG)

## 70 LAT COP - MIELECKIE LOTNICTWO W SZTUCE



Zapraszamy do największej w Mielcu galerii sztuki i jedynego na północnym Podkarpaciu - antykwariatu. W Mielcu przy ul. Mickiewicza 7, czekają na Ciebie nie tylko obrazy i książki, ale też m.in. ikony, rzeźby, drobiazgi i inne starocie.

**DRUKARNIA  
KOLOROWA**

GAZETY KSIĄŻKI  
ULOTKI WIZYTÓWKI  
PLAKATY DROKI DLA  
do formatu B1 /100 x 70 cm/ FIRM KSERO

Mielec Tel./fax: 017 / 788 61 04  
ul. Gajowa 15 drukarnial@autograf.pl

# SZTUKA IKONOGRAFII I IKONOPISANIA

Wywiad z Katarzyną Stawarską - Kula  
- ikonografem i ikonopistką



**Skąd wzięło się pani zainteresowanie Ikonami? Co zapoczątkowało w pani chęć ich tworzenia /pisania/?**

- Chyba nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie (może po prostu już nie pamiętam). Przez wiele lat moje zainteresowania były bardzo różne. Ciągle czegoś szukałam.

Rozpoczyłam poszukiwania, a potem je nagle porzuciłam. Być może impulsem do tego co dziś robię było usłyszane kiedyś stwierdzenie, którego głównym przesłaniem było to, iż Bóg każdej istocie, którą stworzył dał pewien dar, który w jej życiu musi zostać wykorzystany. Przecież nic w naturze nie dzieje się przypadkowo. Wówczas zrozumiałam - chyba, skoro mam wykształcenie plastyczne to należy wrócić do sztuki - może do malarstwa. Potem w krótkim czasie spotkałam wiele osób, które wdroszyły mnie w warsztat ikonopisarstwa. Okazało się że ludzi, których spotykam, rozmowy czy zdarzenia, które się pojawiały na mojej drodze mają bezpośredni lub pośredni związek - kontakt z Ikoną czy malarstwem sakralnym. I tak to trwa do dziś.

**Jak długo zajmuje się Pani Ikonopisaniem?**

Ikonopisaniem zajmuję się od ośmiu lat, przez cały ten okres ucząc się i ciągle zgłębiając wiedzę z tym związaną. Bardzo dużo pracuję. Ikony praktycznie pochłaniają cały mój czas. Dzięki temu mogę się cały czas rozwijać i dążyć do doskonałości. Jest to bardzo długa droga być może na całe życie.

**Czym jest dla Pani Ikona? Co jest w niej niezwyklego?**

Aby obraz mógł stać się Ikoną musi spełniać pewne ważne, wręcz niezbędne warunki. Jeżeli je spełni staje się IKONĄ – swoistym pomostem w modlitwie pomiędzy człowiekiem, a Bogiem. Jeżeli doświadczam uczucia, że stoję przed Bogiem, a on patrzy na mnie, jest ze mną w danej chwili, to wiem, że mój mistyczny kontakt z istotą boską został spełniony. To jest właśnie to wielkie wydarzenie duchowe, w którym Ikona pośredniczy. Dlatego jest ona niezwykle dziełem, w stworzeniu którego człowiek tylko uczestniczy.

**Czy Ikonopisanie może pani nazwać swoją życiową pasją? Jeśli tak to dlaczego?**

Ucząc się Ikonopisania w pracowni Jezuita Ojca Zygryda Kota na samym początku usłyszałam zdanie, które samo w sobie mogłoby być odpowiedzią na to pytanie. Ojciec Kot powiedział: „...niech każdy uważa na to co robi, gdyż Ikona »jest chorobą na całe życie, a w dodatku chorobą zaraźliwą«” i to jest prawda.

Moje życie i całej mojej rodziny jest na dzień dzisiejszy zawładnięte magią Ikon. Nie potrafię się relaksować czy odpoczywać, wiedząc, że marnotrawię czas. Mam wiele do zrobienia. Muszę się cały czas wiele uczyć. Poznają teologię, gdyż muszę wiedzieć wszystko o życiu Boga. Zgłębiaj tajemnice warsztatu od strony technicznej, gdyż pragnę pisać Ikony czy tworzyć wizerunki świętych doskonale i w pełni boskie. Jestem w pełni zawładnięta Ikoną i to chyba można nazwać pasją. Ta pasja pozwala osiągnąć wielki wewnętrzny spokój, ale też miłe estetyczne wrażenia. Przede wszystkim pozwala spełniać marzenia czy potrzeby duchowe wielu wierzących osób.

**Ikony mają na celu wywołać uczucia u odbiorcy. Co oznaczają? Jakie jest ich przesłanie?**

Jak już wcześniej podkreślałam Ikona ma na celu doprowadzenie do prawdziwego kontaktu człowieka z Bogiem. Jest to cel nadrzędny, ale nie jedyny! Stając czy modląc się przed wizerunkiem czujemy obecność i kontakt nadprzyrodzony. Ikona również opowiada – opisuje życie Boga. Wierni mogą posługiwać się Ikoną jak swoistym pismem obrazkowym aby uczyć się historii chrześcijaństwa, aby zrozumieć mękę pańską, czy biblię. Oblicze Jezusa przedstawiane jest w Ikonie jako portret psychologiczny, który został bardzo szczegółowo przemyślany i w konkretny sposób napisany. Poprzez różne przedstawienia np. tematyczne Ikona działa na widza i wywiera konkretny wpływ na jego uczucia. Odbiorca może poczuć strach, gniew Boży lub połączyć się patosem męki Pańskiej. Modląc się przed Bogurodzicą wiemy, że była zatroskana i smutna, ale pełna miłości. Trzymając dziecko na ręku już wie, że Jezus umrze śmiercią męczeńską. Wierny musi odczuć i zrozumieć istotne sceny zawarte w obrazie. Poprzez pewne atrybuty Ikony musi rozgraniczyć nasz świat ziemski i ponadczasowy boski.

**W jaki sposób tworzy /pisze/ pani Ikonę? Co jest potrzebne do jej napisania i ile czasu zajmuje jej ukończenie?**

Proces napisania Ikony jest długi, mozolny, wymagający dużej cierpliwości. Jednak ponad wszystko modlitwy. Aby napisać Ikonę należy odpowiednio przygotować deskę. Tutaj przede wszystkim skupiamy się na doborze drzewa oraz na konstrukcji. Następnym etapem jest gruntowanie. Podkład robimy z kleju zwierzęcego i kredy. Wklejamy płótno – symbol chusty, którą ofiarował Chrystus królowi Abgarowi. Kolejny etap bardzo wiele cienkich warstw gruntu, które są nakładane bardzo powoli. Kolejną warstwę kładziemy po całkowitym wyschnięciu poprzedniej. Proces ten trwa ok. tygodnia. Następnie polerujemy deskę do uzyskania całkowitej gładkości. Kolejnym etapem jest naniesienie rysunku.



W tym momencie dochodzi do kolejnego trudnego elementu jakim jest pozłotnictwo. Dopiero po ukończeniu tych działań przychodzi czas na prace ikonopisarską. Poprzez nanoszenie wielu warstw farb (tzw. laserunek) tworzymy szatę, a następnie karnację. Farby temperowe sporządzamy na bazie naturalnych pigmentów łączonych z żółtkiem kurzym i winem. Pigmenty, które stosujemy są w większości naturalne, na bazie ziemi i minerałów. Technika nakładania warstw farby tzn. malowanie od koloru najciemniejszego do jasnego ma również wyraz symboliczny. Wizerunek i postać wylania się z ciemności i przechodzi w światło... „z prochu ziemi na której ciąży przekleństwo grzechu do Światła Bożego, które tą ciemność rozprasza i prowadzi do wyzwolenia i pojednania”. Ostatnim etapem wykonania jest podpisanie (a raczej opisanie) ikony, gdyż nie jest to obraz bezimienny. Dokładnie chodzi tu o podpisanie oblicza świętego czy sceny religijnej, absolutnie nie chodzi o sygnaturę Ikonopisarza, który jest tylko narzędziem w rękach Boga i posłużył do stworzenia wizerunku. Prawdziwy Ikonopisarz zawsze powie o sobie „użyczam swoich dłoni Panu, aby On się objawił, wszystko to co zostało w Ikonie zawarte należy do wiecznego Boga i Jego Tajemnicy”. Ikony, które piszę różnią się tematyką, wielkością jak również skomplikowaniem wzoru. Myślę jednak, że wykonanie Ikony zajmuje mi około trzech tygodni, jednak tak naprawdę nie potrafię dokładnie zmierzyć czy przeliczyć czasu swojej pracy. Zajmuję się Ikoną tak długo, aż uznam, że Ikona została ukończona.

**Tematyka Ikon jest religijna, jednak każda przedstawia coś innego. Jaka tematyka przeważa w pani Ikonach?**

Bardzo bliski naszym sercom jest wizerunek Matki Boskiej z dzieciątkiem. Ponieważ jesteśmy narodem bardzo religijnym nasze podziękowania, prośby i modlitwy zanosimy przed jej oblicze. Myślę, że postać Orędowniczki i Poczyszycielki wraz z Jezusem zasługuje na miano najczęściej pisanej Ikony. Wiele intencji zanosimy przed jej oblicze, za jej pośrednictwem łączymy się z jej Synem – Synem Bożym. Tak więc z całą pewnością jest to najczęściej pisana Ikona przeze mnie.

**Można powiedzieć że Ikona zbliża do Boga. Czy zgadza się pani z tym stwierdzeniem?**

Pośrednio odpowiedź na to pytanie jest już w poprzednich, ale gdyby rozwinąć ten wątek trzeba by podkreślić kilka rzeczy. Uważa się, że pierwszą Ikoną, która powstała jest Mandylion – obraz Zbawiciela „Nie ręką ludzką stworzony”. Najdoskonalszy obraz Boga, w którym wszystko co dotyczy Ikony zostało zawarte. Jest to wyrażony w psychologiczny sposób portret Chrystusa zamyślnego, pełnego bólu i miłości do człowieka. Zbawiciel poprzez męczeństwo i śmierć doprowadza człowieka do zbawienia i życia wiecznego. To przedstawienie ukazuje Chrystusa jako boską a jednocześnie bardzo ziemską istotę. Patrząc na to oblicze czujemy, że dokonała się transcendencja. Ta przemiana i wymowa sprawia, że możemy powiedzieć, iż Ikona – Oblicze Boskie obcuje z nami. To najsilniejszy i najbardziej namacalny kontakt, który poprzez modlitwę i głęboką wiarę może doświadczyć człowiek na ziemskim świecie.

**Ikony często uważa się za coś więcej niż tylko obraz. Dla niektórych jest oknem do boskiego świata. Skąd**

**Ikona ma taką siłę i tak wielkie znaczenie w religii chrześcijańskiej?**

I tu również odpowiedź już pośrednio padła w poprzednich. Jeżeli obraz stanie się Ikoną to dopiero wtedy obcując z nim czujemy, że jesteśmy w kontakcie z Bogiem. Ale takie zjawisko mistyczne czy głębokie przeżycie duchowe nie stanie się jedynie naszym udziałem poprzez obecność Ikony. Ikonę należy rozumieć jedynie jako instrument pośredniczący między wiernym a istotą boską. Prawdziwe zbliżenie do Boga osiągamy głównie poprzez własną wiarę, modlitwę i naszą pracę. Siła Ikony wiąże się z jej symboliką i historią. Na to wszystko składa się historia pierwszych chrześcijan, okres ikonoklazmu oraz bardzo ważny czynnik jakim jest to, że do człowieka bardziej przemawia obraz niż słowo. Na przestrzeni wieków kult Ikon rozwijając się spowodował, iż Ikona jest obrazem świętym, którego miejscem jest świątynia, czyli dom Boży. Stąd właśnie dla osoby religijnej czerpie się moc Ikony, jej siła i przesłanie. Stając przed obliczem zawartym w Ikonie czujemy, że stoimy przed Bogiem.

**Pisząc Ikonę trzeba przestrzegać kanonów ikonograficznych. W jakim celu stworzone są te zasady? Co jeśli dojdzie do ich złamania?**

Kanon Ikony wywodzi się ze sztuki bizantyjskiej. Tutaj właśnie rozpoczęła się historia Ikony. Kanon jako taki opisał Dionizjusz z Furny w Hermaneji, który jest jedynym podręcznikiem malarskim dla ikonopistów. Opisał w nim sposób wykreślenia i konstrukcji postaci oraz wiele praktycznych rad służących jej wykonaniu. Z kanonu Ikony wynika fakt, iż Ikona nie jest dziełem sztuki wykonanym na zasadzie przypadku. Nie ma w niej niczego wynikającego z artyzmu. Tutaj dominuje czas, przestrzeń, symbol i kolor oraz głęboka modlitwa połączona z medytacją. Jeżeli kanon zostanie złamany, obraz nie będzie doskonały i będzie najpoprawniejszym wizerunkiem osoby świętej. Niestety będzie to wówczas tylko obraz.

**Ikona zbudowana jest z symboli. Czy tylko człowiek wierzący może je zrozumieć?**

Symbole w historii są znane od czasów prehistorycznych. Aby człowiek mógł się poruszać czy komunikować posługiwał się symboliką, która dzisiaj została częściowo zapomniana, a czasami niezrozumiana. Często swoją rolę spełnia w postaci amuletów. Jednak na intelekt ludzki bardzo dużą siłę wywiera symbol. W naszej religii symbol krzyża jest przecież dla wszystkich chrześcijan bardzo dobrze rozumiany. Poprzez ten symbol rozumiemy mękę, ukrzyżowanie i śmierć Chrystusa. Krzyż jest dla nas symbolem świętym i wymownym. Myślę, że dla istoty myślącej i nie koniecznie wierzącej symbole, gesty zawarte w ikonach są zrozumiałe i wymowne. Pamiętać należy, iż pierwsze ikony były również odbierane przez ludzi prostych i niewykształconych.

**Najważniejszymi elementami ikony są kolor i oblicze, które posiadają pewną symbolikę. Jaka?**

Kolor wraz z linią powodują powstanie nowego bytu. Kolory ikony to barwy natury i otaczającego nas świata. Złoto to kolor wyrażający świat boski i niebiański, ponadczasowy. Jest to kolor najszlachetniejszy przedstawiający również Boga.



Warsztat pozłotniczy (foto arch.)

Purpura to barwa królewska, carska często okrywająca Matkę Boską, aby wszyscy wiedzieli, że jest matką niebios. Czarny kolor, rzadko używany symbolizuje śmierć. Światło boskie, które otacza Zbawiciela symbolizuje kolor biały, wyraża boskość i czystość. Jednak centralnym i kulminacyjnym punktem jest oblicze, które wyraża podwójną naturę ludzką i boską. Tutaj ikonopista musi wykazać się znajomością kanonu, wrażliwością i starannością. Mamy do czynienia z szczególną chwilą, która wymaga wielkiej i rzetelnej pracy nad ikoną, aby wyrazić wszystkie cechy, które łączą w sobie – za życia człowieka, a po śmierci Boga naszego zbawiciela. Najistotniejszą częścią twarzy są oczy, w nich muszą zostać ujęte wszelkie uczucia: miłości, spokoju, a zarazem męczeństwa i natura boska. Istotnym elementem jest prostota, spokój i wewnętrzna wielkość, która na wiernych spływa i emanuje.

**Pani ikony są na sprzedaż. Czy ten rodzaj sztuki sakralnej spotyka się z dużym zainteresowaniem?**

Od pewnego czasu można zaobserwować zjawisko, które nazywam „moda na posiadanie Ikon” i myślę, że tutaj skupia się głównie zainteresowanie zakupem ikon. Jednak najprzyjemniejsze i najowocniejsze są moje kontakty z ludźmi, którzy pod wpływem potrzeb duchowych czy przeżywanych rekolacji pragną zamówić napisaną dla siebie ikonę. Od niedawna odkrywa się fakt, iż ikona nie jest przypisana jedynie dla kościoła prawosławnego. Została postrzeżona jako obraz sakralny kościoła wschodniego i zachodniego. Uważam, że ikona powraca do łask wiernych, została zrozumiana i cieszy się dużym zainteresowaniem zarówno wśród kleru jak i osób świeckich.

**Na pewno istnieje na świecie ikona, dla której żywi pani ogromny sentyment. Proszę zdradzić jaka to ikona i dlaczego jest dla pani ważna?**

Wszystkie ikony są ważne, przemawiające i święte, jednak mieszkam od lat w Częstochowie i muszę wyróżnić szczególnie Matkę Boską Jasnogórską, z którą od dzieciństwa miałam kontakt. Przed jej wizerunkiem wielokrotnie dziękowałam za łaski, których od Niej doznałam i prosiłam o pomoc, wsparcie czy siły. Naszej Królowej Polski wiele zawdzięczam i jestem z Nią głęboko, duchowo i emocjonalnie związana.

Tekst wywiadu, inne wiadomości o Ikonach oraz Ikony pisane przez Panią **Katarzynę Stawarską - Kula** można zobaczyć na stronie internetowej <http://www.ikony.czest.pl>



**JAN CHRZCIECIEL**  
współczesna oryginalna ikona  
na desce 20 x25 cm, złocona  
24 karatowym złotem



**ŚW RODZINA**  
współczesna oryginalna ikona  
na desce 21x 29 cm, złocona  
24 karatowym złotem

**IKONY W MIELECKIEJ ART-STUDIO GALERII**

Zapraszamy do naszej galerii w Mielcu przy ul. Mickiewicza 7, na mini ekspozycję ikon. Dwie z nich (fot. powyżej) są autorstwa Romana Dudy z Krakowa.

**Roman Duda.** Urodził się, wychował i mieszka w Krakowie. Ukończył Technikum Poligraficzne o profilu intrologator galanteryjny. Praktykę odbył a następnie wiele lat pracował w Spółdzielni Pracy Rękodziela Artystycznego „Starodruk”. Oprawiał reprints średniowiecznych kodeksów, zajmował się konserwacją inkunabułów, map i obrazów. Ale gdy podróżując po Karpatach polskich, słowackich zwiedzał liczne cerkwie, we Lwowie muzea z ikonami zrozumiał, że dopiero połączenie pięknego rzemiosła z sacrum może dać pełną satysfakcję i spełnienie. I tak narodziła się potrzeba pisania ikon.

Artysta współpracuje z Chrześcijańskim Stowarzyszeniem Twórców Sztuki Sakralnej „Ecclesia”. Jego prace znajdują się w prywatnych zbiorach w kraju i zagranicą.



**JEZUS** - oryginalna ikona  
prawosławna na desce  
lipowej, 24x32 cm.



**MATKA BOSKA Z DZIECIĄTKIEM** - oryginalna ikona  
prawosławna na desce lipowej, 22x22 cm.  
Wykonawcy ikon nieznan.

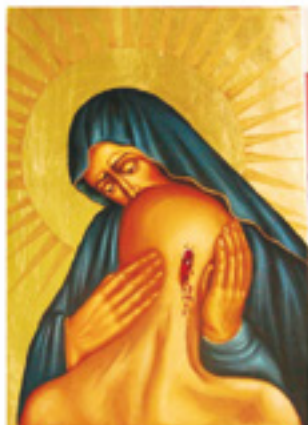
**Uwaga! Artyści zajmujący się profesjonalnie i amatorsko ikonopisaniem!**

Zapraszamy do wystawiania swoich ikon w naszej ekspozycji w art-studio galeria w Mielcu, przy ul. Mickiewicza 7. Tel./fax 017 5831498, 602 776197  
e-mail: [promocja@nb.com.pl](mailto:promocja@nb.com.pl)

**Ikony kupimy lub przyjmujemy w komis!**



## Niektóre Ikony Katarzyny Stawarskiej-Kula



Matka Boska Katyńska



Chrystus Pantokrator



Ostatnia Wieczera



Synaxis -Trójca Archaniołów

# CENTRUM 2000

CENTRUM 2000 s.c.  
39-100 Ropczyce  
ul. K.K. Wielkiego 5  
tel. 017 22 28 500  
tel./fax 017 22 27 419  
e-mail: c2000@wp.pl

## Konieczny bilet do...

Zakupy biletów  
on-line:

[www.ropczyce24.pl](http://www.ropczyce24.pl)

# BILETY

LOTNICZE • AUTOKAROWE

**NAJLEPSZE  
RAMY**  
profesjonalna opława

galeria  
zaprasza

FOTO LAB

Sklep i Galeria  
**CH PASAŻ**  
ul. Dworcowa 4/5  
tel. (17) 788-51-23

Sklep fotograficzny  
os. Smoczka  
ul. Wolności 146a/3  
tel./fax (17) 788-31-14

[www.fotolab.mielec.pl](http://www.fotolab.mielec.pl)

ATENA  
HOTEL

RESTAURACJA

HOTEL

SALA BANKIĘTOWA

N

A

39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67

tel: +48 017 773 91 00, fax: +48 017 773 91 13  
www.hotel-atenapl e-mail: recepcja@hotel-atenapl

OPRAWA OBRAZÓW  
CH PASAŻ (Przyziemie)  
ul. Dworcowa 4/11  
tel. (17) 788-59-16



# MEBLOTECH

Jarosław Surowiec



## MEBLE NA WYMIAR kuchenne i pokojowe

Punkt Obsługi - Wystawa

Mielec, ul. Mickiewicza 48  
tel. 017 585 33 11

Firma

Rzędzianowice 499, tel. 017 583 88 67  
tel. kom. 0 512 477 826



Z okazji nadejdujących Świąt Wielkanocnych  
składamy najlepsze życzenia powitalności i szczęścia  
oraz wiele radości w ciepłe dni wyczekiwanej wiosny



OSRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW  
„MOTOS”  
Andrzej Kozłowski



**KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, T**

Pojazdy: Peugeot 207, Suzuki, Ciągnik, Samechód ciężarowy Renault,  
Renault ciągnik z naczepą  
**KONKURENCYJNE CENY!**  
**SZKOLENIE INDYWIDUALNE! SZKOLENIE BEZSTRESOWE!**

BIURO OSRODKA:

39-300 Mielec  
ul. Głowackiego 8  
(Stacja PKP)  
tel./fax 017 583 77 78  
tel. kom. 060 22 88 000

[www.motos.mielec.pl](http://www.motos.mielec.pl)  
e-mail: [motos@neustrada.pl](mailto:motos@neustrada.pl)

Czynne od 9:00 do 19:00  
w soboty od 10:00 do 13:00

39-300 Mielec  
ul. Drzewieckiego 5/6  
tel./fax 017 583 33 34  
tel. kom. 0 692 00 33 33  
tel. kom. 0 660 066 066

# LPG AUTO GAZ AUTO NA GAZ

**MONTAŻ:** MIELEC - UL. SIENKIEWICZA 119, TEL. 017 7 798 798, KOM. 600 812 200

- instalacji gazowych
- wymiana olejów, płynów, filtrów
- CB Radio
- automatyczne włączniki świateł
- autoalarmów
- akumulatory
- centralnych zamków
- xenony
- nawigacja GPS
- radia samochodowe



MIŁY KRZYSZTOF



CB RADIA

TARNÓW - UL. KRAKOWSKA 214, TEL. 014 830 95 95, KOM. 600 507 700

GORLICE - UL. POKŁADOWA 7, TEL. 018 353 84 19, KOM. 603 554 083

WYŚLICE - UL. KAZIMIERZA WIELKIEGO 125 D, TEL. 012 272 85 95, KOM. 606 475 488

Z TYM KUPONEM  
INSTALACJA  
50 ZŁ TANIEJ

Wielu radosnych chwil na Święta Wielkanocne,  
serdecznych spotkań rodzinnych i smacznego jajka  
szczerze życzy



**ZAKŁAD METALOWY**

**Wojciech Ortyl**

Ławnica 260  
39-331 Chorzelów  
tel. +48 17 774 33 44  
fax +48 17 774 36 28  
e-mail: [zak-met@plc.pl](mailto:zak-met@plc.pl)  
[www.zakladmetalowy.pl](http://www.zakladmetalowy.pl)

**METALOWY**

Zdrowych, Radosnych i Szczęśliwych  
Świąt Zmartwychwstania Pańskiego  
w imieniu własnym oraz współpracowników  
życzą Teresa i Stefan Drozdowscy



**ZAKŁAD METALOWY**  
Rok zał. 1949

Plawo 118, 39-305 Borowa, tel./fax ++48(0)17 581559, 58153305  
Zakład Borowa 394, tel. ++48(0)17 5815373  
<http://www.drozdowski.com.pl> e-mail: [zaklad@drozdowski.com.pl](mailto:zaklad@drozdowski.com.pl)

ALWOY Rzędzianowice 330 (dawny SKR)  
tel./fax 017 584 36 07  
tel. kom. 0 605 723 514  
[www.alwoy.pl](http://www.alwoy.pl) e-mail: [alwoy@konto.pl](mailto:alwoy@konto.pl)

**HURTOWNIA MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH**

➔ Dealer firmy Leler i Hadykówka  
stropy, pustaki Thermopor i Max  
**NAJNIŻSZE CENY W REGIONIE!!!**

Pustaki U, Ackerman, cegły modułowe  
Dachówka ceramiczna  
(Jacobi, Jopek) szkliviona

➔ Inne materiały budowlane  
Usługi ogólnobudowlane

Dowóz materiałów na plac budowy

**JEŻELI KUPISZ U NAS  
MATERIAŁY WRAZ Z USŁUGĄ  
BUDOWLANĄ ZAPŁACISZ 7% VAT**

SKŁAD MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

# BOTAR-I

OFERUJEMY:

- ✓ MATERIAŁY BUDOWLANE
- ✓ PUSTAKI POROTHERM, MAX
- ✓ SYSTEM DOCIEPLEŃ
- ✓ MIESZALNIA FARB I TYNKÓW

- ✓ OKNA I DRZWI  
PCV, ALUMINIUM



TUSZYMA 148  
TEL. 017 581 31 85  
FAX 017 581 34 21  
dawna gorzelnia  
e-mail: [botar1@poczta.onet.pl](mailto:botar1@poczta.onet.pl)

CHORZELÓW 560  
TEL. 017 584 00 00  
017 586 20 52  
FAX 017 584 14 93  
dawny tartak

**W MARCU CENA WĘGLA  
NAJNIŻSZA W ROKU !!!!**